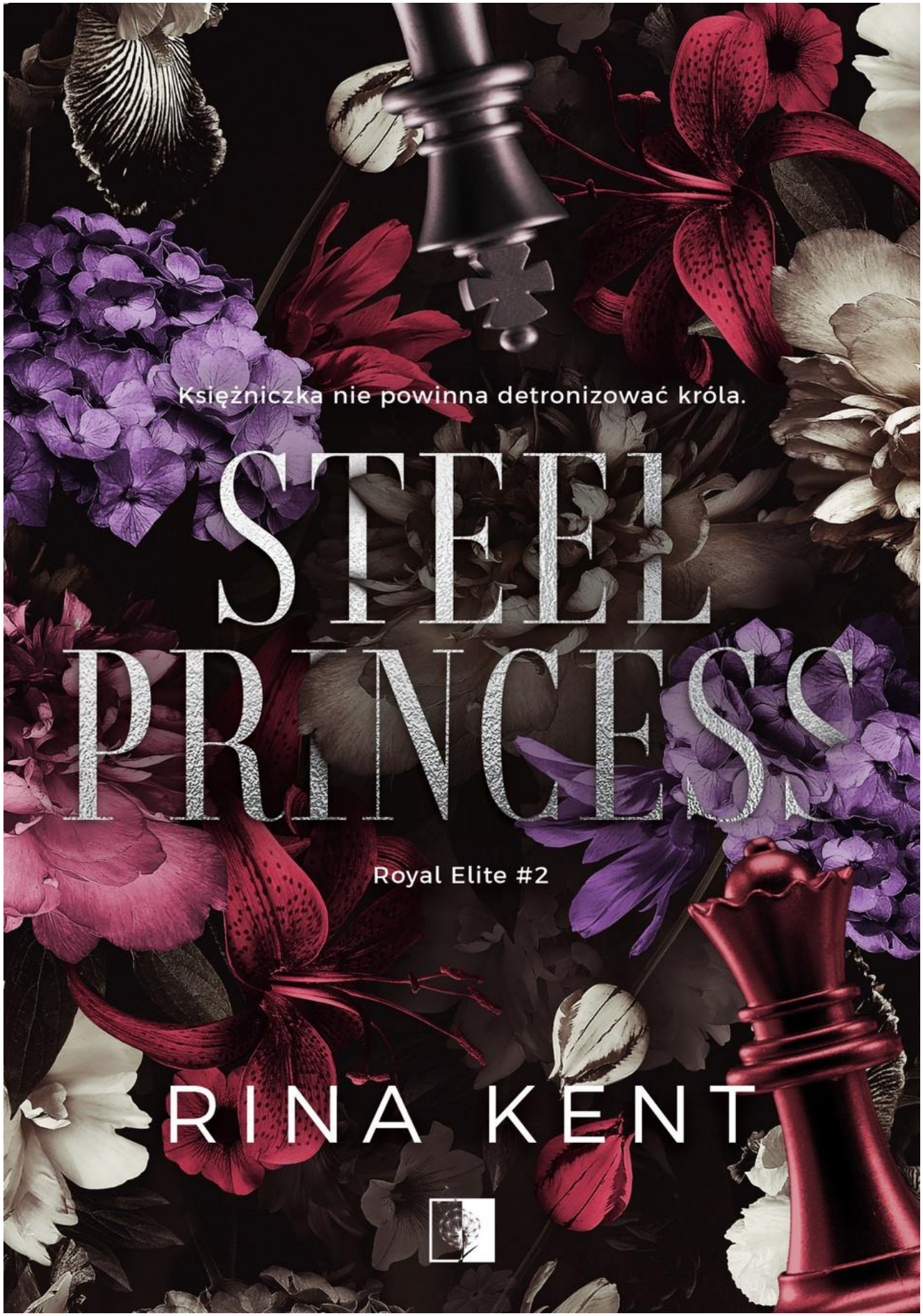
Księżniczka nie powinna detronizować króla.
STEEL PRINCESS
Royal Elite #2
RINA KENT

RINA KENT

STEEL PRINCESS

ROYAL ELITE #2

TŁUMACZENIE

MARTA SKRZYDŁOWSKA

OŚWIĘCIM 2022

Dla wszystkich zagubionych dusz.

Nie jesteście same.

NOTA AUTORKI

Witaj, drogi czytelniku, przyjacielu.

Jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, to możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą być niepokojące. Moje książki i moi bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

Steel Princess jest mrocznym romansem o tyranie z liceum. Książka zawiera wątki, które niektórzy czytelnicy mogą uznać za obraźliwe.

Jeśli szukasz bohatera, to Aiden nim NIE jest. Jeśli jednak chcesz poznać ciekawego złoczyńcę, to jak najbardziej, witaj w świecie Aidena Kinga.

Ta książka jest częścią serii i NIE jest samodzielną powieścią.

Seria „Royal Elite”:

#0 *Cruel King*

#1 *Deviant King*

#2 *Steel Princess*

#3 *Twisted Kingdom*

#4 *Black Knight*

#5 *Vicious Prince*

#6 *Ruthless Empire*

#7 *Royal Elite Epilogue*

Zapisz się do newslettera Riny Kent, aby otrzymywać informacje o przyszłych wydaniach i zyskać ekskluzywny prezent.

PLAYLISTA

Let It Burn – Red

Up in Flames – Coldplay

Death and All His Friends – Coldplay

Up with the Birds – Coldplay

Fun – Coldplay & Tove Lo

Heroin – Badflower

Kill Somebody – YUNGBLUD

Anarchist (Unplugged) – YUNGBLUD

Break In – Halestorm

Unstoppable – Red

Hymn For The Missing – Red

If I Break – Red

Gone – Red

Not Alone – Red

Yours Again – Red

Obsession – Joywave

Teeth – 5 Seconds of Summer

Youngblood – 5 Seconds of Summer

Rush – The Score

The Descent – Bastille

Bury Me Face Down – grandson

Burning Alive – 8 Graves

My Friends – Bohnes

Guns and Roses – Bohnes

Dead – Normandie

I Don't Care – Our Last Night

Hollow – Barns Courtney

you should see me in a crown – Billie Eilish

Kompletną playlistę znajdziesz na Spotify

PROLOG

Księżniczka nie powinna zdetronizować króla.

Elsa

Zapowiedział, że mnie zniszczy, i to zrobił.

Może i przegrałam tę bitwę, ale wojna jeszcze się nie skończyła.

Mówi się, że wystarczy jeden ruch, by zdetronizować króla. Nikt nie wspomniał o tym, że upadając, pociągnie mnie za sobą.

Aiden

Jeśli mała księżniczka Steela chce wojny, to będzie ją miała.

Obowiązuje tylko jedna reguła: gramy na moich zasadach albo wcale.

Proszę bardzo, pokaż mi, co potrafisz, skarbie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Aiden

Intuicja jest ciekawa.

Jest jak gwałtowna energia uderzająca w twardy obiekt. Dzięki niej możesz przewidzieć, czy przegrasz bitwę, zanim ta się zacznie.

Ja nie przegrywam.

Gdy tylko trener kończy wygłaszać gadkę motywacyjną, biorę torbę i wychodzę z szatni, z nikim nie rozmawiając.

Nash woła za mną, ale odcinam się od niego i wszystkich pozostałych.

Często pogrążam się w myślach, a oni bardzo dobrze wiedzą, żeby nie pchać się między mnie a mój własny umysł. Poza tym spędzili ze mną prawie dwie dekady, powinni byli się już do tego przyzwyczaić.

Wyciągam telefon i wybieram numer Elsy.

Jest wyłączony.

Ona nie wyłącza komórki. Nigdy. Nie przyzna się do tego, ale zawsze przejmuje się tym, że może nie odebrać, jeśli zadzwoni któryś z jej opiekunów.

Zatrzymuję się przed szatnią i próbuję jeszcze raz.

Wciąż nic.

Zazwyczaj mam złe przeczucia, ponieważ dobre potrafią nieźle wychujać. Jednak w tym momencie żałuję, że nie ma wyjątku od tej reguły. Żałuję, że nie ma jakiegoś plusa przed minusem. Żałuję, że pieprzony telefon Elsy jest wyłączony. A ja rzadko czegoś żałuję.

– Siema, King! – Astor wpada na mnie z impetem od tyłu i obejmuje mnie ramieniem za barki.

Mundurek ma źle zapięty, a w jego wilgotnych włosach wciąż jest trochę szamponu, jakby chłopak nie mógł się wysilić, żeby go porządnie wypłukać.

Jest anomalią niepasującą do jego nazwiska. Jeśli wielki hrabia Astor zobaczyłby go w takim stanie, prawdopodobnie zamknąłby go i od nowa nauczył dobrych manier.

Gdybym nie był tak zajęty, wysłałbym hrabiemu zdjęcie, żeby zobaczyć reakcję przyjaciela. Czasami jest zabawny.

Mimo jego wyglądu mijające nas dziewczyny trzepoczą do niego rzęsami. Astor mruga do jednej z nich, a drugiej daje gestem znać, żeby zadzwoniła.

Ta szkoła powinna podnieść swoje standardy.

– Wyglądasz jak gówno – mówię z kamienną twarzą. – I zabierz to ramię, zanim je złamię.

– O, powrócił mój kumpel. – Uśmiecha się do mnie. – Przez chwilę myślałem, że cię straciłem. Więc… Na czym to ja skończyłem…? Dlaczego znowu przyszedłem do twojej zrzędliwej dupy…? – Pstryka palcami. – Właśnie! Czy Jonathan spotkał się z dyrektorem w sprawie skautów z Premier League? Wstawi się za mną?

– Jonathan był tutaj? – pytam.

– *Bah alors*[1], stary. Wszyscy w szkole wiedzą, że twój ojciec tu był, z wyjątkiem ciebie? Serio, co się tutaj, kurwa, dzieje?

Jonathan był w RES.

Komórka Elsy jest wyłączona.

Chcę to zwalić na zbieg okoliczności, ale nie ma czegoś takiego. Zrządzenie losu to wymówka, której używają słabi ludzie, gdy rzeczywistość uderza ich w twarz.

To nie było przeznaczenie, kiedy znów ją spotkałem. I to nie jest przypadek, że teraz znika.

Powiedziałem jej, żeby nie rozmawiała z Jonathanem. Wyraziłem się jasno, że ma się od niego

trzymać z daleka.

Odgłos przejeżdżającej obok nas karetki przeszywa powietrze. Jedzie prosto pod tylne wejście szkoły.

– Och. – Astor podchodzi na palcach, by spojrzeć przez okno. – Coś się stało. Chodźmy zobaczyć.

Jonathan przyjechał do RES, Elsa nie odbiera telefonu, a w dodatku jest tutaj pogotowie.

Z intuicją jest tak, że nigdy nie zawodzi. Przynajmniej nie w moim wypadku.

– Cześć, King. – Knight biegnie w naszą stronę, brwi ma ściągnięte. – Powinieneś to zobaczyć.

– To właśnie mu mówiłem – odpowiada Astor. – Jest drama i zawsze mamy obowiązek brać udział w…

– To Elsa – przerywa mu. – Znaleziono ją tonącą w basenie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Elsa

Wtedy

– Nie możesz być moja, jeśli będziesz słaba.

Nawiedzający głos staje się szumem, dawno zapomnianym brzęczeniem.

Woda wypełnia mi usta, nos i uszy.

– Walcz! – krzyczy na mnie głos. – Walcz, Elsa!

Miotam wszystkimi kończynami, a moja klatka piersiowa obkurcza się od tłumionej energii. Nie mogę zaczerpnąć powietrza.

Proszę, pozwól mi oddychać.

Znajomy zawrót głowy wciąga mnie w swoje szpony. Moje ręce i nogi ledwo się poruszają.

Wyciągają mnie z wody. Biorę wdech, dławiąc się i dusząc śliną. Serce prawie wyrywa mi się z piersi. Wzrok mam dalej zamazany, nawet po kilkukrotnym mruganiu.

Ponure, pochmurne powietrze pokrywa moją skórę lepkim połyskiem. Ubrania przyklejają mi się do ciała jak maź, gdy się trzęsę. Zęby mi zgrzytają, ale te potwory nie zamierzają zostawić mnie w spokoju.

Chcę wypowiedzieć imię, ale jeśli to zrobię – jeśli je wymówię – to nie tylko zostanę ponownie wrzucona do wody, ale również będę musiała być tą, której imienia nie wolno wymawiać.

Więc wołam inne.

Jedyne, które mi pozostało.

– Ma…

Znowu wpychają mnie do wody.

Tym razem nawet nie nabieram tchu. Nie mogę walczyć. Jaki sens ma walka, skoro te potwory nie pozwalają mi się bronić? Wkrótce będę jak ten, którego imienia nie wypowiadamy.

Niedługo Ma będzie się przytulać do kogoś innego, bo nie będzie mogła do mnie.

Te potwory odebrały wszystko i mnie, i jej.

Te bestie mnie zabiły. Nie raz, nie dwa, tylko niezliczoną ilość razy.

Może nigdy nie powinnam była powrócić do życia.

Gdybym tego nie zrobiła, prześladowcy nie mogliby mnie ponownie zabić. Gdybym tego nie zrobiła, byłabym jak ten, którego imienia nie powinno się wymawiać, i jak ci, którzy przyszli po nim.

Tak się dzieje z tymi, którzy nie mogą uciec przed potworami, prawda?

Te bestie biorą wszystko, czego chcą.

Jakaś ręka chwyta mnie za ramię, wyciąga z wody. Moja twarz wykrzywia się w uśmiechu.

On jest tutaj dla mnie. Zawsze dla mnie będzie.

Moje kończyny i płuca mnie zawodzą. Nie mogę nawet otworzyć ust i oddychać.

Nie mogę zrobić nic poza zamknięciem oczu i odpłynięciem.

***

Teraz

Unoszę powieki, a zapach środków odkażających atakuje moje nozdrza.

Przez – jak się wydaje – wieczność gapię się w biały sufit. Pozwalam, aby woń środka antyseptycznego przeniknęła dokoła i wewnątrz mnie.

To musi być szpital.

Dlaczego tutaj trafiłam?

Jestem zbyt zdezorientowana, by sobie przypomnieć, co się działo, zanim mnie tu przyjęto.

Coś o…

Czy to może być…?

Klepię dłonią w pierś, ale nie znajduję żadnego bandaża.

W porządku, więc to nie chodzi o operację serca.

Szukam odpowiedzi we wspomnieniach, ale czuję zawrót głowy. Wszystko jest jak gigantyczne, czarne puzzle bez kawałków do złożenia.

Gdzieś od strony drzwi dociera do mnie cichy głos ciotki:

– Och, skarbie, obudziłaś się.

Następnie pojawia się przy moim łóżku. Rude włosy ma uczesane w kok i ubrana jest w czarne spodnie. Bladość jej twarzy jest bardziej niepokojąca niż zwykle.

– Ciociu… – Urywam, słysząc osłabienie w moim głosie, po czym odchrząkam. – Co się stało?

Próbuję usiąść, a ona pomaga mi, poprawiając szpitalne łóżko i układając poduszkę za moimi plecami. Wpatruję się w igłę wbitą w moją żyłę. Coś głęboko pod moją skórą zaczyna swędzieć.

Odrywam wzrok od wenflonu i skupiam się na ciotce.

Siada na krawędzi łóżka, marszcząc brwi.

– Nie pamiętasz? – pyta.

– Szłam na parking, a wtedy…

Rodzice Elsy zabili jego matkę. Jedynym powodem, dla którego Aiden kiedykolwiek spojrzał w kierunku tego potwora, jest chęć sprawienia, by zapłaciła za grzech swoich rodziców.

Mrugam kilka razy, przypominając sobie słowa Jonathana Kinga.

To jest sen. To nie może być prawda.

Im bardziej zaprzeczam, tym więcej wspomnień powraca. Są jak woda, która mnie połknęła i zdusiła.

Próbuję złapać oddech, ale nic tam nie ma. Nie ma powietrza. Nie mogę oddychać.

– Jeden z kolegów z klasy znalazł cię w basenie. Topiłaś się i szkoła wezwała karetkę…

Ciotka mówi dalej, ale ja się duszę. Coś ciężkiego przygniata moje żebra i płuca.

Ubrana w szpitalny szlafrok zaciskam pięść i uderzam raz po raz w klatkę piersiową.

Uderzenie.

Uderzenie.

Uderzenie.

Oddech.

Oddychaj, ty debilko.

– Elsa! – krzyczy ciotka łamiącym się głosem. – Co się stało?

Uderzenie.

Uderzenie.

Uderzenie.

Im mocniej biję, tym trudniej mi oddychać. Powietrze nie wchodzi ani nie wychodzi. Uduszę się.

Zupełnie jak w wodzie: przestanę oddychać.

To koniec.

– Elsa!

Głos ciotki staje się drżący i kruchy. Próbuje złapać mój nadgarstek, ale nie może. Nic nie powstrzymuje mnie przed biciem się raz za razem.

W twoich żyłach płynie stalowa krew.

Jesteś moim arcydziełem, Elsa.

Moją dumą.

Moją spuścizną.

Pokój wypełnia się hałasem. Ledwo słyszę głos wujka oraz krzyki ciotki, lekarzy i pielęgniarki.

Ktoś do mnie mówi. Przed moimi źrenicami pojawia się oślepiające światło.

Uderzenie.

Uderzenie.

Uderzenie.

Wynoś się.

Silne ręce krępują mnie, ale nie mogę przestać bić. Obwiązują moje dłonie, materiał wrzyna mi się w nadgarstki.

Coś do mnie szepczą, ale nie słyszę tego przez szum w uszach.

To już koniec. Wszystko skończone.

Przekrzykuję inne dźwięki w pokoju.

Wynoś się! Wyjdź ze mnie!

Czuję ukłucie igły. Moje ręce opadają po obu stronach ciała, a ruchy zwalniają. Oczy uciekają mi w tył głowy.

To koniec. Całkowity.

Jesteś zadowolony, potworze?

ROZDZIAŁ TRZECI

Elsa

Kiedy się budzę, ciocia i wujek siedzą po moich obu stronach.

Oczy ciotki są podpuchnięte, jakby płakała. Wyciera moją dłoń miękką, wilgotną szmatką. Jest to kojące, wręcz uspokajające uczucie.

Kusi mnie, żeby zamknąć oczy i wrócić do pustki, z której właśnie przyszłam. Jest tam spokojnie. Tak spokojnie, że nic nie widzę, nic nie czuję i nie wyczuwam żadnego zapachu. Tutaj środki odkażające i detergenty otaczają mnie z każdej strony.

Nienawidzę tej woni. Przypomina mi o mojej operacji i o tym, jak bardzo jestem nienormalna.

Mam zamiar się zdrzemnąć, lecz zauważam coś na rękach ciotki. Rękawy marynarki podwinięte są do góry, odsłaniając ślady zadrapań na jej nadgarstku.

Rzucam gorączkowe spojrzenie w kierunku wujka. Opiera oba łokcie na kolanach, obserwując mnie z uniesionymi brwiami i kamienną miną.

Nie.

Nie zrobiłam tego… Prawda?

Powróciły wspomnienia z tamtych czasów, kiedy miałam koszmary. I epizody.

Miałam atak w szpitalu. Chyba znowu uderzyłam ciotkę. Te zadrapania są przeze mnie.

Zraniłam ją.

– Przepraszam – szepczę, siadając powoli.

– Skarbie. – Ciocia przestaje wycierać moje ramię i rzuca się na mnie w niedźwiedzim uścisku. – Tak się cieszę, że wróciłaś.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłam, ciociu. Tak mi przykro. – Szlocham w jej szyję. – Nie chciałam. Ja… nie wiem, co jest ze mną nie tak.

– Wszystko z tobą w porządku, jasne? – Odsuwa się i odgarnia mi włosy za uszy. Ma surowy wyraz twarzy. – Jesteś po prostu zestresowana. Prawda, Jaxon?

– Tak, kluseczko. – Wujek przybliża się i wymusza uśmiech, gdy bierze moją rękę w swoją. – Właśnie miałaś atak paniki. Lekarz powiedział, że wyglądało to gorzej, niż w rzeczywistości było.

– Ale… – Wskazuję na ślady zadrapań na nadgarstku ciotki. Drżą mi usta. – Zraniłam ją i…

– Doktor powiedział, że nie powinnam była cię powstrzymywać podczas ataku. – Uśmiecha się, głaszcząc moje włosy, jakbym była taką dobrą córką. – Więc to nie była twoja wina, skarbie.

Jak ona może być tak wyluzowana? Zraniłam ją.

Wcześniej też to zrobiłam.

Gdyby wujek jej nie wyprowadził, nie wiem, jak by się to skończyło. Gdyby przed chwilą lekarze czegoś mi nie wstrzyknęli, mogłabym zrobić coś o wiele gorszego niż zadrapania.

Ciotka jest dla mnie jak matka. To, że sprawiam jej ból, nie może stać się normą.

– Opowiedz mi o tym, co się stało w szkole – prosi ciocia, a wujek przysuwa się nieco bliżej.

Zaciskam usta, a pod skórą zaczynam czuć znajome swędzenie.

Powód, dla którego miałam atak paniki, zaraz znowu mnie dopadnie.

Pokój zaczyna wirować, a moja wolna dłoń zaciska się w pięść na pościeli, aż knykcie stają się białe.

Aiden zbliżył się do mnie, żeby się zemścić. Nawiązał ze mną bliski kontakt, aby mnie skrzywdzić. Zniszczy mnie, tak jak obiecał.

To wszystko było kłamstwem, grą. Od początku byłam pionkiem na jego szachownicy i byłam zbyt naiwna, aby to zauważyć.

Nie. Wiedziałam. Po prostu byłam za głupia, żeby się tym przejmować.

– Kluseczko – głos wujka poważnieje – zostań z nami.

Potrząsam głową, skupiając się z powrotem na twarzach cioci i wujka. Mgła prawie znika, gdy widzę ich zatroskane miny.

Ciocia ma rumieńce na całej twarzy, jakby się spodziewała, że ją znowu uderzę. Ciało wujka jest pochylone w moim kierunku, aby mnie powstrzymać, jeśli to zrobię.

Nie mogę ich znowu narażać na piekło, które wydarzyło się wcześniej. Wyrwali się z pracy, żeby tu być. Nie mogę być dla nich większym brzemieniem, niż już jestem.

Ciotka bierze mnie za rękę i pyta:

– Kamery monitoringu na basenie nie działały z powodu konserwacji. Czy pamiętasz, co się stało?

Przez kręgosłup przechodzą mi dreszcze, a kończyny sztywnieją.

Unosiłam się, unosiłam i unosiłam. Nie mogłam oddychać. Jedyne, co wciągałam przez usta, to hausty wody. Wciąż czuję smak chloru na języku. Było zimno. Tak bardzo chłodno, gdy tam pływałam.

Przez chwilę myślałam, że to koniec. Bo tak wygląda koniec, prawda? Jest bezkresny. I samotny. I zimny.

Piekło to nie tylko palący ogień. Ta woda była moim szczególnym rodzajem tortury. Lodowate czeluści.

Ktoś mnie popchnął. Wydaje mi się, że jakaś ręka wepchnęła mnie prosto do basenu, ale nie mogę być pewna, czy to prawda, czy dzieło mojej wyobraźni.

W każdym razie znajdowałam się na parkingu. Nie powinnam była w ogóle tam iść.

Jeśli nie mam pojęcia, jak tam trafiłam, i nie pamiętam twarzy, które widziałam po drodze, to niby dlaczego mój mózg nie mógłby mi spłatać figla? Myśląc, że zostałam popchnięta, mój umysł chroni się przed uwierzeniem w to, iż skoczyłam tam z własnej woli.

To… przerażająca myśl.

Nie mam dowodów na to, że zostałam wepchnięta, i nie ma mowy, abym obciążyła tym ciotkę i wujka, gdy sama nie jestem pewna.

– Poślizgnęłam się – wzdycham, uśmiechając się.

– Co ty w ogóle robiłaś w pobliżu basenu? – pyta ciotka. – Unikasz ich jak zarazy.

– Blair. – Wujek spogląda na nią znacząco.

– No co? Z własnej woli nie zbliżyłaby się do wody. – Zwęża oczy. – Czy Aiden cię do tego zmusił?

Moje serce ściska się na sam dźwięk jego imienia. Potrząsam głową.

– Miał trening… – zaczynam, jednak milknę, gdy do mojego umysłu wkrada się szalona myśl.

Czy faktycznie na nim był?

Jest środkowym napastnikiem i może wymknąć się w każdej chwili. Mógł być na basenie.

Moje wargi drżą.

On nie mógłby mnie popchnąć, prawda?

Upominam się wewnętrznie. Muszę przestać robić z niego świętego, którym nigdy nie był. Fakty są takie: Aiden King byłby zdolny do utopienia mnie. Przecież tylko on jeden w RES chce mnie zniszczyć.

– Przestań wyciągać pochopne wnioski, Blair – odpowiada wujek.

– Po prostu próbuję się dowiedzieć, co się stało. Nie poszłaby dobrowolnie na basen.

Ma rację. Nie zrobiłabym tego.

Ale i tak się tam znalazłam. Nikt nie wziął mnie za rękę i nie zaprowadził. Poszłam tam na własnych nogach.

Co, do cholery, próbowała mi wtedy powiedzieć moja podświadomość?

Rozlega się pukanie do drzwi i cała nasza trójka się podnosi.

– Proszę – mówi wujek.

Przecieram oczy, gdy do sali wchodzi chłopak ubrany w mundurek RES.

Wygląda na starszego, może być w wyższej klasie, ale nigdy wcześniej go nie widziałam. Nie jest też typem, którego łatwo się zapomina. Jest wysoki, ma szerokie barki i przeszywające, piwne oczy,

które wydają się nieco znajome. Jego jasne włosy są krótko obcięte, prawie jak u wojskowego. Tak, jakbyśmy się już wcześniej spotkali, ale nie do końca.

– Och, Knox. – Ciotka stoi z promiennym uśmiechem na ustach. – Wejdź.

Knox? Wejdź?

Rzucam między nimi pytające spojrzenie.

– Skarbie. – Jej wzrok przenosi się ze mnie na wchodzącego chłopaka. – To on wyciągnął cię z basenu i wezwał karetkę. Gdyby nie udzielił ci pierwszej pomocy, nie byłabyś w stanie oddychać.

– Cieszę się, że nic ci nie jest – wyznaje Knox.

Unosi kąciki ust, mrużąc przy tym oczy. To zaskakująco urocze.

– Och – odpowiadam. – Nie umiem znaleźć odpowiednich słów, aby ci podziękować.

– Właśnie to zrobiłaś. – Znowu posyła mi uśmiech. – Co za początek w Royal Elite, prawda?

– Początek? – pytam.

– Przeniosłem się do RES. Dzisiaj był mój pierwszy dzień.

To wyjaśnia, dlaczego go wcześniej nie widziałam.

Drzwi ponownie się otwierają i oddech zamiera mi w gardle.

Do środka wchodzi Aiden, a za nim Kim.

Usta mi drżą, gdy bacznie mu się przyglądam. Jego mundurek jest schludny – oprócz brakującego krawata, jak zwykle. Czarne włosy ma zmierzwione, a w metalicznym oczach dostrzegam obojętność, jakby wyszedł na spacer.

Ale to przecież on; zniewalający jak bóg i niebezpieczny jak bestia.

A smutne jest to, że wiem o tym od zawsze. To, że nie posłuchałam zdrowego rozsądku lub nie przejrzałam maski Aidena, nie oznacza, iż zostałam oszukana.

Niech to szlag.

Sama się w to wkopałam, wierząc, że on może zostać odkupiony. Diabły nie mogą być zbawione. Demony umieją tylko dręczyć i spalać.

Powiedział, że mnie zniszczy, i tak się stało. Czas, żebym odpłaciła mu pięknym za nadobne.

Uśmiecham się do wszystkich i pytam:

– Czy mogę porozmawiać z Aidenem na osobności?

Gdy skończę, nic z niego nie zostanie, tak jak nic nie pozostało ze mnie. Zawsze był we mnie mrok, chociaż walczyłam z nim i mu zaprzeczałam. Nadszedł czas, aby to wykorzystać.

W końcu potrzeba potwora, by zniszczyć bestię.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Aiden

Reed, wychodząc, przesuwa spojrzeniem między mną a Elsą; zupełnie jakby odbijała piłeczkę pingpongową.

Ignoruję ją. Ignoruję wszystkich z wyjątkiem Elsy.

I tego nowego chłopaka. Jej wybawiciela. Jej rycerza w pieprzonej lśniącej zbroi.

Jaki jest najprostszy sposób na złamanie bohatera i rozbicie go na kawałki?

Właściwie to użyję najtrudniejszego sposobu. Spalę go i będę patrzeć, jak zmienia się w popiół.

W drodze do drzwi obdarza Elsę ostatnim chorobliwie słodkim uśmiechem.

Przechylam głowę, studiując mowę jego ciała i szukając podpowiedzi lub słabości. Jest za bardzo poukładany, ale coś znajdę. Jak zawsze.

Kiedy staję przed Elsą, moja lewa powieka drga.

Nie bez powodu nazywają ją Królową Lodu. Nie jest towarzyska – w ogóle. Nawet kiedy rozmawia z innymi ludźmi, jej uśmiechy są w najlepszym wypadku zdawkowe. Wewnątrz pragnie, aby zniknęli i przestali zakłócać jej introwertyczną bańkę.

Ale teraz posyła temu chłopakowi uśmiech.

Nie, nie tylko to. Marszczy też lekko nos i ma to cholerne rozmarzone spojrzenie. Jest to uśmiech, którym obdarza mnie po seksie. Albo kiedy śpi opleciona wokół mnie.

Ten uśmiech jest dla mnie na wyłączność.

Dlaczego, do cholery, posyła go nowemu chłopakowi?

Patrzę za nim nawet po zamknięciu drzwi.

Czy nie powiedziałem, że będę obserwować, jak płonie? Zmiana planów. To zbyt łagodne.

Siadam na krześle naprzeciwko łóżka Elsy.

W jej jasnoblond włosach nie ma już lśniących pasemek, opadają smętnie po obu stronach bladej twarzy. Jest teraz jeszcze bielsza niż zawsze. Szpitalny szlafrok wydaje się o trzy rozmiary za duży, szczelnie ukrywając jej sylwetkę.

Wciąż wygląda smakowicie.

Nie chodzi o jej wygląd fizyczny, ale o całą jej aurę. Niczym latarnia morska pośród ciemnego morza.

Igła przebija porcelanową skórę i tkwi w żyle. Zaczerwienione ciało wokół niej jest niczym krwawa, karmazynowa róża. Gapię się na nią dłużej, niż to konieczne. Rana jest podobna do malinek, które zostawiłem wokół blizny Elsy.

Niedoskonałość małych rzeczy.

Moje spojrzenie z powrotem napotyka wzrok dziewczyny. Przygląda się moim dłoniom, które nonszalancko zwisają nad kolanami.

Kusi mnie, żeby zacząć gadać o nowym chłopaku, ale to nie dziś. Prawie się utopiła. Unosiła się na wodzie w basenie, a mnie tam nie było. Myśl, że mogłem ją stracić po tym, jak w końcu ją zdobyłem, wywołuje przygnębiające uczucie. Jak to, które czułem, gdy odeszła Alicia. Gdyby nie nowy chłopak, nie siedziałaby tutaj.

Hmm. Może nie będę go długo torturował, tylko od razu rozwalę go na kawałki.

Elektryzujące niebieskie oczy Elsy skupiają się z powrotem na mojej twarzy. Tyle że nie ma w nich nic porywającego. Są ciemne i martwe jak dno oceanu. Patrzy na mnie, ale mnie nie widzi. To tak, jakby zagubiła się w świecie, który sama stworzyła i do którego nikt nie może wejść.

Pieprzyć to. Nie może się przede mną ukryć. Nie teraz.

– Co się stało? – pytam.

– Było zimno – odpowiada obojętnym tonem, a na jej twarzy nie widać żadnych emocji. – Wiesz, jak jest chłodno, kiedy się tonie? Kiedy się dusisz? Kiedy próbujesz łapać powietrze, ale wszystko, co dostajesz, to woda?

– Nie.

– Oczywiście. Ty nic nie czujesz – drwi bez humoru.

– Czy stoi za tym jakiś cel?

Wpatruje się we mnie przez chwilę. Milczy.

Odpowiadam spojrzeniem, podtrzymując jej niemą grę. To jedna z metod, których nauczyli mnie Jonathan i Levi. Cisza może być użyta na twoją korzyść. Ludzie są zwykle przytłoczeni długą, niezręczną ciszą i czują się zmuszeni, aby ją wypełnić lub dać ci odpowiedź, której potrzebujesz.

Elsa niech lepiej nie używa tej taktyki na mnie, bo potrzeba więcej niż milczenie, by mnie złamać.

Studiuję wyraz jej twarzy, próbując znaleźć jakąś wskazówkę, ale pozostaje nieodgadniony.

Hmm. Interesujące. Od kiedy stała się taka nieprzenikniona?

Gdy dowiedziałem się o jej topieniu się, zadzwoniłem do Jonathana. Powiedział, że nigdy nie rozmawiał z Elsą w RES. Poza tym cała sprawa pozostaje w moich rękach. Jonathan nie będzie się wtrącać.

Jednak intuicja, którą mam od czasu treningu, nie chce zniknąć.

– Czy to cię bawiło przez ten cały czas? – pyta w końcu Elsa.

– Co?

– To całe zamieszanie związane ze zniszczeniem mnie za to, co zrobili moi rodzice.

Przechylam głowę.

Nie powinna o tym wiedzieć.

Jonathan nie kłamie. Jeśli powiedział, że z nią nie rozmawiał, to tego nie zrobił. Poza tym on lubi zaskakiwać swoje ofiary. Pozyskanie tej informacji przez Elsę nie leży w jego najlepszym interesie.

– Skąd o tym wiesz? – dopytuję lekkim głosem.

– Mam swoje sposoby.

Zwężam oczy na ton, z jakim to wypowiedziała. Ona rzuca mi wyzwanie, a bestia wewnątrz mnie wierci się, by się do niej zbliżyć.

Spokojnie, kolego. Nie teraz.

– Zadałam ci pytanie – kontynuuje.

– Jakie?

– Wiesz, nie chciałam w to uwierzyć, ale teraz nabiera to sensu. Przecież to ty podczas naszego pierwszego spotkania oznajmiłeś mi, że mnie zniszczysz. Już wtedy znałeś moją przeszłość?

Cisza.

– Nie odpowiesz mi? A co powiesz na to? – Pauza. – Czy twoja matka popełniła samobójstwo? Jak moi rodzice mogli ją zabić, będąc w Birmingham?

Jak dużo wie? Od jak dawna?

Chwila…

Odzyskała pamięć?

– Zamierzasz dotrzymać swojej obietnicy? – pytam.

– Jakiej obietnicy? – Marszczy brwi.

Więc nie pamięta. Ma to sens. W końcu Alicia nie powinna była zachować się w jej wspomnieniach.

– Chcę zerwać – stwierdza, po czym potrząsa głową z gorzkim śmiechem. – Właściwie nie. Przecież my nigdy nawet nie byliśmy parą, więc chcę zakończyć to, co mamy teraz.

Moja lewa powieka drga, ale milczę. Jeśli się odezwę, od razu przejdę do działania. Przyszpilę ją do łóżka i wypieprzę ten pomysł z jej głowy.

Ale to może zaalarmować jej opiekunów, którzy być może – albo i nie – podsłuchują naszą rozmowę.

Poza tym musi odpocząć.

Zamiast tego zmuszam się do uśmiechu.

– Niezła próba, skarbie.

Krzyżuje blade ramiona na piersi.

To głupie, naprawdę. Powinna była się do tej pory nauczyć, że nic – absolutnie *nic* – nie jest w stanie mnie od niej odepchnąć. Elsa może nosić zbroję, ale ja się przez nią przebiję. Do diabła, może się ukryć za fortecą, a ja to wszystko, kurwa, zniszczę.

– Jeśli mnie nie zostawisz – oznajmia – powiem wszystkim, że wepchnąłeś mnie do basenu.

– Jaki masz dowód?

– Nie potrzebuję żadnego. Wystarczy zeznanie ofiary.

– Hmm… To będzie twoje słowo przeciwko mojemu, skarbie, i tak się składa, że cała drużyna piłkarska i mój trener mogą poświadczyć moje alibi.

– To bez znaczenia. Cała szkoła będzie sądziła, że spotykam się z kimś, kogo oskarżyłam o wepchnięcie do basenu.

– Myślisz, że mnie, kurwa, obchodzi, co myślą inni?

– Będzie. – Jej pozbawiony emocji ton działa mi na pieprzonych nerwach. – Bo tym razem to będzie walka na śmierć i życie, King.

King.

Nazwała mnie „King”.

Powiedziałem jej, żeby tak do mnie mówiła, kiedy chciałem ją zniszczyć, ale teraz boli to jak cios prosto w plecy.

Wstaję i podążam w jej kierunku powolnym, drapieżnym krokiem.

– Myślisz, że możesz mnie pokonać, skarbie? – rzucam.

Szkoda, że nie pachnie dziś tym kokosowym gównem. Zamiast tego jest cała przesiąknięta szpitalnym zapachem.

Dawna Elsa obserwowałaby mnie dzikim spojrzeniem. W tych elektryzujących niebieskich oczach toczyłaby się walka o to, czy walczyć, czy oszczędzać energię.

Nie ta Elsa. Ta nawet nie drgnie. Po prostu pozostaje nieruchoma jak posąg. Zimna, przerażająca statua.

To nie jest moja Elsa. I jeśli będę musiał rozbić posąg, by ją wydobyć, to niech tak się stanie.

– Jesteśmy wrogami, nieprawdaż? – pyta, wpatrując się we mnie przygaszonymi oczami.

– Być może.

– W takim razie z nami koniec – mówi z większą siłą, niż trzeba.

Przesuwam zbłąkany blond kosmyk za jej ucho. Nie spieszę się, chcę poczuć ciepło jej skóry.

– I tu się mylisz, skarbie – szepczę przy jej ustach. – To, że jesteśmy wrogami, nie zmienia faktu, że jesteś, kurwa, moja.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Elsa

Kim bierze mnie pod ramię, gdy idziemy przez szkolny korytarz.

Jest ponuro. Ciemna energia spływa ze starych ścian, jakby były wypełnione duchami. Mimo że żaden z uczniów nie rzuca w naszą stronę agresywnych docinków, czuję się jak wtedy, kiedy przechodzenie tędy przypominało przedzieranie się przez strefę wojny.

Nie. Teraz jest znacznie gorzej.

To głupie, ale wolałam, gdy wcześniej się nade mną znęcali, niż teraz przechodzić przez korytarze z martwym ciężarem umieszczonym w mojej klatce piersiowej. Wtedy żadne z nich nie mogło przebić się przez moją lodową powłokę. Żadne z nich nie mogło się do mnie dostać. W pewnym sensie byłam nietykalna. Teraz tonę i nie mogę wydostać się na powierzchnię.

– Jesteś pewna, że nie chcesz odpocząć? – Kim przygląda mi się uważnie, jakbym była zrobiona z cienkiego lodu, który zaraz pęknie. – Szkoła ci nie ucieknie.

Odkąd zostałam wypisana ze szpitala, ona, ciotka i wujek często mnie obserwują. Przyjęto mnie tylko na dwudziestoczterogodzinną obserwację, ponieważ nie miałam żadnych obrażeń, jednak oni nie opuszczają mnie na krok. Nawet kiedy idę do łazienki, ciocia lub Kim mi towarzyszą. To normalne, że się martwią, ale jest w tym coś więcej. Cała trójka nie mówi o podejrzeniach, które jak szalone krążą w ich głowach. Skoro nigdy nie zbliżam się do basenu z własnej woli, nie kupują tego całego: „Upadłam i się potknęłam".

Pewnie sądzą, że ja… Tak właściwie to co? Że próbowałam się zabić? Że mam myśli samobójcze?

Wypuszczam długie westchnienie. Nawet do końca nie wiem, co się tamtego dnia stało, przez co nie mogę ukoić ich zmartwień, nie robiąc z siebie szaleńca jak podczas epizodu w szpitalu.

– Jest w porządku. – Uśmiecham się do Kim. – Poza tym nie ma mowy, żebym zostawiła cię samą.

– Chcesz się później spotkać ze mną i Kir? – pyta, obejmując mnie z boku.

– Jasne.

To jej sposób na niespuszczanie mnie z oczu i trzymanie mnie z dala od moich własnych myśli.

Ma rację. Lepiej mi, gdy nie tkwię w swojej głowie. Zbyt szybko staje się ona mrocznym miejscem.

– Dzień dobry paniom.

Obie zatrzymujemy się na dźwięk głosu Knoxa. Stoi z ręką w kieszeni spodni, z niewymuszonym uśmiechem na twarzy.

– Och, cześć, Knox – odzywam się.

– Już ci lepiej? – Jego oczy prześlizgują się po mnie.

Kiwam głową.

– Nie mam słów, aby wyrazić moją wdzięczność.

– Ja też. Wielkie dzięki. – Kim potrząsa jego dłonią, a jej oczy błyszczą od łez. – Gdyby coś jej się stało, nie wiem, co bym zrobiła.

– Kim… – rzucam.

Boże, co za burdel.

Ciocia i wujek na pewno czują się tak samo jak ona – jeśli nie gorzej – ale robią wszystko, aby tego po sobie nie pokazać.

Knox znowu się do mnie uśmiecha, kiedy mówi:

– Cieszę się, że tam byłem. Jesteś mi winna przysługę.

– Cokolwiek zechcesz – odpieram.

– A może oprowadzisz mnie po szkole? – proponuje. Następnie pochyla się i szepcze: – Nie będę kłamał, czuję się tutaj trochę zagubiony.

– Znam to uczucie – śmieję się, potrząsając głową. – Może po zajęciach? Nie mam dzisiaj treningu.

Albo – co jest bardziej prawdopodobne – ciotka zadzwoniła do trenerki Nessrine i nakazała grzecznie, żeby ta dała mi przerwę.

– W takim razie do zobaczenia – odpowiada Knox.

Uśmiecha się do mnie raz jeszcze, zanim odchodzi.

Spojrzenie Kim skacze pomiędzy mną a rogiem, za którym chłopak zniknął nam z pola widzenia.

– Ja go mogę zabrać na wycieczkę – stwierdza przyjaciółka.

– Dlaczego? – Trącam ją ze złośliwym grymasem. – Podoba ci się?

– Jest seksowny i w ogóle, ale nie w moim typie.

– Więc dlaczego chciałabyś go oprowadzić?

– Uch… Ellie. To prawda, że on uratował ci życie i powinnaś być mu wdzięczna, ale zdajesz sobie sprawę, że King się wścieknie, jeśli zobaczy was razem?

– Pieprzyć Aidena.

– Czekaj… Co? – Jej oczy prawie wyskakują z orbit. – Co to znaczy?!

– Między nami wszystko skończone. Nie wypowiadaj więcej przy mnie jego imienia.

– Ale… Ale… Dlaczego?

– Bo w końcu się obudziłam i zobaczyłam, jaki jest naprawdę.

Potwór.

Wciąż krew się we mnie gotuje od nonszalanckiego sposobu, jakim mówił do mnie w szpitalu. Nie przeprosił mnie ani nie próbował się tłumaczyć. Nie powiedział mi, że wszystko, co słyszałam, to były kłamstwa. Nawet nie próbował się bronić. Był po prostu zwykłym palantem. Jeśli on się nie zmienił, to ja tak. Tym razem nie ma mowy, żebym pozwoliła mu się zdeptać.

Gdy tylko wchodzimy z Kim do klasy, zostaję zaatakowana przez Ronana i Xandera. Za nimi podąża Cole.

– Ellie. – Ronan bierze mnie za rękę. – Zeszłej nocy nie mogłem zmrużyć oka, bo o tobie myślałem.

– Palił zioło – wyjaśnia Xander.

– *Va te faire foutre*[2] To dlatego, że nie mogłem zasnąć. – Odpycha go, po czym napotyka moje żałosne spojrzenie. – Nawet nie zorganizowałem imprezy, *chérie*[3].

– Dzięki… Chyba – odpowiadam.

– Dobrze się czujesz? – pyta Cole.

Uśmiecham się i donośnym głosem, tak aby cała klasa słyszała, stwierdzam:

– Takie rzeczy nie mogą mnie zabić.

– Melanż u mnie z okazji powrotu Ellie do życia! – ogłasza Ronan, na co wiele osób w klasie wiwatuje.

– To nie jest dobry pomysł. – Kim uśmiecha się niezręcznie. – Ona nie lubi imprez.

– Jestem za – mówię.

Wszyscy, włącznie z Ronanem, gapią się na mnie z otwartymi ustami.

– Naprawdę przyjdziesz bez szantażu? – Patrzy na mnie podejrzliwie. – Miałem zamiar okraść Knighta i Nasha i przekazać ci te pieniądze jako łapówkę.

Uśmiecham się mimo woli. Ronan zawsze wywiera taki efekt na ludziach.

– Naprawdę pojawię się bez szantażu – oznajmiam.

– I tak oskubię Knighta i Nasha z pieniędzy, tyle że zatrzymam je dla siebie. – Grozi mi żartobliwie palcem. – Nie możesz zmienić zdania.

– Nie zmienię.

– Jakbym miał ci na to pozwolić. – Xander zerka na niego z wyzywającym błyskiem.

– Och, zakład stoi, Knight!

Kłócą się między sobą, a Cole jak zwykle próbuje być mediatorem. Połowa klasy – w tym Kim

– obserwuje ich z fascynacją. Druga połowa już robi plany na dzisiejszą imprezę.

Mogłam odmówić, ale celowo tego nie zrobiłam. Skończyłam z uciekaniem i ukrywaniem się. To wszystko jest częścią planu, bo im częściej widuję Aidena, tym bardziej przypomina mi się jego bestialska natura i tym mocniej go nienawidzę.

Nie powinien był mnie dopuścić tak blisko siebie. Teraz wykorzystam wszystko, czego się nauczyłam, i rzucę mu to prosto w twarz. Aiden nie okazuje słabości, ale ja już jedną wyłapałam. Musiał złamać mi serce, abym zdobyła tę odrobinę informacji, dlatego zrobię z niej wielki użytek.

Błądzę spojrzeniem po klasie. Jednak nie ma sensu go wypatrywać. Gdyby tu był, cholerna świadomość chwyciłaby mnie za żołądek i moje oczy automatycznie odnalazłyby jego burzliwy wzrok.

Opadam na krzesło i wyciągam zeszyt. Knox wchodzi do klasy nonszalanckim krokiem, ze słuchawkami w uszach. Tak jakby nie przejmował się tym, że jest w szkole.

Posyła mi uśmiech i puszcza oczko do Kim. Ona odwzajemnia spojrzenie i chwilowo odrywa się od podsłuchiwania rozmowy Ronana i Xandera.

Knox pozwala słuchawkom opaść na szyję i głosem, którym sprawia, że cała klasa skupia na nim pełną uwagę, mówi:

– Hej. Nazywam się Knox Van Doren i jestem tu nowy. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, co przyniesie mi Royal Elite.

Wszyscy się na niego gapią. Jest za bardzo pewny siebie jak na ucznia, który został przeniesiony, i wydaje mi się, że moi koledzy z klasy są nim zauroczeni.

Z wyjątkiem trzech jeźdźców.

Cole nie odrywa wzroku od swojej książki do historii, Ronan kontynuuje kłótnię, ale jest ona jednostronna, a Xander nawet nie udaje, że go słucha, tylko wpatruje się w Knoxa z kontemplacją, którą rzadko okazuje.

– Oprowadzę cię! – krzyczy do Knoxa dziewczyna z tyłu klasy.

Ten ponownie się do mnie szczerzy i odpowiada:

– Wybacz, kochana. Mam już swoją przewodniczkę.

Inna dziewczyna oferuje mu swoje notatki. W krótkim czasie zostaje przez nie otoczony.

– Wiedziałam, że będzie popularny – wzdycha Kim, zajmując swoje miejsce. – Jak myślisz, będzie pamiętał, że byłyśmy pierwsze, które z nim rozmawiały? Nie wygląda na zarozumiałego typa.

– Jestem pewna, że nie jest zarozumiały. Przecież…

Słowa zamierają mi w gardle. Nie mogę mówić, nawet gdybym chciała. Moja skóra niezwykle szczypie i czuję, że się zbliża, nawet zanim pojawi się w progu klasy. Ten poziom świadomości nie jest już śmieszny. Jest wręcz irytujący.

Aiden wchodzi przez drzwi. Jak zwykle nie ma krawata, ale nadal wygląda jak model z magazynu – wysoka sylwetka i zmierzwione włosy. Żałuję, że nie oblałam go kwasem, kiedy miałam ku temu sposobność. Ma luzacki wyraz twarzy; znudzony nawet. Tak, jak gdyby nic się nie stało. Tak, jakby mój świat nie przewrócił się do góry nogami dwa dni temu. Nawet nie udaje, że skupia się na kimś innym, tylko porusza się najkrótszą drogą w moją stronę. Ignoruję go i rozkładam zeszyt. Przystaje przy mojej ławce, wisząc nade mną jak duszący dym.

– Później spotykamy się u mnie czy u ciebie? – pyta.

– U Ronana – odpowiadam, wyciągając książkę do historii. – Urządza dla mnie imprezę.

Aiden patrzy zmurużonymi oczami na Ronana, który udaje, że gwiżdże, a następnie łapie Xandera za ramię.

Spojrzenie Kinga przesuwa się po mnie z drapieżnym błyskiem.

– Ostrożnie, skarbie – ostrzega. – Zaczynasz mnie prowokować. Chyba nie muszę ci przypominać, że nie jestem taki miły, gdy atakuję?

Opieram łokcie na ławce i spotykam jego metaliczny wzrok.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że zerwaliśmy, prawda? – odpowiadam.

Jego lewa powieka drga, ale pozostaje nieruchomy jak skała.

– Czyżby?

– Tak, King. Najwyższy czas, żebyś przyjął to do wiadomości.

– Albo co?

– Będziesz musiał poczekać i zobaczyć. – Uśmiecham się. – Ale obiecuję, nie spodoba ci się to.

Wyciąga do mnie rękę, a ja robię wszystko, aby się nie wzdrygnąć.

Aiden to Aiden. Bez względu na to, jak jestem odważna lub co wydaje mi się, że o nim wiem.

Jego spokojny nastrój jest straszny. Nie. Jest przerażający. Muszę się nauczyć, jak ignorować ten lęk.

Chwyta między palce mój zbłąkany blond kosmyk i, nie spiesząc się, wsuwa mi go za ucho. To nigdy nie zapowiada nic dobrego, kiedy ofiarowuje mi ten zwodniczy rodzaj delikatności.

Pochylając się, szepcze mi do ucha mroczne słowa:

– Śmiało. Pokaż, na co cię stać, skarbie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Elsa

Po zajęciach spotykam się z Knoxem pod siódmą wieżą.

Słuchawki zakrywają jego uszy, a on pisze coś na swoim telefonie. Ma odprężony wyraz twarzy, ale wydaje się zagubiony, jakby znajdował się gdzieś poza światem fizycznym.

Gdy się do niego zbliżam, słyszę ciężkie, metalowe brzmienie wydobywające się z jego słuchawek. Widząc mnie, zrzuca je na szyję i posyła mi uśmiech. Klika jakiś przycisk i muzyka się zatrzymuje.

– Słyszę, że lubisz metal – mówię.

– Cóż mogę powiedzieć? Ciężkie rzeczy przemawiają do mnie.

Interesujące.

Idziemy odkrytym korytarzem oddzielającym siódmą i ósmą wieżę.

– Nie jestem pewna, czy o tym słyszałeś, ale RES ma dziesięć wieżyczek. Od numeru jeden do trzy są dla pierwszego roku, a od cztery do sześć dla drugiego. Uczniowie najstarszych klas dostają cztery pozostałe wieże.

– Dlaczego?

– Co masz na myśli?

– Dlaczego uczniowie ostatniego roku otrzymują cztery wieże?

Wzruszam ramionami.

– Żeby odzwierciedlić dobre imię szkoły, skoro to właśnie uczniowie najstarszego rocznika zostają później przyjęci na studia.

– Jesteś pewna, że to nie dlatego, że mają bogatych rodziców?

– Tak, tak naprawdę to właśnie to jest powodem – śmieję się, potrząsając głową. – Będziesz pasował tutaj jak ulał, jeśli tylko nauczysz się panującej tu hierarchii.

Knox dotyka swoich słuchawek i pyta:

– Czy to jest takie ważne?

Zatrzymuję się na progu ósmej wieży.

– Ale co?

– Hierarchia. Możesz ją zmienić, jeśli ci się nie podoba.

Wznawiam spacer, a Knox do mnie dołącza.

– Tak jest od wieków – odpowiadam. – Tego nie można tak po prostu zmienić.

– Jeśli nie spróbujesz, nigdy się nie dowiesz. – Spogląda na otoczenie. – Gdzie jest twoja przyjaciółka z zielonymi włosami?

– Ach, Kim. Musi odebrać swojego brata, abyśmy mogły iść na imprezę.

– Czy ty właśnie powiedziałaś „imprezę”?

Lustruję Knoxa wzorkiem i przychodzi mi do głowy szalona myśl. Pomysł, który może raz na zawsze zakończyć przeklętą wspólną dolę moją i Aidena.

Obiecałam mu, że będzie żałował, i mówiłam poważnie. Im bardziej będzie starał się mnie tłamsić, tym mocniej będę walczyła. Im bardziej będzie mnie dusić, tym wytrwalej będę szukała powietrza.

Tym razem to on zostanie zraniony, nie ja.

– Chcesz przyjść? – pytam Knoxa.

– Na imprezę? – Szczerzy zęby w uśmiechu. – Pewnie, że tak.

– Przyjadę po ciebie z Kim.

– Czy ja mogę podjechać po was? – Przeczesuje włosy palcami. – Nie lubię, kiedy ktoś inny

prowadzi.

– Brzmi wspaniale – śmieję się.

– No co?

– Jestem całkowitym przeciwieństwem. Nie lubię prowadzić auta. Nawet nie starałam się o prawko.

– Dlaczego nie?

– Kierowanie samochodem sprawia, że się denerwuję.

– Cóż, jeśli będziesz potrzebowała podwózki, służę pomocą.

– Oj, dzięki.

– To ja powinienem ci podziękować, Elsa. – Zmarszczki w kącikach jego oczu się wygładzają. – Bycie nowym uczniem jest to bani, ale dzięki tobie jest łatwiej.

– Cieszę się. W pewnym sensie uratowałeś mi życie, pamiętasz?

– Z pewnością nie pozwolisz mi o tym zapomnieć.

– Nie ma mowy. Mam u ciebie dług na już na zawsze.

Chłopak pochyla się z ogromnym uśmiechem na ustach i odpowiada:

– Trzymam cię za słowo.

Kontynuujemy spacer. Pokazuję Knoxowi najlepsze miejsca do pobycia samemu w ciszy i spokoju, jednak nie ma ich zbyt wiele.

Spoglądam na niego.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pewnie.

– Kiedy znalazłeś mnie w basenie, zauważyłeś coś dziwnego? Albo kogoś?

– Nie bardzo. Zgubiłem się i trafiłem tam przez przypadek. Wtedy zauważyłem ciało dryfujące na brzuchu. Wyobraź sobie moje zdziwienie.

– Przepraszam.

– Nie. To nie była twoja wina. – Przerywa na chwilę. – Czy naprawdę poślizgnęłaś się i upadłaś?

– Tak.

Nie. Nie wiem.

Biorąc pod uwagę moje koszmary i ataki paniki, ręka, która mnie popchnęła, mogła być wytworem mojej wyobraźni.

Ten scenariusz oznaczałby, że miewam halucynacje i jestem w gorszym stanie psychicznym, niż przypuszczałam. Cholernie mnie to przeraża.

Postanawiam zmienić temat.

– Gdzie się wcześniej uczyłeś?

– W innej prywatnej szkole.

– Naprawdę? Uczniowie z prywatnych szkół rzadko się przenoszą, a już zwłaszcza na ostatnim roku.

– Musieliśmy się przeprowadzić z powodu pracy mojego ojca.

To ma sens.

Kiedy wychodzimy na zewnątrz, napotykam wzrok Xandera. Spogląda podejrzliwie na nowego chłopaka, jakby próbował przebić się do jego czaszki.

Zanim Knight zdąży zrobić krok w naszą stronę, mówię do Knoxa:

– Chodźmy.

Pozwala mi poprowadzić się do ogrodu.

Nie mam wątpliwości, że Xander powie o tym Aidenowi, ale to bez znaczenia. Dziś wieczorem King osobiście zobaczy prezent.

***

– Wyglądasz wystrzałowo. Tak, że mogłabym cię przelecieć, dziewczyno – mówi Kim, taksując mnie wzrokiem od góry do dołu, gdy stoimy przed lustrem w mojej sypialni. – Dlaczego wcześniej się tak nie ubierałaś?

Wsuwam kolejną spinkę we włosy. Upięłam je w kucyk, który opada mi swobodnie na plecy. Mam na sobie czarną sukienkę bez rękawów, która sięga mi nieco powyżej kolan oraz opina moje piersi i talię. Pomalowałam rzęsy, nałożyłam błyszczyk do ust i użyłam cioci perfum od Niny Ricci.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – pyta Kim, kiedy napotyka moje spojrzenie. – Nigdy się tak nie ubierałaś, nawet gdy byłaś z Kingiem.

Moja dolna warga drży, więc zaciskam usta w wąską linię.

Przy nim zawsze czułam potrzebę bycia sobą. Uwielbiałam czuć się dobrze we własnej skórze i wiedziałam, jak bardzo Aiden to lubił. Albo kazał mi wierzyć, że tak jest. To mogła być gra, zresztą jak wszystko do tej pory.

– King się nie liczy – odpowiadam.

– Więc kto?

– Nikt.

Przyjaciółka chwyta mnie za dłonie, zmuszając, bym stanęła z nią twarzą w twarz.

Ubrała się w obcisłe, czarne dżinsy i biały top, który zsuwa się jej z ramion. Włosy opadają jej po obu stronach twarzy, a zielone pasemka lśnią w świetle.

– Ellie, porozmawiaj ze mną. Co się dzieje?

– Postanowiłam się zmienić, Kim. Tak jak ty zmieniłaś się latem.

– Jaki masz powód?

– Powód?

– Ja musiałam się zmienić. Miałam dość bycia wyrzutkiem i postanowiłam coś z tym zrobić. Jaką ty masz wymówkę?

– Zostałam zraniona – śmieję się z goryczą, która przecina moją klatkę piersiową. – Moje serce zostało zdeptane, Kim. Przez cały ten czas byłam wielką kpiną. Komedią. Grą. I czuję, że jeśli nie rozładuję emocji, to wybuchnę.

Jej jasnozielone oczy łagodnieją, kiedy pyta:

– Czy to przez Kinga?

– Ludzie różnie reagują, gdy ktoś załamie im serce. Niektórzy liżą swoje rany i uciekają, inni trzymają się na dystans i ukrywają.

– Do której grupy należysz?

– Żadnej. Wybrałam walkę o swoją wolność. Tyle jestem sobie winna, nie sądzisz?

– Tak, prawda. Rozumiem to bardziej niż ktokolwiek inny. – Przytula się do mnie z boku. – Ale bądź ostrożna. Aiden nie przegrywa.

– Pokonam go. – Obejmuję ją ramieniem. – Obiecuję.

Ponieważ teraz nie mam zamiaru oddać mu wygranej.

***

Tak jak się umawialiśmy, Knox podjeżdża po mnie i Kim.

Podczas jazdy żartuje z nami o tym, ile razy w ciągu jednego dnia zgubił się w RES. Kim, która zazwyczaj nie przepada za rozmowami z nieznajomymi, angażuje się w pogawędkę i śmieje się z jego banalnych żartów.

– Więc ona źle odczytała sygnały? – pyta go.

– Wyobraź to sobie – odpowiada Knox, nie odrywając oczu od drogi. – Zgubiłem się między tymi gównianymi wieżami, a w zasięgu wzroku nie było żywego człowieka. Nawet koty patrzyły na mnie zabawnie, jakby chciały poddać mnie egzorcyzmom. Nagle zauważyłem blondynę i do niej podbiłem, ale ona myślała, że chcę się z nią umówić. Poprawiła swoje okulary i powiedziała mi: „Przepraszam, panie Van Doren, ale zaślubiłam matematykę. Dziękuję jednak za zainteresowanie. Sprawiło mi to przyjemność, nawet jeśli teraz tego po mnie nie widać".

Kim chichra się na tylnym siedzeniu. Krzywię się, udając, że przeglądam telefon. Ta dziewczyna brzmi tak samo jak ja kiedyś.

– Poprawiłeś ją? – dopytuje się.

– Nie, po prostu śledziłem ją z daleka, aby znaleźć drogę powrotną do cywilizacji. – Przerywa na

chwilę. – Tak teraz sobie myślę, że to prawdopodobnie mi zaszkodzi, co nie?

– O stary – śmieje się Kim. – Pewnie powie swoim znajomym, że ci odmówiła, a ty nadal ją prześladujesz.

– Jasna cholera.

Uśmiecham się na widok jego komicznie zszokowanej miny.

Gdy docieramy na miejsce, razem wchodzimy do domu Ronana.

Knox i Kim wymienili się swoimi wszystkimi kontami społecznościowymi i kontaktami, a teraz chłopak dalej opowiada o swoim dniu w RES.

Jak można było się tego spodziewać, przybyła większość uczniów ze szkoły. Z głośników płynie hiszpańska muzyka, ale nie jest na tyle głośna, aby zagłuszyć kilkanaście rozmów unoszących się w powietrzu.

Salon Ronana pachnie alkoholem i mieszanką drogich perfum – ale głownie alkoholem.

Mija nas kamerdyner, który ubrany jest w czarny garnitur i białe rękawiczki.

Oto klasa wyższa.

Ronan to syn hrabiego. On nie tylko jest dziany jak Kim, Aiden i Xander, ale do tego jest jeszcze szlachcicem. Zawsze o tym zapominam, bo w ogóle nie zachowuje się jak arystokrata. Jest bardziej wulgarny i spontaniczny niż plebs.

Kim się ożywia i szczerzy do mnie złośliwie, gdy zauważa:

– Nie prowadzę dzisiaj.

– Nie żeby to cię wcześniej powstrzymywało – odpieram.

Staje między mną a Knoxem i bierze nas oboje za ramię.

– Też powinnaś się napić – stwierdza przyjaciółka.

– Spasuję.

Nie dość, że alkohol mi nie służy ze względu na moje serce, to w dodatku nie lubię jego smaku. Jest gorzki i pali w gardle. Nie mam pojęcia, dlaczego ludzie tak bardzo lubią pić.

– No dawaj! – zachęca Kim. – Ta impreza jest na twoją cześć, pamiętasz?

– Jestem pewna, że to tylko wymówka, której Ronan użył, żeby zorganizować kolejną domówkę.

We trójkę przepychamy się pomiędzy bujającymi się w rytm muzyki ciałami.

– Czy to nie są przypadkiem Ellie i Kimmy? – Ronan staje przed nami z szelmowskim uśmiechem wymalowanym na twarzy. – Ellie, nie możesz się spóźniać na własne przyjęcie.

Jego kurtka Elit zalatuje silną wonią alkoholu i drogich damskich perfum.

Czy on ma szminkę na koszulce?

– A ty kim jesteś? – pyta.

Przestaje się uśmiechać, kiedy z zaciekawieniem obserwuje Knoxa. Prawie w ten sam sposób, w jaki wcześniej robił to Xander.

Jakby chłopak był zagrożeniem.

– Jestem Knox – przedstawia się, rzucając swój popisowy uśmiech.

Albo nie wyczuwa groźby, albo nic go to nie obchodzi. Jestem pod wrażeniem, jeśli to to drugie.

– Dzięki za zaproszenie – dodaje.

– Nie zaprosiłem cię – odpowiada Ronan ze śmiertelną powagą. – Nie pamiętam, żebym cię zapraszał.

– Hej. – Szturcham go łokciem. – Ja go zaprosiłam. Czy to nie jest moja impreza? Mam prawo zaprosić kogokolwiek.

Ronan przesuwa wzrok z Knoxa na mnie, jakby coś kalkulował, po czym szepcze do mnie:

– Igrasz z ogniem, Ellie. Możesz się sparzyć.

Już płonę.

Aiden podłożył ogień pod moje życie pierwszego dnia, kiedy przekroczyłam mury RES. Teraz muszę zrobić to, co powinnam była zrobić wtedy. Powstrzymać ogień przed rozprzestrzenianiem się i zatrzymać śmiertelną chorobę, która zżera mnie od środka.

– Chodź, Knox. – Ciągnę go za rękaw. – Poszukajmy czegoś do jedzenia.

Kim kiwa na mnie dyskretnie i zabiera Ronana w przeciwną stronę. Gdy tylko znikają z mojego

pola widzenia, puszczam Knoxa i wskazuję na stół.

– Tutaj znajdziesz wszystko, co lubisz.

Wybiera kruche bułeczki, zgarnia dwie i bierze gryza.

Nie wyczuwam *go* tutaj, ale moje spojrzenie i tak błądzi po salonie. Nie jestem naiwna i wiem, że Aiden nie puści mi tego płazem.

Prostuję się.

I co z tego, że nie? Dlaczego, do cholery, zachowuję się, jakbym robiła coś złego? Oficjalnie zakończyłam to coś, co było między nami. To nie moja wina, że on myśli inaczej.

– Czy znalazłem się w dziwnej sytuacji?

– Co? – Moja uwaga wraca do Knoxa.

– Wygląda na to, że zrobiłem sobie wrogów z twoich przyjaciół.

Wciąż żuje bułeczkę i wskazuje za siebie, nie patrząc tam. Podążam wzrokiem w tamtym kierunku i widzę Cole'a z Xanderem wpatrzonych w jego plecy. Albo raczej Xander się na niego gapi, a Cole po prostu tam stoi, nonszalancko opierając się o framugę, ze skrzyżowanymi nogami. Obaj mają na sobie kurtki Elit tak jak Ronan, jakby wpadli tu od razu po treningu. Ani jeden, ani drugi nie parzy mi w oczy. Zamiast tego cała ich uwaga skupia się na Knoxie. Pomimo nonszalanckiego wyrazu twarzy Cole'a obaj wydają się w pewnym sensie onieśmielający.

Ignoruję ich i odwracam się twarzą do Knoxa.

– To nie są moi przyjaciele.

To przyjaciele Aidena. Kiedy trzeba wybrać stronę, skoczek i wieża zawsze bronią swojego króla. Myśl o tym, że cała trójka zwróci się przeciwko mnie, sprawia, iż moja klatka piersiowa boli bardziej, niż chciałabym się do tego przyznać.

– Nie przeszkadza mi, że narobię sobie wrogów. – Bierze kolejny kęs i powoli przeżuwa. – Daj mi znać, jeśli będziesz miała z nimi jakieś problemy.

– Nie, Knox. Nie chcesz mieć za wrogów czterech jeźdźców z RES. Są tutaj królami.

Brzmię dokładnie tak, jak Kim mojego pierwszego dnia w szkole.

Gdybym wtedy uciekła, to tak czy siak bym tak skończyła?

W duchu potrząsam głową. Nie warto gdybać, jeśli wszystko zostało już powiedziane i zrobione. Poza tym prędzej czy później Aiden by mnie znalazł, nieważne, jak długo bym uciekała lub się ukrywała.

– W porządku – opowiada Knox.

– Co masz na myśli?

– Nie przyszedłem tutaj w poszukiwaniu chwały.

– Nabrałeś mnie tym porannym przedstawieniem się w klasie.

– Cóż, zawsze lepiej, gdy jest się akceptowanym. – Szczerzy się. – Ale tak na poważnie, to nic się nie stanie, jeśli nie będę. RES to tylko przystanek na mojej drodze do Cambridge.

Moja szczęka niemal upada na podłogę.

– Mój też – oznajmiam.

– Wybierasz się do Cambridge?

Potakuję głową kilkakrotnie.

– Wiedziałem, że mamy ze sobą coś wspólnego – stwierdza, po czym proponuje mi bułeczkę i bierze kęs swojej.

To miłe uczcie spotkać kogoś, dla kogo RES jest tym samym czym dla mnie – trampoliną do dostania się na wymarzony uniwersytet.

– Tutaj jesteś.

Uśmiech mi blednie, a dreszcz przebiega wzdłuż mojego kręgosłupa i dociera aż do mojej piersi.

Nieważne, jak bardzo staram się wymazać jego głos z pamięci, wciąż jest wyryty głęboko w moim wnętrzu niczym klątwa. Rozpoznam tę lekką chrypkę i ten głęboki tenor nawet przy dźwiękach muzyki.

Aiden od tyłu obejmuje ramieniem moją talię i przyciąga mnie do siebie.

Równie dobrze mógłby owinąć pętlę wokół mojej szyi.

Dolna warga drży mi z frustracji, gdy wpatruję się w niego. Tak jak w klasie wydaje się spokojny.

Nonszalancki nawet.

Ma na sobie czarne dżinsy i szarą koszulkę, która podkreśla kolor jego oczu. Podobnie jak pozostali jeźdźcy jest ubrany w ciemnoniebieską kurtkę Elit, która na kieszeni ma wyszyte złote godło RES: tarczę, lwa i koronę.

To prawie tak, jakby wydawał oświadczenie.

Nie. Nie „prawie jak". On z pewnością składa oświadczenie. Jego ruchy są zawsze dokładnie skalkulowane.

To nie znaczy, że może mnie tak swobodnie dotykać, jakby nic się nie stało.

Przegryzam dolną wargę, aby powstrzymać się przed przeklinaniem. Zamiast tego trącam go łokciem w bok. Nawet nie drgnie, jak gdyby nic nie czuł – a jeśli czuje, to ma to gdzieś.

– Van Doren, zgadza się? – Aiden uśmiecha się i wyciąga dłoń. – Aiden King. Miło cię poznać.

Co jest…? Czy on właśnie podaje Knoxowi rękę? I czy ja dobrze usłyszałam? Powiedział mu, że miło go poznać?

Nie. Nie mógłby przejrzeć mojego planu.

Chciałam go zmylić, przychodząc z Knoxem, a zamiast tego czuję, że to ja zostałam zupełnie zbita z pantałyku.

– Ciebie również – odpowiada Knox i z uśmiechem ściska rękę Aidena. – Trochę ciężko tu o tobie nie usłyszeć.

– Hmm. – Uśmiech Kinga nie słabnie, a wręcz się poszerza. – Więc musiałeś słyszeć, że Elsa jest moja.

Otwieram szeroko oczy.

– Nie jestem… – zaczynam.

– Nie najlepiej znoszę, gdy ktoś zagraża temu, co moje – przerywa mi Aiden. – Jeśli to rozumiesz, witam w RES.

– Powiedziałam ci, że nie jestem… – Słowa zamierają mi w gardle, kiedy usta Kinga miażdżą moje.

Chwyta mnie szorstkimi palcami za szczękę i mocno ją ściska. Próbuje mnie zmusić do otworzenia ust.

Zaciskam wargi w cienką linię i wbijam paznokcie w jego klatkę piersiową. Jednak wydaje się, że on nic nie czuje. Nawet gdy go drapię po obojczyku.

Drugą ręką obejmuje mój kark. Uwięził mnie. Przyciąga mnie do swojej twardej klatki piersiowej, zgniatając moje dłonie i tłamsząc mój opór.

To jest jego sposób na pokazanie mi, że nie mogę mu się przeciwstawić. Że jeśli chce, potrafi zniweczyć każdą z moich prób. Jestem niczym fala – nieważne, jak dzika i niebezpieczna się stanę, zawsze rozbiję się o nieruchome skały na brzegu. Ponieważ te skały to miejsce, gdzie fale takie jak ja giną.

Kiedy nadal nie otwieram ust, Aiden przygryza moją dolną wargę tak mocno, że jestem zaskoczona, iż nie wypływa z niej krew.

Z gardła wymyka mi się jęk, mimo że usta mam szczelnie zamknięte. Część mojego ciała topnieje, pragnąc się otrzeć. O coś. Cokolwiek. Ale ta część jest pierdoloną idiotką.

To przyjęcie jest powodem, dla którego przegrywam walkę z tymi cholernymi skałami.

Próbuję odepchnąć Aidena, ale ma mnie pod całkowitą kontrolą, gdy sieje zniszczenie na moich wargach. Pocałunek jest zarówno karą, jak i żądaniem. Brutalną siłą bez odrobiny delikatności.

Nie żeby Aiden kiedykolwiek preferował delikatność, ale wcześniej przynajmniej mnie zwodził. Kiedyś starał się być czulszy. Maska opadła i teraz King pokazuje swoje prawdziwe oblicze. Gra w prawdziwą grę.

Ale do bitwy potrzeba dwóch stron.

Przygryzam jego wargę najmocniej, jak potrafię. Metaliczny smak eksploduje na moim języku.

Aiden zatrzymuje się na chwilę, jakby był zaskoczony. Wykorzystuję okazję i go odpycham.

Z jego ust wypływa krew, a ja staram się nie zostać przyłapana na obserwacji.

Sprawiłam, że krwawi.

Sprawiłam, że Aiden King krwawi.

Wciąż czuję metaliczny posmak na języku, który utknął między moimi wargami i zębami.

Chęć umycia rąk pojawia się znikąd. Jednak robię wszystko, aby stąd nie uciec. Jeśli tylko to zrobię, Aiden pomyśli, że uciekam od niego, a obiecałam sobie, iż już nigdy więcej nie będę tego robić.

Powoli przeciera kciukiem lekkie skaleczenie, po czym wpatruje się w szkarłat na palcu, jakby był jakimś cudem. Albo przekleństwem.

– Między nami skończone, King – ogłaszam na tyle głośno, aby wszyscy dokoła nas usłyszeli. – Przestań robić z siebie natrętnego, irytującego byłego.

Wokół nas słychać kilka westchnień.

Podczas gdy on wciąż wpatruje się w krew na swoim kciuku, uderzam go ramieniem i wychodzę z podniesioną głową.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Elsa

Kim i Knox biegną za mną na zewnątrz, kiedy uciekam z domu Ronana. Też postanawiają wracać.

Jestem wdzięczna, że przyjaciółka nie zadaje pytań i po prostu jest ze mną – siedzimy na tylnym siedzeniu samochodu, gdy Knox nas odwozi.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce i wysiadam przed moim domem, Kim przesiada się na miejsce dla pasażera, a następnie opuszcza szybę i mówi:

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym została z tobą na noc? Mogłybyśmy obejrzeć jakąś tandetną komedię romantyczną.

– Kir potrzebuje ciebie bardziej niż ja – odpowiadam.

Krzywi się, po czym tłumi to uśmiechem.

– Napiszesz do mnie? – pyta.

– No pewnie. – Schylam się, aby spojrzeć Knoxowi w oczy. – Dzięki za wszystko… i przepraszam.

– Nie zrobiłaś nic złego – stwierdza, po czym mruga i odpala samochód.

Stoję na progu, otulając się płaszczem na piersi, dopóki range rover Knoxa nie znika za rogiem.

– Wróciłam – rzucam w przestrzeń, gdy wchodzę do środka.

Dom jest pusty i… zimny. Jak zawsze pod nieobecność ciotki i wujka.

Może powinnam była postąpić egoistycznie i poprosić Kim, aby została na noc. Z jakiegoś powodu nie chcę być dzisiaj sama.

Kiedy docieram do swojego pokoju, ściągam płaszcz i rzucam go na krzesło przy biurku. Otwieram drzwi balkonowe, a następnie podchodzę do łóżka i opadam na nie głową do dołu.

Odkąd wyszłam z imprezy, w piersi pojawił się miażdżący ciężar. Zabiera mi powietrze i sprawia, że duszę się we własnej skórze.

Dzisiaj wygrałam. Nie tylko zatrzymałam Aidena, ale jak nikt nigdy wcześniej upokorzyłam go przed całą szkołą. W końcu jest królem. Nikt nie odważyłby się spojrzeć mu w oczy na dłużej niż pięć sekund, a co dopiero znieważyć go publicznie przy wszystkich uczniach znajdujących się w zasięgu słuchu. Tymczasem ja to zrobiłam. *Wygrałam.*

Więc dlaczego nie czuję, że zwyciężyłam? Jedyne, co czuję, to pustka w środku.

Przewracam się na plecy i wpatruję w padający deszcz. Ledwo mży, ale odczuwam to w kościach. Moje nozdrza wypełnia zapach ziemi, a z piersi wyrywa mi się westchnienie.

Wyciągam telefon i w Google'u wpisuję: „śmierć Alicii King".

Wyskakuje kilka artykułów. Wszystkie z nich podają, że Alicia zginęła w wypadku samochodowym. Jej rozbite auto zostało odnalezione na dnie klifu. Raport koronera wskazuje, że umierała przez kilka godzin. Znalezienie jej zajęło trochę czasu, ponieważ miejsce było opuszczone, a tego dnia padało.

Przełykam ślinę, moje palce zastygają nad ekranem komórki.

Co czuła przez te godziny, gdy powoli i boleśnie umierała w swoim samochodzie?

Nawet myśl o tym sprawia mi ból.

Niektórzy reporterzy przypuszczają, że miała skłonności samobójcze, a firma Kinga upozorowała wypadek. Spekulują też, że James King – najstarszy brat Jonathana i ojciec Leviego – który cztery lata temu zginął w wypadku samochodowym, tak naprawdę zmarł z przedawkowania. Jeśli to prawda, to Jonathan prowadzi dużo taktycznych rozgrywek, których celem jest przedstawienie swojej rodziny jako potężnej i pozbawionej słabości.

Przeskakuję z powrotem do artykułów o Alicii i wpatruję się w jej zdjęcia. Była drobna, z ciemnobrązowymi włosami i oczami czarnymi jak smoła. Nawet rysy jej twarzy były tak delikatne, że na pewno z łatwością wyróżniała się pośród tłumu. Wyglądała jak te panny w filmach historycznych. Wyrafinowana, elegancka, z tajemniczym uśmiechem.

– Co dokładnie ci się przydarzyło, Alicia? – szepczę do jej zdjęcia. – Jak to się stało, że skończyłaś z takim człowiekiem jak Jonathan?

Z wyjątkiem małego pieprzyka pod prawym okiem Aiden w ogóle nie jest do niej podobny. Zdecydowanie jest kopią swojego ojca.

Nawet po przypatrzeniu się jej zdjęciom nic mi się nie przypomina.

Przebiegam szybko wzrokiem po artykule i się zatrzymuję. Alicia miała wypadek dzień przed pożarem, który odebrał życie moim rodzicom.

Nie.

To musi być zbieg okoliczności. Alicia zmarła w Londynie. My byliśmy w Birmingham. Nie ma mowy, żeby moi rodzice ją zabili, jak to Jonathan powiedział Silver.

W wyszukiwarce wpisuję imiona mojej matki i mojego ojca: Abigail Steel i John Steel.

Nie wyskakują żadne informacje ani zdjęcia. Nawet ten artykuł o pożarze domu, który czytałam kilka tygodni temu, całkowicie zniknął.

To… dziwne.

Cóż, moi rodzice nie byli tacy znani jak Alicia King czy James King.

Przewijam galerię zdjęć w moim telefonie i znajduję jedno, na którym jest mama z ciocią; zrobiono je starym polaroidem. Ta stara fotografia jest jedyną rzeczą, która się po niej zachowała. Ogień zniszczył wszystko, co mi po nich pozostało. Kilka lat temu ukradłam to zdjęcie ciotce.

Ciocia nie lubi rozmawiać o moich rodzicach ani zasadniczo o niczym z przeszłości. Zawsze powtarza, abym oszczędzała swoją energię na przyszłość.

Na fotografii ciocia Blair szczerzy się szeroko do mamy i obejmuje ją ramieniem. Mama unosi delikatnie kąciki ust, uśmiech ledwo sięga jej oczu. Mimo że ciotka jest starsza, ubrana była w modne dżinsowe szorty i koszulkę bez rękawków. Mama natomiast miała na sobie prostą sukienkę do kolan, a złote włosy upięła w konserwatywny kok. Były w moim wieku lub o rok starsze, gdy to zdjęcie zostało zrobione, ale mama wygląda na nim, jakby miała trzydzieści lat.

To niesamowite, jak bardzo jestem do niej podobna. Kolor oczu. Odcień włosów. Nawet kształt twarzy. Jakbym patrzyła na siebie, tyle że z innego okresu.

– Co się stało, Ma? – Mój głos jest słaby. – Chciałabym, żebyś tu była i mi powiedziała.

Przytulam telefon do piersi i zamykam oczy, walcząc z nadchodzącymi łzami.

***

Musiałam zasnąć, bo kiedy się budzę, mała lampka, którą zawsze mam włączoną, jest zgaszona.

Zdezorientowana rozglądam się wkoło i zamieram w bezruchu.

Moje ręce.

Dłonie mam oplecione sznurkami przywiązanymi do słupków łóżka. Leżę na plecach z ramionami wyciągniętymi ponad głową.

Moje ręce są związane.

Co jest…?

Ciągnę za sznurki, ale się nie rozluźniają. Jedynie zaciskają się mocniej wokół moich nadgarstków, powodując większy ból.

Zanim mogę się na tym w pełni skupić, coś innego przeszywa ciemność.

Unosi się nade mną jakiś cień. Mroczny, znajomy cień.

Przez sekundę jestem zbyt oszołomiona, by zareagować. Tysiące dreszczy przeszywa moją skórę, a w moim kręgosłupie eksploduje przerażenie.

Czy to jest… kolejny koszmar? Czy w końcu potwory po mnie przyszły?

Krzyczę.

Silna dłoń zatyka mi usta, dusząc zarówno mój krzyk, jak i oddech.

Raz po raz przebiegają po mnie ciarki, gdy patrzę w górę z szeroko otwartymi oczami.

– Spierdoliłaś to, skarbie – szepcze okrutny głos obok ręki blokującej mi usta.

Aiden?

Biorę długi wdech przez nos. Atakuje mnie woń męskiego żelu pod prysznic i wyłaniający się spod niej zapach *jego*.

To Aiden.

Napina ramię, kiedy wolną dłonią uderza mnie w bok twarzy. Kolanami rozchyla mi uda.

Związał mnie.

Dlaczego, do cholery, miałby mnie wiązać? Nigdy wcześniej tego nie robił. Czy to kolejna chora gra?

Gra czy nie, nic w ten sposób nie osiągnie.

Zdwojona energia przebija się przez moje oszołomienie. Szarpię się ze sznurkami i próbuję zerwać się z łóżka.

King zaciska teraz nogi wokół moich ud, przyszpilając mnie do materaca. Wykrzywiam się, ale nie przestaję walczyć. Ciągnę za sznurki i próbuję unieść kolano, żeby uderzyć Aidena w jaja. On tymczasem nie pozostawia między nami wolnej przestrzeni, jak gdyby wiedział, co planuję.

Ponownie krzyczę, jednak tak samo jak za pierwszym razem ucisza mnie ręką, jakbym była ofiarą w horrorze.

Lecz ja nią *nie* jestem. Nie pozwolę mu na zredukowanie mnie do roli ofiary.

W moich żyłach wybucha adrenalina, która napina moje mięśnie. Pociągając za sznurki, zacieśniam je tylko mocniej wokół nadgarstków. Wydaję stłumiony jęk, gdy ponownie próbuję wyrwać się z łóżka.

– Przestań – mamrocze Aiden – albo cię do tego zmuszę.

– Pierdol się! – wrzeszczę, ale brzmi to jak stłumiony krzyk wariatki.

Wciąż blokując moje usta jedną ręką, drugą napiera na moją szyję. Przyciska kciuk do miejsca, gdzie znajduje się pulsująca żyła, podczas kiedy jego pozostałe palce się zaciskają.

Płuca mi płoną i przestaję się ruszać.

O. Boże.

Nie mogę oddychać.

Nie mogę, kurwa, oddychać.

– Wiesz… – cedzi mrocznym, lodowatym tonem, a jego gorący oddech łaskocze mój policzek. – Gdyby to był ktoś inny, skończyłbym z nim. Czy tego właśnie chcesz, Elsa?

Próbuję się uwolnić resztkami sił, które mi pozostały.

Aiden cmoka i mocniej mnie ściska, powstrzymując wszystkie moje ruchy.

– Co mówiłem o byciu mądrzejszą? Czy wolisz jednak być pionkiem?

– Uhm… Ach… – Niezrozumiałe dźwięki wydobywają się z mojego gardła, kiedy moja energia znika.

– Nadal mogę cię zniszczyć. – Liże mój policzek, sprawiając, że w tym miejscu pojawia się gęsia skórka. – Więc mnie, kurwa, nie kuś.

Cienie rzucają upiorną zasłonę na jego twarz. Jest jak nieruchomy kamień. Nic go nie powstrzyma.

Nikt.

Strach, który ignorowałam przez ten cały czas, uderza we mnie. Jestem jak fala rozbijająca się o skałę: umierająca powolną, wyczerpującą śmiercią.

Jak mogłam lekceważyć tę stronę Aidena? Może mnie złamać. A jeśli się na to zdecyduje, zmiażdży mnie i będzie patrzył, jak rozpadam się na kawałki.

Wcześniej myślałam o nim jak o klifach, a te są nie do ruszenia. Klify to miejsca, gdzie ludzie umierają.

Coś wilgotnego napływa mi do oczu, gdy nie mogę zaciągnąć powietrza do płuc ani wypuścić oddechu. Wpatruję się w jego zacienioną twarz. Jestem tak oszołomiona, że myślę, iż zemdleję, ale przełykam łzy. Obiecałam sobie, że już więcej nie zobaczy, jak płaczę. Nie teraz. Nigdy.

Aiden zabiera rękę z mojej szyi, łagodząc nacisk, lecz nie puszcza moich ust. Łapczywie biorę świszczący oddech przez nos.

– Wystroiłaś się – zauważa.

Jego słowa są ostre jak brzytwa, mają sprawić ból.

Wiedziałam, że nie spodoba się to jego prymitywnemu charakterowi, jednak i tak zrobiłam to celowo, ponieważ najlepszym sposobem na wygranie z Aidenem jest podjęcie jego gry. Myślałam, że jestem ponad to, ale byłam tylko pionkiem, który on może wykorzystać i zbić w dowolny sposób, jaki sobie wybierze.

W moich żyłach płynie krew Steelów. Stalowa krew. Nie urodziłam się po to, by mnie zdeptano.

Marszczę brwi.

Skąd wzięła się ta myśl?

Podczas gdy jestem zatopiona w rozmyślaniach, Aiden wodzi palcem po moich piersiach i brzuchu. Nie droczy się. O nie. Jego dotyk jest wręcz złowieszczy.

– Co się starasz udowodnić, skarbie?

Oczywiście nie oczekuje, że odpowiem, bo dalej mocno trzyma rękę na moich ustach. To prawie tak, jakby nie chciał usłyszeć mojego głosu.

Wbijam paznokcie w dłonie, kiedy jego ręka schodzi coraz niżej. Moje płuca płoną i zdaję sobie sprawę, że to dlatego, iż wstrzymuję oddech.

Bez ostrzeżenia Aiden podciąga moją sukienkę do pasa i wpycha szorstką rękę między moje nogi. Zaciskam uda, ale on je rozchyla, sprawiając, że zaczynam jęczeć.

– Ubrałaś się tak dla niego, hmm?

W ciemności napotykam jego spojrzenie. Jest cieniem i skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie nie przeraża, jednak nie ma mowy, iż pozwolę mu się wykorzystać.

Siłą nic z nim nie wskóram, lecz mam inną taktykę.

Powoli przytakuję. Kilka razy. Mimo że nie zadał tego pytania, by uzyskać odpowiedź, ja i tak mu ją bez słów daję: „Tak, ubrałam się dla niego”.

Nigdy nie wystroiłam się dla Aidena, ale zrobiłam to dla Knoxa. Równie dobrze mogłabym Kingowi prosto w twarz powiedzieć: „Pierdol się”.

Może wywrzeć na mnie presję. Może pokazać mi swoje najgorsze oblicze, jednak nie może kontrolować moich uczuć.

A przynajmniej uczuć, które okazuję, bo w głębi duszy ta przeklęta część, która wciągnęła mnie w ten cały pieprzony bałagan, nadal tęskni za jego dotykiem. Za jego dziką zaborczością. Za jego niekontrolowanym szaleństwem.

Jego palce zaciskają się wokół mojej cipki.

Mruczę, z całych sił starając się nie ulec doznaniu. Nie wpaść w jego ciemną, głęboką otchłań.

Bo tak działa Aiden. Przyciąga cię i zanim się zorientujesz, nie masz wyjścia. Zanim się obejrzysz, poczujesz się jak nieśmieszny żart. Jak pionek, który wypadł z gry.

Ściąga moje majtki, gdy krzyczę w jego dłoń i kopię bezradnie, próbując go odepchnąć. Wpycha we mnie palec, a ja zamykam oczy przed natrętnym uczuciem.

– Hmm, nie jesteś dzisiaj mokra – zauważa i wkłada kolejny palec, jakby mnie karał. – Dlaczego nie jesteś mokra jak zwykle, skarbie? Czujesz się skrzywdzona?

Patrzę na niego z całym obrzydzeniem, które wychodzi z mojego wnętrza.

– Powiedziałem ci – szepcze lodowatym tonem. – Ty skrzywdziłaś mnie pierwsza.

Kciukiem masuje moją łechtaczkę, a ja bezwiednie wydaję z siebie dźwięk przepełniony pożądaniem.

– Może powinienem ci przypomnieć, do kogo należysz, co? Wygląda na to, że zapomniałaś.

Raz po raz wbija we mnie palce, drażniąc moją łechtaczkę. Oczy uciekają mi w tył głowy, a moje plecy wyginają się w łuk, powodując, że liny wrzynają się głębiej w moje nadgarstki.

Chcę uciec, schować się i nigdy nie wrócić, ale moje ciało nie rozpoznaje potrzeby przetrwania. Nawet nie próbuje dostrzec zagrożenia, jakie stanowi Aiden. Wciąż jest zauroczone sposobem, w jaki mnie dotyka, wiedząc dokładnie, które guziki należy wcisnąć w moim ciele. Traktuje mnie niczym

marionetkę.

Bo tylko tym zawsze dla niego byłam.

Podczas kiedy ja upadałam i zachowywałam się jak idiotka, on zabawiał się mną jak lalką. Byłam pionkiem na jego szachownicy. Małą, nic nieznaczącą figurą.

Mocniej i szybciej wbija we mnie palce. Jego brutalność i chaotyczne myśli w mojej głowie sprawiają, że z mojego gardła wydobywa się szloch. Jak gdyby Aiden mnie karał. Zmuszał do podporządkowania się jego woli, wykorzystując moje ciało.

I w końcu upadam.

Długo nie czekam, gdy uderza we mnie fala. Moje podbrzusze kurczy się, a plecy unoszą się na łóżku tylko po to, aby opaść w dół ciągnięte przez liny. Wbijam paznokcie w dłonie tak mocno, że jestem pewna, iż się skaleczę. Szlochając, dochodzę, a klatka piersiowa mi się trzęsie, jakbym miała zaraz dostać zawału.

Nawet nie zauważam, kiedy Aiden zabiera rękę z moich warg.

– To jest to – mamrocze blisko kącika moich ust. – Złam się dla mnie, skarbie.

Robię to. Po prostu się łamię.

Po policzkach spływają mi łzy, a serce boli tak bardzo, że nie mogę ani oddychać, ani mówić.

Aiden pochyla się i jak tego pierwszego dnia na ostatnim roku zlizuje moje łzy. Nieśpiesznie delektuje się nimi, zanim przesuwa językiem po mojej dolnej wardze i ją przygryza.

– Grzeczna dziewczynka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Aiden

Zbijam białą królową czarnym koniem.

Hmm, to miłe uczucie powalić królową.

Podnoszę ją, pozwalam jej stać dumnie na środku szachownicy, po czym strącam ją ponownie.

Nie jest to tak przyjemne, jak za pierwszym razem.

Tak muszą się czuć nałogowcy. Odtworzenie pierwszego haju jest prawie niemożliwe, ale i tak mimo wszystko za nim gonią. Powinienem być mądrzejszy i nie uganiać się za urojonym odlotem.

W salonie zapala się światło, przez co mrugam.

Jonathan zatrzymuje się przy wejściu. Ma na sobie czarne spodnie i zapinaną na guziki koszulę. W ręku trzyma kubek z kawą. Prawdopodobnie będzie pracował całą noc. Jestem zaskoczony, że nie został w swoim biurze.

Mruży oczy. Nie lubi, gdy przesiaduję po ciemku. Zwykle staram się nie wyprowadzić go z równowagi, jednak dzisiaj mam to w dupie.

Ledwo zostawiłem Elsę w jej łóżku po tym, jak doprowadziłem ją do orgazmu. Rozplątałem jej ręce i wyszedłem bez wpieprzenia w nią trochę rozumu.

Nie dlatego, że chciałem przestać. O nie. Ale dlatego, kurwa, że wiedziałem, iż przeraziłbym ją jeszcze bardziej, niż już to zrobiłem. Zepchnąłbym ją na drogę bez powrotu.

Leżała tam zawiązana i rozłożona dla mnie. Spojrzenie miała wypełnione łzami, złością i strachem, więc zostawienie jej samej wymagało całej mojej samokontroli.

Ponieważ w tamtym momencie kusiło mnie, aby sprawić, żeby bardziej płakała. Bardziej cierpiała. Bardziej się złamała.

Wmawiam sobie, że tak naprawdę nie chcę jej skrzywdzić. Że w głębi duszy Elsa jest wyjątkowa. Lecz im mocniej zostawia ślad na mojej skórze, tym bardziej upieram się, aby ją zniszczyć.

Odkąd wyszedłem z jej pokoju, próbuję „spuścić z pary" – słowa Jonathana, nie moje – ćwicząc i grając w szachy. Powstrzymałem się, aby nie wrócić do jej pokoju i nie pokazać jej prawdziwej ciemności we mnie.

Wydaje jej się, że wie. Myśli, że ma pojęcie o tym, kim jestem.

A w rzeczywistości ta dziewczyna jest tak kurewsko nieświadoma, że gdybym umiał litować się nad ludźmi, tobym się nad nią zlitował.

Elsa Steel nie zobaczy mojego prawdziwego ja, dopóki nie dostanie prawdą prosto w twarz.

– Chcesz zagrać? – proponuje Jonathan, wskazując na szachownicę.

Jest czwarta nad ranem. A Jonathan winę na problemy ze snem próbuje zrzucić na pracoholizm.

Wzruszam ramionami i zmieniam układ planszy tak, by czarne figury znalazły się przede mną. Jonathan zawsze gra białymi, bo uwielbia kontrolować innych i lubi wykonać pierwszy ruch.

Przesuwając swojego pierwszego pionka do przodu, pyta:

– Dlaczego nie śpisz?

– Rozmyślałem o Alicii – mówię z udawaną troską.

– Przestań, Aiden – odpiera, ściskając nasadę nosa.

– Co mam przestać?

– Nie myślałeś o Alicii.

– Próbowałem sobie przypomnieć, jak wyglądała. Pamiętam ją jak przez mgłę.

– To dlatego, że nie ma jej z nami od dekady – zauważa.

Jonathan żyje według przekonania, że król nie może rządzić bez poświęcenia kilku – lub wszystkich – pionków.

Przyglądam mu się uważnie. Mimo że wspomina o swojej zmarłej żonie, nie okazuje żadnych emocji. Nie żeby okazywał je przez resztę dni. Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem, żeby się

uśmiechał. Udawany śmiech podczas spotkań biznesowych się nie liczy. Nie okazuje też uczuć, nawet kiedy mówi o Alicii. Jak gdyby była niedogodnością, nicością.

Ale czy zacząłby to wszystko, gdyby naprawdę go to nie obchodziło?

Przechylam głowę. Nadal nie mogę odgadnąć powodującego nim motywu.

Wyzwanie, jakim było zmierzenie się z Jonathanem, zawsze mnie ekscytowało. Teraz jest to uciążliwe, niebezpieczne.

– Gdzie byłeś wieczorem? – pyta niskim tenorem.

– Poza domem – odpowiadam, przesuwając mojego skoczka.

– Z Elsą?

Moja lewa powieka drży na dźwięk tego imienia wydobywającego się z jego ust, lecz szybko opanowuję wyraz twarzy.

– Nie do końca.

– Nie obchodzi mnie, co z nią robisz, tak długo, jak nie zapomnisz o końcowym celu.

– Tak jest, proszę pana – odpieram ze znudzeniem.

– Silver wspominała, że zaczynasz się z nią za bardzo spoufalać.

– Queens wygaduje różne bzdury. – Wpatruję się w te jego oczy tak podobne do moich, że to aż trochę przerażające. – Mam ci przypomnieć, że ta mała pogawędka, którą z nią odbyłeś tamtego dnia, kiedy Elsa była w zasięgu słuchu, krzyżuje moje plany?

– Masz na myśli nasze plany? – poprawia mnie, powalając mojego skoczka i unosząc brew.

– To niszczy każdy plan. Nie będzie mi już ufać.

– Jeżeli ktokolwiek może ją przekonać, to właśnie ty. – Trzyma królową pomiędzy palcem wskazującym i środkowym. – Nakłoniłeś ją za pierwszym razem, czyż nie?

– Elsa nie jest zwykłym pionkiem.

– Pionek to pionek. – Z pomocą królowej zbija mojego gońca i zagraża zarówno mojej wieży, jak i mojemu królowi. – Jeśli ty nie dasz rady, ja to zrobię.

Na zewnątrz, na wpół oparty o swoją dłoń, wyglądam na znudzonego. Wewnątrz ogień pojawia się znikąd. Całą siłą woli powstrzymuję płomienie, żeby nie wyszły na powierzchnię i nie zniszczyły, kurwa, wszystkiego.

Jonathan nie wepchnął Elsy do basenu. Jestem tego pewien, ponieważ wiem, że nie chce jej śmierci. A przynajmniej jeszcze nie teraz.

Z nagrań z monitoringu na parkingu wynika, że Queens odeszła tego dnia i nie wróciła do szkoły, więc ona też odpada. Nie żeby mogła zrobić coś tak głupiego.

Moja rozmowa z woźnym również nic nie dała. Widział tylko wchodzącą na teren basenu dziewczynę – Elsę.

Co oznacza, że są dwie możliwe teorie wyjaśnienia wypadku:

A. Sprawca czekał na nią już przy basenie.

B. Sama wpadła.

Mam nadzieję, do kurwy nędzy, że to nie to drugie.

– Dałeś mi słowo, że pozwolisz mi się tym zająć – mówię neutralnym tonem.

Jonathan zawsze dotrzymuje danego słowa, a ja uderzam go tam, gdzie nie chce być skrytykowany.

– Tylko jeśli zobaczę rezultaty. Jeśli nie, zrobię to po swojemu. – Znowu unosi królową i tym razem jest już po mnie. – Jesteś roztargniony, King. Szach-mat.

Kurwa.

– Nie daję drugiej szansy – oznajmia, po czym wstaje i patrzy na mnie z góry. – Spróbuj się przespać.

W chwili kiedy znika w korytarzu, zrzucam wszystkie figury z szachownicy.

Mój sposób lub sposób Jonathana.

Elsa ma teraz naprawdę przejebane. Bycie moją nie jest już wyborem lub grą strategiczną. To jej jedyna nadzieja na ocalenie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Elsa

– Jesteś tego pewna?

Wciągam powietrze przez zęby i wypuszczam je nosem.

Nie. Nie jestem pewna.

Prawda jest taka, że mam ochotę schować się w kącie i nigdy z niego nie wyjść.

Ale to jedyne wyjście, by zagłębić się w moją przeszłość i znaleźć coś wartościowego. Moja jedyna szansa na odnalezienie samej siebie. I – miejmy nadzieję – ucieczkę od Aidena. Może kiedy się dowiem, co się stało, znienawidzę go na tyle, że przestanę reagować na niego w taki sposób.

Wciąż prześladują mnie wspomnienia z ostatniej nocy. Nadal poruszają się pod moją skórą niczym żywe istoty.

Jak mogłam mieć tak silny orgazm? Jak mogłam tak zareagować na jego brutalność? Czy staję się tak samo nienormalna jak on? Albo może to było we mnie przez ten cały czas, a on mi to tylko uświadomił?

Nie. Nie przyszłam tutaj, aby rozmyślać o Aidenie.

Leżąc na rozkładanym fotelu, spoglądam na doktora Khana i zmuszam się do uśmiechu.

– Tak. Niech mi pan pomoże.

Unosi kąciki ust, ale nie kryje się za tym żadne ciepło. Tak naprawdę doktor Khan wydaje się bardziej niepewny niż ja.

– Zamknij oczy i się zrelaksuj.

Krzyżuję ręce na brzuchu i próbuję rozsiąść się wygodnie na skórzanym fotelu.

– Weź głęboki wdech przez nos. Przytrzymaj. Następnie wypuść powietrze przez usta.

Robię, co mi każe.

Wdech.

Wydech.

Wydaje mi się, że spędzamy całe godziny na ćwiczeniach oddechowych.

– Wyobraź sobie, że schodzisz po schodach – mówi kojącym tonem doktor.

– Schodach?

– Tak. Każdy krok w dół jest jak opuszczenie świadomości, aby dotrzeć do podświadomości. Czy potrafisz wyobrazić sobie schody?

– Chyba?

Marszczę brwi, kiedy próbuję skoncentrować się na obrazie w mojej głowie.

– Odpręż się, Elsa – dochodzi do mnie głos doktora Khana. – To się nigdy nie uda, jeśli będziesz spięta. Może jeszcze raz weźmiesz głęboki wdech?

To mogę zrobić.

Nabieram powietrza.

Wypuszczam je.

Wdech.

Wydech.

W mojej wyobraźni klaruje się obraz schodów. Są czarne i ponure, wyglądają, jakby zostały wyciągnięte żywcem ze średniowiecza. Ściany pokryte są pleśnią i czymś szarym.

– Czy powinnam widzieć ciemne schody? – pytam niepewnym głosem.

– To twoja podświadomość – odpowiada. – Nie walcz z tym, zaakceptuj to.

Zaciskam usta w wąską linię, aby powstrzymać drżenie.

– Teraz zrób krok w dół – kontynuuje psychiatra.

Stawiam trzęsącą się nogę na niższym stopniu, ale nie dołączam do niej drugiej. Boję się, że stare schody znikną, a ja wpadnę do czarnej dziury.

– Zrób kolejny krok – zachęca spokojnym głosem doktor Khan.

Trzymam się ściany, aby zachować równowagę, i postępuję zgodnie z jego instrukcjami. Stąpam powoli naprzód. Jeden czarny krok za drugim. Przede mną roztacza się kompletna ciemność. Nie mogę zobaczyć tego, co jest dalej, bez względu na to, jak bardzo mrużę oczy.

Dam radę. Muszę to zrobić.

– Rozluźnij się i wyłącz. – Głos doktora Khana jest stłumiony, jakby dobiegał z innego pokoju. Z każdym słowem, które wypowiada, oddala się. – Rozluźnij się i wyłącz… Rozluźnij się i wyłącz… Całkowicie się wyłącz.

Głos doktora znika.

Albo tak mi się wydaje. Sądzę, że mówi do mnie i pyta mnie o różne rzeczy, a ja mu odpowiadam, ale nie słyszę tego.

Znajduję się przed drewnianymi drzwiami, które wyglądają jak z filmów dokumentalnych o drugiej wojnie światowej. Popycham je drżącymi rękami.

Zostaję oślepiona przez silne, białe światło.

Nie. Nie jest białe. Jest… czerwone.

Mrużę oczy, próbując dostrzec więcej. Atmosfera przypomina gęsty blask krwistej czerwieni. Jak w ciemni fotograficznej.

Tylko że to nie jest ciemnia. O nie.

To jest… mój dom.

Mój dom w Birmingham.

Stoję pośrodku wielkiego salonu z elegancką tapetą w kwiaty. Jest tak ogromny, że w porównaniu z nim wyglądam jak mrówka. Sofy chesterfield i olbrzymie obrazy wskazują na wyrafinowany gust. Jakby mieszkał tu bogacz.

Wszędzie są posągi lwów: obok schodów, na drodze do wejścia, w pobliżu wysokich okien francuskich.

Wszędzie.

Wzdrygam się na sam widok.

Nieważne, jak bardzo mrugam, czerwień nie znika. Ostrożnie podchodzę do jednego z okien, przez które do środka wpada karmazynowe światło.

Zamieram przed nim. Pachnie tu… spalenizną? Spalonym ciałem?

Gdy wyglądam przez okno, ukazuje mi się duży ogród z nieuporządkowanymi drzewami i usychającymi kwiatami. Również jest ognistoczerwony – jeśli nie bardziej czerwony niż wnętrze domu. Nawet słońce emituje szkarłatne światło.

Przez mój kręgosłup przebiega dreszcz i odwracam wzrok gdzie indziej.

Nie chcę patrzeć na *to* jezioro.

Naprzeciwko mnie, na huśtawce siedzi blondwłosa kobieta. Jej wątłe, blade ramiona obejmują dziecko, które trzyma na swoich kolanach. Kołyszą się razem w przód i w tył. Dziecko jest odwrócone do mnie plecami i całkowicie ukryte w objęciach opiekunki, więc nie mogę go dokładnie zobaczyć.

Kobieta jest jednak w pełni widoczna. Ma na sobie białą sukienkę, która sięga jej za kolana. Jej blada skóra i jasnoblond włosy sprawiają, że wygląda jak anioł.

Niezwykle piękny anioł.

Wpatruje się w dal z pustym wyrazem twarzy. Jakby w ogóle nic nie widziała.

Z mojego gardła próbuje wydrzeć się szloch, ale blokuję ten dźwięk, przykładając do ust dłoń.

Ma.

To moja mama.

Tak bardzo ją przypominam, że jest to nie do zniesienia.

– M-ma… – Głos mi się łamie, mimo że z całych sił staram się do niej zawołać.

Ale to nie wszystko. Chcę, żeby ona również wypowiedziała moje imię.

Kieruję wzrok na dziecko siedzące na jej kolanach, starannie przytulone do jej klatki piersiowej.

Sukienka w kropki sięga dziewczynce do kolan, a jej blond włosy są zebrane w zgrabne warkocze, które opadają na jej plecy.

Moje serce bije głośniej, gdy Ma głaszcze dziecko po włosach i mówi coś, czego nie słyszę.

Czy to jestem… ja?

Czy oglądam wspomnienie?

Drżącymi palcami otwieram okno. Moje tętno jest tak szybkie, że zaraz mogę dostać zawału.

Uderzenie.

U-derzenie.

Uderzenie…

Z chwilą kiedy wyczuwam powietrze z zewnątrz, powstrzymuję się, aby nie zwymiotować. Jest wypełnione duszącą wonią zgnilizny.

Zatykam nos obiema rękami, wpatrując się w Ma. Ona nie wydaje się zaniepokojona zapachem, jak gdyby go w ogóle nie czuła.

Jak może jej tu nie śmierdzieć? Odór rozkładu jest tak mocny jak w pieprzonej kostnicy.

Chwila…

Kostnica?

– Ciii, moja malutka, nie płacz…

Nie.

– Wszystko będzie dobrze.

Ma nadal gładzi włosy małego dziecka.

Nie. Zamknij się, Ma.

Zatykam uszy rękami.

To na nic.

Dźwięk nadal tłucze się w mojej głowie jak symfonia, która się nie udała. Jak drapanie paznokci po tablicy. Powolne, nawiedzone pomruki potworów.

– Cicho, moja malutka… Cicho, moja malutka…

Jej głos staje się głośniejszy i donośniejszy. To jedyne, co słyszę.

Ten dźwięk mną owładnął i płynie pod moją skórą. Nie mogę nawet nabrać powietrza. Nie słyszę nawet bicia własnego serca.

– Ciii… Ciii…

– Zamknij się! – krzyczę, ale żadne słowa nie wychodzą z moich ust. – Zamknij się, Ma!

Mała dziewczynka podnosi głowę.

Zamieram.

Powoli, bardzo powoli odwraca się w moją stronę. Serce prawie przestaje mi bić, gdy napotykam te niebieskie oczy. Oczy tego samego koloru co moje.

Ja.

Ta dziewczynka to ja.

Wtedy też wyglądałam jak mały potwór. Byłam bestią, tak jak oni.

Łzy spływają jej po policzkach. Czarne, atramentowe łzy.

Czuję ból w brzuchu, który promieniuje prosto do klatki piersiowej, kiedy dziecko coś szepcze. Mrużę oczy, żeby zrozumieć, co do mnie mówi.

– Pomóż. Mi – powtarza w kółko, poruszając ustami.

Moje serce się trzęsie, ale zanim cokolwiek mogę zrobić, ciemna zjawa wyrywa dziewczynkę z ramion Ma.

Mama i ja wrzeszczymy, gdy mroczna postać wrzuca małą Elsę do jeziora. Ciemna, mętna woda pochłania ją w całości.

– Pomóż mi! – woła głos w mojej głowie.

Budzę się z ochrypłym krzykiem, a po moich policzkach spływają łzy.

Przez sekundę wrzeszczę tak głośno, że nie mogę rozpoznać, gdzie się znajduję. Przez sekundę czuję się, jakbym była w wodzie, wciągnięta w jej atramentową głębię.

Unoszę się. Moje płuca płoną potrzebą zaczerpnięcia powietrza, ale czyjaś ręką nie pozwala mi

wstać. Nie mogę oddychać.

Moje imię też zostanie zapomniane.

Zajmuje mi trochę czasu, zanim słyszę inne głosy przenikające do mojej świadomości. Kojący, uspokajający głos. Znajomy, niegroźny głos.

Mrugam dwa razy i pojawia się niewyraźny obraz doktora Khana. Przełykam gulę w gardle i dławię się oddechem.

– Nie jestem w jeziorze – mówię, skanując otoczenie.

– Nie, nie jesteś – odpowiada, podając mi szklankę wody.

Wypijam ją jednym haustem, pozwalając, by ukoiła moje drapiące gardło.

Jednak wciąż przeszukuję jezioro.

Dla małej dziewczynki, która poprosiła mnie o pomoc.

Doktor Khan siedzi naprzeciwko, obserwując mnie uważnie niczym naukowiec badający swoje szczury laboratoryjne.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Nie wiem – wykrztuszam.

– Zobaczyłaś coś w swojej podświadomości?

– Tak. – Spotykam jego spojrzenie moimi zamglonymi oczami. – Myślę, że nie jestem normalna.

– W jaki sposób nienormalna?

– Jestem po prostu anormalna, doktorze Khan.

– Jak doszłaś do tego wniosku?

– Chcę tam wrócić. – Opanowuję strach i przerażenie kłębiące się w mojej piersi. – Muszę się dowiedzieć, dlaczego jestem nienormalna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Elsa

Kiedy idę z Kim szkolnym korytarzem, ona opowiada mi o najnowszej koreańskiej dramie.

Przytakuję, ale nie słyszę ani słowa z tego, co mówi. Od wczorajszej wizyty u doktora Khana poruszam się jak we mgle – mgle, którą sama stworzyłam.

Ostatniej nocy ponownie wróciłam do tego wspomnienia. Gdy się obudziłam, wciąż byłam uwięziona w koszmarze. Powrót do świata żywych zajął mi parę dobrych minut.

W kółko oglądałam, jak ciemna postać topi moją dziecięcą wersję. Słuchałam jej bulgotania i wołania o pomoc.

Też się z nią topiłam. Czarna woda pochłaniała mnie w całości i nie byłam w stanie ani krzyczeć, ani z niej wyjść, nieważne, jak bardzo próbowałam. Jakbym była uwięziona w piekle na ziemi.

Z jakiegoś powodu nie wrzeszczałam, kiedy w końcu otworzyłam oczy zlana potem w moim łóżku.

Nie obudziłam cioci i wujka. Tylko ciągle myłam ręce. Gdy spojrzałam w lustro, zastanawiałam się, czy nie rozbić go na kawałki. Ze wszystkich sił powstrzymywałam się, aby się z nimi nie skonfrontować i nie zapytać, co, do cholery, przede mną ukrywają.

To jest moje życie. Moje. Jak mogą mieć przede mną tajemnice?

Nie zrobiłam tego, dlatego że nie chciałam wzbudzać w nich podejrzeń, ponieważ jeśli dowiedzieliby się o moich sekretnych terapeutycznych spotkaniach z doktorem Khanem, położyliby temu kres. Psychiatra przysięgał tajemnicę lekarską, lecz mam tylko siedemnaście lat, więc ciocia i wujek jako moi opiekunowie mogliby – i chcieliby – zniszczyć moje postępy w terapii.

Może to z powodu niekończących się koszmarów albo tego, co w nich widziałam, ale dzisiaj jestem wyczerpana, ospała i… odrętwiała.

– Zapowiada się świetna zabawa.

– Co? – Z powrotem skupiam uwagę na Kim.

– Impreza u Ronana.

– Tylko nie to – jęczę.

– Tak, znowu! Wygląda na to, że w tym roku pobijemy rekord.

– Nie jestem w nastroju do bicia jakichkolwiek rekordów.

– Ellie? – Kim się zatrzymuje, przez co ja też przystaję. Stoimy obok naszej klasy, a przyjaciółka przygląda mi się zbyt uważnie, aż staje się to prawie przerażające. – Czy wszystko w porządku?

– Hmm?

– Nie jest, prawda? – pyta powoli, jakby na granicy paniki.

Cholera.

Zapomniałam, że Kim, ciocia i wujek bacznie mnie obserwują od incydentu na basenie.

Ciotka i wujek myślą, że o tym nie wiem, ale podsłuchałam, jak rozmawiali z dyrektorem przez telefon. „Proszę się z nami skontaktować, jeśli przydarzy się Elsie coś niezwykłego w szkole” – tak dokładnie brzmiały ich słowa.

– Nic mi nie jest, Kim, naprawdę.

– Wiesz, że jestem przy tobie, jeśli chciałabyś z kimś porozmawiać? – upewnia się, pocierając moje ramię.

Potakuję.

Pewnego dnia opowiem jej o wszystkim, ale nie teraz, gdyż najpierw sama muszę to rozgryźć.

Teraz wszystko wydaje się rozmyte. Obrazy w mojej podświadomości są bardziej skomplikowane niż koszmary. Czuję się, jakbym musiała zebrać jeden cholerny kawałek po drugim,

zanim będę mogła poskładać je w całość.

Dlatego zgodziłam się na bolesne sesje z doktorem Khanem. Nie obchodzi mnie, czy się obudzę, krzycząc lub płacząc.

Moje tchórzostwo trzymało mnie w nieświadomości przez lata. To przez mój strach Aiden zna prawdę, a ja nie. To moje tchórzostwo pośrednio pozwoliło mu zwabić mnie i uwięzić.

– Dzień dobry, paniom – mówi Knox, gdy dołącza do nas w drodze do klasy.

– Cześć – witamy się z nim.

– Ale masz pecha, Knox – stwierdza Kim. – Przeniosłeś się akurat teraz, kiedy mamy sprawdzian z matematyki.

– Nic nie szkodzi. Kocham matmę.

– Ja też. – Szczerzę się.

– Założę się, że nie uzyskasz tak idealnego wyniku, jak mój – rzuca, unosząc brew.

– Zobaczymy – droczę się.

– Uch. Nie powinieneś jej tak zachęcać. – Kim przewraca oczami. – Teraz włączy się jej kujonowaty tryb.

– Co powiesz na zakład? – proponuje Knox ze śmiechem, a dźwięk ten jest lekki i zaraźliwy.

– Co ci chodzi po głowie? – pytam.

– Jeśli wygrasz, będę twoim dłużnikiem. I vice versa.

– Umowa stoi – odpowiadam i podaję mu rękę.

Dokładnie w tym momencie na końcu korytarza pojawiają się Cole i Aiden, zmierzając do naszej klasy z przeciwnej strony.

Zasycha mi w gardle, a moje płuca palą z braku powietrza. Nie mogę prawidłowo oddychać.

Oddychaj, idiotko. Oddychaj.

Mundurek RES przywarł do jego wysokiej sylwetki, jak gdyby był jego drugą skórą. Tak jakby Aiden urodził się do jego noszenia. Kurtkę przerzucił przez ramię, zupełnie jakby nie miał ochoty jej zakładać.

Kiedy go obserwuję, mój umysł wypełniają obrazy z poprzedniej nocy. Sposób, w jaki mnie związał, czyniąc bezradną, na jego łasce – lub jej braku. Jego zacieniona twarz w mroku, gdy wyszarpał ze mnie orgazm. Jego dotyk, kiedy zlizywał moje łzy.

Nie uwolnię się, do cholery, od tych wizji.

Aiden zatrzymuje się przy wejściu do klasy, zmuszając Cole'a, by też zwolnił.

Rzuca przelotne spojrzenie na Knoxa, a potem patrzy na jego rękę potrząsającą moją dłonią. Bez pośpiechu skupia uwagę na mojej twarzy.

Zbyt powoli.

Przestaję oddychać, gdy widzę szaleństwo w jego metalicznych oczach. Jakby opętały je demony. Tak bardzo przypomina mi to czasy, kiedy przyglądał mi się z daleka, jakby chciał mnie zabić gołymi rękami.

Chce zemsty, nieprawdaż? Więc to oczywiste, że myślał o zniszczeniu mnie. Rozmyślał nad tym przez ostatnie dwa lata. Ale dlaczego?

Po prostu nie mogę zrozumieć, dlaczego trzymał się z daleka przez dwa lata i teraz postanowił mnie wyrolować.

Czy to jest część jego wielkiego planu? Rozpierdalający umysł cel?

Aiden wpatruje się we mnie groźnie przez zaledwie kilka sekund, jednak mam wrażenie, że mijają lata i dekady.

Powietrze trzeszczy od duszącego napięcia, które płynie w mojej krwi. Mogę z tym walczyć, jak tylko chcę, ale kiedy King mi się tak przygląda, wszystko i wszyscy przestają istnieć. Jesteśmy tylko ja i on na środku korytarza. Otaczający nas świat jest jedynie dodatkiem do naszego pola bitwy.

Piorunuje mnie wzrokiem, a ja odwzajemniam spojrzenie. Rzuca mi wyzwanie, a ja w zamian go prowokuję.

To prawda, przestraszył mnie, lecz również wydobył tę część mnie, o której istnieniu nie wiedziałam. Przyznaję, przeraził mnie, ale też sprawił mi przyjemność jak nigdy dotąd. Przez niego

poczułam się, jakbym była defektem, dlatego że tak bardzo mi się to podobało. Jednak jeśli myśli, że to mnie złamie, to jeszcze długa droga przed nim. To mu nie wystarczy, żeby mnie pokonać. Poza tym teraz jego kolej, by spłonąć, nie moja.

– Ellie! – krzyczy Ronan, uderzając mnie i Kim w plecy od tyłu, czym przerywa napięcie.

Puszczam dłoń Knoxa i otrząsam się z rozmyślań.

– Powtórz – prosi Astor.

– Co mam powtórzyć? – pytam.

Przerywam kontakt wzrokowy z Aidenem i napotykam figlarne spojrzenie Ronana.

– „Przestań robić z siebie natrętnego, irytującego byłego". – Rękami pokazuje cudzysłów w powietrzu. – Powiedz to jeszcze raz. Muszę to nagrać i pokazać przyszłym wnukom Kinga.

Uśmiecham się wbrew sobie i odwracam głowę, żeby zerknąć na Aidena i sprawdzić jego reakcję. Jednak miejsce, w którym stał, jest puste.

Jak mógł zniknąć tak szybko?

Nie żeby mnie to obchodziło. Nie. Ani trochę.

Kim i Knox wchodzą do klasy, rozmawiając ze sobą. Ronan wymachuje pięścią w powietrzu i mówi mi, że to cytat stulecia.

– Ucisz się na chwilę, Astor – ucina jego ożywioną gadkę Cole.

– Jeny, kapitanie, nie psuj mi zabawy.

Cole go ignoruje i wpatruje się we mnie oczami tak lodowatymi, że mrożą krew w żyłach bardziej niż temperatura na zewnątrz.

– Powiem ci coś, nad czym powinnaś się bardzo uważnie zastanowić.

Przełykam ślinę i kiwam głową. Cole nigdy mi nie groził. Do diabła, zawsze był tym, koło którego czułam się najbardziej swobodnie. Zmiana nastawienia jest co najmniej niepokojąca.

– Milczenie Kinga jest gorsze niż jego słowa – stwierdza, po czym robi pauzę. – Nie chcesz, żeby milczał.

– Zgadzam się z nim – mówi Ronan półpoważnym tonem. – Jeśli King milczy, to znaczy, że jest uwięziony w tej swojej popieprzonej głowie.

Gwałtownie prostuję plecy, jakby ktoś mną szarpnął. W pewnym sensie wiedziałam o tym, ale usłyszenie tego od najbliższych przyjaciół Aidena sprawia, że schodzę na ziemię.

Ronan i Cole idą ze mną w stronę klasy. Zatrzymuję się przy wejściu i szukam wzrokiem Kinga. Siedzi przy oknie, patrząc w dal. Wygląda na to, że odciął się od swojego najbliższego otoczenia, jakby zagubił się we własnym świecie.

Co cię trapi? Dlaczego nikt nie ma tam wstępu?

– Czy to nie Królowa Lodu? – przerywa moje myśli irytujący głos.

– Przestań, Silver – warczy Cole na swoją wredną przyrodnią siostrę.

Ta nawet nie raczy go spojrzeniem, za to wyniośle spogląda na mnie.

– Słyszałam, że prawie utonęłaś. Kto okazał się twoim rycerzem w lśniącej zbroi?

– To byłaś ty? – pytam ją równie złośliwie.

– Co ja?

Patrzę na nią zmrużonymi oczami. Rozmawiała wtedy z Jonathanem, więc nie mogła mnie popchnąć. Jednak straciłam poczucie czasu, idąc z parkingu na basen. To mogły być minuty. Albo dłużej. Mogła znaleźć idealny moment, żeby wepchnąć mnie do wody.

– Nawiasem mówiąc – szepcze, nachylając się – to całe przedstawienie na imprezie było żałosne. King nigdy nie był twój, abyś mogła go rzucić.

– Pieprz się, Silver.

– Och, teraz, kiedy wypadłaś z gry, będę robiła znacznie więcej niż tylko pieprzenie się. – Prostuje się i przerzuca przez ramię złote kosmyki. – Dzięki, ale naprawdę nie trzeba było.

Przepycha się obok Cole'a i podchodzi do swojego miejsca niczym królowa do tronu.

Krew się we mnie gotuje i zaciskam pięści. Myśl o tym, że Silver będzie miała Aidena tylko dla siebie, nie powinna mnie niepokoić. W końcu to ja go odepchnęłam. Mimo to zielony potwór wystawia głowę. To jak wewnętrzy przymus pod moją skórą. Więzień, którego trzeba uwolnić. Mam ochotę

pociągnąć ją za te idealne kłaki i walić jej głową o ziemię tak długo, jak długo będzie kopać i krzyczeć – zanim w końcu ucichnie.

To… przerażająca myśl.

Znajomy przymus sprawia, że odwracam głowę w bok.

Aiden przed sekundą obserwował widok za oknem. Teraz tymi szarymi jak chmury oczami wywierca we mnie dziurę, wpatrując się w moją rozpaloną twarz i moje zaciśnięte pięści.

Potem powoli – zbyt powoli – na jego ustach pojawia się uśmieszek.

Och, kurwa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Elsa

Powinnam być mądrzejsza. Naprawdę, naprawdę powinnam była wiedzieć lepiej.

Gdy wchodzę na parking, na ich widok cierpnie mi skóra.

Aiden i Silver.

Queens otwiera drzwi i wsiada do ferrari Kinga. Zajmuje miejsce pasażera, które wcześniej należało do mnie.

Ogarnia mnie nagła ochota, aby podejść do nich i roztrzaskać jej twarz o blachę auta. Chcę – nie, *potrzebuję* – na dobre zetrzeć to zadowolenie z jej twarzy. To zadziwiające, że mam te wszystkie pełne przemocy myśli dotyczące Silver, choć przecież z natury nie jestem brutalną osobą.

Aiden zachowuje twarz pokerzysty, siadając za kierownicą. Nie trwa to długo, kiedy silnik samochodu ożywa.

Czy Silver odczuwa to samo podniecenie co ja, słysząc ryk silnika? Czy Aiden bierze jej rękę i kładzie ją na swoich kolanach?

Stopy mnie świerzbią, aby podejść do nich, otworzyć drzwi auta i wyciągnąć Silver, kopiącą i krzyczącą. Mimo wszystko się nie ruszam.

Aiden robi to celowo po tym, jak rano zobaczył moją reakcję na Silver. Wie, że zachodzi mi za skórę, i jak zwykły dupek wykorzystuje to na swoją korzyść. Sposób, w jaki wydobywa ze mnie emocje, jest niewiarygodny. Ale nie dostanie tego, czego chce.

– Uch. Ta suka – jęczy Kim obok mnie. – Wszystko w porządku?

– Dlaczego miałoby nie być? – Zmuszam się do uśmiechu. – To ja go rzuciłam. Pamiętasz?

Nawet gdy wypowiadam te słowa, nie mogę powstrzymać maleńkich igiełek, które raz po raz kłują moje serce. Śmierć zadana przez tysiące igieł. Chyba nie da się bardziej tragicznie umrzeć.

Cole wkracza na parking i zatrzymuje się obok mnie, kiedy samochód Aidena z piskiem opon opuszcza teren szkoły. Milczy przez chwilę, obserwując bez wyrazu, jak warczące ferrari znika w oddali.

– Wszystko w porządku? – odzywa się do mnie.

Dlaczego wszyscy o to pytają? Jest okej.

Właściwie nie mogłabym czuć się lepiej. Jeśli Aiden jest z Silver, to znaczy, że w końcu zostawi mnie w spokoju. To jest dokładnie to, czego chcę.

Nie ufam sobie, żeby odpowiedzieć, więc jedynie kiwam głową.

Cole odwzajemnia skinienie i oświadcza:

– Jestem tutaj, gdybyś czegoś potrzebowała.

Już mam potrząsnąć głową, kiedy zauważam Knoxa wychodzącego ze szkoły. Ma na uszach słuchawki i przegląda coś w telefonie.

Przychodzi mi na myśl mściwy plan. Taki, który prawdopodobnie wpędzi mnie w kłopoty. Ale trzymanie się z dala od problemów nic mi nie dało, więc równie dobrze mogę się w nie celowo wpakować.

Uśmiecham się, patrząc w zielone oczy Cole'a.

– Właściwie możesz mi pomóc, mam genialny pomysł.

***

– To gówniany plan – jęczy Ronan. – *Quel*[4] idiota za tym stoi?

– Ja – odpowiadam z uśmiechem.

Ronan, Cole, Kim i ja jesteśmy w rezydencji Astora na jednym z jego typowych przyjęć. Przysięgam, że organizuje je co drugi dzień.

Dziś jest inaczej. Zamiast upijać się w alkoholowych rywalizacjach, Ronan porzuca swoją sławę, by zostać z nami, wieśniakami.

Stoimy w przestronnej kuchni, do której co rusz wchodzą kamerdynerzy, by po chwili wyjść, niosąc napoje i przekąski.

Muzyka rockowa dudni w głębi korytarza, gdzie pozostali uczniowie tańczą, piją i palą trawkę.

Aiden i Silver jeszcze się nie pojawili. Właściwie – w przeciwieństwie do stereotypu o wrednych dziewczynach – Queens nie przepada za imprezami. Zwykle zasiada na sofie jak królowa z otaczającymi ją służkami. Nawet przy jej biernym udziale udaje się jej zwrócić na siebie uwagę i kilku jej adoratorów pada jej do stóp w uwielbieniu.

Fakt, że nigdzie jej na razie nie zauważyłam, oznacza, iż jest z Aidenem. Są razem od końca lekcji.

Staram się nie myśleć o tym, co robią przez ten cały czas.

Teraz, kiedy wypadłaś z gry, będę robiła znacznie więcej niż tylko pieprzenie się.

Atakują mnie słowa Silver z wcześniej.

Nie. Nie zamierzam im się dać.

– Ellie, *je t'aime*[5]. – Ronan klepie się po karku. – Ale nadal potrzebuję swojej głowy.

– Przestań być taką cipą, Astor – wzdycha Cole.

Gapimy się na niego we trójkę. Pierwszy raz słyszę, żeby powiedział coś takiego.

– Cipą? – szydzi Ronan, wyglądając na dramatycznie urażonego. – Pokażę ci, na co mnie stać, kapitanie.

Cole mruczy, jakby mu nie wierzył, a Astor szturcha go łokciem w żebra.

– Chodźmy, Ellie. – Ronan uśmiecha się, obejmując mnie ramieniem. – Będę twoim rycerzem w lśniącej zbroi.

– Nie ma potrzeby – odpowiadam.

– Racja, w pewnym sensie zdobyłaś króla – mówi z udawanym smutkiem.

Zaciskam usta i staram się odepchnąć od siebie te słowa.

– Jesteś tego pewna? – pyta Kim.

Oczy przyjaciółki wypełnione są troską. Jest chętna do imprezowania, picia i całej tej nastoletniej zabawy, ale jest tchórzem jak cholera, jeśli chodzi o spiskowanie.

– Wiesz, że King nie jest typem, który da się łatwo zmanipulować – szepcze, pochylając się, żeby nikt inny nie mógł jej usłyszeć.

– Nie manipuluję nim. Oddaję mu to, na co zasługuje.

– To prawda – rzuca Cole i przybija mi piątkę.

– Dobrze, suczki. – Ronan się zatrzymuje. – Z wyjątkiem Kimmy i Ellie… więc tylko pozostaje Nash i Knight. Chwileczkę. – Rozgląda się dokoła, jakby właśnie coś sobie uświadomił. – Gdzie jest, kurwa, diabeł X?

Racja. Nie widziałam go przez cały dzień. Dziwię się jednak, że Ronan to zauważa.

– Jest na rodzinnej wycieczce zorganizowanej przez firmę jego ojca – odpowiada Kim cichym tonem, zanim patrzy na mnie, jak gdybym złapała ją na gorącym uczynku. – Co? Mieszka po drugiej stronie ulicy, pamiętasz? Poza tym nasi rodzice są przyjaciółmi, a ten mały gówniarz Kir nie przestaje o nim nawijać. Więc to nie tak, że mam jakiś wybór.

– Jak to możliwe, że o tym nie wiem? – Ronan uderza się w pierś. – To gówno źle na mnie wpływa.

– Czy ty w ogóle sprawdzasz nasz czat grupowy? – pyta Cole.

– Chat grupowy? – Ronan marszczy brwi. – Ach, to. *Mais, bien sûr!*[6] Zdecydowanie o nim wiem.

– Jasne – kpi Nash. Następnie staje twarzą do mnie. – Możesz już iść.

– Dzięki za pomoc – mówię do niego i Astora.

– Hej, cokolwiek, żeby wywołać reakcję u Kinga – stwierdza Ronan i porusza brwiami.

– I dać mu nauczkę – dodaje Cole.

– Teraz pij. – Astor wpycha mi między palce kieliszek tequili. – Ach, uwielbiam deprawować młodzież.

Z ostatnim głębokim wdechem opróżniam kieliszek za jednym zamachem. Potem drugi. Płonący smak powoduje mdłości. Kręcę głową, czując moc alkoholu. Telefon Ronana pstryka, kiedy chłopak robi zdjęcia z boku. Gdybym mogła, nie piłabym, ale to jedyny sposób, żebym wyglądała wiarygodnie.

Macham Astorowi i Nashowi, po czym wychodzę, przedzierając się pomiędzy ciałami. Sługuski Silver – Veronica i Summer – śmieją mi się w twarz, kiedy je mijam.

– Była dziwka – warczy Veronica.

Pokazuję jej środkowy palec i idę dalej. Nie dam im się sprowokować. Ani im, ani ich sukowatej królowej.

Ale robisz to wszystko, bo ona cię zdenerwowała.

Uciszam ten wredny głosik, gdy wychodzę na nocne powietrze. Wiatr rozwiewa mi kucyk przed twarzą.

Biorę głęboki oddech i otwieram drzwi pasażera w czarnym range roverze Knoxa, a następnie wsiadam do środka.

– Wszystko okej? – upewnia się chłopak.

– Tak – odpowiadam i posyłam mu uśmiech. – Dzięki, że mnie odwozisz. Wypiłam trochę, a Kim nie chce jeszcze wychodzić.

– Przyjemność po mojej stronie – stwierdza i kręci głową, powstrzymując uśmiech.

– Co?

Wskazuje na moją twarz.

– Mam coś na twarzy? – pytam i obejmuję policzki, sprawdzając skórę.

Knox wyciąga rękę, zgarnia mi włos z ust i zakłada go za ucho.

– Już.

– Dziękuję. – Uderzam głową o oparcie w samochodzie, ponieważ znowu zbiera mi się na wymioty. – Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajona do picia.

– Nie musisz mnie przepraszać. – Mknie przez ulice, lekko trzymając kierownicę. – Wiesz, możesz do mnie zadzwonić, nawet jeśli nie potrzebujesz, abym cię odwoził. Nie jesteś już z Kingiem, prawda?

– Nigdy z nim nie byłam.

Jęczę w duchu, słysząc, że lekko bełkoczę.

Świetna robota w doprowadzeniu się do fatalnego stanu, Elsa.

– To… rozsądne.

Moja uwaga wraca do Knoxa.

Czy ja słyszałam uśmieszek w jego słowach, czy tylko mi się wydaje? To chyba wina alkoholu.

W ustach czuję kwaśny smak mdłości.

To na pewno przez alkohol.

Rozmawiamy o Cambridge i wielkich oczekiwaniach, jakie ojciec Knoxa ma wobec niego. Im więcej chłopak opowiada o swoim tacie, tym bardziej przypomina mi to o cioci i wujku.

– Jeszcze raz dziękuję – mówię mu, gdy zatrzymuje się przed moim domem. – Odkąd się poznaliśmy, ciągle pojawiasz się przede mną wtedy, kiedy cię potrzebuję.

– Cieszę się, że mogę służyć pomocą, moja pani – odpowiada, jak gdyby cytował dzieło Szekspira, i nawet całuje grzbiet mojej dłoni.

– Dobranoc, jaśnie panie – żegnam się, a następnie chichoczę, stojąc przed jego samochodem i dygając lekko.

Dopiero za drugim razem udaje mi się wpisać poprawny kod do naszego domu. To ostatni raz, kiedy piję.

Zastygam przy wejściu. Ciocia stoi, zupełnie jakby na mnie czekała.

Cholera.

Muszę szybko przejść, zanim poczuje ode mnie alkohol. Gdybym wiedziała, że tu będzie, nigdy bym nie wypiła tej przeklętej tequili.

– C-ciociu? Nie miałaś dzisiaj pracować?

– Nie mogę zostawiać cię samej przez cały czas, bo umrę ze zmartwienia. – Bierze ode mnie mój

plecak. – Czy to był Knox?

– Tak. Podrzucił mnie, ponieważ Kim nie mogła.

Na jej twarzy zauważam kontemplację.

– To znaczy, że Kinga już nie ma? – pyta.

– Knox to tylko przyjaciel.

– Cóż, jeśli będziesz musiała wybierać, mój głos idzie na niego.

Przyglądam jej się uważnie.

– Ciociu, dlaczego nigdy nie lubiłaś Aidena?

Zamiera z plecakiem w dłoni, a następnie zmusza się do uśmiechu, i wiem, po prostu to wiem, że jest coś, czego mi nie mówi.

– Czuję, że on cię zabiera. Nie jesteś taka sama, odkąd pojawił się w twoim życiu.

Nie da się ukryć.

– Chwileczkę. – Pociąga nosem powietrze, a ja wstrzymuję oddech, gdy ciocia nachyla się, aby mnie powąchać. – Czy to jest…? Czy ty piłaś? – wzdycha.

– Tylko jednego drinka, przysięgam.

Jej oczy zachodzą łzami i czuję, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Nie lubię, kiedy sprawiam, że jest smutna.

Co jest ze mną, do cholery, nie tak?

– To się więcej nie powtórzy – mówię słabym głosem. – Nawet nie jestem pijana.

– A co, jeśli dostaniesz zapaści? Wiesz, jak ciężko pracowaliśmy, aby twój stan zdrowia się ustabilizował.

– P-przepraszam.

Boże.

Czuję się jak najstraszniejsza osoba na świecie.

Ciotka łapie mnie za ramiona i wciąga mnie do środka. Siadamy na sofie.

– Kilka dni temu topiłaś się w basenie. Następnie w szpitalu miałaś atak paniki. A teraz pijesz? Ty się tak nie zachowujesz, Elsie. Powiedz mi, co się stało.

Chcę znać prawdę. Wyznaj mi prawdę, ciociu.

Ale nie mogę tego powiedzieć, więc przepraszam jeszcze raz i przyrzekam, że to się więcej nie powtórzy.

Jemy razem kolację i staram się ignorować to, jak ciocia mi się przygląda. Jakbym za chwilę miałam mieć kolejny epizod. W takich sytuacjach żałuję, że w pobliżu nie ma wujka Jaxona.

Po umyciu i wytarciu naczyń – i po zupie, którą ciocia kazała mi zjeść, abym szybciej wytrzeźwiała – idę do swojego pokoju. Siadam przy biurku, aby odrobić pracę domową, ale kończę zgarbiona w swoim krześle z długopisem w ustach.

Czy plan się powiódł?

Cole i Ronan mają wysłać Aidenowi zdjęcia, na których widać, jak wychodzę z imprezy z Knoxem.

Czy popsuję mu tym humor, czy jest zbyt zajęty Silver, aby się tym przejąć?

Może tak jak kiedyś mnie, tak teraz ją rżnie w basenie. Może ona leży przed nim z rozłożonymi nogami, a on delektuje się nią tak, jak kiedyś delektował się mną.

Zaczynam coraz mocniej przygryzać długopis.

Jak mógł wyjść z Silver, skoro minęły zaledwie dwa dni, odkąd zerwaliśmy? Odkąd to ja to zakończyłam.

Czas nie ma znaczenia. Już nie mam prawa go o nic wypytywać.

Jęczę i sfrustrowana przeczesuję dłonią włosy. Nie obchodzi mnie, kogo on pieprzy. Ani trochę.

Rezygnuję z odrabiania lekcji, układam się wygodnie na łóżku i wyciągam telefon.

Moje serce podskakuje na widok dwóch SMS-ów.

Aiden: Zagrajmy w tę grę, którą tak bardzo kochasz, skarbie.

Aiden: Bądź znowu moja albo…

Zamykam aplikację i ponownie ją otwieram, szukając następnej wiadomości, ale nic tam nie ma.

Zawsze proponuje dwie opcje. Gdzie jest druga możliwość?

Wtedy to do mnie dociera.

Wysłał te SMS-y po szkole, gdy wychodził z Silver.

Chce, żebym znów była jego, albo będzie… Co? Ją ruchać? Czy zamierza mi teraz wysyłać ich nagie zdjęcia pokazujące, jak ją rżnie?

Zdegustowana otwieram Instagram. Odobserwowałam go któregoś dnia, mimo to i tak szukam jego konta.

Jego ostatni post jest z nocy, kiedy zaatakował mnie w mojej sypialni. Czarno-białe zdjęcie szachownicy z rozrzuconymi figurami. Nie ma podpisu, ale opublikował je około piątej nad ranem.

Przewijam komentarze. Jest jeden od SilverQueens sprzed kilku godzin: *Nie mogę się doczekać wieczora. Xo.*

Klikam na jej profil i coś w moim sercu umiera.

Odkąd razem wyszli, wiedziałam, że to po to, jednak powtarzałam sobie, że on nie zrobiłby mi tego. Nie po tym, jak obiecał, że będzie się trzymał od niej z daleka.

Na zdjęciu, które Silver opublikowała pół godziny temu, jest wystarczająco dużo dowodów, żeby pozbawić mnie złudzeń. Fotografia przedstawia Queen siedzącą na brzegu basenu, wciąż w szkolnej spódnicy. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest sama, ale w dolnym rogu widać jak na dłoni, kto trzyma ją za udo. Nawet jeśli ręka nie jest wyraźna, to basen jest.

Ten sam basen, w którym czułam się wyjątkowa. Ten sam basen, w którym Aiden sprawił, że myślałam, iż mogę żyć bez swoich lęków i traum.

A teraz splamił go z Silver.

Odrzucam telefon na bok i chowam twarz w poduszce, a do oczu napływają mi łzy.

Teraz to już naprawdę koniec.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Aiden

Obracam figurę szachową między palcem wskazującym a środkowym, kiedy wyglądam przez okna szatni.

Zarówno zawodnicy drużyny piłkarskiej, jak i członkinie dziewczęcej drużyny biegowej są w przebieralniach.

Jedynie Elsa ociąga się z tyłu z trenerką, dopiero zmierzając do środka. Zawsze stara się brać prysznic jako ostatnia, aby żadna z koleżanek z zespołu nie zobaczyła jej blizny.

Całe życie się ukrywa. I po co?

Odszukanie jej nigdy nie było planem B. To się po prostu *musiało* wydarzyć.

Czekałem osiem lat, aby ją znaleźć, i jeśli sądzi, że teraz pozwolę jej odejść, to naprawdę mnie nie zna. A już myślałem, że zaczyna mnie rozumieć.

Dopóki Jonathan i Silver wszystkiego nie spieprzyli.

Podążam za nią wzrokiem i nawet gdy znika wewnątrz budynku ze swoją trenerką, ja wciąż wpatruję się w to miejsce.

Dwa lata. Obserwuję ją od dwóch lat, wyczekując na odpowiedni moment, aby uderzyć. Byłem już blisko – tak blisko – zanim wszystko poszło z dymem.

Ale naprawię to. Tak jak zawsze. Bitwa wciąż trwa, potrzebuję tylko zmienić taktykę.

Wciąż ściskając figurę szachową, wyciągam telefon i patrzę na zdjęcia, które Astor wysłał kilka dni temu na grupowym czacie. Na jednej z fotografii widać, jak Elsa wychyla szota – choć ona nigdy nie pije. Na drugim wsiada do samochodu tego nowego chłopaka.

Gdyby te zdjęcia wysłał Nash, miałbym inną teorię. On staje się zbyt zaborczy, jeśli chodzi o Queens. Wiedziałem, że nie spodoba mu się, gdy zacznę z nią kręcić, mimo to zlekceważyłem jego zdanie.

Wysłał je jednak Astor, który jest najbardziej neutralną osobą w naszej grupie. Podczas imprez jest zbyt zajęty cipkami, alkoholem i trawką, żeby coś takiego uknuć. Poprosił mnie nawet, żebym go oszczędził, kiedy następnego dnia spotkamy się na treningu.

Przewijam fotki do ujęcia, na którym nowy chłopak głaszcze twarz Elsy.

Moja lewa powieka drga, gdy ściskam pionek między palcami.

On jej dotykał. Trzymał swoje pieprzone łapska na tym, co moje. Ostrzegałem go, ale nie posłuchał, więc teraz za to zapłaci.

Najpierw jednak mój wzrok skupia się na twarzy Elsy na ekranie mojego telefonu. Na jej lekkim uśmiechu, zarumienionych policzkach i błyszczących ustach.

Ściskam mocniej urządzenie. Aż dziwne, że nie pęka na kawałki.

Dałem jej wybór. Dałem jej możliwość wykonania pierwszego ruchu, lecz powinienem był to przewidzieć, ponieważ Elsa nie działa w ten sposób. Postępuje lepiej, kiedy zostaje całkowicie pozbawiona wolnej woli.

Trenerka drużyny biegowej wychodzi z budynku z tabletem pod pachą. Wstaję i chowam telefon do kieszeni.

– Dokąd to? – pyta Knight sprzed swojej szafki.

Nie odpowiadam mu.

Nash zarzuca koszulkę przez głowę i staje przede mną. Woda wciąż ścieka mu z wilgotnych włosów i spływa po jego klatce piersiowej.

– Musimy porozmawiać – oznajmia Cole.

– Nie dzisiaj – odpieram.

– Impreza u mnie w domu! – krzyczy Ronan, przerywając swoją rozmowę z bramkarzem. – To nasz wolny tydzień. Zabawmy się do rana!

Napotykam ich wzrok i przechylam głowę.

– Zejdźcie mi z drogi.

Nash ma spięte ramiona, ale się nie rusza. Jestem o kilka centymetrów wyższy, więc patrzę na niego moim popisowym spojrzeniem, mówiącym: „odwal się”. Jeśli chce się zrewanżować za to, co stało się z Queens, dam mu taką możliwość. Tylko nie dzisiaj.

Knight klepie go w ramię i odciąga do tyłu. Czasami wie, kiedy zachować się mądrze.

Omijam ich i wychodzę za drzwi.

– Do później, King! – woła za mną Astor. – Postaraj się nikogo nie zabić.

Hmm. Może właśnie to powinienem zrobić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Elsa

Głowę mam opartą o ścianę i stoję pod strumieniem prysznica. Pozwalam, by woda mnie obmyła, oczyściła, lecz nie dociera do swędzenia pod skórą.

To mnie powoli, ale skutecznie rozrywa na strzępy.

Wczoraj miałam drugą sesję z doktorem Khanem. Ukazała mi się ta sama wizja co ostatnim razem. Jednak krzyk młodszej wersji mnie był znacznie głośniejszy, do tego stopnia, że o mało nie popękały mi bębenki uszne.

Kiedy zapytałam Khana, dlaczego skończyłam w tej samej iluzji, powiedział, że mógł to być skutek blokowania mojej podświadomości. Przyczyną jest prawdopodobnie stres.

Ciężkie westchnienie wyrywa się ze mnie, gdy wpatruję się w białe kafelki.

Muszę wziąć się w garść. Jeśli tego nie zrobię, to znowu znajdę się w pułapce, w której byłam przez ostatnie dziesięć lat.

Problem polega na tym, że ilekroć zamykam oczy, jedyne, o czym mogę myśleć, to Aiden i Silver. A dokładniej Aiden pieprzący Silver.

Na samą myśl wzbiera we mnie gniew. Chcę w coś uderzyć. Krzyczeć na kogoś. W głębi duszy krwawię.

Nie pomaga też fakt, że King od kilku dni mnie ignoruje. Kiedy przechodzi obok, nie zaszczyca mnie nawet spojrzeniem, jakbym nie istniała.

Od dnia naszego pierwszego spotkania zawsze mnie dostrzegał. Nawet z daleka skupiał na mnie swoją uwagę. Jego metaliczne oczy podążały za mną wszędzie.

Bycie niezauważoną boli bardziej, niż chciałabym przyznać.

Nie. Nawet nie chcę o tym myśleć. Tak będzie najlepiej.

Jest weekend, więc pójdę do domu i odrobię lekcje. Zamierzałam spać u Kim, ale mają rodzinny obiad, więc moje plany weekendowe uległy zmianie. Zostajemy ja i mój pusty dom.

Hura…

Już mam zakręcać wodę, gdy zza drzwi dobiega szmer.

Trenerka Nessrine skończyła już pracę i poprosiła mnie, abym pozamykała, kiedy wyjdę. Może jedna z dziewczyn czegoś zapomniała.

Zostaję w kabinie, czekając, aż ten ktoś – kimkolwiek jest – odejdzie.

Klamka drzwi się porusza.

– K-Kto tam? Tara? Trenerko? – wzdycham, a moje oczy rozszerzają się szeroko.

Brak odpowiedzi.

Przełykam ślinę, a bicie mojego serca nabiera tempa.

Klamka już się nie rusza. Drzwi są zamknięte. Nikt nie może tu wejść.

Stoję nieruchomo przez długie sekundy, nawet wtedy gdy nie słyszę żadnego innego dźwięku. Szum prysznica jest jedyną rzeczą, która przerywa ciszę.

Mija dziesięć sekund.

Dwadzieścia.

Wypuszczam oddech. To przecież nic takiego.

Coś wali o klamkę i drzwi otwierają się z trzaskiem, uderzając o ścianę. Piszczę, ale silna dłoń owija się wokół moich ust, tłumiąc dźwięk.

Moje oczy rozszerzają się, kiedy wpatruję się w ciemne, metaliczne spojrzenie Aidena. To otchłań. Pustka.

Drgawki wstrząsają moimi kończynami, a gęsia skórka pokrywa moje ciało pomimo ciepła wody.

– Możesz uciekać, ale nigdy mi się nie wymkniesz, skarbie.

– Mmm – mamroczę w jego dłoń.

To wtedy widzę go całego.

Jest nagi. Woda moczy go w ciągu sekundy. Przypomina egzotycznego modela, gdy jego kruczoczarne włosy przylegają mu do czoła. Kropelki wody spływają w dół jego wyrzeźbionej klatki piersiowej i płaskiego brzucha.

Wpycha umięśnione udo między moje nogi i właśnie wtedy przypominam sobie, że też jestem naga. Podnoszę ręce, drapiąc jego ramiona, żeby mnie puścił. Jednak Aiden bez trudu mnie popycha. Moje plecy uderzają w kafelkową ścianę. Wzdycham pod wpływem gwałtownego uderzenia.

To jak tamtej nocy w moim pokoju. To jest ta jego straszna strona. Ta, która bierze bez zahamowań, pozostawiając po sobie jedynie spustoszenie.

– Czy pomyliłaś moje milczenie z aprobatą, Królowo Lodu? – Jego chłodny ton łaskocze moją skórę niczym mroczna obietnica.

Skoro nazywa mnie Królową Lodu, to powinnam się bać.

To nie jest ten Aiden, który czasem próbuje się powstrzymywać. Nie. To jest King w jego najgorszym wydaniu. Dręczyciel. Diabeł.

Mój kręgosłup znów uderza gwałtownie o zimne kafelki, a moje usta drżą pod dłonią Aidena.

– Fajnie jest mi się przeciwstawiać, hmm?

Wypycha biodra do przodu. Wyraźna erekcja wślizguje się między moje nogi i przyciska do mojej cipki.

Jęczę, kręcąc głową.

Nie przestaje. Zaczynam myśleć, że Aiden nie wie, jak się zatrzymać. Jego klatka piersiowa przygniata moje piersi, jakby nie przylegał do mnie już wystarczająco blisko lub nie dręczył mnie wystarczająco mocno.

– Bycie ze mną nie jest wyborem – mówi tym przerażająco spokojnym tonem. – To pieprzona rzeczywistość.

Wolną ręką sięga między nas i owija dwa palce wokół mojego pulsującego sutka. Ściska go tak mocno, że prawie przewracam się z bólu. Krzyczę, ale dźwięk jest tłumiony przez jego dłoń. Zaciska mocniej palce, jakby grawerując swoje słowa w moim ciele.

Lecz ono nie jest jedyną rzeczą, którą Aiden jest zainteresowany. Próbuje też sięgnąć do mojej duszy i napisać te słowa czarnym, trwałym atramentem.

Do oczu napływają mi łzy, ale je powstrzymuję.

– Możesz kontynuować tę walkę, jednak nie możesz kłócić się ze mną o to, czy jesteś moja, czy nie. – Przebiega językiem wzdłuż mojego ucha i je przygryza. – Czy to jasne?

Wyrywa mi się żałosny jęk, lecz znajduję siły, żeby spiorunować Aidena wzrokiem.

– Myślisz, że masz wybór, ale go nie masz. Nie tym razem. – Jego burzliwe oczy odwzajemniają moje spojrzenie. – Nie cofnę się. Nie teraz. Kurwa, nigdy. Twój los został już przypieczętowany, skarbie.

Te słowa wywołują dreszcze w moim wnętrzu. Potrzeba walki przepływa przez moją krew, jednak stalowy uchwyt Aidena przytrzymuje mnie w miejscu.

Opuszkiem palca wskazującego przebiega w górę i w dół sutka, którego wcześniej atakował. Powstrzymuję się całą sobą, aby nie jęczeć.

Co on ze mną wyprawia?

Głos w mojej głowie krzyczy, żebym uciekała, schowała się i nigdy nie wracała.

Aiden jest szajbnięty. A ja najwyraźniej jestem jeszcze bardziej szalona, jeśli czuję takie emocje w jego ramionach. Moja reakcja na niego przeraża mnie do żywego.

Nie jestem tą dziewczyną. Nie będę stopem w jego niekończących się postojach.

Próbuję go odepchnąć. Znów szczypie mój sutek. Mieszanka łkania i jęku opuszcza moje usta.

Och. Boże.

Mamroczę w jego dłoń i walczę. Walczę ze wszystkim. Łzami. Przytłaczającymi doznaniami. Uciskiem na dnie mojego żołądka. Ale przede wszystkim toczę pojedynek z tą częścią wewnątrz mnie, która pragnie poddać się jego dotykowi. To jest najtrudniejsza rzecz do przezwyciężenia.

Jak stawić opór sobie i nie przegrać? Czemu, do cholery, pozwoliłam, aby Aiden wyrył się we mnie tak głęboko?

– Jeśli zaczniesz krzyczeć… – mamrocze chłodnym, niskim tonem, po czym zlizuje wodę z mojego ucha. – Nie spodoba ci się to, co zobaczą, gdy przyjdą nas znaleźć.

Przełykam ślinę, a moje serce zaczyna bić w zawrotnym tempie.

– Bądź rozsądna, skarbie. Wystarczająco się wygłupiłaś w ostatnim tygodniu.

Powoli zabiera rękę, lecz się nie cofa. Wręcz popycha mnie mocniej na ścianę, więc plecy i pośladki mam przyklejone do płytek.

Nabieram powietrza, oddychając przez nos, a potem przez usta. Wpatruję się w jego karcące, ciemne oczy. Zauważam okrucieństwo i determinację. Następnie patrzę na wodę tworzącą strumienie na twardych rysach jego twarzy.

Przepływa przeze mnie fala smutku i poczucia niesprawiedliwości. Wkrótce wszystkie te emocje zmieniają się we wrzący gniew.

Jak on śmie? Jak on, kurwa, śmie?

– Czego nie rozumiesz w stwierdzeniu „między nami koniec”? – pytam najspokojniejszym tonem, na jaki potrafię się zdobyć.

Jeśli zacznę wrzeszczeć, to się rozpłaczę, a obiecałam sobie, że już nigdy nie pokażę temu kutasowi swoich łez.

– Co ja właśnie powiedziałem o byciu rozsądną? – rzuca, mrużąc oczy.

– Między nami koniec. – Oddycham tak ciężko, prawie jakbym dusiła się powietrzem. – Między nami, kurwa, koniec, Aiden.

– Nigdy się na to nie zgodziłem.

– Nigdy się na to nie zgodziłeś? – powtarzam z niedowierzaniem. – Więc według ciebie nadal jesteśmy razem?

– Jesteśmy. – Zachowuje zimną krew.

– Jeśli nadal jesteśmy razem i zabrałeś Silver do swojego basenu, to wiesz, co to oznacza? – Uderzam go w klatkę piersiową zamkniętą pięścią, czując, jak coś we mnie pęka. – To znaczy, że mnie zdradziłeś. Mówiłam ci, że to będzie koniec, gdy mnie zdradzisz.

– Ale powiedziałaś, że nie jesteśmy razem. – Przybiera swoją irytującą pokerową twarz. – To nie zdrada, biorąc pod uwagę fakt, że zerwałaś ze mną na oczach całej szkoły.

– Pieprz się, Aiden! – Tłukę obiema rękami w jego klatkę piersiową. – Wal! Się!

Chwyta moje nadgarstki swoją szorstką dłonią i przyciska je z dużą siłą do płytek powyżej mojej głowy.

– Między mną a Queens nic się nie wydarzyło – oznajmia.

Jego ramiona się napinają, choć twarz pozostaje spokojną fasadą.

– Nie okłamuj mnie! Widziałam…

Aiden całuje mnie gwałtownie, ucinając mój wybuch. Zasysa moją dolną wargę do swoich ust, a następnie zanurza język w środku moich, potwierdzając, że należę do niego. Jego twarde mięśnie dopasowują się do moich delikatnych krągłości, kiedy on sieje spustoszenie na moich wargach. To jest jeden z tych jego zwierzęcych, wymykających się spod kontroli pocałunków. Mogę tylko stać w pełni oszołomiona, gdy wysysa ze mnie życie.

Część mnie chce się poddać. Część mnie pragnie tej przyjemności, którą on zawsze wyszarpuje z mojego ciała. Część mnie tęskni za intensywnością. Wolnością odpuszczania.

Ale ta część jest stukniętą kretynką. Ta część zapomniała, że Aiden planuje mnie zniszczyć. Zabrał Silver do swojego basenu, choć to było nasze miejsce.

Ta część mnie musi zostać zlikwidowana.

Przygryzam jego dolną wargę tak mocno, że metaliczny smak eksploduje na moim języku. Mam nadzieję, że to go powstrzyma. Tak jak na imprezie.

Źle myślałam.

W końcu ta sama sztuczka nie działa dwa razy. Przynajmniej nie na Kinga. Jeśli raz go zaskoczyłam, on już zadba o to, żeby to się nigdy nie powtórzyło.

Ociera się o mnie biodrami i nie przerywa dzikiego pocałunku. Przytrzymuje ręką moją głowę w miejscu, kiedy rozmazuje swoją krew po moich ustach i języku. Sprawia, że czuję jego smak. Smakuję to, co mu zrobiłam. Tym razem nie pozwala mi odejść. Chce, żebym to poczuła, gdy wciąż kręci swoim językiem. Woda zmywa krew, lecz nie smak, który Aiden po sobie pozostawia.

Kiedy się odsuwa, zapominam o oddychaniu, bo wpatruję się w jego rozciętą dolną wargę. W jego obezwładniające, egzotyczne rysy.

– Nigdy cię nie okłamałem.

Gapię się, nie będąc pewna, co ma na myśli.

– Nigdy cię nie okłamałem – powtarza. – Więc kiedy mówię, że między mną a Queens nic się nie wydarzyło, to znaczy, że między nami nic, kurwa, nie było. – Przeciąga kciukiem po mojej dolnej wardze, jakby wciąż mnie całował. – Ale jeśli dalej będziesz się tak zachowywała, nie wiem, co zrobię.

– Już ci mówiłam. Jeśli dotkniesz Silver, to przysięgam na Boga, między nami, kurwa koniec, bez względu na to, co zrobisz – wypowiadam drżącymi ustami.

– Nieważne, co zrobię, tak? – Owija palce wokół mojego gardła, gdy przyciska swojego twardego kutasa do mojego brzucha. – Myślisz, że kiedykolwiek się mnie pozbędziesz?

– Jeśli dotkniesz Silver lub kogokolwiek innego, lepiej przygotuj się na to, że będziesz musiał mnie zgwałcić – wypalam.

Kąciki jego ust unoszą się w okrutnym uśmiechu.

– Na pewno chcesz z taką łatwością wypowiadać to słowo, kiedy wiesz, że nie mam żadnych zahamowań, jeśli chodzi o ciebie, skarbie?

Wpatruję się w niego zamglonymi oczami.

– Jestem ciekawa, czy nadal będziesz zainteresowany pustą skorupą, którą się stanę – odpowiadam, na co jego lewa powieka drga. – Czy wiesz, co to by oznaczało, Aiden? – Pewna siebie podnoszę nieco głos. – To znaczy, że będę twoją zabawką do pieprzenia. Zrobię wszystko, co chcesz, nie zastanawiając się. Nie będę miała własnych myśli i rozmyję się w nicości.

– Zamknij się.

– Będę grzeczna. Będę dla ciebie taka dobra, Aiden. Nie będę się opierać – drwię. – Będę twoja i nie będziesz musiał mi już nawet o tym przypominać.

– Elsa, zamknij się, kurwa – syczy, a następnie odrywa moje ręce od ściany i ponownie uderza nimi o kafelki.

– Dlaczego? – Oddycham ciężko. – Czy nie tego właśnie chcesz? Czy nie właśnie to od początku próbowałeś osiągnąć? Zniszczyć mnie? Więc to zrób. Gwałt cię nie przeraża, prawda? Więc zrób to teraz i zniszcz mnie raz na zawsze.

Obserwuje mnie intensywnie, a jego lewa powieka drga niczym szalona.

Po prostu trafiłam w czuły punkt. King uwielbia wyzwania, które wnoszę do jego życia. Sam powiedział, że łamię niekończące się błędne koło. Domyśliłam się, że będzie wkurzony, jeśli zagrożę, iż odbiorę mu wszystkie nasze walki, ale nie sądziłam, że to tak mocno uderzy w jego serce.

Dłużej niż zwykle zajmuje mu ukrycie wściekłości i przywołanie pokerowej twarzy. Jego usta unoszą się centymetry od moich. Odurzający zapach Aidena jest wszystkim, co mogę poczuć. Nasze oddechy się mieszają, niemal uspokajając nerwy.

– Niezła zagrywka, skarbie. – Przechyla głowę, a jego usta wykrzywiają się w uśmieszku. – Prawie mnie na to złapałaś.

Cholera. Kurwa.

Mimo to unoszę podbródek.

– Myślisz, że blefuję? – pytam.

– Nie. Ale rozgryzłem twoje zamiary.

– Moje zamiary?

– Chcesz, żebym cię zgwałcił, abyś mogła mnie znienawidzić.

Mój oddech przyspiesza.

Czy właśnie tego naprawdę chciałam?

Nie. Nie wciągnie mnie w kolejną ze swoich gierek.

– Ale wiesz co, skarbie? – Liże mojej ucho, powodując, że dół mojego kręgosłupa przeszywają dreszcze. – Kiedy będę cię pieprzył, będziesz tylko krzyczeć z rozkoszy. Z każdym pchnięciem w twoją cipkę, będziesz skandować moje imię i błagać o więcej.

Moja klatka piersiowa unosi się, powodując, że pulsujące, wrażliwe sutki ocierają się o twarde mięśnie Aidena. To tylko sprawia, że jestem bardziej świadoma jego obecności, a wręcz czuję go do szpiku kości.

Nie ma racji. *Nie może* mieć racji.

Nie powiedziałam tych słów dlatego, że chciałam go znienawidzić. Powiedziałam to tylko po to, żeby go wkurzyć.

Jakim cudem, do cholery, obrócił tę sytuację na swoją korzyść?

– Wiesz co? Nigdy nie powinnaś była zostać pionkiem.

Jego palce puszczają moje gardło i wędrują ku mojemu brzuchowi, po czym unoszą się nad ścieżką prowadzącą do mojego krocza. Wciągam powietrze przez zęby i bezskutecznie próbuję uwolnić się od Aidena. Pociera swoimi biodrami o moje, powstrzymując mój opór. Przesuwa nabrzmiałym członkiem w górę i w dół po mojej cipce. Zaciskam uda, jednak rozchyla je i boleśnie wolno gładzi kciukiem moją łechtaczkę.

Czuję ucisk w żołądku. Ostra i pokręcona przyjemność pędzi przez moje żyły bez względu na to, jak bardzo staram się ją odeprzeć. Wbijam paznokcie w dłonie, ale nie mogę nic zrobić, gdy on przyszpila mnie do ściany.

– Aiden… Przestań – warczę.

– Dlaczego?

Wodzi penisem w górę i w dół po moich nadwrażliwym fałdkach.

W górę. W dół.

Oddycham w harmonii z jego ruchami. Próbuję się wyciszyć, lecz nie mogę. Nie mogę stać w bezruchu, kiedy on mnie dotyka. Zawsze pragnę więcej. Potrzebuję więcej.

– Nienawidzę cię. Właśnie dlatego – dyszę.

– Myślę, że kłamiesz, skarbie. Myślę, że nie nienawidzisz mnie, tylko nienawidzisz faktu, że nie możesz znienawidzić tego wszystkiego.

Dociska czubek członka do mojego wejścia. Napinam się, oczekując, że wbije się do środka, ale on powraca do przesuwania swoim kutasem w górę i w dół. Mój żołądek się skręca. I nie, to nie z powodu rozczarowania.

– Czujesz, jak twoje wnętrze mnie zaprasza? Czujesz, jak cholernie jesteś dla mnie mokra?

Gorączkowo potrząsam głową.

– Przestań wreszcie walczyć z tym, co mamy – cedzi mi do ucha. – Przestań się opierać.

Aiden zwiększa swoje tempo. Przebiegają mnie dreszcze, i to nie z powodu wody. To zasługa torturującego dotyku penisa Kinga. Sposób, w jaki ma mnie na swojej łasce – lub jej braku.

Gdy uderza mnie po łechtaczce, z moich ust wydziera się krzyk.

Nawet nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie wiem, jak, u diabła, udało mu się sprawić, że doszłam tak szybko. Fale przetaczają się przeze mnie, a ja krzyczę głośniej.

Potem przypominam sobie, że jesteśmy w szkole i każdy może mnie usłyszeć. To powinno powstrzymać mój orgazm, lecz jest dokładnie odwrotnie. Przedziera się prze ze mnie inny rodzaj fali. Przygryzam dolną wargę, żeby powstrzymać wrzask.

Tak jak wtedy w moim pokoju zaraz umrę z samoumartwienia. Chcę wykopać grób i zakopać się w nim żywcem.

Aiden kontynuuje przesuwanie penisem w górę i w dół. Jego mięśnie sztywnieją. Nie mogę przestać patrzeć, jak jego przystojne rysy wykrzywiają się, a on stęka. Czuję, jak jego sperma pokrywa wewnętrzną stronę moich ud, i zamykam oczy.

Nie z umartwienia. Nie. To dlatego, że doznania zaraz ponownie zepchną mnie na krawędź.

Uwalnia moje dłonie, pozwalając im opaść. Powstrzymuję się z całych sił, aby nie zakryć rękami mojego ciała.

– Tak – szepcze, po czym przygryza moje ucho. – Grzeczna dziewczynka.

– Nienawidzę cię – mamroczę. – Nienawidzę.

– Jeśli powiesz to ponownie, przelecę cię w jeszcze bardziej publicznym miejscu. Sprawię, że cały świat zobaczy, jak bardzo mnie nienawidzisz, kiedy będziesz podskakiwać na moim kutasie i krzyczeć moje cholerne imię.

Otwieram szeroko oczy i wzdycham przez szloch. Wiem, po prostu wiem, że jego groźby nie są puste. Ten walnięty psychol zrobiłby to.

– A teraz… – mówi.

Całuje mnie szybko w usta, a następnie skubie zębami moją dolną wargę. Przestaję oddychać, spodziewając się, że zrani mnie do krwi.

Nie jest aż tak mściwy, prawda?

Cofam to. Jest.

Cholera, naprawdę powinnam była o tym pomyśleć, zanim go ugryzłam. Nie raz, ale dwa razy.

– Czy będziesz moja?

Chce mi się płakać. Boże. Chce mi się płakać i jednocześnie mam ochotę roztrzaskać jego głowę o podłogę.

Przez kilka sekund milczę, zerkając na niego. Przechyla głowę, a jego usta wykrzywiają się w lekkim uśmieszku. Rana na wargach sprawia, że wydaje się jeszcze bardziej potworny.

– Jedynym sposobem na powstrzymanie mnie przed zbliżaniem się do Queens jest to, żebyś ze mną była.

Pieprzyć go. Do diabła z tym pojebanym draniem i jego gierkami. I niech szlag weźmie tę królową suk.

– Niena… – zaczynam, jednak ucinam, gdy zauważam błysk w oczach Aidena.

– Dalej – rzuca wyzwanie. – Powiedz to.

Zaciskam wargi.

– Widzisz? Potrafisz być urocza – stwierdza, szczypiąc mój policzek.

Odtrącam jego dłoń.

– Hmm. A już się zastanawiałem, czy nie powiedzieć ci tego, co pragniesz wiedzieć.

Mrugam, przez co z moich rzęs ścieka woda.

– Co pragnę wiedzieć?

– Chcesz poznać historię związaną z tym, co usłyszałaś z rozmowy Jonathana i Queens.

Moje tętno przyspiesza.

Jest gotów mi to powiedzieć?

Oprócz cioci i wujka Aiden jest jedyną osobą, która może rzucić światło na moją przeszłość. Już wcześniej to powiedział. Że wie o wiele więcej, niż mi się wydaje. To moja wielka szansa.

Chwila…

Aiden to pieprzony psychol i pewnie prowadzi jakąś psychologiczną gierkę.

– Co mam zrobić w zamian? – pytam.

– Szybko się uczysz. – Uśmiecha się, i to raczej dumnie niż sadystycznie. – Powinnaś była tak robić od samego początku.

– Akurat byś mi powiedział.

– Powiedziałbym. Za odpowiednią cenę.

Gładzi moją dolną wargę i z jakiegoś powodu wydaje mi się to intymne. Zbyt intymne, co jest przerażające. Odsuwam się od jego dotyku. Delikatność w jego oczach przyprawia mnie o dreszcze.

Co to niby ma znaczyć? Kolejną zagrywkę?

Nie waż się na to nabrać, Elsa. Nie waż się, kurwa.

Muszę podejść racjonalnie do tej możliwości.

Wpatruję się w niego.

– Za jaką cenę?

– Nie tak szybko. – Łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie, a następnie wyłącza wodę. – Najpierw musisz zapłacić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Elsa

Kiedy Aiden powiedział, że zmusi mnie do zapłaty, nie wiedziałam, co, do cholery, miał na myśli. Musiałam się od niego opędzać, abym mogła się wytrzeć i założyć ubrania.

Teraz siedzi na ławce, łokcie ma oparte na udach, a palce splecione pod brodą. Patrzy na mnie z mrocznym żarem, jakbym robiła dla niego erotyczny pokaz.

Ach… i jest kompletnie nagi.

Nie mogę uciec od jego spojrzenia, nawet gdybym chciała. Wnika pod moją skórę i przepływa przez moją krew.

Ze wszystkich sił staram się na niego nie gapić. Policzki mi płoną.

Fakt, że mnie obserwuje, kiedy się ubieram, sprawia, iż rodzi się między nami inny rodzaj intymności. Aidenowi wydaje się, że takie przyziemne rzeczy jak zapinanie spódnicy lub stanika są przedstawieniem dnia.

Wzrok ucieka mi na moją bliznę i chowam się za rzędem szafek, żeby dokończyć ubieranie się bez wstydu.

Z drugiej strony dociera do mnie lekki śmiech, po czym słyszę szelest ubrań.

W końcu. Chodzenie nago powinno być karalne.

Dopiero gdy ciągnie mnie na parking, zaczynam zastanawiać się nad znaczeniem słów, które wypowiedział pod prysznicem.

Za nic w świecie nie pozwolę mu wsadzić mnie do samochodu. Ledwo udało mi się uciec przed jego szponami w szkole – miejscu pełnym ludzi. Kto wie co zrobi, jeśli zabierze mnie gdzieś, gdzie nikt mnie nie znajdzie.

Zatrzymuję się gwałtownie przed jego ferrari i wyrywam się z uścisku Aidena.

Też staje i spogląda to na mnie, to na auto.

– Myślałem, że chcesz poznać swoją historię.

– Możesz mi powiedzieć tutaj. Nie muszę wchodzić do samochodu – stwierdzam i zakładam ręce na piersi.

– Ciężka sprawa, skarbie. Musisz wsiąść do mojego auta, aby ją poznać.

Przygryzam dolną wargę, a dłonie zaciskam w pięści. Aiden ma świadomość, że desperacko szukam odpowiedzi, i wykorzystuje to przeciwko mnie w najbardziej brutalny sposób.

Nie mam pojęcia, co, do cholery, zrobi, jeśli z nim pojadę. Ale nie wiem, czy jestem gotowa odrzucić swoją jedyną szansę na poznanie mojej przeszłości. Nawet sesje terapeutyczne z doktorem Khanem staną się bezużyteczne, jeżeli nadal będę tłumić wspomnienia.

– Jestem prawie pewien, że nie chcesz mnie uwieść. – Aiden przechyla głowę, a jego oczy ciemnieją. – A jednak to robisz.

Podążam za jego spojrzeniem. Przez to, że ręce mam splecione na piersi, moje cycki napierają na koszulę, w której mam niezapięty guzik. Widać fragment mojego biustonosza.

– Zboczeniec. – Odwracam się od niego i zapinam guzik. – To przez ciebie ubierałam się w pośpiechu.

Uśmiech Aidena staje się szerszy.

– Hmm. Aż tak bardzo wytrąciłem cię z równowagi, skarbie?

Tak, palancie.

Ale nie mówię mu tego, tylko prycham.

– Właź do samochodu. – Wskazuje na ferrari. – Nie mamy całego dnia.

Wpadam na pewien pomysł. Podnoszę głowę.

– Nie usiądę na to samo miejsce, na którym siedziała Silver. Kto wie, co tam zostawiła?

– Przemawia przez ciebie zazdrość.

– Co? Nie.

To miała być wymówka, żeby nie próbował wciągnąć mnie do auta. W żadnym razie nie miało to na celu pokazania, że obchodzi mnie, kogo Aiden przewozi w swoim samochodzie.

– Wiem, że jesteś wobec mnie zaborcza. – Podchodzi bliżej niczym drapieżnik. – Nie tak bardzo, jak ja jestem zazdrosny o ciebie, ale blisko. Z tą różnicą, że ty wstydzisz się to okazywać.

– Przestań wkładać słowa w moje usta. – Wbijam w niego wzrok. – Nie wsiądę do samochodu i koniec.

Wpatruje się we mnie przez sekundę.

Dwie.

Trzy…

Wzrusza ramionami i podchodzi do drzwi od strony kierowcy.

Chwila… Czy on odjeżdża?

Oczywiście, że tak. Czego spodziewałam się po kimś, kto ma taki poziom diabelskiej przebiegłości?

Biegnę do drzwi od strony pasażera i z jękiem wpadam do środka. Nie muszę patrzeć w górę, aby zobaczyć uśmieszek Aidena. Czuję go w kościach.

Kutas.

Samochód wjeżdża na ulicę, a ja zaciskam uda. Wciąż jestem obolała – pobudzona – po prysznicu. Wibracje silnika pogarszają sytuację.

Albo poprawiają, zależy, jak na to spojrzeć.

– Więc? – rzucam, wyzbywając się niepokoju.

– Więc co?

– Siedzę w tym głupim samochodzie. Co to za historia?

– Powiedziałem ci. – Spogląda w moją stronę. – Najpierw musisz zapłacić.

– Zapłacić za co?

– Pomyśl.

Chwyta moje udo w miejscu, gdzie spódnica styka się z pończochami. Próbuję go odepchnąć, ale on tylko łapie mnie mocniej. Po chwili bezskutecznych zmagań poddaję się i wyglądam przez okno.

Staram się nie myśleć o jego dotyku na mojej skórze ani nie zwracać uwagi na to, jak jego palce rysują szalone kręgi na wewnętrznej części mojego uda. Daremny trud.

Przez całą jazdę wydaje się nonszalancki, prowadząc i prowokując mnie.

Ktoś tu jest dobry w wielozadaniowości.

Jego palce kreślą ścieżki po mojej wrażliwej skórze, a ja wiję się na swoim miejscu. Za każdym razem, gdy mówię mu, żeby przestał, przesuwa dłoń parę centymetrów dalej pod spódnicą, drażniąc brzeg mojej bielizny. Siedzę bez ruchu, a on przyjmuje to za aprobatę i wędruje palcem po mojej cipce.

Nie wygram z nim.

– Hmm, ktoś tu jest mokry.

Zaciskam usta w linię i próbuję ścisnąć uda. Aiden chwyta mnie mocniej. Jego natarczywość zmusza mnie do krzyku.

Patrzy na drogę, ale wciąż sieje we mnie spustoszenie.

– Chcesz, żebym zrobił ci palcówkę, skarbie?

Nie odpowiadam.

– Mogę trafić w to miejsce, które doprowadza cię do szaleństwa, i sprawić, że cała ulica usłyszy, jak wrzeszczysz.

– Przestań, do cholery! – jęczę, a moja twarz płonie z wysiłku.

Jego sprośna gadka zawsze była moją zgubą.

– Hmm. Powinnaś wiedzieć, że im częściej będziesz to mówić… – Wsuwa we mnie dwa palce naraz. – Tym mocniej będę naciskał.

Krzyczę, prawie ześlizgując się z siedzenia.

Och. Boże.

Nie wiem, czy to przez pozycję, w jakiej się znajduję, czy przez sposób, w jaki Aiden we mnie wszedł. Fala jest tak blisko, że nie dam rady walczyć z jej intensywnością.

– Tęskniłem za twoją ciasną cipką, skarbie.

Wbija się we mnie, w kółko uderzając w to nadwrażliwe miejsce.

Jakim cudem on zna moje ciało lepiej niż ja?

– Widzisz, twoja cipka wie, że należy do mnie. – Nie spuszcza wzroku z jezdni, kiedy niestrudzenie prowadzi mnie w kierunku krawędzi wysokiego urwiska. – Twoja cipka ma świadomość, że nikt inny nie da jej tego, co ja, ale nadal z tym walczysz.

Przyciska kciuk do mojej łechtaczki. Wzdycham i łapię pas bezpieczeństwa, żeby zachować równowagę.

Jestem blisko. Jestem tak bardzo blisko, że czuję to w powietrzu.

– Och… Aiden… Och, proszę.

– Hmm. Czy chcesz, żebym pozwolił ci dojść, Elsa?

Kiwam głową i natychmiast się za to nienawidzę. Jestem nim oczarowana, czy mi się to podoba, czy nie.

– Więc może nie powinnaś była mnie wkurwiać, co?

Zanim zdążę złapać sens jego słów, cofa rękę, pozostawiając mnie z pustką i bólem.

Patrzę na niego rozszerzonymi oczami.

Czy ten dupek właśnie porzucił mnie na granicy orgazmu?

– Mówiłem ci. – Ssie swoje palce. Te same, które przed chwilą były we mnie. – Najpierw zapłata.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Elsa

Jestem tak sfrustrowana i zła, że nie zwracam uwagi na to, dokąd zmierzamy.

Tak, chcę, żeby mi wszystko powiedział. Tak, ten psychol zna moje ciało bardziej, niż ktokolwiek powinien je znać. Ale czy to usprawiedliwia fakt, że tak silnie na niego zareagowałam? Miałam go odepchnąć, a nie przyciągnąć, do cholery.

Wychodzę z odrętwienia dopiero wtedy, gdy samochód zwalnia, by zatrzymać się pośrodku niczego. Pośrodku pieprzonego niczego.

Moje kończyny sztywnieją.

Nie znajdujemy się przed rezydencją Kinga. Nie jest to nawet żadne cywilizowane miejsce. O nie. Okolica wydaje się opuszczona, a w zasięgu wzroku nie ma żadnych domostw ani ludzi. Jedyny znak ludzkiej interwencji to polna droga, którą musieliśmy przejechać, aby się tu dostać. W oddali rosną niezliczone sosny, które prawie zderzają się z zachmurzonym niebem. Zauważam pojedynczy budynek – wiejski domek z drewnianą konstrukcją i małym ogródkiem z przodu.

Prostuję łopatki, kiedy gorączkowo przeczesuję spojrzeniem otoczenie, jakbym szukała pomocy.

I może rzeczywiście jej potrzebuję. Dlaczego, do diabła, Aiden miałby mnie tu przywieźć, jeśli nie planowałby mnie skrzywdzić?

Wychodzi z samochodu i zamyka drzwi kierowcy. Wzdrygam się na ten dźwięk.

Co się ze mną, do cholery, dzieje?

Gdyby King to zobaczył, użyłby tego przeciwko mnie.

Kiedy nie wysiadam z auta, podchodzi do moich drzwi, po czym je otwiera. Opiera się przedramieniem o maskę ferrari i spogląda na mnie, jakbym była jakimś cudem.

Z tej perspektywy wygląda tak nieziemsko, że to niesprawiedliwe.

– Planujesz zostać tu cały dzień? – pyta.

– Nie ma mowy, żebym wysiadła z samochodu.

Zakłada na twarz tę swoją pokerową maskę, gdy obojętnym tonem mówi:

– Nie martw się. Nie zakopię cię tutaj.

Oczy prawie wyskakują mi z orbit, kiedy się na niego gapię. On z kolei wybucha gromkim śmiechem, a dźwięk ten odbija się echem wokół nas jak muzyka. Mroczna jak diabli muzyka.

Mimo wszystko z jakiegoś powodu łapię się na ten śmiech. Na jego łatwość. Na jego szczerość. Aiden rzadko się śmieje, a gdy już to robi, zwykle jest to część jego gry, maski. Ale teraz? Wydaje się naprawdę szczęśliwy. Coś we mnie rośnie na myśl o tym, że powodem tego mogę być ja.

– Jezu. – Szczypie mnie w policzek. – Powinnaś zobaczyć swoją uroczą minę.

Odpycham jego rękę, próbując udawać obrażoną.

– To nie jest śmieszne.

– Nie jest. Ale ty jesteś. – Wskazuje na wiejską chatkę. – Chodźmy.

Potrząsam głową.

– Możemy porozmawiać tutaj – stwierdzam.

Nie dostrzegam ostrzeżenia. W jednej sekundzie siedzę w samochodzie, a w następnej Aiden odpina mi pasy bezpieczeństwa i mnie wyciąga. Jedną rękę wsuwa pod moje nogi, a drugą kładzie na moich plecach, po czym bez wysiłku przerzuca mnie sobie przez ramię.

Jestem pod takim wrażeniem jego siły i pewności siebie, z jaką mnie niesie, że przez kilka sekund się nie odzywam. Jedyne, co mogę zrobić, to patrzeć, jak ziemia porusza się pod jego stopami. Zupełnie jakbym nic nie ważyła.

Moja głowa uderza o jego kręgosłup, co wyrywa mnie z osłupienia. Krew spływa mi do twarzy,

dlatego że wiszę do góry nogami.

Biję go w plecy zaciśniętymi pięściami.

– Postaw mnie!

Nie zbija go to z tropu. Ani trochę.

Więc biję go jeszcze raz. Uderzam ze wszystkich sił, wykrzykując przekleństwa pod jego adresem. Nie może zachowywać się jak prawdziwy jaskiniowiec po tym wszystkim, co się wydarzyło. Nie może zabrać mnie do swojej jaskini, jakby od zawsze tam było moje miejsce.

– Puść mnie!

Plask.

Zastygam w bezruchu, kiedy pieczenie rozgrzewa mój tyłek.

Czy on właśnie… dał mi klapsa?

Moje policzki robią się czerwone od upokorzenia i czegoś jeszcze, co nie do końca mogę wychwycić. Próbuję się wyswobodzić, a on uderza mnie ponownie – tym razem mocniej. Szarpię się, wrzeszcząc z powodu czegoś zgoła innego niż ból.

Co jest…?

– Nie wierć się albo będziemy to robić przez cały dzień.

Jego ręka pieści powoli – zbyt powoli – część ciała, której właśnie wymierzył klapsa. Przeszywają mnie ciarki, a z moich ust wydostaje się niezrozumiały dźwięk.

– Hmm. A może chciałabyś tego, skarbie?

Zaciskam wargi, bo cokolwiek powiem, tylko pogorszy moją sytuację.

King nie zdejmuje dłoni z mojego tyłka, jakby była to jakaś groźba. Zastygam w bezruchu, gdyż nie jestem gotowa ponownie doświadczyć tych dziwnych wrażeń.

Zatrzymawszy się tuż przed wejściem do budynku, Aiden wprowadza kod do drzwi – co oznacza, że to miejsce należy do niego lub jego ojca.

Kiedy przechodzimy korytarzem, zapala się automatyczne światło.

Chłopak stawia mnie na nogi na środku średniej wielkości salonu z szarymi sofami i wyspą kuchenną w zasięgu wzroku. Z sufitu zwisają designerskie lampy, nadając domkowi nowoczesny wygląd, którego nie zauważyłam z zewnątrz. W rogu znajdują się stół bilardowy i stolik kawowy, na którym leży szachownica z niedokończoną grą. Chatka wydaje się o wiele przytulniejsza niż rezydencja Kinga. Bardziej domowa.

Wracam spojrzeniem do Aidena. Orientuję się, że ten przyglądał mi się, gdy oglądałam to miejsce. Ma ściągnięte brwi, jakby próbował złamać jakiś kod.

– Czy to twój dom? – pytam lekkim tonem, starając się rozładować napięcie.

– To Miejsce Spotkań.

Och.

A więc to jest Miejsce Spotkań, o którym tyle słyszałam. Jest to w zasadzie tajna kryjówka czterech jeźdźców i początkujących graczy Elit. Wszyscy w RES mówią o tym jak o tajnym stowarzyszeniu czy czymś takim. Jest tak prawdopodobnie dlatego, że tylko wybrani zawodnicy mają tu wstęp.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

– Aby nikt nam nie przerywał.

Przełykam ślinę, wpatrując się w Aidena, by odczytać jego nastrój. Jednak przez tę cholerną pokerową maskę nic się nie przebije. Gdyby tylko był trochę bardziej dostępny. Ale jest jak kamień – stały i nie do ruszenia.

Boję się odpowiedzi, jednak i tak zadaję pytanie:

– Nie przerywał nam czego?

Siedzi na sofie, z szeroko rozstawionymi nogami i łokciem opartym na podłokietniku. Pochyla się i nadal mnie obserwuje.

Sposób, w jaki jego metaliczne oczy wwiercają się w moje, zapowiada kłopoty. Ogromne.

– Czy doszłaś już do tego, za co musisz zapłacić? – pyta neutralnym, niskim tonem.

Instynktownie cofam się o krok, żeby nie być w zasięgu jego ręki.

Cole i Ronan mieli rację. Spokojny Aiden jest o wiele bardziej przerażający niż ten wściekły Aiden. Jego miła strona to fasada, którą tak dobrze dopracował, abyś czuł się bezpiecznie w jego towarzystwie, zanim rzuci się na ciebie i pożre cię żywcem.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiadam moim najbardziej pewnym siebie tonem.

– Myślę, że wiesz dokładnie, o czym mówię, skarbie, ale próbujesz udawać ignorantkę.

– Naprawdę nie wiem.

Mruży oczy, po czym wraca do swojej pokerowej twarzy.

– Co powiesz o pewnym nowym chłopaku, którego wpychasz mi w twarz?

Och, cholera.

Pokazuje na place u ręki i wylicza, zaczynając od kciuka.

– Zakładałaś dla niego ładne sukienki. Malowałaś się. Perfumowałaś. Wsiadłaś do jego samochodu. – Zatrzymuje się na swoim małym palcu, a jego oczy ciemnieją w zatrważający sposób. – Och, i pozwoliłaś mu się dotknąć.

Robię kolejny krok w tył.

To prawda, że chcę być silna i się bronić, ale nie jestem idiotką. Ta strona Aidena mnie przeraża. Nie zamierzam dostać kary, którą właśnie teraz planują jego demony. Muszę być rozsądna w wybieraniu moich bitew. I to nie jest ta, którą bym wygrała.

– Pozwalasz mu, kurwa, dotykać tego, co moje. – Jego głos podnosi się z każdym słowem.

Rysy twarzy Aidena się wyostrzają. To tak, jakbym pociągnęła za jakąś dźwignię i uwolniła jego demony, wydobyła je z cienia. Wpatruje się we mnie z obłąkanym gniewem i zaborczą obsesją.

I wiem, po prostu wiem, że muszę uciekać. Nazwijmy to intuicją lub instynktem samozachowawczym, ale czuję to w kościach. Muszę od niego uciec. Cokolwiek chce mi powiedzieć, to może poczekać, dopóki nie przestanie być otoczony przez zabójczy mrok.

Obracam się i biegnę. Oddech więźnie mi w gardle.

Nie robię trzech kroków, gdy ręka szarpie mnie do tyłu. Krzyczę, padając na sofę twarzą do przodu. Na moje plecy napiera przytłaczający ciężar. Adrenalina buzuje w moich żyłach, a moja twarz prawie eksploduje od gorąca.

– A-Aiden... C-co ty wyprawiasz?

Odgarnia zbłąkany kosmyk z mojego policzka z delikatnością, która mnie przeraża.

– Czy pamiętasz, co powiedziałem, kiedy zapytałaś mnie, co bym zrobił, gdybyś mnie zdradziła?

Biorę niepewny oddech, jakbym się dusiła.

Aiden przygryza płatek mojego ucha.

– Odpowiedz mi – żąda.

– Że byś mnie nie opuścił. – Moje wargi drżą.

– Zmieniłem zdanie.

– Zmieniłeś zdanie? Zostawisz mnie?

Dlaczego, do diabła, moje serce wzdryga się na samą myśl?

– Nigdy cię nie opuszczę, skarbie.

– Ale… – Wdycham skórzany zapach sofy. – Powiedziałeś, że zmieniłeś zdanie.

– Nie zostawię cię, ale dopilnuję, byś zapłaciła za każdą sytuację, gdy powstrzymuję się przed wyrwaniem jego serca.

– Aiden…

– Czy wzięłaś moje milczenie za aprobatę? – szepcze. – Czy myślałaś, że możesz mnie sprowokować i po prostu odejść?

Mój oddech przyspiesza z każdym jego słowem. Mam przejebane.

– Dałem ci szansę, abyś zachowała się rozsądnie i wróciła do gry. Dałem ci szansę, byś podjęła właściwą decyzję, ale ty tego nie chcesz. Prawda, skarbie? Chcesz, żebym wykonał ten ruch za ciebie.

– Nie zdradziłam cię. To nie zdrada, jeśli nie jesteśmy razem.

– Zła odpowiedź. Chyba musimy to zrobić po mojemu.

Szarpie moją spódnicę w górę.

– Nie zdradziłam cię! – krzyczę. – Nigdy nie pozwoliłam mu mnie dotknąć.

– Ależ pozwoliłaś.

Liże moje ucho, a następnie je gryzie.

– Zejdź ze mnie! – wrzeszczę.

– Przemyśl to, Elsa. Jeśli zapłacisz jak grzeczna dziewczynka, dostaniesz to, czego chcesz.

Przez chwilę nie ruszam się z miejsca. Nie zrobiłam nic złego, aby mu płacić, lecz jeśli to powiem, jeśli teraz go sprowokuję, to naprawdę nie wiem, co zrobią jego demony.

W porządku. Jeśli domaga się seksu, uznam to za dobroczynność. Albo przynajmniej tak sobie wmawiam, kiedy kiwam głową.

Aiden ze mnie schodzi, a zimne powietrze powoduje, że na moich nagich udach pojawia się gęsia skórka. Przełykam ślinę, zaciskając palce na sofie, gdy czekam na nieuniknione.

Mija pięć sekund.

Dziesięć.

Dwadzieścia.

Spoglądam za siebie. Aiden siedzi na krześle, opiera się na łokciu i uważnie mi się przygląda. Niezdarnie siadam, wygładzając spódnicę.

– I co teraz? – pytam.

– Teraz – przechyla głowę – zerżnę twoje usta, skarbie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Elsa

Moje usta rozchylają się w zdumieniu, gdy Aiden wstaje. Podwija mankiety koszuli do łokci, odsłaniając fragment jego tatuaży ze strzałkami. Marszczą się na silnym, żylastym przedramieniu.

King wskazuje przed siebie.

– Klęknij – wydaje polecenie.

Nie ma mowy.

– Chcesz, żebym cię zmusił? – Unosi brew. – Czy o to chodzi?

Mija sekunda.

Dwie.

Trzy.

– Masz ostatnią szansę, skarbie.

Jeśli ugnę się przed żądaniami Aidena, znowu znajdę się na jego łasce. Zdepcze mnie tak jak wcześniej. Obiecałam sobie, że nie wezmę tego, co mi oferuje, kiedy jestem przyciśnięta do muru.

– Opowiedz mi coś o sobie – mówię bez zastanowienia.

– Coś o mnie – powtarza, wciąż zachowując pokerową twarz.

– Jeśli chcesz przelecieć moje usta, to powiesz mi coś, o czym nikt inny nie wie. Chcę prawdziwego Aidena, a nie tego, który ukrywa się za fasadą.

– Wygląda na to, że wydaje ci się, że to są negocjacje. – Podchodzi do mnie. – Nie przypominam sobie, żebym dawał ci wybór.

Powstrzymuję się przed schowaniem się za sofą. To byłoby równoznaczne z przyznaniem się do porażki, zanim jeszcze zaczęłam. Jeśli chcę mu dorównać, to muszę mieć taki sam poziom pewności siebie jak on. Lub zbliżony na tyle, na ile to tylko możliwe.

Unoszę podbródek.

– To ja daję ci wybór, Aiden. Albo mi coś powiesz, albo zmuś mnie i pieprz usta pustej skorupy.

Jego lewa powieka drga. King nie lubi, gdy mu się grozi, ale to jedyny sposób, który przychodzi mi do głowy, aby do niego dotrzeć. Do jego prawdziwej twarzy.

Spodziewam się, że zmusi mnie i popchnie na drogę bez powrotu. Nie ufam mu i jeśli to zrobi, to naprawdę zacznę się od niego oddalać.

I z jakiegoś powodu na myśl o tym boli mnie serce.

– Od dziecka cierpię na bezsenność – mówi cichym głosem, który ledwo słyszę. – W nocy gram w szachy, pływam lub ćwiczę na siłowni.

Przetwarzam tę informację.

Jak się teraz nad tym zastanowię, to za każdym razem, kiedy Aiden i ja spędzaliśmy wspólnie noc, to zawsze, gdy się budziłam, on już obserwował mnie lub przygotowywał dla mnie kąpiel. Myślałam, że to dlatego, że wstawał pierwszy.

Czy to znaczy, że nigdy nie spał w te noce?

Chwileczkę…

– Byłeś pogrążony w głębokim śnie, gdy po raz pierwszy spędziłeś noc w moim pokoju.

– To był jeden z tych razów, kiedy padłem.

– Padłeś?

– Jeśli przez dwa lub trzy dni nie zmrużę oka, a do tego ćwiczę, pływam i trenuję piłkę, moje ciało się wyłącza i padam ze zmęczenia. To jedyny sposób, abym zasnął.

Przyglądam mu się uważnie. Nigdy nie wygląda na zmęczonego. Do diabła, on nawet nie ma cieni pod oczami, jakie znaczą większość cierpiących na bezsenność. Gdyby mi o tym nie powiedział,

nigdy bym się nie domyśliła.

Zastanawiam się, dlaczego nie może spać. Potem przypominam sobie wiadomość, którą wysłał mi tamtej nocy. Coś o…

Podnoszę głowę.

– Powiedziałeś, że widzisz ducha, kiedy zamykasz oczy. Czy to dlatego nie możesz zasnąć?

Coś błyska w jego spojrzeniu, zanim Aiden całkowicie chowa się za pokerową maską.

– Miałem ci powiedzieć o jednej rzeczy, o której nikt nie wie, i tak zrobiłem.

– Czy Cole, Xander i Ronan wiedzą?

– Podejrzewają, ale nie mają pewności. – Wskazuje na miejsce przed sobą. – Teraz twoja kolej – mówi. Nie ruszam się, więc dodaje: – Umowa to umowa, skarbie.

Chciałabym wyciągnąć z niego więcej, lecz już zapędziłam się w kozi róg. Jeśli nie uszanuję mojej części umowy, to on już nigdy się nie otworzy.

Z ostatnim głębokim oddechem padam przed Kingiem na kolana.

Chcę myśleć, że mnie zmusza. Że nawet jeśli dobiję targu, to jest to pewnego rodzaju przemoc. Przynajmniej takie rozmyślania sprawią, że go znienawidzę.

Ale czy to gwałt, jeśli niecierpliwie czekam na jego następny ruch? Może, tylko może, nie mogę nienawidzić Aidena. Ta myśl przeraża mnie bardziej niż cokolwiek wcześniej.

– Grzeczna dziewczynka.

Zmarszczki w kącikach jego oczu się wygładzają.

Moje serce skacze, bije tak głośno, że słyszę łomotanie.

Tak rzadko można zobaczyć, jak King mięknie. Zwykle udaje łagodność, zanim uderzy, przez co delikatny Aiden jest przerażający. W przeciwieństwie do tej podnoszącej na duchu, niemal uspokajającej strony, którą teraz pokazuje.

Czy to tylko wytwór mojej wyobraźni?

Odpina pasek i uwalnia twardego penisa. Utrzymując kontakt wzrokowy, chwyta przyrodzenie i przeciąga po nim swoją ręką w górę i w dół, wcale nie tak delikatnie.

Zaciskam uda. Jest coś bardzo męskiego w szorstkim sposobie, w jaki się dotyka.

Wskazuje penisem na moje usta.

– Otwórz – wydaje polecenie.

– Jeśli to zrobię – patrzę mu prosto w oczy – powiesz mi to, co chcę wiedzieć.

– Hmm.

Przesuwa czubkiem penisa po moich wargach, rozmazując na nich krople swojego podniecenia. Zaczynam oddychać coraz szybciej, kiedy tak robi. Rozchylam usta i smakuję go po raz pierwszy.

Nie powinnam była tego robić. Teraz chcę więcej.

Ociera się o moje usta, a ja biorę go powoli.

Tylko raz, na imprezie u Ronana zrobiłam Aidenowi loda. Od tego czasu nasz kontakt seksualny ograniczał się do tego, że to on zaspokajał mnie oralnie.

To przez kontrolę. King jest typem, który uwielbia ją nawet podczas seksu – zwłaszcza podczas seksu.

Może ja też ją lubię. Może tym razem chcę, żeby poczuł, jak to jest być na mojej łasce.

Liżę go w wolnym tempie i podnoszę ręce, by objąć jego jądra. Poświęcam czas, aby go podniecić.

– O kurwa, skarbie – jęczy Aiden, odrzucając głowę do tyłu.

Wyszarpuje gumkę z moich włosów, pozwalając blond kosmykom opaść na moje ramiona, i gładzi palcami skórę mojej głowy.

Przyspieszam i wsadzam go tak głęboko, jak tylko mogę bez krztuszenia się. Staję się odważniejsza z każdym pociągnięciem jego palców w moich włosach i z każdym jękiem wydobywającym się z ust Kinga.

Więc tak to jest mieć kontrolę. Nic dziwnego, że tak bardzo to kocha.

– Jesteś taka urocza. – Uśmiecha się do mnie. – Spójrz na ten dumny wyraz twojej twarzy.

Nieco zwalniam, lecz nie zatrzymuję się, gdy napotykam jego zamglone spojrzenie.

– Robisz to w takim tempie tylko dlatego, że ci na to pozwalam, skarbie. – Zbiera moje włosy w pięść, sprawiając, że się krzywię. – Ale to jest kara, pamiętasz? Nie masz prawa się tym cieszyć.

Rozszerzam oczy, kiedy Aiden wypycha biodra, a jego penis uderza w tył mojego gardła. Wzmaga się mój odruch wymiotny i przestaję oddychać. Kładę obie ręce na jego udach próbując go odepchnąć. Używając pięści zanurzonej w moich włosach, szarpie moją głową i wychodzi ze mnie prawie całkowicie. Ledwo łapię oddech, gdy znowu wpada.

– Jesteś tak cholernie piękna. – *Pchnięcie.* – I krucha. – *Pchnięcie.* – I moja.

Staram się dotrzymać mu tempa, jednak to niemożliwe. Dosłownie pieprzy moje usta, tak jak obiecał. Wchodzi i wychodzi. Głęboko i mocno. Zatapia się w moich ustach, a potem się wysuwa. Ślinię się i łapię powietrze, zanim zrobi to ponownie. *I ponownie*.

Z kolejnymi pchnięciami moje ciało płonie. Za każdym razem, kiedy Aiden się wysuwa, otwieram usta, jakbym błagała o więcej. Nie mam dość jego ani jego smaku. A może nie mam dość intensywnego sposobu, w jaki patrzy na mnie z góry. Tak, jakby naprawdę chciał mnie złamać, ale jednocześnie próbował mnie zatrzymać.

Po raz pierwszy odkąd poznałam Aidena, widzę jego inną stronę. Taką, której nigdy dotąd nie pokazał. Musiałam uklęknąć u jego stóp i dać mu wypieprzyć moje usta, żebym mogła to zauważyć. Konflikt. Wątpliwość. King zawsze był asertywny do szpiku kości, ale teraz? Gdy wsuwa się do moich ust i z nich wysuwa, wydaje się niezdecydowany. Nie wiem, co dokładnie chodzi mu po głowie. Wiem tylko, że najprawdopodobniej powodem tego konfliktu jestem ja.

W szarych oczach Aidena przez moment widać jakieś uczucie, lecz po chwili jego spojrzenie znów ciemnieje. Przygląda mi się, jakby mnie nienawidził. To nie jest ślepa nienawiść sprzed dwóch lat. O nie. Tym razem wygląda na to, że nie ma nad tym żadnej kontroli.

Wchodzi we mnie głęboko i mocno. Boli tak bardzo, jakbym została uderzona w brzuch.

Co ja ci zrobiłam?

Łzy wzbierają mi pod powiekami. Nie jestem pewna, czy to przez brak powietrza, gdy on brutalnie naciera na moje usta, czy przez emocjonalny ból rozdzierający mnie bez powodu.

Aiden sięga w dół i palcem wyciera mi skórę pod oczami.

– Cii.

Wysuwa się ze mnie całkowicie, nie dochodząc. Jego penis jest nieziemsko twardy, a żyły na nim pulsują z potrzeby osiągnięcia spełnienia.

Chłopak chwyta mnie w swoje silne ramiona i unosi. Wciąż zdezorientowana, wpatruję się we fragment jego tatuaży ze strzałkami. Z jakiegoś powodu ich widok uspokaja mój oddech. Aiden podchodzi do sofy i zajmuje na niej miejsce, tak manewrując, że siedzę mu na kolanach, twarzą do niego.

Łzy wciąż płyną po moich policzkach, kiedy kładę obie ręce na jego ramionach. Nie mogę ich powstrzymać, nawet gdybym chciała.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, sięga między nas i odchyla mi majtki. Podciąga spódnicę i ustawia twardego penisa przy moim wejściu. Moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się w surowym, paraliżującym oczekiwaniu.

– Widzisz, co mi robisz? – mówi.

Wchodzi we mnie głęboko za jednym zamachem.

Przygryzam dolną wargę, ale jęczę głośno i wyraźnie.

Nigdy nie pieprzył mnie w ten sposób. Twarzą w twarz. Z tego kąta dociera do miejsca wewnątrz mnie, którego nigdy wcześniej nie dosięgnął.

Podskakuję na jego kolanach, prawie przewracając się przy każdym bezlitosnym pchnięciu. Tłucze się we mnie z szaleńczym pragnieniem. Brakuje mi tchu, jestem bezsilna i spragniona.

Bez względu na to, jak bardzo temu zaprzeczam, zawsze będę chciała od niego więcej. I może dlatego cierpię. Bo może nigdy nie będzie mu zależało na mnie w taki sposób, w jaki mnie zależy na nim. Może to zawsze będzie gra.

– Czujesz, jak się na mnie zaciskasz, skarbie? – Jego oczy wwiercają się w moje. Są bardziej natrętne i intymne niż jego penis w moim wnętrzu. – Czy jesteś świadoma, co to znaczy? – Chrząka. – To znaczy, że należysz, kurwa, do mnie, Elsa. Nie tylko twoje ciało, ale także twoje serce i twoja

pieprzona dusza.

Więcej łez spływa mi po twarzy, ponieważ wiem, po prostu wiem, że mam przerąbane.

Napięcie nasila się w moim brzuchu, a wraz z nim strzała wbija się prosto w moje serce. Spadam z krawędzi bez widocznego miejsca do lądowania.

Jak mogłam mu pozwolić wejść tak głęboko pod moją skórę? Jeśli spróbuję go teraz wyrwać, pewnie wykrwawię się na śmierć.

– Nie płacz.

Pochyla się i wysuwa język, żeby zlizać moje łzy.

W przeciwieństwie do innych razów teraz jego oczy nie są wypełnione sadyzmem. A raczej wyrażają zniszczenie i rozpadanie się. Zupełnie jak moja cholerna dusza.

Aiden liże każdy z moich policzków i miejsca pod moimi oczami z bezgraniczną troską, jakby nie chciał przegapić ani kropli.

Jego metaliczne oczy ponownie spotykają się z moimi oczami.

– Ochronię cię – zapewnia.

Te słowa doprowadzają mnie do szaleństwa. Dochodzę ze szlochem wydobywającym się z mojego gardła.

Powiedział, że mnie ochroni.

Ale kto uchroni mnie przed nim?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Aiden

Oczy ma zamknięte, gdy wtula się w moje objęcia.

Czy stawiała opór, kiedy przyciągnąłem ją do siebie? Oczywiście, że tak. Elsa jest osobą, która czuje, że zawodzi samą siebie, jeśli się nie przeciwstawia. Ale do tej pory powinna była się nauczyć, że walczy na próżno.

Ostatecznie osłabła i zapadła w głęboki, mocny sen.

Wciąż siedzimy na kanapie. Skóra skrzypi, gdy manewruję Elsą tak, że półleży na mnie. Jej głowa spoczywa na mojej piersi, a nasze nogi są splecione.

Nie potrafię się do niej wystarczająco zbliżyć. Lub dotknąć jej wystarczająco głęboko. Nie, kiedy duża część jej umysłu jest znieczulona na mnie.

Przechylam głowę, żeby móc się lepiej przyjrzeć Elsie. Mundurek ma w nieładzie, a ta namiastka spódnicy ledwo zakrywa jej nagą cipkę. Kusi mnie, by dotknąć palcami jej ciasnych ścianek i sprawić, by dochodziła raz za razem. Jednak jej zmarszczone ze zmęczenia brwi mnie powstrzymują. Rozczochrane blond pasma opadają na moją klatkę piersiową. Przeczesuję palcami jej włosy i je odgarniam. Dziewczyna pachnie kokosem, seksem i mną. Pachnie *mną* i zrobię wszystko, żeby zawsze tak było.

Elsa jęczy i mamrocze coś przez sen. Mój kutas twardnieje w jednej chwili.

Może mnie okłamywać, ile chce, ale jej podświadomość mówi prawdę. A ta zawarta jest w sposobie, w jaki dziewczyna oplata swoją nogę wokół mojej. Albo jak trzyma rękę na moich plecach, jakby nie chciała mnie puścić.

Albo może mam cholerne urojenia.

Staję się taki w jej obecności. Wywarła na mnie taki wpływ na długo przed tym, zanim sama się zorientowała. Przez długi czas była starannie schowana pod moją skórą niczym niedosięgalny świerzb. Wiedziałem, że nadejdzie dzień, w którym będę musiał się jej pozbyć, lecz nigdy nie planowałem, że pójdzie to w tę stronę. Nigdy nie planowałem, że ta pieprzona dziewczyna wyryje się we mnie w taki sposób, w jaki to zrobiła.

Jonathan i wujek James – kiedy żył – nauczyli mnie i Leviego planować ruchy rozgrywki jeszcze przed ich wykonaniem. Wychowałem się, myśląc strategicznie. Każda decyzja i każdy element mają znaczenie. Ojciec zwykł mawiać, że król nie jest królem tylko z tytułu, ale także z powodu władzy, którą posiada i którą może zmusić wszystkich do padnięcia przed nim na kolana. Przez całe życie, gdy planuję coś zrobić, rezultat jest jasny, jeszcze zanim wykonam pierwszy krok.

Dopóki nie pojawiła się ona. Pieprzona Elsa Steel.

Miała stanowić kolejną partię szachów ze z góry znanym wynikiem, jednak stała się bardziej nieprzewidywalna niż jakakolwiek gra, którą wcześniej rozgrywałem. Wtargnęła na moją szachownicę, przemieszała moją formację i dokonała spustoszenia na moim dworze.

Wszystko się zmieniło, kiedy odmówiła bycia pieprzonym pionkiem, którym powinna być.

Przesuwam kciukiem po dolnej wardze jej ust, jakby zapraszały mnie do środka.

Odkąd ją pierwszy raz zobaczyłem, przyciąga mnie do siebie swoim pozornie niewinnym zachowaniem. Prawda jest taka, że jej sposoby są bardziej destrukcyjne niż niewinne. A najgorsze jest to, że wydaje mi się, iż ona zdaje sobie z tego sprawę.

Znów się wierci, a jej cycki napierają na koszulę. Rozpinam trzy pierwsze guziki. Moje palce zastygają na czwartym, gdy ukazuje się wyblakła blizna tuż nad jej lewą piersią.

Przesuwam palcami po gładkiej, wypukłej tkance. Minęło trochę czasu, odkąd zostawiłem ślad na tej bliźnie.

Hmm. Muszę to wkrótce zmienić.

Ta blizna kryje w sobie całą historię i wątpię, by opiekunowie Elsy kiedykolwiek jej ją opowiedzieli. Ta rana była początkiem końca. Ona po prostu jeszcze tego nie wie. Odkąd zobaczyłem tę szramę pierwszego dnia ostatniego roku w szkole, wszystko zepsułem.

Mój kciuk naciska na skórę mocniej, niż zamierzałem. Elsa coś mamrocze i zabieram rękę.

Ostrożnie zapinam koszulę. Nie ma potrzeby, aby przyłapała mnie na gapieniu się na jej bliznę jak świr, za którego już mnie uważa. Poza tym jest nią zbyt skrępowana. Nie ma powodu, aby rozkopywać tę ranę. Nie dzisiaj.

Dłonią obejmuję szyję Elsy i głaszczę żyłę tętniczą na jej gardle.

Ciekawe, jak takie normalne bicie serca może należeć do niej, Królowej Lodu.

Naprawdę nią jest. Jest tak zlodowaciała, że na początku mnie wkurzała. Nadal czasami mnie wnerwia, ale teraz mam inne problemy na głowie. Jak na przykład Jonathan i jej przeklęte nazwisko.

Jak by to było, gdyby była kimś innym? Gdyby naprawdę była Elsą Quinn, a nie Elsą Steel?

Kurwa.

Dlaczego miałbym się w ogóle zastanawiać nad czymś niewykonalnym?

Ta dziewczyna nie tylko rujnuje moje starannie opracowane plany, lecz także miesza mi w głowie. To ja jestem tym, który robi sieczkę z mózgów, a nie na odwrót.

Elsa znów się kręci i tym razem powoli otwiera oczy. Wpatruje się w otoczenie dokoła, wyglądając na zdezorientowaną, zanim ponownie skupia się na mnie.

Zamiera, kiedy jej elektryzujące oczy spotykają się z moimi.

Te przeklęte niebieskie oczy. Nie wiem, czy chcę je wydłubać, czy gapić się na nie przez cały dzień.

Elsa czasami zastyga w ten sposób. Tak jakby usiłowała coś zrozumieć. Próbuje ogarnąć sytuację, której jej politycznie poprawny umysł nie jest w stanie zaakceptować. Zwykle jej się to nie udaje, a to sprawia, że się denerwuje. Tak jak teraz.

Wpatruje się we mnie.

Czy nadejdzie dzień, w którym obudzi się w moich ramionach i nie będzie wszystkiego nadmiernie analizować?

Na początku chuj mnie to obchodziło. Teraz zaczyna mnie to wkurzać, podobnie jak ten nieosiągalny świerzb.

Elsa szturcha mnie w klatkę piersiową, abym pozwolił jej usiąść.

Puszczam ją. Wybieranie właściwych bitew to najpewniejszy sposób na wygranie wojny.

Wciąż jest wnerwiona – przez Jonathana i Queens – więc nie mogę jej zbyt mocno naciskać.

Jeszcze.

– Jak długo spałam? – pyta.

Sięga po gumkę na podłodze. Wyrywam ją z jej palców, zanim zwiąże włosy. Elsa wzdycha, zbiera włosy w kok i splata kosmyki tak, żeby same utrzymały fryzurę.

– Jakiś czas – odpowiadam.

Opadam na łokieć i przechylam głowę, by obserwować Elsę.

Bierze torbę z krzesła i wyjmuje telefon.

Jej najprostsze, najbardziej przyziemne gesty przyciągają mnie jak nic na tym świecie. Niby odległe wspomnienie z przeszłości. Sposób, w jaki przygryza dolną wargę, gdy się skupia. Sposób, w jaki siada z nogami zaciśniętymi blisko siebie niczym grzeczna mała dziewczynka.

– Jest późno – jęczy. – Muszę wracać.

– Nie.

Podnosi głowę, wypinając pierś.

– Jak to nie?

Jaka ta dziewczyna jest waleczna. Zawsze gotowa do kłótni. To sprawia, że kutas mi twardnieje.

– A nie chcesz poznać tej historii? – pytam.

Przygryza dolną wargę, jakby kontemplowała.

– W porządku, powiedz, co masz do powiedzenia, a później pójdę.

Kręcę głową, na co Elsa marszczy brwi.

– Wywiązałam się z mojej części umowy. Obiecałeś, Aiden.

Te zarumienione policzki są urocze, gdy jest zła. Nie mogę się nią nasycić, kiedy zajdę jej za skórę. Wątpię, że to kiedykolwiek nastąpi.

– Zostań na noc, to ci opowiem.

– Nie mogę. Ciocia i wujek czekają na mnie w domu.

– Powiedz im, że nocujesz u Reed. – Robię pauzę. – Takie miałaś plany, zanim ona je odwołała w ostatniej sekundzie, co nie?

– Skąd, do cholery, o tym wiesz? – Mruży oczy. – Zmanipulowałeś Kim, aby ci o tym powiedziała, prawda?

Wzruszam ramionami.

– Zostań na noc, bo inaczej niczego się nie dowiesz.

Jej nos drga, gdy Elsa w myślach rozważa tę propozycję. Widzę to pragnienie i tę potrzebę wiedzy. I tak dobrze mi z tym, kiedy mnie potrzebuje. Nawet jeśli muszę jej tym grozić.

Przynajmniej teraz nie będzie się ośmieszać i mówić mi, że to koniec.

To się nigdy nie skończy. Być może będę musiał zrezygnować z części moich kart przetargowych, aby trzymać ją blisko siebie, ale będzie warto tak długo, jak długo będę ją miał w swoim otoczeniu. Nawet jeśli nadal nie może mi zaufać.

Elsa jest inteligentna i ma więcej instynktu samozachowawczego niż ktokolwiek, kogo znam.

Dobrze. Nie powinna mi ufać. Przynajmniej jeszcze nie.

Bo kiedy powiem jej to, co wiem, nie będzie odwrotu. To będzie początek jej eliminacji.

I mojej.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Elsa

Zgodziłam się zostać na noc.

A raczej zostałam *zmuszona* do pozostania na noc.

Aiden wie, jak bardzo chcę poznać prawdę, i niczym psychol, którym jest, używa mojej desperacji na swoją korzyść. Chociaż jestem całkowicie świadoma jego manipulacji, i tak daję się na nie nabrać, więc to chyba czyni ze mnie wspólniczkę.

Siedzę w przestronnej, okrągłej wannie, ponieważ King przygotował dla mnie kąpiel z bąbelkami.

Nadal mnie zdumiewa, że jest taki opiekuńczy, mimo iż działa w uciążliwie apodyktyczny sposób. To jest strasznie zagmatwane. *On* jest strasznie zagmatwany.

Siedzi za moimi plecami, przytłaczając mnie swoją obecnością. Czuję jego ciepło bez oglądania się do tyłu. Tak różni się od chłodnej wody. Niczym aureola połyka mnie w całości.

Gęsia skórka pojawia się na mojej skórze z każdą mijającą sekundą.

Aiden opiera się o wannę, z nogami wyciągniętymi po obu moich stronach, a ja siedzę pomiędzy nimi.

Przyciągam kolana do klatki piersiowej, aby ochłodzić ciało chociaż na sekundę.

Jeśli oddam mu się jeszcze raz, mogę znów zacząć się w nim zatracać.

Tak jakbym już tego nie zrobiła.

Dlaczego, do cholery, powiedział mi o swojej bezsenności?

Powinien był zignorować pytanie jak zwykle. Nie mówiąc o sposobie, w jaki na mnie patrzył.

Będę cię chronić.

Przechodzą mnie dreszcze, gdy przypominam sobie jego słowa.

Nie. Nie zamierzam o tym myśleć. Jestem tu tylko po to, by usłyszeć, co ma mi do powiedzenia. Kiedy skończy, spadam stąd.

Czuję gąbkę na moich napiętych plecach. Zaciskam usta, gdy Aiden powoli myje moją skórę, wykonując ostrożne, delikatne ruchy. Zapach kokosa unosi się w powietrzu i pobudza moje zmysły.

Stop.

Dlaczego nie jest złośliwy? Dlaczego sprawia, że moje ciało staje się bardziej oczarowane pod wpływem jego uroku?

– Więc? – grzmię ostrzej, niż zamierzałam.

Chciałam tym stłumić mrowienie, które on spowodował w moim ciele, ale to wcale nie zadziałało.

– Więc co? – dopytuje i kontynuuje głaskanie.

– Czekam, aż powiesz mi prawdę.

– Jesteś pewna, że nie zmienisz zdania? – Jego głos jest słaby w cichej łazience.

– Nie.

– Hmm. Może powinnaś, skarbie. Nadal sądzę, że nie jesteś gotowa.

– Pozwól, że ja o tym zdecyduję.

Przez chwilę nic nie mówi i wydaje mi się, że mnie oleje. Zachowa się niesprawiedliwie jak za każdym innym razem i roześmieje mi się w twarz.

Tym razem będę mogła winić tylko siebie. Zawarłam umowę z diabłem, wiedząc dokładnie, jaki potrafi być przebiegły.

– Opowiem ci bajkę – odzywa się.

– Nie chcę bajki, chcę…

– Było dwóch przyjaciół – przerywa mi, wciąż mydląc moje plecy. – Obaj byli ambitni i nie powstrzymywali się przed niczym, aby osiągnąć to, czego pragnęli. Obaj posiadali prosperujące firmy, ale opowiedzieli się przeciwko zawiązaniu spółki, ponieważ bardziej uwielbiali ze sobą rywalizować. Z biegiem lat ich współzawodnictwo stało się ostrzejsze i nabrało paskudnego charakteru. Obaj byli biznesmenami cieszącymi się złą sławą i nigdy sobie nie odpuszczali.

Jego ruchy zwalniają, jakby się zamyślił. Nie używa już gąbki, zamiast tego jego palce piszą coś na moich plecach.

– Ich rywalizacja zaczęła przekraczać granice w sposób, którego żaden z nich nie zauważył. A może jednak zauważyli, ale gówno ich to obchodziło. W momencie kiedy ich rodziny zostały wciągnięte w rozgrywkę, zrobiło się brzydko.

Kończy opowieść, a jego palce wstrzymują pieszczoty. Odwracam się, więc moje plecy przylegają do jego zgiętej nogi.

Aiden przygląda mi się pociemniałymi oczami. Jego czarne demony otaczają go i wszystkie chcą mnie skrzywdzić.

Oddech mi przyspiesza, gdy instynkt krzyczy, abym wiała. To jeden z tych momentów, kiedy samo patrzenie na niego jest wyczerpujące.

Przełykam ślinę, ale się nie ruszam.

– I? – rzucam.

Milczy przez chwilę, po czym mówi:

– I co?

– Gdzie jest reszta bajki?

– Następnym razem.

– Następnym razem? – warczę.

– Dużo dzisiaj przeszłaś. – Przybiera pokerową twarz. – Powinnaś iść spać.

– Nie jestem zmęczona.

Odpycham go.

– Hmm. Myślałem, że jesteś obolała. Może wcale nie powinienem był się powstrzymywać, co?

Moje policzki rozgrzewają się na obietnicę w jego słowach. Szybko jednak się opamiętuję, kiedy rozpoznaję jego taktykę.

– Nie możesz się z tego wykręcić. Obiecałeś, że mi wszystko opowiesz, a teraz każesz mi iść spać?

Chwyta mnie za nadgarstek i obraca, więc znajdujemy się twarzą w twarz. Jego nogi oplatają moją talię i nie mam innego wyjścia, jak tylko zgiąć kolana i postawić stopy po obu stronach jego bioder. W tej pozycji siedzę rozkraczona i chociaż nasze dolne części ciała są przykryte bąbelkową pianą, więc nic pod nią nie widzę, to prawie czuję jego erekcję w pobliżu mojej najbardziej intymnej strefy.

Wsuwa palce w moje rozpuszczone włosy, a jego wzrok przesuwa się po moich piersiach. Sutki twardnieją mi pod wpływem jego intensywnej obserwacji. Zaczynam oddychać dopiero wtedy, gdy jego metaliczne oczy z powrotem wpatrują się w moje.

– Nie powiedziałem, że wyznam ci wszystko. Powiedziałem, że opowiem ci historię, i to właśnie uczyniłem.

Frustracja buzuje w moich żyłach.

Do diabła z nim i z jego manipulacjami. Czy kiedykolwiek nastąpi dzień, kiedy nie połknę jego przynęty?

Ale tak właśnie jest z Aidenem. Jeśli chcę coś z niego wyciągnąć, muszę grać w te jego głupie gierki. Muszę zacząć myśleć umysłem tak diabelskim jak jego.

Biorę uspokajający oddech, na krótko zamykam oczy, po czym ponownie je otwieram. King przybrał już swoją pokerową maskę i gapi się na moją bliznę.

Gdybym tylko mogła czytać w jego myślach i zobaczyć, co kryje się za tą fasadą.

To, że oszalał na moim punkcie aż do tego stopnia, przywołuje dziwne poczucie bezbronności. Swędzenie pod skórą wychodzi na powierzchnię.

Nie wiem, dlaczego tak wariuje na widok blizny. Lub ogólnie mnie. Jeśli to, co słyszałam podczas

rozmowy Jonathana z Silver, jest prawdą, to Aiden powinien mnie nienawidzić, a nie szaleć na moim punkcie.

Chociaż tak właściwie obsesja może być kolejną formą skrajnej nienawiści.

– Czy bajka, którą mi właśnie opowiedziałeś, ma związek z tym, co podsłuchałam z rozmowy Jonathana i Silver?

Niechętnie podnosi wzrok z blizny, by spojrzeć na mnie.

– Może – odpiera.

– Boże, Aiden! Powiedz mi coś.

– Powiem. – Jego usta wykrzywiają się w uśmieszku. – Jeśli będziesz grzeczną dziewczynką.

– Niech zgadnę. Wliczając w to pieprzenie ciebie?

Jego uśmiech staje się szerszy.

– To ja będę cię pieprzył, ale tak, skarbie. To stanowi część transakcji.

Patrzę na niego spod przymrużonych powiek.

To jeden wielki, rozpierdalający umysł podstęp. Coś, czego używa, aby mnie zachęcić. Jeśli chcę poznać prawdę i w jakiś sposób nadal pozostać nietknięta, to muszę wynegocjować z nim inne zasady.

Nie dostanie wszystkiego. Już nie.

– Nie – mówię.

Unosi brew, ale jego ręce zaciskają się na moich włosach.

– Nie?

– Jeśli będę przestrzegać twoich warunków, ty dostaniesz, co tylko zechcesz, i możesz mi już nigdy nic nie powiedzieć. – Kładę dłoń na jego mokrej piersi i przesuwam ją w dół po jego umięśnionym brzuchu. – Mam jedno zastrzeżenie.

– Zastrzeżenie – powtarza, jak gdyby musiał sam wypowiedzieć słowa, aby w nie uwierzyć.

– Tak. Za każdym razem, gdy powiesz mi jakąś przydatną informację, będziesz mógł mnie dotknąć. Wliczając w to seks oralny, tak przy okazji.

Jego lewa powieka drga.

– Dlaczego sądzisz, że się na to zgodzę? Mogę sprawić, że rozłożysz przede mną nogi, kiedy tylko zechcę, skarbie.

Arogancja tego pierdolonego drania.

Mimo to nadal się uśmiecham, gdy przebiegam opuszkami palców po jego twardych mięśniach.

– Jasne, że możesz, ale czy pamiętasz, co mówiłam o byciu pustą skorupą? Jeśli zmusisz mnie do czegokolwiek, to wtedy ta pusta skorupa rozłoży przed tobą nogi.

Gwałtownie zdejmuje moją dłoń ze swojego brzucha, a jego lewa powieka znowu drga. Zdecydowanie uderzyłam w czułe miejsce.

Patrzymy na siebie przez długie sekundy. Tym razem się nie kulę. Tym razem nie jestem zwykłą żołnierką. Jestem generałem w bitwie, którą Aiden próbuje wygrać.

W powietrzu trzeszczy napięcie, a moje ciało ponownie pokrywa gęsia skórka. Wdycham jego odurzający zapach. Jedyne, co czuję, to mój pulsujący nadgarstek w uścisku Kinga.

– Więc? – przerywam śmiertelną ciszę. – Jak będzie?

Jego usta wykrzywiają się w okrutnym uśmieszku.

– Niezłe zagranie, skarbie. Rzeczywiście niezłe zagranie.

Ogarnia mnie fala dumy i z całych sił powstrzymuję się, żeby nie chichrać się jak kretynka. Właśnie załatwiłam Aidena Kinga jego własną bronią.

Zanim zdążę się tym nacieszyć, on wstaje, szarpiąc mnie do góry za nadgarstek. Woda rozchlapuje się wokół nas.

Czerń w jego oczach to ostatnia rzecz, którą widzę.

Uwalnia moją rękę, chwyta mnie za biodra i przerzuca mnie sobie przez ramię tak jak wcześniej. Gwałtownie nabieram powietrza, gdy świat wywraca się do góry nogami.

– A-Aiden? Co ty wyprawiasz?

Uderza mnie w pośladek i w powietrzu rozbrzmiewa odgłos klapsa.

Piszczę. To kurewsko boli, kiedy tyłek jest cały mokry.

– Powiedziałaś, że po historii będzie czas na seks.

– Już wcześniej uprawialiśmy seks.

– To było przed nową umową, więc się nie liczy.

Och, dobry Boże.

Ten cholerny psychol wpędzi mnie do grobu.

Zatrzymuje się przy półce, by wziąć ręczniki. Korzystam z okazji, aby się uwolnić, i uderzam go w plecy. Znowu daje mi klapsa, na co zaciskam uda.

– Aua. To boli.

– Więc się, kurwa, nie ruszaj.

Stawia mnie na nogi na środku sypialni, w której znajduje się ogromne łóżko z czarną, drewnianą ramą.

Wciąż rozglądam się dokoła, kiedy Aiden owija ręcznik wokół moich włosów. Stoi przede mną w całej swojej nagiej chwale, a woda spływa po jego umięśnionej klacie i wyrzeźbionym V prowadzącym do…

Nie.

Natychmiast kieruję uwagę z powrotem na jego twarz. Wykrzywia usta w uśmieszku, jakby usłyszał moje myśli.

Palant.

Osusza moje włosy mistrzowskimi, delikatnymi ruchami. Potem powoli i delikatnie wyciera moje ciało.

Z niespieszną rozkoszą pociera ręcznikiem moje stwardniałe sutki i całe moje piersi. Pochyla się i sunie nim po moim tyłku i między moimi nogami.

Na dnie brzucha czuję mrowienie, które rozprzestrzenia się na całe ciało, gdy King mocniej mnie dotyka. Powstrzymuję się z całych sił, aby nie jęczeć głośno i nie rozpłynąć się w jego ramionach.

On nie tylko mnie wyciera. Nie. Budzi też potwora w środku. Uśpioną bestię, nie chcącą spać, odkąd Aiden dotknął mnie po raz pierwszy.

Po osuszeniu moich nóg podnosi się i ponownie przeciąga ręcznikiem po pulsujących piersiach. Kciukiem i palcem wskazującym ściska jeden z moich sutków. Nie jest brutalny, ale jestem tak pobudzona, że nawet najmniejszy dotyk sprawia, że płonę.

Przygryzam dolną wargę, powstrzymując jęk, i zaciskam uda.

– A-Aiden.

– Hmm, skarbie?

Nawet na mnie nie patrzy, wciąż jest zbyt zajęty torturowaniem moich sutków.

Miejmy to z głowy, dupku.

Delikatnie daję mu do zrozumienia, spoglądając między nim a łóżkiem.

Przybiera pokerową twarz, ale jego lewa powieka drga. Moje mięśnie sztywnieją.

Och, cholera.

To nigdy nie wróży nic dobrego, kiedy jest wkurzony.

– Chcesz, żebym cię przeleciał? – Przesuwa ręcznikiem w górę i w dół moich piersi, sprawiając, że wiercę się i lgnę do niego. – Jak chcesz, żebym to zrobił?

Każdy sposób będzie dobry.

– Mogę wziąć cię przy ścianie. Owiniesz nogi wokół mojej talii jak grzeczna dziewczynka, prawda, skarbie?

Przygryzam dolną wargę. Podwójny atak – jego sprośniej gadki i dotyku – doprowadza mnie do szaleństwa.

– A potem wbiję się w ciebie tak mocno, że będziesz ocierała się plecami o ścianę. Albo wezmę cię na podłodze na pieska, aż twoje kolana będą posiniaczone od tego, jak mocno będę wchodził w twoją cipkę i z niej wychodził. Hmm. Wybieraj.

Ręką wędruje w dół mojego brzucha, do pachwin, a następnie przesuwa palcami po moich fałdkach.

– Hmm. Jesteś taka mokra.

Oczy mi się na chwilę zamykają. Płonę, a jego dotyk jest jak dolewanie benzyny do ognia. Więcej. Chcę więcej.

Rozdziela moje wargi sromowe palcem. Głowa opada mi na jego ramię, kiedy cicho jęczę.

– Uwielbiasz, gdy cię tu dotykam, prawda, skarbie?

Nie wiem, co mam powiedzieć, więc na jego pytanie odpowiadam jedynie skomleniem.

– Uwielbiasz, gdy podniecam cię tak, że krzyczysz, prawda?

Chwytam go za ramię, aby zachować równowagę, kiedy przesuwa palcami w górę i w dół, dotykając mnie wszędzie z wyjątkiem miejsca, gdzie najbardziej go pragnę.

– Uwielbiasz, gdy doprowadzam cię do orgazmu, nieprawdaż?

Odwraca mnie i popycha na łóżko. Upadam twarzą w dół z westchnieniem, mój policzek uderza w miękki materac. King obejmuje ręką mój brzuch i podciąga mnie do góry, ustawiając do pozycji na czworaka.

Trzęsę się, pocę i czuję się pobudzona bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Jestem gotowa zacząć go błagać, ale Aiden jednym pchnięciem wchodzi głęboko. Krzyczę, kiedy jego penis całkowicie mnie wypełnia. Mam wrażenie, że w tej pozycji rozciągam się na nowo.

To rodzaj chorej przyjemności, która zawsze przychodzi z bólem i intensywnością Aidena. To szaleństwo wymykające się spod kontroli. I pragnę tego bardziej, niż chciałabym przyznać.

Chłopak chwyta w pięść moje włosy, a drugą ręką mocno trzyma mnie za biodro. Ciągnie mnie za kosmyki, aż patrzę w sufit. Powoli i miarowo zaczyna się we mnie poruszać, sprawiając, że jęczę. Moje palce zatapiają się w prześcieradle, a oczy uciekają mi w tył głowy z każdym pchnięciem Kinga. Na zmianę to przytrzymuje mnie za biodra, to pieści, szczypie i wykręca mi sutek.

– Och… A-Aiden…

Doznanie nasila się jak huragan, który wciąga mnie do środka.

– Ach… – jęczę głęboko, dochodząc.

Orgazm mnie zaskakuje. Czuję się uwielbiana. Prawie… czczona.

Co on mi, do cholery, robi?

King nie przestaje. Kontynuuje pchnięcia z umiarkowaną prędkością, która zarówno oddziałuje na moje ciało, jak i miesza mi w głowie.

Na dnie mojego żołądka zaczynają się kolejne rewolucje, jakby tnąc i drapiąc w jego ściany.

– Czy tak jest dobrze, skarbie?

Przytakuję, bardziej na niego napierając, prosząc o więcej.

– Więc dlaczego, do cholery, chcesz to ograniczyć?

Moje oczy się rozszerzają, kiedy Aiden nabiera tempa.

O cholera.

O kurwa.

Wcześniejszy rytm i orgazm były tylko zasłoną dymną. Powinnam była zauważyć, że jest wkurwiony. Powinnam była przewidzieć, że uczyni z tego karę.

Jego pchnięcia stają się bezlitosne i wymykają się spod kontroli. Prawie przewracam się na łóżko, gdy tak mocno się we mnie wbija.

Poprzednie tempo sprawiało, że czułam się zadowolona, natomiast to drapie ciemniejszą stronę wewnątrz mnie. Ta strona pragnie bólu, który Aiden oferuje. Ta strona karmi się jego zepsuciem.

Ta strona mnie *przeraża*. To, że pragnę go w ten niepohamowany sposób, cholernie mnie przeraża.

– Aiden… – próbuję go nakłonić. – Zwolnij.

Jego ciało nakrywa moje od tyłu.

– Nie możesz wyznaczać limitów na to, kiedy i jak mogę cię dotykać, a potem prosić mnie, żebym zwolnił. Jesteś nieźle pojebana, skarbie.

Ciągnie mnie za sutek, a ja przepadam. To tak, jakbym nie miała kontroli nad swoim ciałem, gdy on mnie dotyka.

Ledwo dochodzę do siebie po poprzednim orgazmie, dysząc, wbijając się w prześcieradło i walcząc o życie.

Aiden nie przestaje. Jego bezlitosne tempo trwa i trwa.

Jestem taka wrażliwa i wypieprzona. Zakończenia moich nerwów drżą i błagają, żeby to się skończyło.

Ale jeśli mu to powiem, on zrobi coś zupełnie odwrotnego.

Teraz mam tylko jedną opcję.

Używając całej siły, która mi została, odpycham się, ocierając się tyłkiem o jego uda i jądra. Jeśli nie skończy w najbliższym czasie, będzie mógł tak jechać przez całą noc.

Trafia w delikatne miejsce w moim środku. Jęczę, lecz nie przestaję się poruszać.

– Co ty wyprawiasz, skarbie? Hmm? – warczy.

– D-dojdź we mnie – skomlę, starając się nadążyć za jego tempem. – Chcę, żebyś doszedł we mnie, Aiden.

– Kurwa.

Z jego ust wydobywa się jęk, kiedy ciepło pokrywa moje wnętrze.

Upadam do przodu, gdy on ze mnie wychodzi. Gorący płyn spływa po moich udach, ale nie obchodzi mnie to teraz. Jestem tak wyczerpana, że mogłabym spać wiecznie.

King obraca mnie, a ja mu na to pozwalam. Miękki bełkot wylewa się z moich ust. Aiden klęka u stóp łóżka, kiedy leżę przed nim naga i oczy zaczynają mi się zamykać. Rozsuwa moje nogi, rękami przytrzymuje oba moje uda, gdy powoli przygląda mi się pociemniałymi oczami. Wącha powietrze, jakby chciał zapamiętać nasz zapach.

– Czy naprawdę myślałaś, że możesz mną manipulować, skarbie? – pyta. Kiedy unoszę na niego wzrok, dodaje: – Myślisz, że to koniec, bo doszedłem.

– J-jestem obolała.

Aiden posyła mi diabelski uśmieszek, gdy odpowiada:

– Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim wprowadziłaś limit na to, kiedy mogę cię dotknąć.

– To zbyt wiele.

Ale czy to za dużo, jeśli całe moje ciało prosi o więcej? Czy to za dużo, jeśli niecierpliwie czekam na jego następny ruch?

– Wiesz, co to jest zbyt wiele, skarbie? Zbyt wiele to jest pragnąć cię i nie móc cię dotknąć, ponieważ nakładasz na to limit. A teraz – przechyla głowę – dojdziesz dla mnie jeszcze raz jak grzeczna dziewczynka.

A potem robi ze mną, co chce, a ja krzyczę jego imię.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Elsa

Wtedy

Nucę, gdy przechadzam się ścieżką pośrodku ogrodu.

Mama powiedziała, że przeczyta mi dzisiaj bajkę. Przestała mi je czytać, od kiedy ten, którego imienia nie wolno wypowiadać, zniknął.

Między palcami ostrożnie chowam czerwoną różę. Marszczę brwi, bo staram się jej nie zniszczyć.

To dla Ma, bo lubi czerwień.

Nie mieszkamy w mieście. Tatuś długo dojeżdża do miejsca, gdzie pracuje.

Kiedyś zapytałam go, dlaczego tutaj nie ma innych ludzi. Powiedział, że on i Ma nie lubią, gdy się im przeszkadza. Jest jak książę, który zabrał księżniczkę do swojego odległego zamku, i teraz razem żyją długo i szczęśliwie.

A może nie żyją długo i szczęśliwie? Kiedy kończy się szczęście w bajkach?

W pobliżu ogrodu, na jego tyłach unoszą się odgłosy walki.

Nie. Nie walki.

Zatrzymuję się gwałtownie, serce bije mi głośno i szybko. Zaciskam palce wokół róży.

Potwory znów tu są.

Chowam się za śliwą i przytulam kwiatek do piersi. Oczy zamykam tak mocno, że bolą.

Potwory mnie nie zabiorą. Już nie.

Żaden inny dźwięk nie dochodzi. Powoli unoszę powieki i rozglądam się wokół siebie.

Zauważam ruch na najwyższym piętrze naszego domu. Ma stoi przy oknie w pokoju, wpatruje się w dal i nakłada czerwoną szminkę.

Moje usta rozchylają się, by krzyknąć jej imię, ale ponownie je zamykam. Potwory znajdą mnie, zanim ona to zrobi. Zawsze są pierwsze.

Oddycham tak cicho, jak to możliwe, chowając się za drzewem. W oddali znajdują się druty kolczaste otaczające cały ogród. Przyjaciele tatusia, którzy noszą czarne garnitury i nie rozmawiają z nami, zakładają je, aby powstrzymać zwierzęta lub ludzi przed wchodzeniem do środka.

Ale nawet druty nie są w stanie powstrzymać potworów.

– Kazałem ci się wycofać.

Mój kręgosłup sztywnieje na dźwięk głosu dochodzącego zza rogu.

Tatuś?

Ruchami wolnymi jak u ślimaka kładę dłoń na pniu drzewa i wyglądam zza niego. Tatuś siedzi przy stoliku ogrodowym, plecami do mnie. Ma na sobie czarny garnitur. Jego kasztanowe włosy są krótkie na karku, ale długie u góry.

Sam widok jego pleców sprawia, że wydaje się daleko, jakbym nie mogła go już dosięgnąć.

Może ci potwory też przyjdą po tatusia.

Wujek Reginald siedzi naprzeciwko tatusia, twarzą do mnie. Jest chudy i ma wyłupiaste, niebieskie oczy, których przestraszyłam się kiedyś, gdy byłam młodsza.

Ale już się ich nie boję.

Ci potwory uciekają, kiedy jest tutaj wujek Reg. Jest jak superbohater.

Mama i tata nie lubią, gdy mówię tak jak on i używam „ci” zamiast „te”. Powtarzają mi, że nie tak rozmawiają wykształceni ludzie, ale lubię mówić „ci”. Po prostu nie mogę tego mówić przy mamie i tacie.

Teraz wujek Reg wygląda na wściekłego, tak jak tatuś, kiedy nie zostaję w swoim pokoju na noc.

– To twoja ostatnia szansa, Steel. – Wujek Reg pluje na ziemię. *Fuj, obrzydliwe*. – Jeśli ty nie dasz mi tego, czego chcę, znajdę kogoś innego, kto to zrobi.

Tatuś wstaje, a moje serce się kurczy. Jest przerażający, gdy ze spokojem mówi:

– Myślisz, że karaluch taki jak ty może wystąpić przeciwko mnie?

Teraz wujek Reg też stoi.

– Chcesz się przekonać, szefie? Zobaczysz, do czego zdolny jest karaluch.

– Wynoś się z mojej posiadłości! – wykrzykuje tatuś. – W tej chwili.

Wzdrygam się na jego ton. Moje paznokcie wbijają się w kwiatek.

Wujek Reg uśmiecha się i nadchodzi w moim kierunku. Ponownie chowam się za śliwą, trzymając różę blisko klatki piersiowej.

Mam zamiar wystraszyć wujka Rega.

– Co my tutaj mamy? – Wujek Reg staje przed drzewem. – Widzę twoje włosy, księżniczko.

O-o.

– To niesprawiedliwe, wujku. Miałam cię przestraszyć! – dąsam się, wychodząc.

Wujek przykłada rękę do swojego serca.

– Och, jestem przerażony, księżniczko.

– W porządku, możesz przestać się bać.

– Dziękuję, moja pani. – Prostuje się i wskazuje na różę. – Gdzie ją niesiesz?

Uśmiecham się, pokazując mu mój brakujący ząb.

– Do Ma! Powiedziała, że przeczyta mi dzisiaj bajkę.

Wujek zniża się i kuca.

– Twoja Ma była dobra, tak?

– Tak! Nakłada czerwoną szminkę.

Wyraz twarzy wujka Rega się zmienia.

Ale dlaczego?

Ma jest totalnie fajna, kiedy maluje usta czerwoną szminką i nosi czerwone sukienki. To oznacza, że przeczyta mi bajeczkę i położy mnie spać. Będzie przy mnie, gdy z piwnicy zaczną dochodzić odgłosy potworów.

Ma jest niedobra, kiedy nie pomaluje się szminką i nosi tę białą sukienkę. Wtedy każe mi siedzieć na swoich kolanach i śpiewa mi tę przerażającą piosenkę. To wtedy potwory przychodzą, aby mnie zabrać.

– Więc mówisz, że to dla niej? – Wujek Reg wskazuje na różę.

– Tak! – Uśmiecham się. – Mama uwielbia czerwień.

Wypuszcza ciężkie westchnienie, gdy się prostuje i głaszcze mnie po głowie.

– Ostrożnie, księżniczko. Czerwony oznacza również krew.

Wujek Reg zmienia się w cień.

Serce zaczyna mi mocniej bić.

Nie, nie…

Potrząsam głową. To nie jest prawda. *To nie prawda.*

Muszę zanieść mamie czerwoną różę. Poczyta mi. Położy mnie do łóżka, kiedy usłyszę głosy potworów.

Ostry cierń róży przebija mój palec.

Aua.

Pierwsza kropla krwi spada na ziemię. Potem kolejna. I jeszcze jedna.

Zanim się orientuję, otacza mnie czerwień, a jej powierzchnia jest jak lustro.

Mój oddech staje się płytki, gdy spoglądam w dół. Patrzą na mnie puste, czarne oczy.

Wrzeszczę.

***

Teraz

Budzę się z przerażeniem, krzycząc i gorączkowo sprawdzając moje dłonie.

Nie ma krwi.

Nie ma krwi.

Nie ma ciemnych, pustych oczu, które się na mnie gapiły.

Żadnych potworów.

– Hej… Hej…

Ręka chwyta mnie za ramię. Łapię ją i uderzam.

Potwory już mnie nie zabiorą. Uciekłam im. Nie mogą mnie już znaleźć.

– Elsa!

Wstrzymuję oddech na dźwięk mojego imienia. Mrugam dwa razy i zdaję sobie sprawę, że jestem w łóżku, w znajomym pokoju.

Aiden próbuje mnie do siebie przytulić. Na jego piersi widnieje ślad zadrapania.

Otwieram szeroko oczy.

Czy…? Czy ja to zrobiłam?

Łapie w swoje dłonie moje obie ręce. Te same ręce, których właśnie użyłam, by go skaleczyć.

Między jego brwiami pojawia się głęboka zmarszczka, kiedy przygląda mi się uważnie, jakby przygotowywał się na wypadek, gdybym miała kolejny atak.

Och, Boże.

Koszmar. Miałam epizod po koszmarze.

Zaciskam powieki i pojedyncza łza spływa mi po policzku.

– Hej – mówi Aiden, po czym unosi moje palce do swoich ust i całuje jeden po drugim.

Powoli otwieram oczy.

Jak może całować te palce, którymi go właśnie skrzywdziłam?

Nie. On nie tylko je całuje. Muska ustami każdy opuszek palca, jakby je czcił.

– Co ty wyprawiasz? – mamroczę przez czkawkę.

– Zabieram cię z powrotem – przemawia do palców, oferując beztroski uśmiech.

– Zabierasz skąd?

– Od tego, kto przed chwilą próbował mi cię odebrać.

Z mojego gardła wyrywa się szloch i pozwalam mojej głowie opaść na klatkę piersiową Aidena. Policzek opieram o jego twarde mięśnie i uważnie wsłuchuję się w rytm bicia jego serca.

Kojące, normalne bicie serca.

Przesuwam palcem po zadrapaniu na jego klatce piersiowej.

– P-przepraszam… Tak b-bardzo przepraszam. Nie chciałam tego zrobić… Ja… Ja…

– Cii.

Obejmuje moje plecy ramieniem i przykrywa nas prześcieradłem, gdy cicho płaczę w jego klatkę piersiową.

Wciąż czuję ukłucie cierniem i widzę krew. Tyle pieprzonej krwi. Jest na moich rękach, pod moją skórą i dokoła mnie.

To było wspomnienie czy koszmar? Jeśli to rzeczywiście miało miejsce, to jakim cudem mogło być tam tyle krwi i nikt tego nie zauważył? I kim jest wujek Reg? Czy to prawdziwa osoba, czy wymysł mojej wyobraźni?

Ostrożnie, księżniczko. Czerwony oznacza również krew.

Kiedy przypominam sobie te słowa, przechodzi mnie dreszcz.

– Kolejny koszmar? – pyta spokojnie Aiden.

Kiwam głową, pocierając przy tym policzkiem o jego skórę, ale nic nie mówię.

On rysuje małe kółka na moich plecach. Jestem cała spocona i rozczochrana, jednak to nie powstrzymuje go przed przytulaniem mnie. Jego klatka piersiowa miażdży mi piersi, a jedyne, co czuję, to jego zapach. I mój zapach na nim. I woń seksu w powietrzu.

Ledwo pozwolił mi iść spać, i to dopiero po tym, jak wyrwał ze mnie dwa orgazmy. Nadal jestem obolała i wrażliwa na dotyk.

Lecz teraz czuję coś innego. Czuję jego znajome objęcia i zauważam, jak bardzo tego potrzebuję. Jak dobrze jest być w jego ramionach.

Nie. To jest złe. Nie mogę znowu nabrać się na jego gierki.

Próbuję się wykręcić, ale on tylko przytrzymuje mnie mocniej za plecy, gdy oboje opadamy na materac twarzami do siebie.

Ręką obejmuje moją talię, kiedy ja kładę obie dłonie na jego klatce piersiowej. Serce Aidena bije pod opuszkami moich palców i od razu czuję się spokojniejsza.

To jest moja własna kołysanka na zamówienie.

– Po prostu śpij – mamrocze ochrypłym głosem, na co potrząsam głową. – Dlaczego nie?

– A co, jeśli wrócą? – Pociągam nosem.

– Będę tutaj.

Owija dłoń wokół mojej głowy i kładzie ją na swojej piersi, gdzie zawsze było jej miejsce. Jakby nie mógł tego zrobić w żaden inny sposób.

Pozostajemy tak przez kilka chwil, a ja jestem w tym momencie zbyt zmęczona, by z czymkolwiek walczyć.

– Pamiętasz, jak powiedziałem, że cię ochronię?

Przytakuję, oczy zaczynają mi się zamykać.

– Włączając w to potwory z twoich koszmarów, Elsa.

Wydaję niezrozumiały dźwięk, gdy dopada mnie sen.

Aiden ochroni mnie przed potworami z moich koszmarów.

Ale skąd wiedział, że to są potwory? Nigdy mu o tym nie powiedziałam.

Prawda?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Elsa

Kiedy budzę się rano, czuję chłód i pustkę.

Spałam w objęciach Aidena, ale teraz nigdzie go nie ma. Z łazienki też nie dobiega żaden dźwięk.

Siadam na łóżku i próbuję zwalczyć falę rozczarowania, która nagle znikąd mnie ogarnia.

Dokąd on poszedł? Czy odstraszyłam go wczoraj moim koszmarem?

Powtarzam sobie, że King nie jest osobą, którą można wystraszyć, lecz do mojego umysłu i tak wkradają się wątpliwości.

Mój plecak leży na krześle razem ze staranie złożonym mundurkiem. Jeśli poświęcił na to czas, chyba powinno to oznaczać, że mnie nie wystawił.

Owijam się prześcieradłem, wstaję i zerkam przez okno. Po jego ferrari nie ma ani śladu.

Serce ściska mi się tak mocno, jakby było bliskie złamania. Aiden pozostawił mnie samą pośrodku niczego. To tak bardzo przypomina pierwszy raz, gdy uprawialiśmy seks – chłopak po prostu wstał i wyszedł bez słowa. Wtedy oddałam mu moje dziewictwo, wczoraj pokazałam mu moje prawdziwe ja. Odszedł w obu przypadkach.

Uderza we mnie fala gniewu – na siebie, nie na niego.

Czy to nie tego chcę? Co mnie tak rozczarowało?

Zirytowana biorę szybki prysznic i ubieram się w mundurek. Opuszczę to miejsce i już nigdy tu nie wrócę.

Ciśnienie rozsadza mi oczy, kiedy spoglądam na łóżko. To samo, w którym Aiden sprawił, że czułam się zarówno zadowolona, jak i bezpieczna – nawet jeśli podczas dawania mi rozkoszy był dupkiem. Troska w jego oczach nie mogła być upozorowana. Nie mógł udawać, że mnie trzyma i koi moje koszmary po tym, jak go podrapałam. Zachował się naprawdę wyjątkowo.

Ale odszedł.

Przełykam łzy i wychodzę z pokoju. Nie dam mu się. Jeśli chce, aby to był układ oparty wyłącznie na seksie, niech tak będzie. Mogę to zrobić. Mogę być tak samo obojętna jak on. Zużyta, a następnie wyrzucona. Teraz muszę tylko przekonać samą siebie, że nie czuję się jak dziwka.

Docierają do mnie odgłosy z dołu. Bardzo charakterystyczne odgłosy.

Gdy zatrzymuję się na szczycie schodów, płoną mi policzki. Z salonu dochodzą jęki i pomruki.

Serce niemal wyrywa mi się z piersi i prawie upadam na podłogę.

To nie może być… Silver, prawda? Aiden nie przyprowadziłby jej, żeby mnie dręczyć. Nie rozerwałby mi serca w ten sposób. Nie po tym, jak wczoraj wieczorem nawiązaliśmy więź.

– Kurwa, księżniczko. Smakujesz jak grzech.

Uchodzi ze mnie ciężki oddech.

To nie jest głos Aidena, ale brzmi znajomo.

Jęki się nasilają, a następnie powietrze wypełnia się ostrymi uderzeniami ciała o ciało.

Stoję w miejscu z płonącymi policzkami. Nie mam pojęcia, czy powinnam wrócić do pokoju, czy zostać tutaj i nie wydawać żadnego dźwięku.

– Kurwa, kurwa! – stęka mężczyzna, kiedy ona jęczy.

– O Boże. Mocniej!

– Mocniej, co? – *Klap. Klap. Klap*. – A co powiesz na to?

– Aaaa! Levi!

Levi?

Levi King?

Odgłosy milkną, ponieważ wydaje się, jakby oboje osiągnęli spełnienie. Nadal nie wiem, czy powinnam wrócić do pokoju, czy stąd uciec. Żeby dojść do wyjścia, musiałabym przejść przez salon. Jeśli teraz do nich wparuję, pomyślą, że słyszałam ich przez cały czas, a to byłoby superniezręczne. I perwersyjne.

– Och, przestań – beszta go Astrid.

A przynajmniej tak myślę, że to Astrid. Jej głos jest nieco ochrypły, ale mam nadzieję, że to dlatego, że ma chrypkę, a nie dlatego, że to jakaś inna dziewczyna.

Proszę, niech to nie będzie inna dziewczyna.

– Właśnie doszedłeś – syczy.

– Nigdy nie mam cię dość, księżniczko. Poza tym są inne sposoby – mamrocze i zaczyna się śmiać.

Czy mają zamiar znowu to robić? Może powinnam wrócić do łóżka i udawać, że śpię czy coś.

– Znajdźcie sobie jakiś pokój.

Moje plecy prostują się na dźwięk charakterystycznego znudzonego głosu.

Aiden.

On… wrócił.

Coś unosi się w mojej klatce piersiowej. Nie wiem, czy to radość, ulga czy złość. Czy wszystko naraz.

Złość na siebie zwycięża. Zastanawiam się, jak mogłam tak łatwo oddać mu kontrolę nad moimi emocjami.

Astrid wzdycha, a następnie słychać odgłosy miotania się i szelestu ubrań.

– Co ty tutaj, kurwa, robisz, Aiden? – warczy Levi.

– To dom mojej matki.

Chwileczkę… Miejsce Spotkań było kiedyś domem Alicii?

– Przestań się gapić albo wydłubię ci te pieprzone oczy – grozi mu Levi.

– Gapić na kogo? – odpiera Aiden.

Niemal wyobrażam sobie uśmieszek na jego twarzy. Drwi ze swojego kuzyna i wydaje się, że trochę za bardzo sprawia mu to przyjemność. Ten drań potrafi być takim sadystą.

– Zakryj tyłek, Levi. To nie jest ładny widok z samego rana.

– Ty mały skurwysynie, zaraz…

– Mną się nie przejmujcie. – Astrid brzmi na zdenerwowaną i teraz, gdy mówi normalnie, jestem pewna, że to ona.

– Od kiedy przyjeżdżasz tutaj na weekend? – pyta Levi.

– Od teraz. Znajdź sobie inne miejsce. Nie masz mieszkania?

– Pierdol się – odpowiada mu. – Będę tu przyjeżdżał, gdy będę chciał. – Przerywa. – Co to jest?

– Przygotowuję śniadanie – odpowiada Aiden. – I przestań wyjadać moje żarcie. Rób zakupy, kiedy tu przyjeżdżasz.

– Chwileczkę… Robisz śniadanie? – pyta Levi niedowierzającym tonem.

– Aha – śmieje się Astrid. – Co jest grane?

Aiden nie odpowiada na pytanie.

– Wyjdźcie. Oboje – warczy po chwili.

– Nie. – Słyszę, jak Levi się szczerzy. – Zostajemy na śniadanie.

– W twoich snach.

– Chwila… – mówi podejrzliwie Astrid. – Czy jest tutaj Elsa?

– Nie – odpiera Aiden bez zawahania.

Dlaczego kłamie?

– Jest tutaj, prawda? – śmieje się Levi. – Księżniczko, idź poszukać na górze, a ja przeszukam na dole.

– Zgoda.

Aiden chrząka.

Zbliżają się kroki, więc biegnę do pokoju i zamykam się w nim. Szybko zdejmuję marynarkę i udaję, że z powrotem ją zakładam.

Rozlega się pukanie, a po nim otwierają się drzwi. Do środka zagląda głowa Astrid. Kiedy jej błyszczące, zielone oczy spotykają się z moimi, na jej twarzy pojawia się ogromny uśmiech.

– Znalazłam ją! – krzyczy, wdzierając się do pokoju.

Ma źle zapięty dżinsowy kombinezon, a brązowe włosy są w najlepszym razie rozczochrane.

Staram się wymazać z pamięci to, co usłyszałam, gdy byli z Levim na dole.

– Cześć, Elsa.

– Cześć.

Pochyla się do mnie ze zmarszczoną twarzą, jakby miała zamiar wyjawić mi najmocniej strzeżoną tajemnicę.

– Mam niezłą nowinę. Aiden robi śniadanie.

– Okej – odpowiadam, uśmiechając się niezręcznie.

– Okej? Co przez to rozumiesz? To powinno się znaleźć na pierwszej stronie „Daily Mail" czy czegoś jak „Hell". Jonathan powinien wykorzystać to do celów marketingowych. – Robi pauzę, mrużąc oczy. – Chwileczkę… Twój brak reakcji chyba nie wynika z tego, że już wcześniej zrobił ci śniadanie, co nie?

Przytakuję, na co dziewczyna wpatruje się we mnie z rozchylonymi ustami.

– Czy to takie dziwne? – pytam.

– Dziwne? To cud. Aiden nigdy nie przygotowuje śniadania. Nawet wtedy, kiedy Levi zmusza go do pomocy.

– On nie jest typem, którego można zmusić do zrobienia czegokolwiek.

– To prawda – zgadza się, a na jej twarzy pojawia się zrozumienie.

– Dopiero co przyszłaś? – Staram się brzmieć niewinnie, jakbym nie słyszała, jak pieprzą się z Levim niczym dzikie króliki.

Boże, jestem taka okropna.

– Tak. Chcieliśmy spędzić weekend w miejscu, w którym wszystko się zaczęło.

– Wszystko się zaczęło?

Astrid promienieje, gdy mówi:

– Levi i ja spotkaliśmy się w Miejscu Spotkań. Szaleństwo, nieprawdaż?

– Wyglądacie razem tak dobrze – stwierdzam, potrząsając głową.

– Prawda? Zgadzam się. Potrzebuję więcej osób takich jak ty, aby rozpowiedziały to jego fankom – śmieje się – Wiesz, nie zawsze nam się układało, ale myślę, że różnice naszych osobowości są tym, co nas do siebie bardziej przyciągnęło. Jak yin i yang w pewnym sensie. Nie jesteśmy po to, aby być sobą, jesteśmy po to, aby przekazać cząstkę siebie drugiej połowie.

W zeszłym roku słyszałam o ich burzliwym związku, jednak nigdy o to nie pytałam. W każdym razie rozumiem, o co jej chodzi. Levi może wydawać się zabawny, lecz ma swoje własne demony. Podobnie jak Aiden trzyma je ostrożnie schowane pod powierzchnią. A ta drobna dziewczyna, zaledwie o rok starsza ode mnie, zdołała nie tylko zobaczyć jego demony, ale także zaprzyjaźnić się z nimi. Do diabła, zakochała się w nich. Astrid wydaje się typem dziewczyny, która jest w porządku. Przyjęła Leviego takim, jaki jest, a nawet pokochała go za to, kim jest. Może dlatego Levi patrzy na nią tak, jakby miała nad nim kontrolę. Nie musi się martwić o fanki. Levi nigdy nie patrzył na nikogo tak, jak patrzy na nią. Spojrzenie króla na swoją królową. Spojrzenie, którym – jak myślałam – wczoraj w nocy obdarzył mnie Aiden.

– Wiem, jak porywczy potrafią być Kingowie. – Astrid bierze mnie za rękę. – Ale mają wielkie serca.

To dotyczy tylko Leviego. Aiden nie ma serca. Mogę być naiwna i głupia, próbując je znaleźć, jednak ono jest całe wypełnione drutami. Zraniłam się już wystarczająco, nie mogę znów sobie tego zrobić.

– Cóż, Aiden może nie do końca. – Mruga. – Ale on zachowuje się inaczej, odkąd zaczęłaś z nim spędzać czas.

– Inaczej? Jak?

– Uśmiecha się więcej i wydaje się odrobinę bardziej ludzki. Nie wspominając już o tym, że przygotowuje śniadanie! Jesteś cudotwórczynią.

Obie się z tego śmiejemy.

– Astrid, czy mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Jak udało ci się dotrzeć do Leviego? Nie żeby kuzyni byli tacy sami, ale mają podobne cechy.

– Dotrzeć do niego?

– Jak to się stało, że się przed tobą otworzył i pokazał ci swoje prawdziwe ja? – Spuszczam głowę. – Bez względu na to, co robię, nie mogę się nawet prześlizgnąć przez powłokę Aidena.

Astrid zamyśla się na chwilę.

– Nie zrobiłam nic specjalnego – odpowiada.

– N-nic?

– Pokazałam mu tylko moje prawdziwe ja, a on w odpowiedzi pokazał mi swoje. Pamiętasz yin i yang, o których wspomniałam wcześniej? To działa dokładnie tak samo. Bierzesz tyle, ile dajesz. Nie możesz się odciąć i oczekiwać, że on obnaży swoją duszę.

– Ale ja się nie odcinam.

– Może nie świadomie, ale podświadomie? – Wymachuje rękami w powietrzu. – Nie jestem dobra w te psychologiczne bzdury, ale chcę powiedzieć, że jeśli pokażesz mu swoje prawdziwe ja, wtedy on będzie zmuszony się odsłonić.

– A jeśli tego nie zrobi?

– W takim razie frajer na ciebie nie zasługuje – śmieje się. – Ale na poważnie. Mylisz się, jeśli myślisz, że nie możesz do niego dotrzeć. Wierzę, że już głęboko w niego wniknęłaś, po prostu jeszcze o tym nie wiesz.

Nie wydaje mi się.

– Królowa Lodu! – dobiega do nas.

Levi zagląda do środka, z uśmiechem, który jest tak bardzo podobny do uśmiechu Aidena (wtedy, gdy jest prawdziwy – co jest rzadkością jak diabli).

– Ma na imię Elsa – beszta go Astrid.

– Królowa Lodu to określenie pieszczotliwe, księżniczko.

– Tylko dla ciebie.

– Cześć, Levi. – Macham do niego.

– Jaka jest twoja magiczna sztuczka, która sprawia, że ten kutas robi śniadanie?

– Bycie sobą – odpowiada Astrid i mruga, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu, który bezwiednie pojawia się na mojej twarzy.

Powinnyśmy spotykać się częściej. Jest jedną z najbardziej autentycznych dziewczyn, jakie w życiu spotkałam. Mimo że jest córką lorda Clifforda, znanego członka Izby Lordów, twardo stąpa po ziemi.

– Przy okazji – krzyczy Levi na tyle głośno, żeby było go słychać aż na dole – on cholernie kiepsko gotuje.

– Jesteś zirytowany tylko dlatego, że nie będziesz mógł tego zjeść – dochodzi z kuchni głos Aidena.

Astrid i ja prychamy, a następnie wybuchamy śmiechem.

– Pomogę mu. – Dziewczyna klepie mnie po ramieniu. – Zejdź na dół, kiedy będziesz gotowa.

Zatrzymuje się w drzwiach, staje na palcach i całuje Leviego w usta, a potem ucieka, zanim on zdąży ją chwycić.

Robi mi się ciepło na sercu na ten widok. Oni naprawdę są ze sobą blisko. Zastanawiam się, jak trudny musiał być ich związek w zeszłym roku.

– Idziesz? – pyta Levi.

– Uch… Tak, oczywiście.

Zdejmuję marynarkę i zostaję w koszuli. W środku jest za ciepło.

Levi przekracza próg pokoju, gdy kładę ubranie obok plecaka.

– Jak to jest z nim być?

Nie mam pojęcia, jak na to odpowiedzieć. „Dobrze” byłoby kłamstwem. „Źle” zresztą też.

– To skomplikowane – mówię prawdę.

– Cóż, on jest skomplikowanym typem – śmieje się Levi. – Nie posłuchałaś mojego ostrzeżenia

i nawarzyłaś sobie piwa, to teraz będziesz musiała je wypić.

– Twojego ostrzeżenia? – Staję z nim twarzą w twarz.

– Na imprezie u Ronana powiedziałem ci, że powinnaś się trzymać od niego z daleka dla swojego własnego dobra, a nie jego.

Racja. Naprawdę mi to powiedział.

Czy to oznacza, że Levi wie, co się działo z Aidenem? Co sprawiło, iż stał się tym, kim jest?

Muszę go teraz o to zapytać, starając się nie brzmieć mało subtelnie.

– Nie miałam za bardzo wyboru. – Wzruszam ramionami. – Znasz go lepiej niż ktokolwiek inny.

– Nikt tak naprawdę nie zna Aidena. Możemy tylko próbować. – Uśmiecha się niepewnie. – Ale cieszę się, że podejmujesz ryzyko, aby go lepiej poznać.

– Ryzyko?

– On nie jest konwencjonalny.

Kiwam głową. Oczywiście Levi zna prawdziwą naturę Aidena. Dorastali razem w tym samym domu.

– Ta zmiana nastąpiła gdzieś w jego dzieciństwie? – pytam.

Levi potakuje i wyznaje:

– Z natury był cichym dzieckiem, ale ten incydent zmienił wszystko.

– Masz na myśli śmierć Alicii.

– Tak, to była wisienka na torcie, ale to nie jest…

– Śniadanie gotowe.

Zarówno Levi, jak i ja podskakujemy na dźwięk głosu Aidena. Byłam tak skupiona na tym, co mówił jego kuzyn, że nie zauważyłam, gdy chłopak wszedł.

– A może nie będziesz się zakradał, pieprzony świrze? – szydzi Levi.

– A może ty wyjdziesz? – odpowiada Aiden.

– W twoich snach. – Mruga do mnie. – Chodźcie jeść.

Zaczynam za nim podążać, ale silna ręka chwyta mnie za ramię i szarpie.

– O czym z nim, kurwa, rozmawiałaś?

Jego oczy ciemnieją z sekundy na sekundę. Wtedy zauważam ten zaborczy błysk. Nie wiem, czy coś podsłuchał, lecz wydaje się, że jest bardziej zazdrosny o Leviego niż zaniepokojony o cokolwiek innego.

– O zwyczajnych rzeczach. Arsenal i piłka nożna – próbuję się droczyć. – Widzę, kto jest gadułą w rodzinie.

– Elsa – warczy mi do ucha. – Nie prowokuj mnie. Wiesz, że wariuję na samą myśl o tobie z innym mężczyzną.

– Z Levim włącznie?

– Co do, kurwa, jednego.

Jest nieuleczalnie chory.

A ponieważ nie chcę go bardziej antagonizować, mówię:

– Levi może być gadułą w rodzinie, ale on nie jest królem na mojej szachownicy.

Czarujący uśmiech pojawia się na jego ustach, a ja wpatruję się w niego dłużej, niż to konieczne.

Aiden splata nasze palce.

– Niezła odpowiedź – stwierdza.

– Gdzie byłeś dziś rano? – pytam, kiedy idziemy korytarzem.

– Zrobić bezglutenowe zakupy. – Chrząka. – Zjedzmy już to śniadanie, żeby oni sobie poszli.

– Dlaczego nie chcesz, żebym się do nich zbliżyła?

– Nie chcę cię w pobliżu nikogo, skarbie. – Rzuca mi krótkie spojrzenie. – Zwłaszcza mojej rodziny.

Ale dlaczego? Co jest z nią nie tak?

Levi był bliski wyjawienia, że nie tylko śmierć Alicii spowodowała zmiany u Aidena.

Jeśli to nie jego matka, to co uczyniło go tym, kim jest dzisiaj?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Elsa

Mija dziesięć dni.

Aiden codziennie opowiada mi tylko nic nieznaczące rzeczy ze swojej „historii" i nigdy nie przechodzi do tego, co chcę wiedzieć. A ja codziennie oczekuję, że dojdzie do zakończenia.

Powinnam była się tego spodziewać. Nadal jest wkurzony, że ograniczyłam seks. W dodatku podstępem próbuje mnie dotknąć za każdym razem, gdy nadarzy się ku temu okazja. Któregoś dnia powiedział mi: „Ci dwaj przyjaciele się założyli". Jedno zdanie, to wszystko. Następnie wziął mnie przy ścianie w szatni. Kiedy próbowałam się kłócić, ten palant wytknął mi, że jedyny warunek, jaki postawiłam, to: „Za każdym razem, gdy powiesz mi jakąś przydatną informację, będziesz mógł mnie dotknąć". Nigdy nie określiłam, jak konkretna ma to być informacja.

Nawet kiedy wydaje mi się, że mam jakąkolwiek kontrolę nad sytuacją, on udowadnia mi, że to tylko pozory. Niszczy wszelką nadzieję i rozrywa ją na krwawe kawałki.

Ale nawet pomimo jego gierek i pokręconych strategii wciąż mam w tej sprawie coś do powiedzenia. Gdyby to zależało od niego, to wrócilibyśmy do tego, co było wcześniej: ja żyłabym w niewiedzy, a on wiedziałby wszystko.

Już tak nie będzie. Nawet jeśli muszę pójść na kompromis w sprawie seksu.

Od tamtej nocy w Miejscu Spotkań Aiden pieprzy mnie ostro i mocno, jakby dawał mi nauczkę. Dochodzę za każdym razem. Do diabła, czasami torturuje mnie tak jak tamtej nocy i zamęcza moje ciało, dopóki ledwo mogę oddychać. Choć tak właściwie nie jestem pewna, czy to kara, jeśli tego pragnę.

Walka z nim na siłę jest bezowocna. Jednak nie zamierzam siedzieć i czekać, aż nakarmi mnie okruchami historii o hipotetycznych przyjaciołach. Nawet nie powiedział mi, jak się nazywają, chociaż podejrzewam, że mają coś wspólnego z tajemnicą, którą próbuję odkryć. Ale nadal nie jestem pewna, o co w tym wszystkim chodzi.

Więc tym razem biorę sprawy w swoje ręce. W końcu to żadna gra, jeśli tylko Aiden jest graczem.

Stoję przed wielką bramą rezydencji Kingów. Ściskam mocno parasolkę, podczas gdy deszcz bezgłośnie wsiąka w chodnik.

Elity mają trening, a jeźdźcy nie przyjdą tu przez co najmniej następną godzinę. Kim musi zajmować się Kirem, więc nie będzie dzisiaj oglądać meczu.

Aiden powiedział, bym zjawiła się na jego treningu, żebyśmy potem mogli pójść razem, lecz odmówiłam, mówiąc mu, że spotkamy się tutaj. To sprawiło, że popatrzył na mnie zmrużonymi oczami.

Nadal nie podoba mu się, że nie biorę udziału w jego meczach ani treningach, ale niech go szlag. Jeżeli on odmawia mi tego, czego chcę, ja również nie zamierzam mu dawać tego, czego chce on. W każdym razie nigdy mu nie powiedziałam, o której się spotkamy. Po prostu tak się magicznie złożyło, że przyszłam godzinę wcześniej.

Muszę sprawdzić jego „historię". Nie jest typem człowieka, który robi wszystko, aby poznać innych ludzi, więc skoro tyle wie o tych przyjaciołach, to musi mieć coś wspólnego z jednym z nich.

Wspomniał, że ci przyjaciele zamienili się w rywali, a ich gra przekroczyła granicę. Powiedział też, że ich zakład nigdy nie powinien był mieć miejsca. Jednak Aiden nie jest osobą, która używa słów takich jak „granica", nie krępuje się ograniczeniami. W rzeczywistości uważa je za wyzwanie i zniszczenie ich staje się jego misją. Fakt, że użył tego słowa, oznacza, iż ta historia wydarzyła się, kiedy był młodszy. Zanim stał się potworem bez ograniczeń, był tylko dzieckiem z limitami.

To tylko teoria, ale myślę, że jednym z przyjaciół jest Jonathan. Przede wszystkim jest on potentatem, który nie cofnie się przed niczym, aby dostać to, czego chce. Nie zbudował King Enterprises dzięki byciu miłą osobą. Wręcz przeciwnie, objął tron, miażdżąc wszystkich na swojej ścieżce. Trochę

jak Aiden. To miałoby sens, że wdał się w jakąś popieprzoną rywalizację z jednym ze swoich przyjaciół.

Najlepszym sposobem na sprawdzenie tej historii i mojej teorii jest znalezienie czegoś w rezydencji Kingów.

Nigdy wcześniej tam nie węszyłam, lecz to dlatego, że Aiden zawsze był blisko mnie. Nawet kiedy budziłam się w środku nocy, patrzył na mnie ciemnymi, udręczonymi oczami. Na początku myślałam, że to dlatego, iż po prostu taki jest. Lecz później zdałam sobie sprawę, że nigdy nie widziałam, aby patrzył na kogokolwiek tak, jak patrzy na mnie. Czasami jego spojrzenie jest wypełnione troską, innym razem jest to czysta, przerażająca nienawiść. Teraz, kiedy wiem, że cierpi na bezsenność, nie mogę sobie wyobrazić, jak spędza noce zupełnie sam w tym ogromnym domu.

Poradzisz sobie, Elsa.

Dzwonię i spoglądam na ekran. Pojawia się twarz kamerdynera, który wita mnie uprzejmym uśmiechem.

– Panno Quinn, nie spodziewaliśmy się pani przed szóstą.

Niech to szlag. Naturalnie, że kamerdyner Kinga będzie się mnie „spodziewał". Dlaczego o tym nie pomyślałam?

Posyłam mój najszerszy uśmiech i odpowiadam:

– Aiden jest na treningu, więc kazał mi na niego zaczekać tutaj. Jeśli to możliwe, oczywiście.

Mężczyzna przez chwilę milczy i jestem przekonana, że powie mi „nie", skoro Aiden do niego nie zadzwonił. Jednak frontowa brama otwiera się z brzękiem.

– Witamy, panno Quinn.

Uff.

Uśmiecham się jeszcze raz, kiedy chwytam pasek plecaka i wślizguję się do środka.

Im dalej idę przez cichy ogród, tym coraz mocniejsze przechodzą mnie dreszcze. Deszcz moczy drzewa, trawę i imponujący budynek. Strumienie wody spływają po policzkach posągu anioła, co sprawia wrażenie, jakby płakał.

To wcale nie jest przerażające.

Przychodziłam tu już wiele razy, ale to było, zanim Jonathan powiedział Silver tak bardzo wymownie, że Aiden zbliżył się do mnie z powodu zemsty. Zanim dowiedziałam się, że chłopak mnie wykorzystywał, co swoją drogą wciąż mnie bardzo wkurza.

Nie rozumiem, dlaczego pieprzył się ze mną tak, jakby zależało od tego jego życie, skoro mnie nienawidzi i nawiązał ze mną więź tylko w celu zemsty. Dlaczego uspokajał mnie po moich koszmarach, jakby nie lubił patrzeć na moje cierpienie. Jeśli to wszystko jest grą, to Aiden zasługuje na Oscara.

Przy drzwiach frontowych czeka na mnie Margo. Ręce me splecione na brzuchu i się uśmiecha.

– Cześć, Margo.

– Hej, Elsa. – Odsuwa się na bok, wpuszczając mnie przed siebie. – Chodź do środka. Jest zimno, przygotuję ci coś do picia.

Bierze mój sweter, szalik i parasol. Próbuję jej pomóc, ale mnie przegania.

Margo zawsze sprawia, że czuję ciepło w tej zimnej rezydencji. To tak, jakby tylko ona potrafiła tchnąć w nią życie. Aiden i jego ojciec z pewnością nie są do tego zdolni. Wątpię, żeby Levi też był, kiedy tu mieszkał.

Idę za Margo do kuchni, a kobieta zaczyna wypytywać mnie o moje zdrowie i czy dobrze się odżywiam. W międzyczasie przygotowuje mi gorącą czekoladę. Staram się odpowiadać na tyle, na ile mogę.

W okamgnieniu siedzę przy stole z parującym napojem przede mną, a w powietrzu unosi się zapach gorącej czekolady. Margo stoi przy blacie kuchennym, przygotowując ziemniaki.

– Czy to na frytki? – pytam.

– Ci chłopcy rozpętają zamieszki, jeśli ich nie dostaną. – Potrząsa głową. – Zwłaszcza Ronan.

Uśmiecham się. Nie ulega wątpliwości, że ma jakąś obsesję na ich punkcie i nie chce się nimi dzielić. Możesz pożyczyć jego samochód, ale nie możesz prosić o jego frytki.

– Mają szczęście, że tu jesteś – stwierdzam.

– To ja mam szczęście, że oni tu są. Zwłaszcza Aiden.

Prostuję się na krześle. To jest moja szansa.

– Wiele przeszedł, kiedy był dzieckiem. – Robię pauzę. Następie dodaję: – Levi mi opowiedział.

Margo zaczyna wolniej kroić ziemniaki, a na jej twarzy pojawia się smutek.

– On nie mówił dużo – odpowiada.

– Dlaczego nie?

– Był samotnikiem. Całe dnie spędzał w bibliotece z Alicią – drwi. – Kiedy wychodziła ze swojego pokoju.

Pochylam się bliżej, trzymając gorący kubek między zimnymi palcami.

– Czy był blisko ze swoją matką?

– Niestety tak.

– Dlaczego niestety?

– Bo jej szaleństwo zaczęło mu się udzielać. – Jej usta się wykrzywiają. – Nigdy nie był taki sam, odkąd zaczęła zamykać się z nim w bibliotece, czytając szalone książki o wariatach.

– Szalone książki?

Margo wyrzuca rękę w powietrze.

– Bzdury z filozofii i psychologii.

Marszczę brwi. To nie są szalone książki, ale jej nie poprawiam. Nie mogę wdać się z nią w dyskusję, jeśli chcę, żeby mówiła dalej.

– Alicia i tak nigdy nie była normalna. – Margo rozgląda się ostrożnie. Następnie pochyla się, by szepnąć: – Słyszałam od jednej z jej przyjaciółek, że cierpiała na depresję po wypadku. Wyszła na spotkanie z przyjaciółmi i wszyscy zginęli oprócz niej. Od tamtej pory była przygnębiona.

Poczucie winy ocalałego. Słyszałam o tym. Do diabła, jeśli moje koszmary są objawami, to nawet ja mogę cierpieć na to samo.

– To miało miejsce, zanim wyszła za mąż? – pytam.

– Tak.

Ale i tak wzięła ślub i urodziła Aidena, więc chyba nie mogło być z nią tak źle.

– W jej życiu było wiele tragicznych wydarzeń, więc próbowałam ją zrozumieć, naprawdę. – Margo mocniej sieka ziemniaki. – Ale nie powinna była wydawać Aidena na świat, jeśli przez większość czasu miała zachowywać się jak zombie.

– Wiele tragicznych wydarzeń? – dopytuję.

– Tak, jej ojciec był lordem, ale był agresywny. Jej matka popełniła samobójstwo z tego powodu i myślę, choć nie jestem pewna, że dalej bił Alicię, dopóki nie wyszła za mąż.

Serce mi się kraje z powodu kobiety, którą widziałam tylko na zdjęciach. Drobna i nieśmiała.

Więc zasadniczo była osobą chorą psychicznie. Ciekawe, dlaczego Jonathan ożenił się właśnie z nią. Jestem pewna, że znał jej przeszłość. Tego typu rodziny zlecają gruntowne sprawdzenie przeszłości kandydatek na żonę. Jonathan King nie wygląda na człowieka, który poślubiłby Alicię. Przecież tacy jak on uwielbiają perfekcyjne gospodynie domowe.

– Czy to było zaaranżowane małżeństwo? – zadaję pytanie.

– Nie. Pan King sam ją wybrał.

Och.

Może ją kochał. Ale wciąż trudno mi uwierzyć, że byłby zachwycony kimkolwiek. Nie wygląda nawet na kogoś, kto kocha własnego syna.

To wymaga głębszej analizy. Mam tylko nadzieję, że nie będę tego żałować.

– Mogę pójść do biblioteki? – Oplatam palcami kubek z gorącą czekoladą. – Muszę odrobić zadanie domowe.

– Pójdź korytarzem, jest po lewej stronie. – Wskazuje na ziemniaki. – Przepraszam, nie mogę ci pokazać.

– W porządku. – Zabieram plecak i biorę napój. – Dzięki za czekoladę.

– Daj mi znać, jeśli będziesz chciała coś zjeść.

– Oczywiście.

Na początku planuję wejść na piętro, gdzie – jak myślę – znajduje się biuro Jonathana, ale idąc

korytarzem, zauważam małe, migające kamery.

Cholera. Jak to się stało, że nigdy wcześniej ich nie zauważyłam? I kto, do diabła, instaluje kamery w środku domu?

Pokonana, kieruję się do biblioteki. Przestrzeń jest tak ogromna, że zajmuje niemal cały parter. Jest nawet większa niż sala kinowa – a to o czymś świadczy.

Rzędy książek rozciągają się tak daleko, jak tylko można sięgnąć wzrokiem. Stare książki, duże książki, twarde oprawy, książki w miękkiej okładce… Do diabła, jest tu nawet kilka pierwszych wydań.

Zastanawiam się, czy mają tu coś Sun Tzu.

Pośrodku pomieszczenia starannie rozmieszczone są trzy stoły z ciemnego drewna, obok których stoją wyścielane siedzenia. Pachnie starym papierem i nie mogę się powstrzymać od wdychania tego zapachu.

Kładę plecak i gorącą czekoladę na stole, po czym podchodzę do drewnianych regałów. Przeciągam palcem po książkach napisanych po rosyjsku i francusku. Ktoś jest poliglotą.

Ze spuszczoną głową sprawdzam kąty, na wypadek gdyby tu też były kamery. Nie zauważam żadnego światełka, lecz to mnie nie uspokaja. Rezydencja Kingów ma w sobie coś upiornego. Cały czas jestem w stanie najwyższej gotowości. Odpuszczam tylko wtedy, gdy w pobliżu jest Aiden, ale może to też błąd.

Moją uwagę przykuwa kilka psychologicznych książek. Margo wspomniała, że Alicia czytała je synowi.

Któregoś dnia Cole wspomniał również, że *Mdłości*, filozoficzne rozważania, należą do Aidena.

Wyciągam książkę o świetle w umyśle czy czymś takim. Pierwszy raz to widzę. Napisana przez J. E. Hamptona. Nigdy nie słyszałam o nim – lub o niej.

Okładka jest zakurzona, więc książka nie była dotykana od lat. Otwieram ją.

Czytam dedykację: „Dla nieznajomego. Powinieneś był mnie zabić".

Część „Powinieneś był mnie zabić" jest podkreślona czerwonym długopisem.

Otwieram pierwsze strony i przeglądam. Opowiada o kimś, kto próbuje znaleźć swoją drogę po przewlekłej depresji. Czytam kilka fragmentów i zauważam, że niektóre słowa są podkreślone na czerwono, jak na stronie z dedykacją.

Zagubiony.

Pomoc.

Życie.

Żywy.

Śmierć.

I tak do końca książki.

Biorę kolejną. W dedykacji nic nie jest podkreślone, ale wewnątrz są zakreślone podobne słowa.

Ocalić.

Zabić.

Miłość.

Wyciągam jeszcze jedną książkę, potem następną. We wszystkich są pozaznaczane słowa.

Potem znajduję coś innego.

Czytam dedykację: „Dla J. Dziękuję za uratowanie mi życia".

Jest przekreślona na czerwono, a pod nią eleganckim pismem napisano: „Nie powinieneś był ratować mojego życia".

Wstrzymuję oddech.

Czy to Alicia?

Wyciągam około dziesięciu książek i siadam przy stole, przeglądając je.

Znajduję dedykację, która mówi: „Dla wojowników. Pozostańcie przy życiu".

Pod nią tym samym eleganckim pismem jest napisane: „Najgorszą rzeczą, jaką możesz powiedzieć osobie, która chce umrzeć, to aby pozostała przy życiu".

Przełykam ślinę, gdy jestem już pewna, że Alicia miała myśli samobójcze.

Zastawiam się, czy Aiden o tym wiedział. Serce mi się ściska na myśl o małym chłopcu, który

był świadkiem skłonności samobójczych swojej matki. Czy zrobiła coś w jego obecności, co spowodowało uraz? Na samą myśl ogarnia mnie fala mdłości.

Przeglądam następne strony.

Znajduję kolejną dedykację: „Mojemu synowi. Nadałeś sens mojemu życiu".

Pod nią jest kreska i narysowana uśmiechnięta buźka. Serce mi się raduje, dopóki nie zauważam napisu pod nią: „Ale wolałabym, żebyś nigdy się nie urodził".

Mrugam, czytając to jeszcze raz.

Czy napisała to o swoim własnym synu? Co jest, do cholery?

Książka jest stara i zakurzona. Wygląda na to, że nikt jej nie dotykał od czasu śmierci Alicii. Rozglądam się jeszcze raz po pomieszczeniu i chowam ją do plecaka.

Aiden może i jest draniem i czasami go nienawidzę, jednak nigdy nie chciałabym go zranić w ten sposób. Nie powinien zobaczyć, co napisała o nim matka. Wiem, że musiała mieć głęboko zakorzenione problemy psychiczne, ale to nie dawało jej prawa żałować, że jej syn się urodził. Nie rozumiem, jak to możliwe, że czytała te wszystkie psychologiczne książki, a i tak nie wiedziała, że takie słowa napisane przez własną matkę mogą go okaleczyć na całe życie.

Sprawdzam czas.

Cholera.

Jeźdźcy już niedługo wrócą. Zmarnowałam całą godzinę, przekopując się przez rzeczy pozostawione przez Alicię, ale muszę iść. Nie chcę, żeby Aiden przyłapał mnie w bibliotece.

Odkładam książki na miejsce, biorę plecak i wracam do Margo. Gdy tylko siadam na krześle, popijając gorącą – a raczej teraz już zimną – czekoladę, przez drzwi wpada Ronan.

– Jestem, suki! – krzyczy swoim charakterystycznie entuzjastycznym tonem. Kiedy spotyka moje oczy, szczerzy się szerzej. – Och. Cześć, Ellie.

Uśmiecham się, gdy Xander i poważnie wyglądający Cole wchodzą za nim do środka. Wszyscy mają na sobie kurtki Elit, co oznacza, że przyszli prosto z treningu.

Xander rozgląda się dokoła mnie. Domyślam się, że szuka mojej przyjaciółki.

– Kim musi się opiekować Kirem, dlatego nie przyjdzie – mówię.

– Nie pytałem – odpowiada.

Siada na krześle i kradnie jedną frytkę zrobioną przez Margo.

Taa, jasne. Pewnie, Xander.

Naprawdę nie mam pojęcia, co się, do cholery, dzieje między nim a Kim. Lub czy coś się między nimi w ogóle zaczęło.

– Gdzie jest Aiden? – pytam, kiedy zauważam, że jeszcze nie przyszedł.

– O, to… – mamrocze Ronan, pocierając tył głowy.

– Będzie niedługo – oznajmia Xander i uśmiecha się, gdy chwyta kolejną frytkę.

Przeskakuję wzrokiem między nimi i z tyłu głowy odczuwam kłucie przypominające wbijanie się igły. Coś jest nie tak.

– Gdzie on jest? – dopytuję.

– Chodź, Ellie. – Ronan obejmuje mnie ramieniem. – Napchajmy się frytkami.

– Jest na zewnątrz z Silver – odpowiada Cole z pokerową twarzą.

– Kurwa, kapitanie! – Ronan prawie krzyczy.

Xander szturcha Cole'a w żebra i rzuca:

– Lepiej przygotuj się na gniew Kinga, chuju.

Wpatruję się w nich.

– Czy on naprawdę jest na zewnątrz z Silver?

– Widzisz, Ellie. – Ronan uśmiecha się niezręcznie, co wcale nie jest do niego podobne. – Ona się wprosiła. To nie tak, że King chciał, aby tutaj przyszła. Zupełnie nie.

– Ale też jej nie powstrzymał. – Cole wydaje się niesamowicie spokojny, co jest trochę przerażające. – Powinnaś sama zobaczyć.

Xander go kopie.

– Czy ty chcesz, kurwa, umrzeć, kapitanie?

Nie słucham ich. Jak burza idę przez korytarz, mam napięte mięśnie i rozszerzone nozdrza. Przywiózł ją tutaj. Silver jest *tutaj*.
Powiedziałam jej, żeby trzymała się z daleka od tego, co moje, nieprawdaż?
Czas, żeby poniosła konsekwencje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Aiden

Queens nie chce wracać do domu.

Nash zachował się jak pizda i nie miał zamiaru się z nią użerać. Jego słowa dokładnie brzmiały: „Posprzątaj swój bałagan, King".

Więc oto stoję z nią przed jej samochodem. Deszcz moczy nas oboje, ale trudno, bo nie ma mowy, żeby weszła do środka.

Elsa i tak już mi nie ufa, bez mieszania w to Silver. Od incydentu na basenie powoli zyskuję jej zaufanie, jednak wszystko zostanie zniszczone, jeśli Queens się w to wtrąci.

Daję sobie radę, gdy Elsa okłamuje samą siebie. Daję sobie radę, gdy próbuje zachowywać się poprawnie politycznie. Lecz nie dam sobie rady, jeśli, kurwa, całkowicie się ode mnie odsunie.

– Powiedziałeś, że się tym zajmiesz. – Queens tupie nogą. – Obiecałeś, King.

– Nic ci nie obiecałem.

– Ale powiedziałeś…

– Nic nie powiedziałem. Sama założyłaś. – Gapię się na nią. – Zabawa była przednia, ale się skończyła. Już się w to nie bawię.

– Nie bawisz się? – sapie. – Więc kiedy jest to dla ciebie korzystne, wchodzisz w to, a kiedy nie jest, po prostu odpuszczasz?

– Dokładnie. Ogarnij się, Silver. Wszystko, co robisz, jest tymczasowym rozwiązaniem.

– To nie twój pieprzony interes. – Zgrzyta zębami. – Wiedziałam, że zmienisz zdanie z powodu tej małej suki.

Popycham ją, a ona się wzdryga, opierając się o samochód.

– Uważaj. Jeśli jeszcze raz ją tak nazwiesz, nie puszczę ci tego płazem, Queens.

– Gówno mi możesz zrobić, King – warczy, chociaż jej oczy błyszczą. – A wiesz dlaczego? Ponieważ wujek Jonathan jest po mojej stronie.

Moja lewa powieka drga. Opieram się pokusie uderzenia jej głową o maskę auta.

To przez nią Elsa się zmieniła. Gdyby Queens nie była tak wścibska, Elsa nie wyślizgnęłaby mi się z rąk.

Silver powinna być cholernie wdzięczna, że cenię Nasha na tyle, by jej nie zniszczyć.

Jednak moja cierpliwość ma granice.

Queens grała o większą stawkę. Tak, zachwyciłem się jej pomysłem. Tak, lubiłem wyzwanie, dopóki trwało, ale już nie. Czas, żeby poznała swoje pieprzone miejsce.

– A co z Nashem? – pytam neutralnym głosem.

Wykrzywia twarz, a ja się uśmiecham. Ludzie ze słabościami nie powinni iść na wojnę.

– Jak sądzisz, po czyjej jest stronie? – dopytuję. – Jeśli dowie się o twoich małych gierkach, to jak myślisz, na kim się wyżyje? Uwaga, spoiler. To nie będę ja.

– Nie waż się, King.

– Więc, kurwa, zniknij, Queens. – Pochylam się nad nią, prostując ramiona. – To jest moje ostatnie ostrzeżenie. Jeśli zagrozisz temu, co moje, doszczętnie cię zniszczę. Nic z ciebie nie zostanie, a Nash nie będzie miał co zbierać.

Mimo deszczu widzę łzy lśniące w jej oczach. Biorąc pod uwagę fakt, że ona nigdy nie płacze, to powinno oznaczać, iż moja wiadomość dotarła.

Już mam się cofnąć, gdy odpycha mnie mała ręka. Nie słyszałem, kiedy nadeszła – i to nie z powodu deszczu.

Niebieskie oczy Elsy są zaszklone. Czernieją i ciemnieją na widok Silver.

Tak jak tamtym razem dziewczyna jest cicho. Tak cholernie cicho.

Od dziecka byłem wyczulony na drobne odgłosy. Nie mogłem spać przez całą noc z powodu szumu liści na drzewie. To powinno być niemożliwe, żebym nie usłyszał, jak się zbliża. Po raz drugi.

Wciąż przyglądam się Elsie i jej zesztywniałemu ciału, gdy daje Silver w twarz. Kiedy ta druga chwyta się za policzek, otwierając usta, Elsa uderza ją w żołądek. Queens wrzeszczy i obejmuje ramionami brzuch.

– Mówiłam ci, żebyś trzymała się, kurwa, z dala od tego, co jest moje! – krzyczy Elsa, chwytając ją za kołnierz koszuli.

A potem znów ją uderza.

Queens próbuje z nią walczyć, ale jest jak bezradne dziecko w porównaniu z jej siłą. Jej brutalną, podświadomą siłą.

Napinam ciało, gdy się jej uważnie przyglądam.

Ta postawa. Ta sama pieprzona postawa.

Czarna aureola otacza moją głowę i przysłania mi widok na cokolwiek innego.

Nie. To kłamstwo.

Widzę małego chłopca. Pręgi na jego skórze. Ciemność w jego otoczeniu. Strach w jego oczach. Ten sam strach, który teraz pojawia się na twarzy Queens, kiedy uchyla się przed ciosami Elsy.

Chwytam ją za ramię i pociągam do tyłu tak gwałtownie, że uderza prosto w moją klatkę piersiową. Próbuje mnie odeprzeć, wciąż wyciągając ręce w kierunku Silver, która kuca na mokrej ziemi, kaszląc i trzęsąc się od deszczu.

Elsa tego nie widzi. Nie widzi nic z wyjątkiem czarnej wściekłości przysłaniającej jej spojrzenie.

Tak jak oni. Jest taka jak oni.

Nie. Nie jest. To jest Elsa. Moja Elsa. I nikt mi jej, kurwa, nie odbierze. Nawet ona sama.

Obejmuję dłonią jej kark i ściskam. Przestaje wymachiwać ramionami. Mruga kilka razy. Kiedy w końcu na mnie patrzy – naprawdę na mnie patrzy – jej wzrok wypełnia przerażenie, jakby właśnie zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła.

– Nie podążaj za tym więcej – szepczę.

Jeśli to zrobi, nie będę miał innego wyjścia, jak tylko za nią pójść. Znienawidzi tego, kim się stanę, jeśli to zrobię.

Kiwa głową, chociaż jej oczy są zagubione. Przyciągam ją do siebie i przytulam, gdy chowa głowę w mojej klatce piersiowej.

Przez kilka sekund stoimy tam, podczas kiedy pada na nas deszcz.

– Spraw, aby odeszła – mamrocze w moją pierś. – Każ jej odejść.

– Odjedź – rozkazuję Queens.

Ta wstaje i otwiera usta, aby coś powiedzieć, ale potem jej wzrok błądzi za moimi plecami. Jej jasnoniebieskie oczy rozszerzają się ze strachu. Z czystego, nieokiełznanego strachu.

Wciąż patrząc za mnie, drżącymi rękami otwiera drzwi samochodu i wsiada do środka. A potem szybko odjeżdża z podjazdu.

Nadal trzymając Elsę blisko piersi, oglądam się za siebie. Nash stoi przy wejściu z obiema rękami w kieszeniach. Rzadki okrutny uśmieszek pojawia się na jego ustach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Elsa

Zęby mi szczękają, trzęsę się i krztuszę powietrzem, a serce wali mi w klatce piersiowej tak mocno, że dziwię się, iż nie wyrywa się na zewnątrz. Koszula przykleja się do mojej skóry, cała przemoknięta od deszczu.

Nawet nie wiem, jak znalazłam się w pokoju Aidena ani kiedy usiadłam w kącie i przyciągnęłam kolana do piersi. Ostatnia rzecz, jaką pamiętam, to King ściskający mój kark i sprowadzający mnie z powrotem z mgły, w której byłam.

Pamiętam też czerwień. Plamki krwi rozlały się w mojej głowie jak w koszmarze. A potem zaczęłam bić Silver. Chciałam ją wepchnąć do szkarłatnego basenu. Chciałam, żeby odeszła.

Zastanawiam się, co bym zrobiła, gdyby Aiden mnie nie powstrzymał. Łzy napływają mi do oczu, gdy zaciskam ręce wokół nóg, kołysząc się w przód i w tył i opierając się o ścianę. Coś jest ze mną nie tak. Nie mam pojęcia, kiedy stałam się tą osobą. Kiedy zaczęłam fantazjować o krzywdzeniu ludzi.

– Elsa.

Przede mną kuca istota większa niż życie. Zupełnie jak wujek Reg ze snu.

Czy zaraz pojawi się szkarłatny basen? Czy jestem uwięziona w moich niekończących się wizjach?

Spoglądam dzikim wzrokiem.

Koszula Aidena jest przemoczona i prześwituje, przez co dokładnie widać jego twarde mięśnie. Musiał zostawić gdzieś kurtkę, bo mankiety ma podwinięte do łokci. Tatuaże ze strzałkami celują prosto w jego serce. W dłoni trzyma ręcznik i uważnie mi się przygląda.

Oddech mi nieco zwalnia, ale to nie wystarcza, by pozbyć się niepokojących obrazów z mojej głowy. To nie wystarczy, żebym przestała myśleć o tym, co bym zrobiła Silver, gdyby on mnie nie powstrzymał.

– C-co się ze mną dzieje? – Z mojego gardła wydobywa się szloch. – Nawet mnie nie zaatakowała, a ja o mało jej nie zabiłam.

Powoli kładzie mi ręcznik na głowę, jakby nie chciał mnie przestraszyć. Starannie wyciera mokre kosmyki.

– Ależ cię zaatakowała.

– Nie, nie zrobiła tego. Stała tam bezbronna.

– Sprowokowała cię.

– Sprowokowała mnie? – powtarzam.

Aiden, wciąż osuszając moje włosy, odpowiada:

– To zbierało się już od jakiegoś czasu. Queens nie tylko ci groziła, ale też cię prowokowała.

– Myślisz, że dlatego ją uderzyłam?

– Tak. Nie atakujesz ludzi bez powodu. Uderzasz tylko w tych, którzy cię prowokują lub stanowią dla ciebie zagrożenie.

– Skąd to wiesz?

Chwyta mnie za ramię i przyciąga bliżej. Przestaję się kołysać, kiedy manewruje mną tak, że siadam na jego kolanach.

– To teoria – oznajmia.

Zerkam na niego rozmytym wzrokiem.

– Poddałeś mnie psychoanalizie czy co?

– Może. – Wraca do wycierania moich włosów. – Nie musisz się już więcej przejmować Queens. Zna teraz swoje miejsce i nie będzie cię więcej prowokować.

– Czemu?

– Zmusiłem ją.

– Zmusiłeś ją? Jak?

– Mniej brutalnymi metodami – odpowiada i posyła mi uśmiech, na co się krzywię. Kładzie mi palec pod brodą i unosi ją, zmuszając mnie do spojrzenia na niego. – Nie musisz się przy mnie wstydzić tego, kim jesteś, Elsa. Możesz być pieprzoną wariatką, a ja i tak nie pozwolę ci odejść.

Wow. To zaskakująco miłe z jego strony.

To prawie tak, jakby zaakceptował mnie w pełni. Aiden nie jest zainteresowany jedynie wybranymi częściami mnie, on chce całości.

Serce prawie mi pęka na myśl o jego akceptacji. Zupełnie jakbym w końcu odnalazła kogoś, na kogo czekałam całe życie – kogoś, kto przyjmie mnie taką, jaką jestem. On mnie *widzi* i nie boi się tego, co dostrzega. Do diabła, jestem bardziej przerażona niż on.

Mrugam, odpędzając łzy przysłaniające mi obraz, i przyglądam się zamglonym oczom Aidena. Szukam w nich jakichkolwiek oznak manipulacji, ale jedyne, co znajduję, to aprobata. Bezwarunkowa akceptacja. Nie powinien tolerować tej części mnie. Sama jej nie akceptuję.

– Nie powinieneś z tego żartować – szepczę.

– To nie był żart. Nie obchodzi mnie, kim lub czym jesteś, dopóki jesteś moja.

Drży mi dolna warga i znów ogarnia mnie fala histerii grożąca wybuchem.

– A co, jeśli… A co, jeśli kogoś skrzywdzę? – pytam.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Ciągle śnią mi się koszmary przepełnione krwią. Normalna osoba nie ma takich snów. Musiałam skrzywdzić kogoś wcześniej… Prawda?

– Mogło być tak, że to ty byłaś tą, która ucierpiała.

Odsuwam się. Aiden przerywa suszenie moich włosów.

– Ty wiesz, prawda? – Dławię się słowami.

Następuje niewielka zmiana w rysach jego twarzy, zanim znów pojawia się irytująca pokerowa maska.

– Co wiem?

– Aiden, powiedz mi, proszę. – Ocieram się pośladkami o jego nabrzmiały członek. – Zrobię wszystko, co zechcesz.

– Przestań. – Mocno chwyta mnie za ramię, sprawiając, że skomlę. – Nie będę się z tobą pieprzył, kiedy jesteś w takim stanie.

– W jakim stanie? – Frustracja i strach przed nieznanym łapią mnie za pierś, gdy puszczają mi nerwy. – W rozsypce? Czy może chodzi ci o to, że jestem pierdoloną wariatką? Skrzywdziłam moją ciocię w szpitalu! Rana, którą jej zrobiłam na nadgarstku, jest głęboka. Nie mogę spojrzeć jej w oczy, nie czując się jak potwór. Ostatnio podrapałam ciebie, a teraz o mało nie rozwaliłam głowy Silver o chodnik. To się nasila, a ja nie wiem, jak to zatrzymać. Ty natomiast odmawiasz mi, kurwa, opowiedzenia, co się wydarzyło w przeszłości.

Wypuszczam gwałtowny oddech po mojej tyradzie.

– Myślisz, że poczujesz się lepiej, jeśli poznasz prawdę? – cedzi każde słowo.

– Oczywiście!

– Uwierz mi, skarbie, będzie kurewsko gorzej.

– Pozwól, że sama o tym zdecyduję. To moje życie, Aiden. Moje! Mam dość ludzi, którzy podejmują decyzje za mnie. Pozwól mi to spieprzyć samej. Za wszystko wezmę odpowiedzialność.

Odrzuca ręcznik, oplata ramię wokół mojej talii i wstaje. Rzuca mnie na łóżko, zanim jestem w stanie się zastanowić, co się dzieje. Nachyla się nade mną i rozdziera moją koszulę. Wzdycham, gdy guziki lecą na wszystkie strony. Dźwięk więźnie mi w gardle, kiedy wpatruję się w oszalały wyraz twarzy Kinga.

Zaraz wybuchnie. I ja jestem tą, która doprowadziła go do krawędzi.

– Chcesz wiedzieć, hmm?

Chwyta za środek biustonosza i odpina go z rozmachem.

Krzyczę, ale nie tylko z zaskoczenia. Nie. Jego brutalna siła sprawia, że ściska mnie w dołku, czy chcę się do tego przyznać, czy nie. Aiden unosi się nade mną, siada okrakiem na moim brzuchu i łapie moje piersi swoimi szorstkimi dłońmi. Wbija we mnie palce, na co moje kończyny się trzęsą. Jakby to było jeszcze w ogóle możliwe, jego oczy bardziej ciemnieją. Zupełnie jakby nie był ze mną. Tracę go na rzecz jego demonów.

– A-Aiden?

Wolną dłonią ściska mnie za gardło, urywając moje słowa i ograniczając mi dopływ powietrza. Kiedy znów próbuję mówić, mocniej zacieśnia chwyt. Zaledwie kilka oddechów dochodzi do moich płuc.

– Zacznijmy od tej blizny – mówi delikatnym głosem. W przerażająco spokojny sposób. – Znasz historię tej pierdolonej blizny, hmm?

Wiję się, drapiąc go po rękach.

Ściska mocniej, całkowicie odcinając mały dostęp powietrza, który mi pozostał, i syczy:

– Ani. Kurwa. Drgnij.

Jeśli nadal będę z nim walczyć, będzie to wojna na siły fizyczne, a takiej nie zdołam wygrać.

Bądź mądrzejsza, nie silniejsza.

Opuszczam ramiona po obu stronach.

I tak po prostu Aiden powoli rozluźnia uścisk na moim gardle, ale nie puszcza go całkowicie.

Kiedy łapczywie łapię powietrze, uważnie przyglądam się Kingowi. Z obsesyjnym zainteresowaniem masuje moje gardło i miejsce, gdzie czuć puls, dopóki jego metaliczne oczy nie przesuwają się na moje piersi.

Nie. Nie na piersi. Na moją bliznę. Pochyla się i przygryza ją, a następnie zaczyna ssać.

Szok rozchodzi się po całym moim ciele.

Przestań.

Aiden przejeżdża językiem po skórze, liżąc, a następnie delikatnie przygryza.

Przestań.

Jego napaść trwa i trwa, aż zaczynam jęczeć.

Chociaż jego dotyk jest delikatny, to rani. Przecina mnie na wskroś jak ostry przedmiot. Wykrwawiam się.

To *boli.* Gdzieś w mojej głowie to kurewsko boli.

Jego zęby i zarost ocierają się o mój ślad pooperacyjny, gdy mówi:

– Ta blizna jest oznaką twojej słabości. Tak samo jak moja. I zgadnij co, skarbie. Nie mamy prawa być, kurwa, słabi.

Oddycham ciężko, kiedy się w niego wpatruję. W końcu podnosi głowę i napotykam jego ciemne spojrzenie. Zauważam, że jego lewa powieka drga, co znaczy, że jest zły.

Nie. Jest wściekły.

Ale wydaje mi się, że nie na mnie. A przynajmniej mam nadzieję, że nie.

Poza tym w tej chwili czuję, że zbliżyłam się do niego bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Jego blizna i moja. Jego bicie serca i moje.

– Czy nasze blizny są w jakiś sposób połączone? – pytam cicho, obawiając się, że głośniejszy ton może zepsuć nastrój.

Cisza.

Łapię jego dłoń i powoli zabieram ją z mojego gardła. Jestem zaskoczona, że mi na to pozwala. Nawet mnie nie powstrzymuje, gdy siadam i zmuszam go, aby też usiadł. Trzęsą mi się palce, kiedy rozpinam jego mokrą koszulę. Czuję, jak mi się przygląda, mało co nie wypalając mi dziury w czole, ale mnie nie zatrzymuje. Ściągam koszulę z jego ramion i rzucam ją na podłogę. Próbuję go zmusić, żeby się odwrócił, lecz potrząsa głową.

Więc robię jedyną rzecz, jaką mogę.

Przywieram piersiami do jego twardej klatki piersiowej i ramionami obejmuję jego plecy. Opuszkami palców przesuwam po śladach cięć.

Sztywnieje.

Jest to tylko malutka reakcja, jednak w przypadku Aidena mówi więcej, niż on sam chciałby przyznać. To dowodzi, że ma blizny nie tylko na zewnątrz, ale też wewnątrz.

Tak jak ja.

– Przepraszam – szepczę, wdychając jego zapach wymieszany z wonią deszczu.

– Dlaczego przepraszasz za coś, czego nie zrobiłaś?

– Przepraszam, że doświadczyłeś tego bólu.

– Dlaczego myślisz, że go doświadczyłem?

Jego głos jest cichy. Zbyt cichy, ledwo go słyszę, przez co do oczu napływają mi łzy.

– Mnie wszystko związane z moją blizną sprawiło kurewsko dużo bólu i jestem pewna, że ciebie też musiało boleć wszystko związane z twoją.

Milczy.

Przez chwilę go obejmuję, mimo że on nie odwzajemnia mojego uścisku. Siedzi pośrodku łóżka nieruchomy niczym posąg i pozwala mi się przytulać.

Nie mam nic przeciwko. On był przy mnie podczas moich koszmarów, więc przynajmniej tyle mogę dla niego zrobić. Chcę go w milczeniu wesprzeć, tak jak wsparł on mnie.

– Ci przyjaciele byli znudzeni – mówi neutralnym głosem. – Umysł sprawia, że robisz dużo pojebanych rzeczy, kiedy się nudzisz. Ale oni nie byli normalnie znudzonymi ludźmi. Byli sadystycznie znudzonymi ludźmi.

Przestaje opowiadać, a ja cofam się, aby mu się przyjrzeć. W jego ciemnych oczach pojawia się błysk. To zwykle oznacza, że pozwala swemu diabłu wyjść i się pobawić.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie boję, lecz tym razem nie ucieknę. Zostaję. Jego demony mogą pokazać mi to, co najgorsze.

– Z powodu gierek stracili swoje dzieci.

– Stracili? – Otwieram usta.

– Zmarły – śmieje się. – To w końcu zdołało ich powstrzymać. Chociaż tak właściwie to nie. Coś innego ich powstrzymało. Lub ktoś.

– Ktoś ich powstrzymał?

Kiwa głową.

– Kto? – dociekam.

– Nie pamiętam.

Piszczę, gdy chwyta mnie za biodra i przewraca tak, że leżę pod nim. Podciąga moją spódnicę i wsuwa mi rękę pod bieliznę. Z mojego gardła wyrywa się jęk, kiedy Aiden wpycha we mnie środkowy palec.

– Może przypomnę sobie po tym, jak cię przelecę.

– Aiden! – besztam go, uderzając w jego tors.

Porusza palcem tak blisko tego wrażliwego miejsca, na co wyginam plecy w łuk, zapraszając go do środka.

– Tęskniłem za pieprzeniem się z tobą – szepcze w moje usta. – Tęskniłem za tym, jak się pode mną wijesz, gdy w ciebie wchodzę.

– To było zaledwie wczoraj – dyszę, śledząc ruch tego niegodziwego palca.

Jego członek ociera się o moją łechtaczkę i bezwiednie rozchylam nogi.

– To mogłoby być nawet dwie minuty temu i nadal bym cię pragnął, skarbie.

Wyciąga palec, zanim mogę zaprotestować. Przesuwa czubkiem penisa po moim wejściu. Poruszam biodrami, przysuwając się do niego.

– Hmm. Ktoś tu się niecierpliwi – mówi.

Ocieram się o niego ponownie.

Dlaczego, do diabła, jeszcze we mnie nie wszedł?

– Podoba ci się, jak cię drażnię, zanim doprowadzę cię na krawędź, nieprawdaż, skarbie?

Przygryzam dolną wargę, gdy przeszywa mnie fala pożądania.

– Odpowiedz. Mi – cedzi.

Przytakuję.

Jego usta znajdują się o cal od moich.

– Więc może zniesiesz ten limit i pozwolisz mi pieprzyć cię, kiedy tylko zechcę?

Potrząsam głową.

– Nie, hmm?

Wbija się głęboko we mnie. Krzyczę, a oczy uciekają mi w tył głowy.

– Nawet jeśli moje historie jedynie cię zranią?

– Tak. – Patrzę mu w oczy, z trudem szukając słów. – Nie ma nic bardziej przerażającego niż nieznane.

– Uwierz mi, skarbie, jest.

A potem zachłannie całuje moje usta i mnie pieprzy, a ja myślę, że nigdy nie przestanie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Elsa

Aiden chciał, żebym została na noc, ale wcześniej obiecałam cioci i wujkowi, że wrócę do domu. Nieczęsto mamy rodzinną kolację, więc nie przegapiłabym tego za nic w świecie. Poza tym potrzebuję nabrać do niego dystansu. Zbliżył się zbyt blisko i wniknął we mnie tak głęboko, iż boję się, że nie będzie ucieczki spod jego szponów.

Obejrzeliśmy z chłopakami drugą połowę meczu – to znaczy z Xanderem i Ronanem. Cole'a nie było, kiedy razem z Kingiem do nich dołączyliśmy.

Po zakończeniu transmisji poprosiłam Aidena, żeby podrzucił mnie do domu.

Co prowadzi nas do teraz.

Wskakuję na miejsce pasażera w ferrari, gdy King zapina pas bezpieczeństwa.

Ktoś tu jest wkurzony.

– Wiesz, jak rzadko mam okazję zjeść kolację z ciocią i wujkiem.

– Czy ja coś mówiłem? – mamrocze, uruchamiając silnik.

Nie musi. Rozpoznaję otaczającą go nieprzyjemną energię.

Z jakiegoś powodu nie chciałabym, żeby był zły po tym, jak zaoferował mi jedną z niezapomnianych nocy w moim życiu.

Samochód wjeżdża na ulice. Jest ciemno, ale już nie pada.

Odwracam się, by położyć mój plecak na tylnym siedzeniu. Coś pod nim dziwnie trzeszczy. Marszcząc brwi, wyciągam przedmiot i znajduję…

Paczka prezerwatyw? Co, do…?

Wymachuję nią przed twarzą Aidena.

– Co to jest?

– Prezerwatywy – odpowiada, ledwie na nie spoglądając.

– Wiem, czym one są, Panie Mądralo. Pytam, co one tutaj, do cholery, robią. – Oddech mi przyspiesza. – Czy to dla Silver, kiedy…

– Przestań. – Wbija we mnie piorunujące spojrzenie, po czym z powrotem skupia się na drodze. – Mówiłem ci, że się z nią nie pieprzyłem, i cię nie okłamałem. Czy to jasne?

– Więc po co je tutaj masz? To jasne jak słońce, że nie dla mnie.

– Astor zostawia je cały czas dokoła mnie, przeważnie w mojej torbie. – Przewraca oczami. – Odwróć je, a znajdziesz jakiś tandetny liścik.

Robię tak, jak kazał, i znajduję niechlujne bazgroły zapisane charakterystycznym pismem Ronana.

Załóż gumę na instrument, stary. Nie chcę, żeby na moich imprezach latały dzieci. W porząsiu?

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech. To takie w jego stylu.

– Zadowolona? – pyta Aiden.

– Przepraszam – mówię i przygryzam wewnętrzną stronę policzka.

– Musisz się nauczyć mi ufać. – Spogląda na mnie. – To się nie uda, jeśli tylko ja będę darzył cię zaufaniem.

Mocniej ssę wewnętrzną stronę policzka.

Ufa mi. Chociaż tak właściwie nigdy nie dałam mu powodu, by mi nie wierzył. W przeciwieństwie do niego.

Zamiast wdawać się w bezowocną kłótnię, postanawiam zmienić temat i potrząsam opakowaniem.

– Dlaczego ze mną nigdy nie używasz prezerwatyw?

Mruży oczy – prawdopodobnie z powodu zmiany tematu – i spodziewam się, że odmówi odpowiedzi, ale skupia się z powrotem na drodze i wyjaśnia:

– Są ograniczeniem. Nienawidzę mieć barier między nami.

Nie wiem, czy mówi takie rzeczy z premedytacją, czy naprawdę tak myśli. W każdym razie to działa. Twarz mi płonie i jestem zawstydzona.

– Powinieneś być wdzięczny, że biorę tabletki. Nawet za pierwszym razem nie zapytałeś, czy byłam na antykoncepcji… – Urywam, otwierając szeroko oczy. – Skąd wiedziałeś, że na nich jestem?

– Nie wiedziałem.

– Ty… Nie wiedziałeś? A co, gdybym niczego nie brała?

– Co z tego?

O Boże.

Mam ochotę walnąć jego pokerową twarzą w szybę.

– Co z tego? Mogłam zajść w ciążę!

– Ale nie zaszłaś – odpowiada, przechylając głowę.

– A gdybym zaszła, to co?

– Nie rozważam hipotetycznych sytuacji.

– Więc powiedz mi teraz. Chcesz, żebym ci ufała, prawda? Bądź ze mną szczery. Co byś zrobił, gdybym nic nie brała i zaszła w ciążę?

Wzdycha, skupiając uwagę na drodze.

– Zająłbym się tobą i dzieckiem. Nie jestem nieodpowiedzialny.

– Czy kiedykolwiek brałeś pod uwagę moje zdanie? A co, jeśli nie chcę zostać matką w tak młodym wieku?

– Nie planowałem cię zapłodnić, ale jeśli to się stanie, to się stanie, Elsa.

– Tak, jasne. Zupełnie tego nie planowałeś, a dowodem jest nieużywanie prezerwatywy. Czy robiłeś tak ze wszystkimi swoimi poprzednimi partnerkami seksualnymi?

Zatrzymujemy się na czerwonym świetle i lodowate spojrzenie Aidena wwierca się we mnie.

– Jesteś jedyną, z którą tak robię. Myślisz, że byłem przy zdrowych zmysłach, kiedy pierwszy raz cię pieprzyłem? Albo za każdym kolejnym razem? W momencie, w którym dowiedziałem się, że jesteś dziewicą i ofiarowujesz mi swoje dziewictwo, oszalałem. Myślisz, że rozmyślałem o jebanej prezerwatywie, kiedy twoja ciasna cipka tak mocno zaciskała się na moim kutasie?

– Nie?

– Kurwa, nie. – Chwyta mnie za dłoń i kładzie ją na wypukłości w swoich dżinsach. – Jestem twardy na samą myśl o tej nocy, skarbie.

– Zboczuch. – Szarpię rękę, a policzki mi płoną. – Masz jakieś perwersje związane z dziewiczą krwią?

– Tylko twoją, skarbie. – Jego lewa powieka drga. – Byłem strasznie wkurwiony na samą myśl, że ktoś inny cię dotykał i był w tobie, więc wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy oddałaś się mnie.

Odruchowo chcę mu powiedzieć, że to nic wielkiego. Ale to chyba byłoby kłamstwem. Oddałam mu tę część mnie i nie żałuję, że jest pierwszą osobą, która zna mnie intymnie.

– Jak to było, kiedy ty przestałeś być prawiczkiem? – pytam, gdy moja ciekawość bierze górę.

Zapala się zielone światło i Aiden wrzuca bieg.

– Nudy.

– Możesz powiedzieć coś więcej? – dopytuję.

– Miałem piętnaście lat i miałem dość Knighta i Astora nakłaniających mnie do bzykania i wysyłających mi linki do stron z gejowskim porno, na wypadek gdybym nie był zainteresowany płcią przeciwną. Wtedy pojawiła się sekretarka mojego ojca. Była jedyną kobietą, której pozwolił się zbliżyć po śmierci Alicii, i nie podobało mi się to. Pewnej nocy flirtowała ze mną w kuchni. Popchnąłem ją na blat i zerżnąłem od tyłu. W przeciwieństwie do tego, przed czym chłopaki ostrzegali, nie miałem przedwczesnego wytrysku. Musiałem tłuc się w niej przez piętnaście minut, zanim doszedłem. Jak tak teraz o tym myślę, to wydaje mi się, że musiały mnie zniechęcić te kiepskie odgłosy rodem z porno, które wydawała.

– Wow. – Otwieram usta. – Nie… Brak mi słów.

Wzrusza ramionami.

– Prosiłaś o szczegóły.

Tak, ale nie miałam na myśli aż tylu.

– Więc pieprzyłeś się z kobietą, z którą pieprzył się twój ojciec?

– Nie. Okazało się, że Jonathan nigdy jej nie przeleciał. Nie miesza pracy z przyjemnościami.

– Co się z nią stało?

Proszę, powiedz, że już nie pracuje dla Jonathana.

Nie podoba mi się myśl, że nadal mógłby utrzymywać kontakt z kobietą, która była jego pierwszą.

– Jonathan nakrył nas, kiedy ssała mi fiuta, i ją zwolnił. To wtedy dowiedziałem się, że nigdy jej nie przeleciał.

– Utrzymywałeś z nią kontakt?

– Dlaczego miałbym?

– Wiesz, dla seksu.

– Nie była dobra w te klocki.

– Hej! To niegrzeczne. Czy chociaż pamiętasz jej imię?

– Nie zapamiętuję imion osób, które nie są częścią mojego życia. Pani sekretarka dobrze obciągała, ale słabo się rżnęła.

– To znaczy, że po niej miałeś dobry seks? – Staram się nie brzmieć na zazdrosną, lecz nie jestem pewna, czy mi się udaje.

– Pewnie.

Zbliżamy się do mojego domu, a ja nie jestem gotowa zostawić Aidena i jego „rżnięcie". Myśl o tym, że doprowadza inną kobietę do takiego szaleństwa jak mnie, przyprawia mnie o mdłości.

– Gratuluję – prycham, rzucając paczkę prezerwatyw tam, gdzie ją znalazłam. – Może też powinnam zdobyć doświadczenie.

Uderza w hamulce i prawie wypadam z siedzenia.

– Nigdy więcej tak, kurwa, nie mów. – Odpina pas bezpieczeństwa i odwraca się twarzą do mnie. – Jestem jedynym doświadczeniem, jakie kiedykolwiek będziesz mieć. Czy to jasne?

– Dlaczego nie mogę mieć niezapomnianych rżnięć tak jak ty?

– Żadne z nich nie zapadło mi w pamięć. Szybko straciłem zainteresowanie. – Sięga palcem i przebiega nim wzdłuż mojej dolnej wargi. – Dopóki nie pojawiłaś się ty.

Przysięgam, że moje serce wyskoczyło z klatki piersiowej na dźwięk ochrypłych, cichych słów Aidena.

– A co, jeśli i mną stracisz zainteresowanie?

– Nigdy. – Przyciska kciuk do mojej dolnej wargi. – Uzależniłem się od ciebie, odkąd cię dotknąłem. Nie mogę trzymać się od ciebie z dala, nawet gdybym chciał, skarbie. Więc mnie o to nie pytaj. Nawet tego nie sugeruj.

Oddech mi przyspiesza, kiedy z rozchylonymi ustami patrzę na Aidena, ponieważ też nie sądzę, żebym mogła trzymać się z daleka od niego. Już nie.

Pochyla się i całuje mnie w usta. Jęczę i wpuszczam go do środka. Gdy nasze języki tańczą ze sobą, mury wokół mnie się kruszą i nie jestem w stanie tego powstrzymać. Jedyne, co mogę zrobić, to patrzeć, jak Aiden wdziera się do mojego życia i wywraca je do góry nogami.

A problem polega na tym, że też tego pragnę.

Nie. Potrzebuję tego.

Obejmuję ramieniem jego szyję i przeczesuję palcami włosy z tyłu jego głowy.

Odsuwa się o wiele za szybko, jego oczy lśnią.

– Idź.

Marszczę brwi.

Co? Dlaczego się zatrzymał?

– Jeśli teraz nie wyjdziesz, zerżnę cię tutaj, gdzie zobaczą nas twoi opiekunowie.

Och.

Zapomniałam, że stoimy przed moim domem.

– Liczę do trzech. – Przechyla głowę. – Raz… Dwa… Trzy.

Chwytam plecak i trzęsącymi się palcami otwieram drzwi. Chichoczę, kiedy przeskakuję na chodnik przed moim domem.

Aiden opuszcza szybę w samochodzie, a ja zastygam.

Uśmiecha się.

Ma szeroki, zapierający dech w piersiach uśmiech na ustach. Powstrzymuję się z całych sił, aby nie wrócić i nie przyjrzeć mu się z bliska. Złożyć na nim pocałunek. Zapamiętać go.

– Dobranoc, skarbie. Już za tobą tęsknię.

A potem samochód znika na końcu drogi.

Stoję niczym wrośnięta w ziemię, patrząc za nim jak idiotka.

Jestem tak cholernie zakręcona na punkcie Aidena Kinga.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Elsa

– Dosłownie skopałaś jej tyłek! – Kim skacze w górę i w dół, wyrzucając pięści w powietrze. – Cholera. Żałuję, że mnie tam nie było i nie mogłam zobaczyć, jak bijesz się z królową suk!

Jęczę. Nie daje mi o tym zapomnieć, odkąd powiedziałam jej, co się wczoraj wydarzyło – pomijając część związaną z seksem oraz tym, jak bardzo jestem dzisiaj obolała.

– Nie jestem z tego dumna. – Trzymam książkę do matematyki blisko piersi. – To znaczy, nie chcę jej przepraszać, ale czuję, że jestem jej coś dłużna.

– Gówno jesteś jej dłużna. – Kim wyskakuje przede mnie, zatrzymując mnie w miejscu. – Czy ona przeprosiła cię za to całe znęcanie się? Albo za to, że jej sługuski zmieniły twoje życie w piekło? Nie, cholera, i jeszcze raz nie. Poza tym nagrabiła sobie. Boże, chciałabym zobaczyć wyraz jej twarzy, kiedy wkurzyłaś się na nią.

– Kim!

– To suka, w porządku? Nie współczuje się sukom.

Ma rację. Silver zmieniła nasze życie w piekło.

Ale Kim nie ma pojęcia, co się działo w mojej głowie w tamtym momencie. Uderzenie Silver nie miało nic wspólnego z zemstą. Naprawdę chciałam ją zabić. Ta myśl wysyła nić strachu wzdłuż mojego kręgosłupa.

Dlaczego, do diabła, wciąż mam te mordercze myśli? Nie jestem osobą, która jest w stanie skrzywdzić muchę.

Wspomnienia, gdy ranię ciotkę, drapię Aidena i biję Silver, pojawiają się w mojej pamięci ostre jak brzytwa. Może jestem w stanie skrzywdzić nie tylko muchę. Może nie zdawałam sobie jeszcze z tego sprawy.

Kim ciągnie mnie za ramię i jęczy:

– Daj spokój. Zaraz zacznie się lekcja.

Idę z nią, choć myślami jestem gdzie indziej. Zastanawiam się, kiedy i gdzie podłapałam te mordercze myśli. Jestem prawie pewna, że pochodzą z mojego dzieciństwa, lecz nadal nie mogę zrozumieć jak i dlaczego.

Z jednej strony bardzo chciałabym, żeby wspomnienia wróciły, ale z drugiej przez dziesięć lat robiłam wszystko, co w mojej mocy, aby je blokować. Nie mogę ot tak sobie przypomnieć ich na żądanie.

Dłoń Kim sztywnieje, przywracając mnie do teraźniejszości. Zatrzymuje się tuż przed klasą, gdy Xander wchodzi do środka, śmiejąc się z seksbombą z drużyny gimnastycznej.

Marszczę brwi, kiedy ponownie patrzę na przyjaciółkę.

– Czy wszystko w porządku? – pytam.

– Dlaczego miałoby nie być? – śmieje się. Dźwięk ten jest piskliwy i nienaturalny, Kim nie umie udawać śmiechu, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

– Ty i Xander jesteście wrogami, prawda?

Krzyżuje dłonie na klatce piersiowej, przytakując głową.

– Totalnymi.

Nie wydaje mi się.

Czasami, kiedy myśli, że nikt nie widzi, ukradkiem zerka na niego z dziwnym błyskiem. Nie wiem, czy chce go uderzyć, czy pocałować, czy jedno i drugie.

– To gracz, Kim. – *I znęcał się nad tobą przez lata.*

Ale nie mogę jej powiedzieć ostatniej części. Nie, gdy sama jestem związana ze swoim dręczycielem.

– Pieprzyć jego i wszystkie, które pieprzy. – Marszczy nos. – Chcę jedynie, żeby zniknął z życia mojego i Kira.

– Tylko rok i będzie spadał do Harvardu czy jakoś tak, prawda? – pytam.

– Tak. – Przez jej twarz przemyka cień smutku, lecz sekundę później Kim znów się uśmiecha. – Będę wolna.

Biorę ją pod ramię, kiedy jakiś ruch przykuwa moją uwagę.

Korytarzem idzie Silver z szalikiem ciasno owiniętym wokół twarzy, pod którym schowała też włosy. Poznaję ją po przeszywających błękitnych oczach. Jest wpatrzona w telefon w błyszczącym etui. Na palcu ma swój charakterystyczny delikatny pierścionek z jeszcze większą ilością brokatu. Nie wiedziałabym, że jest jej, gdyby o nim nie rozpowiadała.

Jej wzrok spotyka się z moim spojrzeniem. Dziewczyna zwalnia na chwilę, po czym opuszcza głowę i wbiega do klasy.

– Czy ty to widziałaś? – pół szepcze, pół krzyczy Kim. – Silver Queens właśnie spuściła głowę! Stara, naprawdę powinnam być świadkiem tego pobicia, które zmieniło ją w coś takiego.

Żołądek mi się skręca. Im bardziej entuzjastyczna jest Kim, tym mocniej i bardziej przyprawia mnie to o mdłości.

To nie ja. Nie sprawia mi przyjemności krzywdzenie innych. Prawda, Silver potrafi być suką, ale wczoraj nic nie zrobiła. Po prostu stała tam, a ja zaatakowałam ją znikąd.

Kiedy wchodzimy do klasy, natychmiast wypatruję Queens wzrokiem. Siedzi przy ostatniej ławce i przegląda coś w telefonie, wciąż mając na sobie szalik.

Jednak nie tylko ja się jej przyglądam, jeszcze dwie pary oczu się w nią wpatrują. Pierwsza należy do Adama, kapitana drużyny rugby. Jego grube brwi ściągają się nad zatroskanymi oczami, gdy spogląda na Silver. Jego olbrzymie ramiona napinają się pod marynarką, tak jakby czuł ból dziewczyny.

Drugim obserwatorem jest Cole. Wpatruje się w nią surowym spojrzeniem, które sprawia, że się wzdrygam – mimo tego, że nie jest ono skierowane na mnie. Ronan wskakuje na ławkę niczym małpa, odwracając jego uwagę.

Kim pochyla się, jakby miała zamiar ogłosić teorię spiskową, i kiwa głową w stronę Silver.

– Kto to jest i co zrobiłaś naszej królowej suk?

Odpycham ją. Chichra się i opada na swoje krzesło. Ronan zostawia Cole'a i teraz wskakuje na jej ławkę.

– Kimmy! Tęskniłem za tobą zeszłej nocy. To żadna zabawa, kiedy ciebie nie ma.

– Przepraszam. Opiekowałam się moim młodszym bratem.

Ronan chwyta miętowy kosmyk jej włosów i bawi się nim, gdy proponuje:

– Przyprowadź go następnym razem.

– Kurwa, nie – warczy na niego Xander.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wszystko słyszał.

Czy przed chwilą nie rozmawiał z tą gimnastyczką?

– To nie twoja sprawa – prycha na niego Kim i patrzy na Ronana z uśmiechem.

Astor zaczyna niekończący się monolog na temat wczorajszego meczu.

Już mam siadać obok Kim, kiedy jeżą mi się włosy na karku.

Silna ręka muska mój brzuch, a twarda klatka piersiowa przykleja mi się do pleców. Serce mi łomocze, gdy czysty, odurzający zapach Aidena wypełnia moje zmysły. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek nadejdzie dzień, w którym nie będę wyczuwała jego obecności.

– Cześć, skarbie. Śniłaś o mnie?

Zerkam na niego, jestem z nim w połowie twarzą w twarz. Kładę dłoń na jego klatce piersiowej w bezowocnej próbie odepchnięcia go.

Aiden ma w dupie to, że jest tak blisko mnie przed całą klasą. Cholera, czasem myślę, że robi to specjalnie.

Nie jestem nim. Ja się przejmuję.

Jak by to było, gdybym była tak wolna jak on?

Dzisiaj wygląda zniewalająco w mundurku. Ma nawet włosy zaczesane do tyłu, tak jakby chciał

się dobrze prezentować. Nie wiem po co. Zwykle Aiden dokłada wszelkich starań, by wyglądać reprezentacyjnie, jeśli ma jakąś manipulacyjną intrygę w planie. Jak za pierwszym razem, kiedy wtargnął do mojego domu i przedstawił się cioci i wujkowi jako mój chłopak.

– Mówiłam ci, że nie pamiętam swoich snów.

Pamiętam tylko moje koszmary.

– Hmm. – Szczypie mnie w policzek. – Pewnego dnia będziesz śnić o mnie tak, jak ja śnię o tobie.

Rozchylam usta.

Niech szlag trafi jego i te jego gadki znienacka.

Im bardziej próbuję się od niego odsunąć, tym mocniej przyciąga mnie z powrotem. Jakbym nie miała już wyboru.

Nie mam pojęcia, kogo próbuję oszukać. Nigdy nie miałam wyboru, jeśli chodzi o Aidena Kinga.

Zbliża swoją twarz do mojej, przez co jego usta unoszą się o cal od mojego ucha.

– Rumienisz się, skarbie – szepcze niskim, uwodzicielskim tonem.

– Nie, nieprawda.

Śmieje się tak jak wczoraj. Patrzę z niedowierzaniem na to, jaki jest wspaniały. Niski, chłodny dźwięk uderza w moje serce.

To boli. To pali.

Cholera.

Na całym moim ciele pojawia się gęsia skórka – a między nogami coś innego.

Aiden odsuwa dłoń od mojej twarzy, by chwycić mnie w talii. Tak, jakby nie mógł utrzymać rąk z dala ode mnie.

Nie mogę trzymać się od ciebie z dala, nawet gdybym chciał, skarbie. Więc mnie o to nie pytaj. Nawet tego nie sugeruj.

Jego słowa z wczoraj przywołują silne emocje.

– Co ci się śniło? – mówię, próbując rozładować napięcie.

– Śniłem o… – Wolną ręką przesuwa po mojej dolnej wardze. Nie wiem, dlaczego to robi. Wydaje się, jakby coś z niej ścierał. – Tych ustach obejmujących mojego kutasa.

Twarz mi płonie, kiedy gorączkowym wzrokiem skanuję klasę, na wypadek gdyby ktoś mógł to usłyszeć.

– Aiden!

– Co? – udaje niewiniątko. – Pytałaś, o czym śniłem.

– Nie musiałeś opowiadać ze szczegółami.

– Myślisz, że to było zbyt wiele? – Wykrzywia usta w uśmiechu. – To są detale: uklękłaś przede mną i otworzyłaś buźkę jak tamtej nocy. Patrzyłaś na mnie tymi niebieskimi oczami i błagałaś, żebym wyruchał cię w usta. Zachowując się jak dżentelmen, właśnie to zrobiłem. Wchodziłem w twoje małe usteczka i wychodziłem z nich, a ty prosiłaś o więcej. – Opuszcza głowę, by do ucha szepnąć mi: – Tym razem połknęłaś jak grzeczna dziewczynka.

Zaciskam uda, kiedy przeszywają mnie dreszcze.

Boże.

Jego sprośna gadka nigdy mi się nie znudzi. Nigdy nie przestanie wrzynać się we mnie i sprawiać, że chciałabym, aby te wizje, które Aiden rysuje, były prawdziwe.

– Nawiasem mówiąc, podobało ci się.

Odsuwa się z uśmieszkiem, jakby wiedział, że mnie przechytrzył, a ja się krzywię.

– Ale z ciebie kutas.

– Pozwolę ci go wziąć, skarbie – odpowiada i puszcza mi oczko.

Uch. Nigdy z nim nie wygram.

– Czy już skończyłeś robić dzieci? – krzyczy Ronan. – Ponieważ nadchodzi nauczyciel.

Rumienię się i odsuwam od Kinga, by usiąść obok Kim. Aiden też idzie na swoje miejsce, po drodze pokazując Ronanowi środkowy palec.

– Ej, King. Zraniłeś mnie – rzuca Astor, po czym rozpoczyna swój dramatyczny monolog na temat problemów związanych z odrzuceniem.

Naprawdę zaczynam się zastanawiać, czy to żart, czy prawda.

Podczas gdy Ronan nawija jak nakręcony, Aiden nie zwraca na niego uwagi. Intensywnie wpatruje się w Cole'a. Kapitan drużyny Elit zerka na niego przelotnie znad książki do psychologii i się uśmiecha.

Ostatnio jest między nimi jakieś dziwne napięcie. Obserwując z zewnątrz, wydaje się, że najlepszym przyjacielem Aidena jest Xander, ale odkąd znajduję się w ich kręgu, wygląda na to, iż King jest najbliżej z Cole'em. Słyszałam, że podczas ich meczów piłkarskich najlepsze asysty Aidenowi podawał właśnie Nash. Obaj są milczący i tajemniczy na swój własny sposób. Poza tym – oprócz Leviego – Cole jest jedyną osobą, z którą Aiden gra w szachy. To może tylko oznaczać, że King uznaje go za godnego przeciwnika, a on nie uznaje zbyt wielu ludzi za godnych oponentów. Ich przyjaźń ma sens, ponieważ obaj są bardzo inteligentni i wykonują nieprzewidywalne ruchy.

Nie pasuje mi bycie świadkiem napięcia między nimi.

– Cześć – rzuca Knox, stukając w moją ławkę.

– Hejka – odpowiadam i uśmiecham się do niego.

Pan Huntington, nauczyciel matematyki, wchodzi jako następny.

Czuję skierowane w moją stronę spojrzenie. Aiden przechyla głowę, a jego lewa powieka drga.

Poruszam ustami i bezgłośnie pytam go „Co?", ale nie reaguje na to i jedynie odwraca wzrok. Patrzy teraz przed siebie.

– Panno Queens – mówi nauczyciel.

– Tak? – odpowiada Silver cichym głosem.

To powinno sprawić, że poczuję się zwycięsko, jednak tak nie jest. Raczej przyprawia mnie to o mdłości.

– Proszę zdjąć szalik – kontynuuje pan Huntington. – Żadne dodatkowe nakrycie nie jest dozwolone w klasie.

– Wolałabym nie, panie Huntington.

– Ściągnij szalik albo będę zmuszony poprosić cię o wyjście.

Zerkam za siebie w tym samym momencie, w którym Silver niechętnie zdejmuje okrycie.

W klasie słychać nagłe westchnienia.

Delikatne siniaki na jej ustach i policzku wwiercają się we mnie. I są pewnie blade, ponieważ musiała się nieźle napracować, aby ukryć je pod makijażem. Na myśl o ich prawdziwym wyglądzie robi mi się niedobrze.

– Czy wszystko w porządku, panno Queens? – pyta nauczyciel. – Możemy poprosić dyrektora i…

– Potknęłam się i upadłam. Nic mi nie jest – odpowiada, odcinając się od wszystkich.

Kim szturcha mnie z szerokim uśmiechem i szepcze:

– Ty to zrobiłaś.

Karcę ją wzrokiem. Coś ściska mnie w piersi.

Nie chciałam tego. Chciałam tylko odciągnąć ją od Aidena. To wszystko.

A potem chciałam ją zabić.

Kurwa.

Nauczyciel mówi o wynikach testów, odwracając uwagę klasy od Silver. Adam jako jedyny nadal się w nią wpatruje. Nawet wtedy, kiedy nauczyciel zaczyna rozdawać sprawdziany.

Odwracam się niechętnie, nie mogąc już na nią patrzeć. To tak, jakby została zaatakowana przez potwora. I tym potworem jestem ja.

Na teście zdobyłam 97 punktów. Knox macha do mnie swoim, dostał 98.

Kurde. Przegrałam.

Nienawidzę przegrywać.

Gdy tylko lekcja się kończy, Knox skacze przed moim biurkiem i rzuca:

– Wisisz mi.

– Jest ci winna całe gówno.

Aiden w mgnieniu oka pojawia się u mojego boku. Przełykam ślinę na widok chłodu w jego

metalicznych oczach.

– Założyliśmy się. – Uśmiech Knoxa nie słabnie. – Elsa obiecała, że coś dla mnie zrobi, jeśli dostanę lepszą ocenę, i vice versa.

– A ja ci mówię, że ona nic, kurwa, dla ciebie nie zrobi. A teraz spadaj.

– Aiden – syczę, wstając. – Knox jest przyjacielem, okej? Poza tym zakład to zakład.

King wyciąga swój test i rzuca go na ławkę. Dostał 100 punktów. Kurewsko doskonały wynik. Oczywiście. Nie wiem, dlaczego mnie dziwi, że jest taki zdolny, w końcu celuje w Oksford.

– Mam więcej niż wy oboje – stwierdza chłodno. – Więc może oboje jesteście mi coś winni.

– Sorry, stary. – Knox posyła mu uśmiech. – Nie brałeś udziału w zakładzie.

Lewa powieka Aidena drga.

O, cholera.

Och, kurwa.

Knox musi odejść. Natychmiast.

– Umówimy się na coś, w porządku? – mówię do niego, zbywając go. – Zdzwonimy się.

– Jasna sprawa, Ellie. Zadzwonię do ciebie później.

Knox opuszcza klasę jako ostatni. Stoję w pustej sali z wkurwionym Kingiem. Mam zamiar coś mu powiedzieć, ale słowa znikają.

Chwyta mnie za ramię i uderza mną o ścianę, ściskając lekko moje gardło.

– Zadzwonię do ciebie? Ma twój pieprzony numer?

Ta strona Aidena jest przerażająca jak cholera i nie mogę powstrzymać drżenia spowodowanego zarówno strachem, jak i podnieceniem przebiegającym mi po plecach.

Jednak nie pozwolę mu rządzić moim życiem. Jego rządy tutaj są już wystarczająco śmiałe.

– Knox jest przyjacielem. Nie odetniesz mnie od moich przyjaciół.

– Tylko patrz.

– Aiden! – Ściskam jego biceps. – Przestań, dobrze? To tylko zakład.

– A ja ci mówię – obejmuje dłonią moje gardło, delikatnie masując miejsce, gdzie można wyczuć tętno, ale w jego obłąkanych oczach nie ma nic kojącego – że chcę, żebyś odwołała ten zakład, skarbie.

Mogłabym mu ustąpić. To i tak nic wielkiego, jestem pewna, że Knox zrozumie.

Jednak jeśli nadal będę ulegać jego tyranii, nic nie pozostanie po mnie i mojej wolnej woli. Nie chcę być taką dziewczyną. Nie jestem jego zabawką. Jesteśmy, kurwa, równi sobie.

Unoszę brodę i odpowiadam:

– Nie.

– Nie? – powtarza, a jego lewa powieka drga.

– Słyszałeś, Aiden. Nie. Nie możesz mi mówić, co mam robić i z kim się przyjaźnić.

Pokerowa twarz naprężа jego rysy tak mocno, że to niepokojące.

Spodziewam się, że się zemści, ale puszcza moje gardło i się cofa.

– Jak sobie życzysz.

A potem wychodzi za drzwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Elsa

Drużyna piłkarska ma dzisiaj trening, a moja nie. Trenerka Nessrine daje nam czas na regenerację przed nadchodzącymi zawodami.

Uwielbiam, jak się o nas troszczy, ale wolałabym, żeby nie dawała nam wolnego. Potrzebuję biegania, tak samo jak potrzebuję powietrza.

A może po prostu muszę przestać myśleć o pewnych rzeczach.

Aiden nie rozmawiał ze mną, odkąd rano wyszedł po pierwszej lekcji. Nie męczył mnie, żebym usiadła z jego drużyną podczas lunchu, i nie powiedział mi, abym obserwowała go w trakcie treningu.

Mogłabym podejść do niego pierwsza, ale to byłoby jak przyznanie się, że zrobiłam coś złego. Co nie jest prawdą, to Aiden robi z igły widły.

Jednak to, że ze mną nie rozmawia, wcale nie znaczy, iż moje samopoczucie nie jest fatalne. Niech go szlag trafi. Od pierwszej lekcji czuję się jak gówno.

W drodze na parking odczuwam mrowienie na karku od mrożącej krew w żyłach świadomości. Zatrzymuję się i dostrzegam zaparkowany przy wyjściu czarny samochód z przyciemnianymi szybami.

Wyprostowuję łopatki. To ten sam mercedes, który kiedyś jechał za mną do domu. To nie zbieg okoliczności, że stoi teraz przed moją szkołą.

Chęć ucieczki chwyta mnie za brzuch. Muszę się ratować. Potrzebuję…

Silnik auta budzi się do życia i pojazd wyjeżdża na ulicę.

Oddycham ciężko, ale uczucie niechęci nie znika.

Krok za krokiem podążam przez parking i obserwuję otoczenie.

A co, jeśli ten samochód wróci? Powinnam to zgłosić na policję czy coś?

Moje stopy są jak z ołowiu i zatrzymuję się bezwiednie, kiedy napotykam złośliwe spojrzenie.

Adam Herran.

Opiera się o ścianę oddzielającą ósmą wieżę od parkingu i wpatruje się we mnie. Nie, nie tylko się wpatruje. Wydaje się, jakby ledwo powstrzymywał się przed zaatakowaniem mnie.

Adam Herran to największy prześladowca w RES. Przez ostatnie dwa lata zamienił życie moje i Kim w piekło, używając wszystkich sztuczek z poradników o znęcaniu się. Kto zamknął mnie pod prysznicem na pięć godzin? Adam. Kto pierwszego dnia podstawił mi nogę w stołówce? Adam.

W zeszłym roku Kim otrzymała anonimowy list miłosny. Była w siódmym niebie na myśl o tym, że ktoś się w niej podkochuje. Powiedziała, że ktoś ją poprosił, aby po lekcjach zaczekała koło szóstej wieży, i tak zrobiła. Po godzinie czekania Adam i jego zbiry oblali Kim farbą i wodą, śmiejąc jej się w twarz i szydząc: „Kto przy zdrowych zmysłach zakochałby się w takiej tłustej świni jak ty? Chyba ćpasz". Kim pobiegła do domu z płaczem, a potem wymyśliła swój plan przemiany.

Silver, sama królowa suk, była świadkiem tego wydarzenia i wcale nie wyglądała na rozbawioną. Ja byłam tak wściekła, tak upokorzona w imieniu Kim, że poszłam do dyrektora. I – niespodzianka – Silver była już w gabinecie. Zaświadczyła przeciwko Adamowi razem ze mną. Został zawieszony, ale to go nie powstrzymało. Teraz, gdy o tym myślę, to był praktycznie jedyny raz, kiedy Queens zrobiła przyzwoitą rzecz. Gdy byłyśmy poza gabinetem dyrektora, powiedziała mi nawet: „Musisz wybierać swoje bitwy, Królowo Lodu". Potem przewróciła oczami i odeszła, zanim zdążyłam ją zapytać, co, do cholery, miała na myśli.

Podsumowując, Adam jest zły. Jednak odpuścił, kiedy Aiden stanął w naszej obronie.

Wow. Jak się nad tym zastanowię, King powstrzymał znęcanie się nade mną i Kim.

Adam to kapitan drużyny rugby i jest dość popularny. Również posiada arystokratyczny tytuł, lecz jego władza nie dorównuje wpływom Aidena ani żadnego z jeźdźców. Herran był wystarczająco

sprytny, by nie narażać się Kingowi ani nie być zbyt widocznym, ale teraz jego spojrzenie przeszywa mnie do szpiku kości.

Unoszę brodę i pytam:

– Na co patrzysz?

– Na nic – odpowiada nonszalancko, odpychając się od ściany. – Tylko czekam, żeby zobaczyć burdel, w którym się znajdziesz.

A potem idzie w stronę wieży.

Chcę za nim podążyć i zapytać go, co, do cholery, ma na myśli. Jednak to mogłoby być dokładnie tym, co próbuje osiągnąć, a ja nie daję prześladowcom tego, czego chcą.

No, z wyjątkiem Aidena. Ale ten palant i tak bierze wszystko bez pozwolenia.

Och, naprawdę nie lubię, kiedy się do mnie nie odzywa. Może powinnam mu wysłać wiadomość albo…

Nie. Nie ugnę się przed nim ze strachu.

Dostaję od Kim SMS-a, w którym przyjaciółka informuje, że czeka na mnie przy samochodzie. Odpisuję, że już prawie jestem.

Kiedy skręcam za róg, zauważam, jak Kim zagradza Silver drogę do auta. Po wyrazie twarzy mojej przyjaciółki widzę, że szydzi z Queens.

Podoba mi się jej przemiana w pewną siebie osobę, naprawdę. Ale nie chcę, żeby zachowywała się jak dręczyciele, którzy zrujnowali nam życie. Jesteśmy ponad nimi. Jesteśmy ponad Adamem Herranem i Silver Queens. Do diabła, jesteśmy ponad Aidenem Kingiem i Xanderem Knightem.

Podbiegam do nich, chwytam Kim za ramię i mówię:

– Chodźmy. Nie zniżajmy się do ich poziomu.

Silver ma szalik ciasno owinięty wokół twarzy. Wpatruje się we mnie, lecz nie ze złośliwością lub strachem. Bardziej z wyrachowaniem.

Mrużę oczy, zastanawiając się, czy znów stara się rzucić mi wyzwanie.

– Zniszczyłaś wszystko, wiesz o tym? – pyta.

– O czym mówisz? – odpowiadam.

– Tu chodzi o stawkę większą niż ty i ja, Elsa.

Zatrzymuję się na sekundę. Po raz pierwszy zwraca się do mnie po imieniu. Zawsze nazywa mnie Królową Lodu.

Co? Czy musiałam ją uderzyć, żeby w końcu zaczęła mnie szanować?

– Mam dla ciebie radę – ciągnie dalej.

– Nie potrzebujemy twojej rady – warczy Kim.

Silver nie zwraca na nią uwagi.

– Jeśli nadal chcesz Kinga, to trzymaj się z dala od Cole'a – kontynuuje spokojnym tonem Queens. Omija nas i się zatrzymuje. – I och. Patrzyłaś na mój upadek. Pewnego dnia odwdzięczę się i będę się przyglądać, jak tracisz wszystko.

Szybkim krokiem dochodzi do swojego samochodu.

– Suka – syczy Kim. – Powinnaś była pozwolić mi powiedzieć jej, co myślę.

– Nie jesteśmy Silver, Kim. Znęcano się nad nami przez całe życie, nie będziemy takie jak oni, dobrze?

– Jak chcesz – odpiera, wyrzucając ręce w powietrze, i podchodzi do swojego auta.

Świetnie.

Gdy siedzę w środku, otrzymuję SMS-a.

Knox: Jesteś zajęta dziś wieczorem?

Na wszelki wypadek sprawdzam, czy dostałam coś od Aidena. Zwykle wysyłał mi swoje plany. Przez ostatnich kilka dni jego wiadomości brzmiały mniej więcej tak:

Aiden: Dzisiaj zerżnę cię mocniej niż zwykle, bo jestem wkurzony limitem.

Aiden: P.S. Nadal jestem wkurzony.

Aiden: Do zobaczenia w Miejscu Spotkań. Nie zakładaj niczego pod spódniczkę, bo ją zedrę.

Aiden: Hmm. Nie czuję twojego smaku z zeszłej nocy. Wieczorem to nadrobię.

Dzisiaj nie ma żadnej wiadomości tego typu. Niech go szlag trafi za to, że mnie ignoruje.

Otwieram SMS-a od Knoxa i odpisuję.

Elsa: Nie. Co chciałbyś robić?

Knox: Może podjadę po ciebie i wtedy zdecydujemy?

Przygryzam dolną wargę i z powrotem otwieram okienko z wiadomościami od Aidena.

Elsa: Przestaniesz być debilem?

Odczytuje od razu. Zastanawiam się, czy on nie powinien być teraz na treningu.

Aiden: Zrobisz to, o co prosiłem?

Elsa: Nie. Mówiłam ci, że nie będziesz kontrolował mojego życia. I tak już wywierasz na mnie za duży nacisk.

Odczytuje, ale nie odpowiada. Niech go diabli. Nie zamierzam grać w tę grę.

Ponownie otwieram wiadomość od Knoxa.

Elsa: Pewnie!

Po uzgodnieniu godziny z uśmiechem chowam telefon do plecaka.

Aiden może się gonić.

– Planujesz wpakować się w kłopoty, nieprawdaż? – pyta Kim.

– Dlaczego tak myślisz?

– Masz ten sadystyczny błysk w oczach i uśmieszek, kiedy to robisz.

– Naprawdę?

– Oj tak – śmieje się. – Trochę zaczynam żałować, że poprosiłam cię, abyś wiodła życie pełne przygód.

Marszczę brwi.

– Zawsze mam taki wyraz twarzy?

Jak to się stało, że nigdy o tym nie wiedziałam?

– Czasami. – Spogląda na mnie. – Czy wszystko w porządku?

To zwyczajowe pytanie, które ona, ciocia i wujek często zadają.

Jak zwykle z uśmiechem odpowiadam:

– Czemu miałoby nie być?

– Tylko sprawdzam. – Uśmiecha się. – Chcesz zjeść ze mną i Kirem mac and cheese?

– Z chęcią, ale wychodzę z Knoxem.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Dlaczego miałabym?

– Ech, nie wiem, Ellie. Z powodu Kinga? Oszaleje, jeśli usłyszy, że z nim wychodzisz.

– Knox to przyjaciel, który uratował mi życie. Aiden powinien się do tego przyzwyczaić.

Stuka palcami w kierownicę.

– Masz rację. Ja to wiem, ale King nie ma żadnych granic. Traktuje cię tak, jak nigdy nikogo innego nie traktował.

– Czyli niby jak?

– Jakby chciał cię osłonić przed światem. Myślę, że nawet tego nie widzisz, ale czasami patrzy na ciebie tak, jakby nie mógł bez ciebie oddychać. A uwierz mi, że to nie jest King, którego wszyscy znają.

Mocniej ściskam plecak.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Kim?

– Tylko tyle, że jeśli tak silnie na niego oddziałujesz, zareaguje dziesięciokrotnie gorzej, jeśli mu zagrozisz.

– Jesteś moją przyjaciółką. Powinnaś być po mojej stronie.

– Jestem, Ellie – wzdycha. – Dlatego ci radzę, abyś nie drażniła jego ciemnej strony.

***

Ciocia i wujek wracają wcześniej do domu. To się zdarza tak rzadko, że nie mogę powstrzymać się od nadmiernego przytulania ich.

Potem dowiaduję się, że przyszli tylko sprawdzić, co u mnie, po czym z powrotem pójdą do pracy.

Rozważam odwołanie spotkania z Knoxem, żeby mieć więcej czasu na posiedzenie z ciocią i wujkiem oraz żeby móc zostać na późniejszą kolację.

– Nie, kochanie. – Ciocia mierzwi mi włosy. – Idź i się zabaw, dobrze? Nie daj nam cię tu zatrzymać.

– Jestem pewna, że Knox zrozumie – przekonuję.

– Leć. Nie każ mu na siebie czekać. Wydaje się miłym chłopcem.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi, ciociu.

Biorę marchewkę i ją przeżuwam. Muszę mieć pełny żołądek, na wypadek gdyby Knox zabrał mnie na kolację gdzieś, gdzie nie serwują mojego specjalnego jedzenia.

– Jasne, Elsie – odpowiada ciocia, uśmiechając się.

– Przestań, Blair. – Wujek podchodzi do mnie od tyłu i masuje mi ramiona. – Idź i baw się dobrze, kluseczko.

Przytakuję, spoglądając na niego.

Od czasu wypadku na basenie nie mogę nie zauważyć zmiany w zachowaniu wujka. Albo przynajmniej w sposobie, w jaki na mnie patrzy. Jakby był rozdarty w środku i nie wiedział, jak mi to zakomunikować.

Puszcza mnie i udaje się na górę. Prawdopodobnie po to, żeby się odświeżyć, zanim znowu wyjdą.

– Idę się przebrać – mówię do cioci, a ona posyła mi promienny uśmiech.

Przeskakuję po dwa stopnie naraz, żeby móc złapać wujka. Zamieram na szczycie schodów, kiedy znajduję go stojącego przed moim pokojem. Ściska aktówkę, trzymając marynarkę na jej wierzchu. Ramiona ma opuszczone i patrzy na mój pokój z całkowitym smutkiem, jakby miał się zaraz rozpłakać.

Na ten widok moje oczy wypełniają się łzami.

O co chodzi, wujku? O czym mi nie mówisz?

Kręci głową i kieruje się do swojej sypialni.

– Wujku…

Zatrzymuje się i odwraca z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Jednak ten uśmiech znika, gdy wujek napotyka moje spojrzenie. Łza musiała spłynąć mi po policzku, bo czuję słony smak.

Nawet nie wiem, dlaczego go wołam ani dlaczego płaczę. Po prostu wiem, że czegoś potrzebuję.

Wujek upuszcza aktówkę i marynarkę na podłogę, a następnie szybko do mnie podchodzi.

– Co się stało, kluseczko? Czy wszystko w porządku?

Kiwam głową, ale kolejne łzy spływają mi po policzkach, a usta nie przestają drżeć. Nie chcę go martwić.

Nie mam pojęcia, co, do diabła, jest nie tak ze mną i z tymi łzami, które pojawiają się znikąd.

– Przykro mi. – Wierzchem dłoni wycieram oczy. – Nie wiem, skąd te łzy.

– W porządku. Chodź tu do mnie, kluseczko.

Obejmuje mnie ramionami i przepadam. Jest już po mnie. Nie mogę powstrzymać łez, nawet gdybym chciała. Wbijam paznokcie w jego koszulę i wdycham zapach wody kolońskiej pachnącej cynamonem i cytrusami. Zapach mojego dzieciństwa. Jakbym znów była tą małą dziewczynką. Tą siedmioletnią dziewczynką, która przez długie tygodnie spała wtulona w wujka, bo nie mogła odeprzeć koszmarów.

Wtedy ciocia spędzała noce na fotelu, bo nie chciałam, żeby była z nami. Nie mogłam zasnąć, jeśli mnie dotknęła.

– Już dobrze. – Uspokaja mnie, gładząc moje plecy. – Jestem przy tobie, kluseczko. Bez względu na to, co się stanie, wiesz, że cię kocham, prawda? Jesteś jedynym dzieckiem, jakie kiedykolwiek miałem i kiedykolwiek będę mieć.

Kiwam głową, mocniej ściskając jego koszulę.

– Co się dzieje?

Na głos cioci odrywam się od niego, ocierając oczy, ale stoję do niej tyłem.

Cholera.

Nie chcę, żeby zobaczyła mnie w takim stanie.

– Elsa trochę stresowała się egzaminem. Prawda, kluseczko?

Kiwam głową, nie odwracając się.

– Idź i się przebierz. – Wujek uśmiecha się do mnie. – Twój przyjaciel na ciebie czeka.

Biegnę do swojego pokoju.

– Elsa – woła ciocia, a za sobą słyszę jej kroki. – Co się dzieje?

– Zostaw ją, Blair.

Cieszę się, że wujek ją zatrzymuje, kiedy wchodzę do pokoju. Wpadam do łazienki i zmywam swędzenie z dłoni. To głupie swędzenie, które chce się uwolnić.

Po odświeżeniu się zakładam proste, obcisłe dżinsy i bezrękawnik.

Wszystko będzie w porządku. Tak myślę.

Czuję wibracje telefonu.

Moje serce podskakuje na myśl, że to Aiden. Tak bardzo go teraz potrzebuję. Chciałabym, żeby mi coś napisał. Cokolwiek.

Jeśli powie mi, że mogę mieć własne życie i podejmować własne decyzje, odwołam spotkanie z Knoxem. Pójdę do Aidena.

Knox nie jest tym, którego chcę teraz widzieć. To dziwne, że gdy jestem w rozsypce i potrzebuję pocieszenia, Aiden jest pierwszym, który przychodzi mi na myśl.

Wiadomość jest od Knoxa, który pisze mi, że będzie tu za kilka minut.

Rozczarowanie ściska mi żołądek.

Oczywiście King by się nie poddał. Zawsze musi być tak, jak on chce, lub wcale.

Pieprzyć go.

Wyłączam telefon.

Po związaniu włosów w kucyk wychodzę z pokoju. Właśnie mam zamiar zejść na dół, kiedy słyszę stłumione krzyki dochodzące z sypialni cioci i wujka.

Drzwi są zamknięte, ale robię coś, czego nigdy wcześniej nie robiłam. Podchodzę bliżej. Nie wydaję żadnych dźwięków. Zastanawiam się, czy zawsze byłam w stanie poruszać się tak cicho.

Przykładam ucho do drzwi i podsłuchuję rozmowę.

– Dosyć tego, Blair! – syczy wujek. – Nie widzisz, że jest zestresowana?

– Polepszy jej się po sesjach z doktorem Khanem – odpowiada twardo ciocia.

– Nie może wyzdrowieć z choroby, o której nie wie. Możesz udawać, ile chcesz, ale ona pamięta. Jest na tyle mądra, aby zdawać sobie sprawę, że te powtarzające się koszmary muszą coś znaczyć.

– Ona nie pamięta. – W głosie cioci słychać nutę paniki.

– Nawet jeśli nie teraz, wkrótce będzie. A ci ludzie przyjdą po nią.

Ludzie? Jacy ludzie?

– Wybierze nas. – Jej głos staje się jeszcze bardziej pewny. – Elsa wybierze nas.

– Nawet jeśli tak, nie możesz udawać, że wszystko jest w porządku, tylko po to, aby ochronić siebie.

– Ochronić siebie? – szydzi. – Zrobiłam wszystko, aby ją chronić. Nie chcę, żeby wróciła do tamtego życia. Chcę, żeby zaczęła od nowa. I myślałam, że też tego dla niej chcesz.

– Tak, ale jak powiedział doktor Khan, ona nigdy tak naprawdę nie będzie mogła ruszyć dalej, jeśli nie poradzi sobie z traumą.

– Poradziła sobie z tym, zapominając o wszystkim.

– Była siedmioletnim dzieckiem, Blair! To był jej jedyny mechanizm obronny. To wcale nie znaczy, że się z tym uporała. W tym wieku nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

– I myślisz, że teraz to robi?

– Ona musi wiedzieć. – Jego głos mięknie, a mnie pęka serce. – Czy jesteś ślepa na jej zagubiony wzrok i łzy w oczach? Czy jesteś głucha na jej krzyki po koszmarach? Mnie to za każdym razem rozrywa duszę.

– Nic jej nie będzie. Wszystko będzie okej.

– Pieprzyć to, Blair! – krzyczy wujek. – Nie pozwolę jej cierpieć tylko po to, żebyś ty nie czuła się winna.

– Nie podnoś głosu – odpowiada szeptem.

Przyklejam się mocniej do drzwi, serce prawie wyskakuje mi z piersi.

– Koniec z tym, Blair. Dobra? Koniec z trzymaniem jej w nieświadomości tylko dlatego, że nie chcesz, żeby cię nienawidziła. Jeśli ty jej nie powiesz, ja to zrobię.

– Nie znasz całej historii.

– Powiem jej to, co wiem.

– Zamknij się, Jaxon.

– Nie zamknę się. Musisz zmierzyć się z tym, że porzuciłaś ją i jej matkę, kiedy najbardziej cię potrzebowały.

– Nie zrobiłam tego i dobrze o tym wiesz.

– Uciekłaś i nigdy nie oglądałaś się za siebie. Elsa straciła przez to matkę i rodzinę.

Kolana mi się trzęsą i nie mogę ustać. Żadne inne dźwięki nie dochodzą, więc spokojnie odchodzę od drzwi.

Serce wali mi w piersi.

Bum.

Bum.

Bum.

Ciocia nas opuściła? Co to ma niby znaczyć?

Ciocia nas nie opuściła. Ocaliła mnie. Nie mogłaby mnie uratować, gdyby mnie porzuciła. Wujek musi się mylić.

Musi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Elsa

Podczas kolacji z Knoxem jestem rozkojarzona.

Zabrał mnie do lokalu, w którym zwykle jadam z Aidenem. Zaskoczył mnie tym, że w ogóle wie, iż takie miejsce istnieje.

Nawet pomimo żartów Knoxa i przebywania w znajomym otoczeniu nie mogę się skoncentrować. Dzióbię sałatkę, ledwo co wzięłam kęsa. Nerwowo poruszam nogami pod stołem. Opróżniłam płyn do dezynfekcji rąk, ale swędzenie pod moją skórą nie zniknęło.

Wciąż bez końca odtwarzam w myślach rozmowę między ciocią a wujkiem.

Powiedział, że nas porzuciła. Opuściła nas. I przez to straciłam mamę? Jak to? Jak to się, do cholery, stało?

– Elsa?

Podrywam głowę na dźwięk głosu Knoxa. Tak mocno trzymam widelec, że knykcie mi pobielały. Myślę, że moja twarz wygląda podobnie.

– Przepraszam. – Zmuszam się do niezręcznego uśmiechu. – Jestem dziś trochę rozkojarzona.

– Rozumiem. Jeśli chcesz, możemy się spotkać innym razem.

– W porządku. – Wkładam widelec do sałatki. – Naprawdę mi przykro, Knox. Uwielbiam twoje towarzystwo. Po prostu nie jestem w dobrym nastroju.

– Problemy rodzinne?

– W pewnym sensie – mówię, krzywiąc się.

– Całkowicie cię rozumiem. Też mam apodyktycznego ojca.

– Naprawdę?

– Jest maniakiem kontroli i prawie z niczego nie jest zadowolony. Myślę, że odziedziczyłem to po nim.

– Nie masz obsesji na punkcie kontroli, Knox – odpowiadam i uśmiecham się wbrew sobie.

– Mogę mieć. – Szczerzy się. – Tak czy siak, próbuję powiedzieć, że rodzice tacy już są. Staram się być dobrym synem i dawać mu to, czego chce, nawet jeśli może to być prawie nierealne.

– Jestem pewna, że jest z ciebie dumny – stwierdzam i chwytam go na sekundę za dłoń.

– Też mam taką nadzieję. – Wydaje mi się, że w jego oczach przez chwilę przemyka zagubienie. – Chcę być jego ulubionym synem.

– Z pewnością jesteś.

– Jeszcze nie, ale znalazłem sposób na zgarnięcie tego tytułu – oznajmia. Następnie wzrusza ramionami i dodaje: – W każdym razie wiem, jak to jest, gdy rodzice wiele od ciebie oczekują.

Gdyby tylko o to chodziło. Ciotka i wujek oczekują Cambridge i jestem już na to nastawiona. Lecz to jest większe i bardziej niebezpieczne. Nie wiem, jak mam sobie poradzić z tajemnicami z przeszłości.

W drodze na zewnątrz dostrzegam mężczyznę w średnim wieku siedzącego przy jednym z tylnych stolików. Tego samego, który zwykle siedzi na piętrze.

Ogarnia mnie jakieś dziwne uczucie, kiedy widzę, że ten człowiek zmienił miejsce. Jest przecież stałą częścią wystroju na górze, gdy jesteśmy tam razem z Aidenem.

To sprawia, że tęsknię za Kingiem.

Niech go szlag. Nie ma go przy mnie, kiedy najbardziej go potrzebuję.

Knox musi odebrać ojca, ale proponuje, że najpierw mnie odwiezie. Odmawiam i biorę taksówkę. Już wystarczająco wykorzystałam go dzisiejszej nocy.

Korek jest przytłaczający, dotarcie do domu zajmuje mi około godziny. Jestem fizycznie

i psychicznie wyczerpana, gdy wstukuję kod i wchodzę do środka.

Stoję w ciemnym wejściu i opuszczam ramiona po bokach. Łzy napływają mi do oczu i walczę, aby nie upaść w przedpokoju.

To absolutnie przerażające stać tutaj, w miejscu, które od dziesięciu lat nazywam domem, i czuć się tak nieswojo. Jakbym była tu obca. Ściany. Mrok. Wszystko wydaje się niewłaściwe. Nie powinno mnie tu być. Mój dom jest w Birmingham.

Zamykam oczy na tę przypadkową myśl. W Birmingham nie mam nic ani nikogo. Londyn jest moim domem. To jest mój dom.

I co z tego, że ciocia nas opuściła? Wróciła po mnie i wychowała jak własną córkę. Wyznała mi kiedyś, że ona i wujek Jaxon na początku swojego związku zdecydowali, iż nie chcą mieć potomstwa, ponieważ ich cele życiowe kolidują z opieką, jaką trzeba zapewnić dziecku. Po tym, jak mnie dostali, podjęli decyzję, że będę ich jedynym dzieckiem, na jakie kiedykolwiek się zdecydują. Dużo dla mnie poświęcili, zaciągając pożyczki na operację serca. Nie mogę być niewdzięcznym bachorem z powodu tego, co usłyszałam wcześniej. Nawet jeśli wciąż boli mnie świadomość, że ciotka kiedyś porzuciła swoją siostrę, swoje jedyne rodzeństwo. Chyba będę musiała poczekać, aż sama zdradzi mi powody.

Włączam światła i wieszam płaszcz.

Gdy staję w progu salonu, stopy mam jak z ołowiu. Wciągam powietrze, a torebka z łomotem wypada mi z ręki na podłogę.

W fotelu naprzeciwko wejścia siedzi Aiden. Łokcie wsparte ma na udach, a brodę opiera na złączonych dłoniach. Jego metaliczne oczy wydają się przeszklone, kiedy patrzy na mnie z mrożącym krew w żyłach zainteresowaniem.

– Śmiertelnie mnie przeraziłeś – stwierdzam. Rozglądam się dokoła, szukając ciotki lub wujka, ale powinni być w pracy, ciągnąc kolejną nockę. – Co ty tu robisz?

Pozostaję przykuta do miejsca, nie ośmielam się zbliżyć. Aiden wygląda, jakby miał się zapalić, jeśli ktoś go dotknie.

– Powiedziałem twojemu wujkowi, że zapomniałem podręcznika, a on podał mi kod do domu.

Oczywiście, że tak zrobił. Wujek lubi Aidena bardziej, niż chce to przyznać.

– Oboje wiemy, że to kłamstwo – odpowiadam.

King wskazuje na stół, gdzie leży podręcznik.

– Zostawiłem go, ale zrobiłem to celowo, na wypadek gdyby coś takiego się zdarzyło.

– Coś takiego? – powtarzam.

– Ta cała maskarada, którą wyprawiasz.

Nienawidzę bezemocjonalnego sposobu, w jaki mówi. Jakby przygotowywał się do uderzenia. Wiercę się niecierpliwie, czekając, aż wydarzy się coś złego.

Aiden nigdy nie jest miły, kiedy jest wkurzony. Nie jest też miły, kiedy jest spokojny.

Obserwuję go uważnie. Nadal ma na sobie mundurek RES, tyle że bez marynarki. To znaczy, że nie poszedł do domu.

Rozszerzam oczy na widok czerwonych śladów na jego knykciach i biegnę w jego stronę. Tak jak się spodziewałam, jego kostki są posiniaczone, a skórę ma zaczerwienioną i popękaną w niektórych miejscach.

– Co się stało?

Wypatruję na jego twarzy jakiegoś znaku, że jest ranny. Ma małego siniaka z boku oka, w pobliżu pieprzyka. Poza tym wygląda na to, że nic mu nie jest.

King nie jest brutalem. Wolałby raczej zmanipulować sytuację, aby się z niej wywinąć. W końcu żyje zgodnie z dewizą „mądrzejszy, a nie silniejszy".

– Aiden? – wołam, lecz on milczy, wpatrując się przed siebie. Pochylam się do niego, aby móc dokładnie mu się przyjrzeć. – Co to jest?

Chwyta mnie za nadgarstek, a ja krzyczę, gdy mnie szarpie. Upadam mu na kolana, przez co siedzę bokiem na jego twardych udach.

– Wysłałem ci SMS-a, abyśmy się spotkali, ale zignorowałaś mnie i wyszłaś z nowym chłopakiem.

Wysłał mi wiadomość? Czy to znaczy, że był gotów pójść na kompromis?

Nie wiem dlaczego, ale to sprawia, że czuję się szczęśliwa.

Kładę dłoń na jego ramieniu.

– Wyłączyłam telefon i zapomniałam…

– W naszym miejscu – przerywa mi. Obejmuje mnie ręką wokół mojej talii tak mocno, jakby chciał złapać moje kości. – Zabrałaś go do miejsca, które powinno być nasze. Dlaczego to zrobiłaś, co?

Cholera. Nie myślałam o tym w ten sposób. Poza tym skąd miałabym wiedzieć, że Aiden będzie nas widział? Teraz pomyśli, że zrobiłam to, aby mu dokuczyć, co absolutnie nie jest zgodne z prawdą.

– Nie zabrałam go w to miejsce – odpowiadam łagodnym tonem. – To on mnie tam…

– Jak byś się czuła, gdybym zabrał tam Queens? – mówi wciąż przerażająco spokojnym głosem.

Puszczają mi nerwy na samą wzmiankę o niej.

– Nie strasz mnie Silver.

– Zdajesz sobie sprawę, że to są, kurwa, podwójne standardy?

– To nie są podwójne standardy, ponieważ Knox jest tylko przyjacielem. Silver to twoja była czy też koleżanka do rżnięcia. To co innego.

– To się niczym nie różni. – Wolną ręką sięga do mojego gardła i masuje miejsce, gdzie można wyczuć tętno. – Wiesz, że nienawidzę czuć się zagrożony, ale postawiłaś na swoim. Postawiłaś na swoim i mnie, kurwa, odepchnęłaś.

Próbuję z niego zejść, lecz chwyta mnie za udo i siadam z powrotem.

– Ostrzegałem cię. Jestem cholernym wariatem, jeśli chodzi o ciebie.

Jest wściekły. Widzę to w jego metalicznym spojrzeniu. Posiniaczone knykcie też nie pomagają. To jest wybuchowa strona Aidena, której powinnam się obawiać. Niebezpieczna strona, przed którą babcie ostrzegają swoje wnuczki.

– Zabrałeś Silver na nasz basen, pamiętasz? Żeby zrobić mi na złość – wytykam mu, unosząc wysoko podbródek.

– Nie zabrałem jej. Poszła tam sama.

– Och, tak. Po prostu z nią tam siedziałeś. Widziałam zdjęcie na jej Instagramie.

– To nie byłem ja.

– Więc kto?

– Nikt, o kogo powinnaś się martwić. I nie zmieniaj tematu. Tu chodzi o ciebie, skarbie.

Odwraca mnie i krzyczę, gdy kolanami uderzam o podłogę. Następnie opieram się o sofę.

– Chyba muszę ci przypomnieć, do kogo należysz, co? – Szarpie w dół moje dżinsy i zimne powietrze uderza mnie w tyłek. – Będę cię pieprzyć, dopóki nie będziesz mogła się ruszyć, nie mówiąc już o rozmyślaniu o kimś innym.

Przeszywa mnie wiązka strachu i podniecenia. Choć tak bardzo pragnę jego intensywności, w tym momencie jest nieprzewidywalny.

Poza tym powiedziałam mu, że nie może mnie dotknąć bez opowiedzenia mi historii. To może być idealna szansa, aby coś z niego wyciągnąć. Nie pilnuje się i jest zaślepiony gniewem.

Igrasz z ogniem, Elsa. Spłoniesz.

Wolałabym się spalić niż przegrywać z nim przez cały czas.

Ściąga mi bezrękawnik przez głowę, zostawiając mnie w samej bieliźnie.

– Zapłacisz za każdą sekundę, którą z nim spędziłaś. – Chwyta mnie ostro za pośladki. – Przyjaciel? Pieprzyć to i pieprzyć go za to, że tak myślisz.

– O czym ty mówisz?

– Nie patrzy na ciebie, jakbyś była jego przyjaciółką. Patrzy na ciebie, jakby chciał zagrozić temu, co jest, kurwa, moje. – Dochodzi do mnie dźwięk rozpinanego zamka błyskawicznego. – Naprawimy to. Pozwolisz mi się pieprzyć, dopóki nie będziesz mogła się poruszać, a potem będziesz błagać o więcej, co, skarbie?

Tłumię jęk, który próbuje się ze mnie wydostać. Jeśli pokażę Aidenowi, że mi się to podoba, wykorzysta ten fakt i będzie mnie pochłaniał, dopóki nic ze mnie nie zostanie.

– Opowiedz mi historię – mówię, chwytając się krawędzi sofy.

– Straciłaś prawo do negocjacji, kiedy spieprzyłaś sprawę i złamałaś moje zasady, skarbie – syczy.

– Ty nie masz zasad.

Rozpina mi stanik, pozwalając mu upaść na podłogę. Moje uwolnione piersi i w pełni twarde sutki pulsują, gdy ocierają się o krawędź sofy.

– Teraz mam. – Wyciąga dłoń i tak mocno szczypie mój sutek, że sapię. – Nie umawiasz się z innymi facetami. Nie patrzysz na nich. Kurwa, nie oddychasz koło nich. Czy to jest jasne?

Zamykam usta, nie dając mu satysfakcji, że się zgadzam.

Zrywa ze mnie majtki, a ja się wzdrygam. Na chwilę przymykam oczy.

Och, Boże.

Jeśli będzie mnie tak zuchwale dotykał, nie ma mowy, że mu się oprę, nawet jeśli nic mi nie powie.

Jego twardy penis ociera się o wewnętrzną część moich ud, grożąc wejściem.

– Nie słyszałem twojej odpowiedzi. Czy to jest, kurwa, jasne?

Kiedy nic nie odpowiadam, szorstkimi dłońmi rozchyla moje pośladki i przesuwa penisem po mojej drugiej dziurce.

Rozszerzam oczy i mocniej trzymam się sofy.

– A-Aiden? Co ty, do cholery, wyprawiasz?

– Czekam na twoją odpowiedź – mówi obojętnie, ale rozpoznaję mrok w jego tonie. – I rozważam wypieprzenie cię tutaj. Hmm, to jedyna dziura, której jeszcze nie naznaczyłem.

Jego penis napiera na mnie mocniej. Zaciskam łopatki ze strachu. Nie zrobiłby tego, prawda? Słyszałam, że anal wymaga dużo przygotowań i w ogóle.

– I do twojej wiadomości. – Pochyla się, by szeptać gorące, uwodzicielskie słowa. – To będzie kurewsko bolało.

Przełykam ślinę, lecz to nie powstrzymuje maleńkich wybuchów przyjemności ściskających mój wrażliwy punkt. Naprawdę coś jest ze mną nie tak. King grozi, że po raz pierwszy weźmie mnie od tyłu, a ja jestem cholernie podniecona.

Mija chwila, nim udaje mi się pozbierać.

– Powiedz mi coś, Aiden. Cokolwiek.

– Dlaczego miałbym? Przecież mogę cię ot tak wziąć. Hmm. – Przesuwa palcem wzdłuż mojej cipki i mojego tyłka, rozsmarowując mój śluz na swoim penisie, którego wciąż trzyma przy moim tylnym wejściu. – Jesteś już tak cholernie mokra.

– Aiden, umowa to umowa. – Zaciskam usta, powstrzymując jęk. – Łamiesz ją teraz.

– I mam się nią przejmować?

– Tak, powinieneś! Ponieważ to rani mnie w środku.

Zatrzymuje się na chwilę. Myślę, że się wycofa czy coś, ale on tylko wsuwa końcówkę penisa do mojego wejścia, lekko we mnie wchodząc.

– Nie tak, jak ty mnie.

– Przestań mówić takie niejasne rzeczy.

Oczy wypełniają mi się łzami. Nie wiem, czy to przez to, co podsłuchałam od ciotki i wujka, czy przez sposób, w jaki Aiden jest na mnie zły, czy też może przez moje koszmary. Czy przez wszystko naraz.

Mimo to teraz chcę, żeby mnie przytulił. Chcę, żeby chociaż raz się pochylił. Tylko raz. Chcę, żeby był przy mnie.

Próbuję się odwrócić, lecz chwyta mnie za głowę i uderza moją twarzą o sofę.

– Chcę na ciebie spojrzeć – szepczę.

– A ja nie.

– Aiden, proszę.

– Może tego nie widać, ale jestem teraz tak na ciebie cholernie zły.

– Może tego nie widać, ale potrzebuję cię teraz tak bardzo mocno.

Zapada sekunda ciszy. Dwie. Trzy…

Aiden powoli zabiera dłoń z moich włosów i cofa się na tyle, by mnie odwrócić. Patrzę na niego rozmytymi oczami i czuję się żałośnie. Wszystko jest pieprzonym bałaganem.

King bierze mnie w ramiona i kładzie na sofie, a potem unosi się nade mną, opierając się na łokciach, żeby mnie nie zmiażdżyć. Spojrzenie w jego oczach nie przypomina niczego, co widziałam wcześniej. Jest pełne nienawiści, jednak jednocześnie jest tam to *coś.* Coś, co już kiedyś zauważyłam. Coś jak…

Uczucie? Ale Aiden nie okazuje uczuć, prawda?

Wyciągam dłoń i przesuwam opuszkami palców po jego powiece i pieprzyku, w którym zakochałam się od naszego pierwszego spotkania.

Napina mięśnie twarzy, a jego ramiona sztywnieją, im dłużej go dotykam. Chwyta mnie za rękę i uderza nią o oparcie sofy nad moją głową.

Wydaje się, że jest na skraju czegoś. Lecz nie wiem czego.

– Aiden.

– Przestań.

– Co mam przestać?

– Przestań wypowiadać moje imię tym tonem. Przestań patrzeć na mnie tymi cholernymi oczami i wrzynać się pod moją pieprzoną skórę.

Serce bije mi szybciej. To chyba znaczy, że mam na niego wpływ.

– Chcesz, żebym ci coś opowiedział, skarbie? Cokolwiek? – cedzi.

Przytakuję, nie jestem pewna, dokąd z tym zmierza. Wbija się głęboko we mnie, a ja wyginam się w łuk na sofie.

Jasna cholera.

Myślę, że zaraz tu dojdę. W tej chwili.

– Masz szczęście, Elsa. Masz przeklęte szczęście, że lubię cię wystarczająco, żeby wszystko dla ciebie spieprzyć.

A potem atakuje moje usta namiętnym, szorstkim pocałunkiem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Elsa

Budzę się z jękiem. Nogi mam szeroko rozwarte i drżę z ekstazy.

Jasna cholera.

Gwałtownie otwieram oczy, gdy odnajduję się w krainie przyjemności. Dosłownie. Twarz Aidena jest schowana między moimi udami, a moje kostki zwisają z jego szerokich barków. Jedyne, co widzę, to ciemność i potargane włosy, kiedy King liże mój wrażliwy punkt.

– Och…

Wyginam plecy w łuk, a nieprzyzwoity język Aidena sunie w górę i w dół, aż w końcu we mnie wchodzi. Niewątpliwie potrafi doprowadzić mnie do szaleństwa. Jakby tego było mało, wpycha we mnie jeszcze swój palec. Chwytam go za włosy i wbijam opuszki w jego czaszkę.

Och, Boże.

Długo nie wytrzymam, kiedy wyprawia te rzeczy palcem i językiem.

– Aiden…

– Hmm, skarbie?

Dudnienie jego ochrypłego głosu na mojej najbardziej intymnej części prawie wyprowadza mnie z równowagi.

– O Boże, nie…

Głos zamiera mi w gardle, gdy King przygryza wrażliwą skórę. Szarpie ją zębami. Łagodzi ustami. Zasysa ją. Przepadam. Absolutnie przepadam dla orgazmu, który ze mnie wyrywa. Nie mogę mówić, nawet gdybym chciała.

Aiden podnosi głowę i czar pryska. Niegodziwy uśmiech pojawia się na jego diabelsko przystojnej twarzy. Oblizuje swoje lśniące usta.

Oddech mi przyspiesza.

– Nie? – powtarza po mnie.

Obiema rękami obejmuje moje nogi na swoich barkach.

– Nie przestawaj… – Dyszę, jakbym skończyła maraton. – Nie waż się, kurwa, przestać.

– Uwielbiam, kiedy domagasz się przyjemności, skarbie.

Szczerzy się, a następnie powraca do pożerania mnie.

Oczy uciekają mi w tył głowy. Całe moje ciało drży z bólu, błagając o uwolnienie.

Cholera.

Zeszłej nocy tak mnie pieprzył, że nie mogłam się poruszać i musiał mnie zanieść do mojego pokoju. Boli mnie jak diabli, ale nie mogę się oprzeć jego językowi, zębom, ustom i palcom. Daje z siebie wszystko, kiedy się mną zajmuje, a ja nie mogę się tym wszystkim wystarczająco nasycić. To nie seks mnie rujnuje, to surowa intensywność Aidena. Blask w jego oczach, zaciśnięta szczęka i dokładne ruchy.

Mój ciężki oddech wypełnia pomieszczenie. Jedyne, co czuję, to my. Oboje.

Nie daję już rady zasnąć bez wąchania jego zapachu na łóżku, wśród prześcieradeł.

– Chcesz, żebym sprawił, abyś doszła, skarbie? – pyta.

Przytakuję, wyginając plecy w łuk.

– Językiem czy kutasem?

Nie mogę mieć obu?

Gdy nic nie odpowiadam, czuję, jak się do mnie uśmiecha.

– Chcesz, żebym to ja podjął decyzję, skarbie?

Jęczę, kiedy powoli wpycha we mnie palec.

– Lepiej dla ciebie, żebym to nie ja podejmował decyzję, ponieważ kusi mnie, aby nic ci nie dać.

Moment… Co?

– A-ale dlaczego? – Głos mam tak zachrypnięty, że ledwo go rozpoznaję.

– Wciąż jestem wkurzony o wczoraj.

– Aiden! Czy nie wyżywałeś się za to na moim ciele przez całą noc?

– Niewystarczająco.

Wbija się we mnie palcem i uderza w to miejsce. Widzę gwiazdy pod powiekami, gdy zamykam je z drżeniem. Krzyczę i tłumię dźwięk w poduszkę. Przez całe moje ciało z przytłaczającą przyjemnością przechodzą dreszcze.

I wiem, po prostu wiem, że to już nie jest kwestia fizycznego połączenia. Chciałabym, żeby tak było. Chciałabym, żeby posiadał tylko moje ciało.

Kiedy szczytuję, cała moja istota jest do niego dostrojona. Każdy fragment mojego ciała i mojej duszy przyciąga go w sposób, którego nie mogę powstrzymać, nawet jeślibym chciała. To jest straszne jak diabli. To niebezpieczne jak diabli. Ale nie da się tego zakończyć.

Gdy dochodzę do siebie po orgazmie, Aiden już trzyma mnie w ramionach. To, że ostatnio często mnie przytula, też nie pomaga. Jakby potrzebował mnie blisko siebie, i to nie tylko do seksu.

– Dzień dobry, śpiochu – chrypi tym seksownym tonem.

– Dzień dobry.

Przygryzam dolną wargę, po czym każę mu codziennie budzić mnie w ten sposób. Najlepsza pobudka w życiu.

Wstaje, zanosi mnie do łazienki i napuszcza wodę do wanny.

– Dlaczego zawsze przygotowujesz mi kąpiel? – pytam, kiedy wsadza mnie do środka i wlewa mój kokosowy płyn do kąpieli.

Przez nasze wspólne kąpiele Aiden też czasami pachnie kokosami.

– Mówiłem ci. Ciepłe kąpiele pomagają, gdy jesteś obolała.

Unoszę brew.

– Skąd wiesz, że jestem obolała?

Przygląda mi się. Znowu pojawia się ten dziwny błysk w jego oczach. Nazwałabym go troską, jeśli nie wiedziałabym, że Aiden nie martwi się o innych.

– Wiem, że nie obchodzę się z tobą lekko. Powiedziałbym, że jest mi przykro, ale nie jest. Nie mogę się przy tobie kontrolować, Elsa. Próbowałem i to było niemożliwe. – Posyła mi uśmiech. – Mogę jednak przygotować ci kąpiel i zrobić masaż.

– To jest takie porąbane.

– Zawsze taki byłem, ale już o tym wiesz.

Tak, wiem. Chyba też jestem popieprzona, skoro nie mogę uciec z jego orbity.

Dusze przyciągają się nawzajem.

Słowa Kim uderzają we mnie niczym strzała w klatkę piersiową.

Aiden siada za mną i oplata mnie nogami tak, że jestem przyciśnięta do jego na wpół twardego penisa. Przysięgam, że on nigdy nie mięknie. Przynajmniej nie przy mnie.

Zapach kokosa unosi się w powietrzu, kiedy King mydli moją skórę. Kreśli te swoje kółka na moich plecach. Jakby coś pisał.

Ciepła woda i jego kojący dotyk sprawiają, że otacza mnie krąg świetlny. Pozwalam, by moja głowa opadła mu na pierś.

Palcami głaszcze mnie po włosach, następnie muska miejsce, gdzie można wyczuć tętno na gardle, a potem bliznę. Trzy miejsca, na punkcie których ma taką obsesję. Następnie powraca do przytulania mnie.

Zamykam oczy, chcąc dalej spać, i zastanawiam się, czy musimy dziś iść do szkoły. Mamy jeszcze godzinę, zanim będziemy musieli wyjść, ale jest mi zbyt wygodnie, żeby się poruszyć.

– Spałeś zeszłej nocy? – pytam, z wciąż zamkniętymi oczami.

– Nie.

– Co robiłeś przez całą noc?

– Obserwowałem cię, skarbie.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka. Nigdy się do tego nie przyzwyczaję, nieważne, ile razy mi to powie.

– To trochę stalkerskie – stwierdzam.

Nic nie odpowiada i prawie mogę sobie wyobrazić, jak wzrusza ramionami. Aiden nigdy nie przeprosiłby za tę część siebie.

– Więc wiem, że lubisz szachy, piłkę nożną, pływanie i ćwiczenie na siłowni – mówię. – Czy jest coś jeszcze, co lubisz robić?

– Pieprzyć cię, skarbie.

Otwieram oczy, a policzki mi płoną. Szturcham go łokciem, nie oglądając się za siebie.

– Coś innego.

– Ssać twoją małą cipkę. Robić ci palcówkę. Drażnić twoje cycki. Wybierz sobie.

– Aiden!

– Co? Pytałaś, co lubię robić. Jesteś moim ulubionym zajęciem.

Ty też jesteś moim ulubionym zajęciem.

Zatrzymuję się nad tą nagłą myślą. Nie o to mi chodziło. *Nie może* mi o to chodzić. King nie jest moim ulubionym zajęciem. To by znaczyło, że jest moją ulubioną osobą, a to nie jest prawdą.

Chyba…

– Coś, co nie dotyczy mnie – doprecyzowuję, szturchając go.

– Hmm. Nie ma tego zbyt wiele.

– Jakie masz hobby? Twoja ulubiona muzyka? Film? Książka?

– Wiesz o szachach, piłce nożnej i pływaniu. To moje hobby, chyba. – Przerywa. – Nie słucham muzyki. Co do filmów, to prawdopodobnie *Dwunastu gniewnych ludzi*. To był ostatni film, który oglądałem z Alicią i Jonathanem. Książki, hmm. Nie mam ulubionych, ale te, które najbardziej zapadły mi w pamięć, to te napisane przez francuskich filozofów epoki renesansu.

– Ponieważ ona je czytała?

Czuję, jak przytakuje.

– Gdybyś nie oglądał tego filmu z mamą lub nie czytał z nią książek, czy nadal byłyby twoimi ulubionymi?

– Prawdopodobnie nie.

– Dlaczego nie?

– Nie rozumiem, dlaczego ludzie mają obsesję na punkcie tych rzeczy. To kwestia preferencji i nie powinno się temu poświęcać tyle uwagi.

Przemawia przez niego jego brak empatii. Szczerze myślę, że nie wie, dlaczego ludzie są emocjonalni w sprawach, które on uważa za trywialne. Ale oparł swoje ulubione rzeczy – lub to, co uważa za swoje ulubione filmy i książki – na swojej matce. Coś w tym musi być. Coś głębokiego i surowego, co chcę wiedzieć. Jeśli odkryję dokładną relację między Alicią i Aidenem, może odkryję również, dlaczego tak się zmienił po jej śmierci.

– Jak spędzałeś z nią czas? – pytam.

– A jak ty spędzałaś czas ze swoją matką?

Jego pytanie mnie zaskakuje.

– Wiesz, że tego nie pamiętam – odpowiadam.

– Więc może ja też nie pamiętam. – Jego szorstki ton oznacza, że skończył się czas zwierzeń.

Milczę pomimo zbierającej się we mnie frustracji. Wzrok mam utkwiony w otaczających mnie ramionach i tatuażach ze strzałkami zakrywającymi bliznę.

– Powiedz mi coś – szepczę.

– Co ci powiedzieć?

– Zrobiłeś mi dobrze. To się liczy jako seks oralny i w zamian musisz mi coś opowiedzieć.

Cisza zaczyna się niezręcznie przedłużać.

Powoli się odwracam i zauważam, że spogląda na mnie ze zwężonymi oczami.

– To się nie liczy, skarbie. To była kontynuacja ostatniej nocy.

– Nie, Aiden. Nie zmanipulujesz mnie w tej sprawie. Nowy dzień, nowa historia.

– Hmm. Nadal się nie liczy. Prosiłaś, żebym nie przestawał. Nawet tego zażądałaś.

– Moja reakcja nie ma znaczenia. Nasza umowa tak.

Obserwuje mnie tym zimnym, wyrachowanym wzrokiem i wiem, że jak zwykle znajdzie sposób, aby z tego wybrnąć.

Przykładam mu dłoń do ust, zanim zacznie mówić.

– Nawet o tym nie myśl. Ta umowa wiele dla mnie znaczy. Jeśli nie będziesz jej przestrzegał, ja nie będę przestrzegać żadnej z twoich zasad.

Obejmuje dłonią moje gardło.

– Ostrożnie, skarbie. Wiesz, że nie lubię, gdy mi się grozi.

– Więc dotrzymuj słowa. – Cieszę się, że mój głos brzmi, jakby to nie podlegało negocjacjom.

Aiden opuszcza rękę do wody.

– Tylko tym razem.

Przygryzam wargę w uśmiechu. Złapałam go w jedną z jego gierek. To sprawia, że jestem taka dumna.

– Odwróć się – mówi mi.

Zauważyłam to już innym razem i załapałam to wczoraj. Aiden nie patrzy mi w twarz, ilekroć opowiada te historie. Wczoraj powiedział, że nie chce patrzeć na moją twarz, bo jest wkurzony.

Czy tak się czuje za każdym razem, kiedy opowiada mi te historyjki? Jest wściekły?

Patrzę przed siebie, lecz zanurzam rękę w wodzie. Łapię jego dłoń, tę, którą trzyma mnie za brzuch.

– Ci dwaj przyjaciele zawsze mieli do dyspozycji różne kobiety, ale znudziły im się łatwe laski. Więc założyli się, że każdy z nich poślubi niezrównoważoną psychicznie kobietę i sprawi, by się w nim zakochała.

– To dziwny zakład. Czy udało im się?

– Tak. Dopóki im się nie znudziło i nie przeszli do następnego zakładu.

– I co to było?

– To, skarbie, jest opowieść na inny dzień.

– Och, Aiden. – Wpatruję się w niego. – Nie możesz ciągle podrzucać mi okruchów w ten sposób.

– Jasne, że mogę – odpowiada i posyła mi uśmiech.

– Jesteś takim socjopatą.

– Hmm. Socjopaci się rodzą czy są tworzeni, skarbie?

Przyciskam głowę do jego ramienia.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

– Jesteś mądra i bardzo mnie psychoanalizujesz w tej swojej głowie.

– Wcale nie.

– Pewnie, że tak, bo inaczej nie byłabyś w stanie udaremnić moich planów.

Udaremniłam jego plany? Kiedy, do diabła, to zrobiłam? Muszę upamiętnić tę chwilę na mojej ścianie.

– Socjopaci są tworzeni – odpowiadam. – To okoliczności i wychowanie sprawiają, że się nimi stają.

– Więc dobre wychowanie może zabić ich socjopatyczne tendencje?

– Czasami tak.

– Tylko czasami?

– Cóż, tak. Niektórzy ludzie pozostają socjopatami bez względu na to, w jaki sposób zostali wychowani.

– Hmm. Interesujące.

– A ty? Co o tym sądzisz? – pytam.

Unosi rękę, zaczesuje moje włosy do tyłu i przesuwa kciukiem wzdłuż mojej dolnej wargi.

– Potwory się rodzą. – Pochyla się, by ugryźć mnie w usta. Następnie mrocznie szepcze: – Gdy dorastają, albo temu zaprzeczają, albo w pełni to akceptują, ale to nie zmienia tego, kim są.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Elsa

W szkole nadal trochę dziwnie chodzę, mimo że wzięłam rano kąpiel.

Aiden przykleił się do mojego boku z ramieniem owiniętym wokół mojego barku. To wydaje się takie naturalne, ale nie ma w tym nic zwyczajnego. King po prostu wykorzystuje ofiarę, by wyglądać normalnie.

Wzrokiem błądzę po jego zabandażowanej dłoni zwisającej z mojego ramienia. Zapytałam go znów o to, kiedy wcześniej zmieniał opatrunek, lecz wymigał się od odpowiedzi.

Nie jest otwartą księgą, jednak też nie jest całkowicie zamkniętą. Ma wiele warstw i starannie wybiera, które ukryć, a które pokazać. Jego metodyczne myślenie czasami doprowadza mnie do szaleństwa – no dobra, przez większość czasu – ale to nie znaczy, że przestanę dociekać.

Idziemy długim korytarzem, gdy zadaję mu pytanie:

– Czy byłeś cichym dzieckiem?

Aiden zwęża oczy.

– Rozmawiałaś z Levim?

To oznacza, że jego kuzyn wie o nim więcej, niż przyznaje.

Unoszę brew i odpowiadam:

– Może.

Łapie mnie za ramię i popycha na bok dziewiątej wieży. Plecami uderzam w mur, a Aiden więzi mnie między ścianą i jego twardym ciałem.

– Nie rozmawiaj z nim.

– Dlaczego? Boisz się, że dowiem się wszystkiego, a ty nie będziesz już w stanie szantażować mnie seksem?

Kciukiem i palcem wskazującym unosi moją brodę.

– Możesz sobie wmawiać i myśleć, że szantażuję cię seksem, ile tylko chcesz, skarbie.

Jego rozbawiony ton działa mi na nerwy.

– Czy taka nie jest prawda? Gdyby to zależało ode mnie, byłabym za historią bez części związanej z seksem.

– Hmm. To dlatego twoja ciasna cipka błaga o mojego kutasa sekundę po tym, jak z ciebie wyjdę? Czy to dlatego zażądałaś, uwaga, cytuję: „Nie waż się, kurwa, przestać”?

Zakrywam jego usta ręką i rozglądam się z płonącymi policzkami. Niech szlag trafi jego i tę jego niewyparzoną gębę. Jestem prawie przekonana, że robi to celowo, żebym wiła się w szkole.

Zabiera moją dłoń, odsłaniając przebiegły uśmieszek. Wplątuje palce w moje włosy, aby ściągnąć mi opaskę. I tak po prostu powraca jego pokerowa twarz.

– Nie rozmawiaj z Levim. Mówię poważnie.

– Jeśli nie masz nic do ukrycia, dlaczego nie miałabym?

– Nic ci nie powie. Nie o to chodzi.

– Więc o co?

Prycha i rusza przed siebie. Aiden po prostu zadrwił ze wzmianki o jego kuzynie.

Podążam za nim, wiążąc włosy w kucyk i uważnie obserwując mowę ciała Kinga. Jest coś w jego reakcji, czego nie potrafię określić.

– Nawiasem mówiąc – zagaduję – czy Levi nie jest twoim kuzynem? Dlaczego wybrał na kapitana Cole’a, a nie ciebie?

– Ponieważ Nash wydaje się normalny, umie się dogadać i rozumie ducha zespołu.

Wydaje się normalny? Tak jakby on nie był?

– Wow. Levi musi traktować piłkę nożną poważniej niż ty. Myślę, że dlatego zaczął grać profesjonalnie.

Aiden rzuca mi spojrzenie i pyta:

– Skończyłaś?

– Skończyłam z czym?

– Z ubóstwianiem go.

– Jesteś o niego zazdrosny. – Uświadamiam to sobie i powstrzymuję uśmiech.

Milczy, ale wiem, że mam rację.

– Jesteś – śmieję się. – Dlaczego? Bo był taki popularny? Miał wszystkie dziewczyny i uwagę? Nawet Jonathan tyle razy przychodził do RES z jego powodu, a nie dla ciebie.

– Nic mnie to, kurwa, nie obchodzi. – Obejmuje dłonią moje ramię. – Mówiłem ci, nie wielb innych mężczyzn przy mnie.

– Czy to znaczy, że mogę ich wielbić za twoimi plecami? – drwię.

Patrzy na mnie z obrzydzeniem.

– Czy to oznacza „tak”? – żartuję.

– To zdrada. – Jego twarz osnuwa mrok. – Znasz moje zasady i moją reakcję.

O rany.

Tylko zaborczy Aiden rozważałby ubóstwianie innych mężczyzn jako zdradę.

Jak się nad tym zastanowię, jeśli Aiden ubóstwiłby jakąkolwiek inną kobietę w mojej obecności, chyba bym oszalała. Cholera, nie lubię kobiety, z którą miał pierwszy raz, a on nawet nie wyrażał się o niej z dużym uznaniem.

Szturcham go, gdy idziemy dalej w kierunku naszej klasy.

– Nie martw się, King. Też jesteś popularny. Levi jest po prostu bardziej przystępny.

Nadal się we mnie wpatruje, kiedy się śmieję. Fajnie jest działać mu na nerwy. To prawie tak, jakby nasze role się odwróciły.

Może naprawdę powinnam porozmawiać z Levim i zobaczyć, czy mi coś powie. Zabiorę ze sobą Astrid, to go zrelaksuje.

Boże. Zaczynam myśleć manipulacyjnie jak Aiden.

Po drugiej stronie korytarza dostrzegam Silver i Adama, którzy idą razem na zajęcia. Queens nie ma dzisiaj szalika i nie widać siniaka. Musiała wykonać niezłą robotę z makijażem, żeby zakryć obtłuczenie.

Chwila… Silver i Adam?

Teraz, kiedy przyglądam się bliżej, zauważam, że nie idą razem ani nawet nie rozmawiają. Jednak ich kroki są prawie zsynchronizowane.

Moment…

Adam idzie zaraz za Silver, utrzymując swój chód w synchronizacji z jej. To zwraca uwagę, ponieważ on jest wysoki i napakowany, a jego kroki zawsze są bardzo długie. Normalnie nie stawiałby krótkich, eleganckich kroczków jak Silver. Ta z kolei przegląda swój telefon i wydaje się nieświadoma swojego otoczenia. Zastanawiam się, czy jest nieświadoma też obecności Herrana. Chociaż oboje są prześladowcami – Adam bardziej niż Silver – nigdy nie odniosłam wrażenia, że są ze sobą blisko. Nie zeznałaby przeciwko niemu w zeszłym roku, gdyby tak było. Ale może się mylę.

Silver wchodzi do klasy. Adam zatrzymuje się i napotyka moje spojrzenie. Jest krótkie, trwające ledwie sekundę, lecz wystarczy, by przesłać dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa. Przekazuje: „Trzymaj się, kurwa, z daleka”. Mogę to wyczytać w jego oczach, nawet jeśli nic nie mówi.

Trzymać się z daleka od czego? Od kogo? Nie mógł przecież się domyślić, że zauważyłam przerażający sposób, w jaki kręci się wokół Silver.

Po sekundzie szybko zrywa kontakt wzrokowy i wchodzi do klasy.

– Hmm. Interesujące.

Podskakuję na dźwięk zamyślonego głosu Aidena. Przez chwilę zapomniałam, że tu jest.

– Co masz na myśli?

– Nic, o co musisz się martwić, skarbie. – Obserwuje miejsce, w którym właśnie stał Adam. –

Zajmę się tym.

Przełykam ślinę.

Nie może mieć na myśli tego, co myślę, że ma na myśli, prawda?

Adam jest pieprzonym draniem, ale nikt nie zasługuje na gniew Kinga. Jednak może ten drań nie powinien był na mnie patrzeć. Albo znęcać się nade mną i Kim. Albo przerażająco kręcić się wokół Silver. Zasłużył sobie.

– Ellie! – Kim biegnie do mnie i łapie moje wolne ramię. – Cześć, King. Przestań zabierać mi moją najlepszą przyjaciółkę.

– Cześć, Reed. – Jego twarz przybiera pokerowy wyraz. – I nie, ja się nie dzielę.

Powstrzymuję uśmiech, gdy Kim się śmieje.

Kiedy widzę ją szczęśliwą, robi mi się w środku ciepło. Dziewczyna ma do czynienia z wieloma demonami, o których mi nawet nie mówi. Łamie mi się serce, gdy widzę, że przyjaciółka stała się opiekunką swojego braciszka, a jedyne, czego chce, to nastoletnie życie.

W klasie Aiden wreszcie mnie wypuszcza. I to tylko dlatego, że Ronan ciągnie go na bok, aby opowiedzieć mu o jego wczorajszej nocy – ze szczegółami. King słucha z pokerową twarzą.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek powiedział swoim przyjaciołom o naszym życiu seksualnym lub o sposobie, w jaki mnie pieprzy. Chodzi mi o to, że zawsze mówi nieprzyzwoicie i nie jest typem, który się wstydzi.

Z jakiegoś powodu nie sądzę, żeby to zrobił. Chociaż nie wygląda, Aiden jest skryty. Nigdy nie słyszałam, żeby się czymś chwalił – chyba że używa tego do ustawienia kogoś do pionu. Och, i jest zaborczy do granic możliwości. Na pewno nigdy nie pozwoliłby innym myśleć o mnie w sposób seksualny. Uśmiecham się na tę myśl.

Kim odwraca się na swoim miejscu, by na mnie popatrzeć. Łokcie oparła na ławce i kołysze twarz obiema rękami. Głupi, radosny blask świeci w jej zielonych oczach.

– Więc? – pyta.

– Więc co?

– Myślałam, że miałaś wyjść z Knoxem.

– Spotkałam się z nim.

– Potem wysłałaś mi SMS-a, że King podwiezie cię dziś rano. Czy spędziłaś z nim noc?

Przygryzam dolną wargę.

Przyjaciółka piszczy, ale jest na tyle ostrożna, by zapanować nad głosem.

– Widzę, że wczoraj była dzika noc – stwierdza.

Dzika to niedopowiedzenie stulecia. Najpierw rozmowa ciotki i wujka, a potem wizyta Aidena. Jak tak teraz o tym myślę, to cały czas, gdy z nim byłam, nie myślałam o tym chaosie z ciotką i wujkiem. To… dziwne.

– Masz malinkę – zauważa, wskazując na moją szyję.

Uderzam dłonią w to miejsce.

– Co? Gdzie?

Zostawił malinki tylko na moich piersiach, wokół mojej blizny i w dole mojego brzucha. Upewniłam się, aby nie było nic widać na mojej szyi.

Kim śmieje się i rozpuszcza mój kucyk, przez co włosy zakrywają mi kark.

– Proszę. Wszystko już schowane.

Wpatruję się w Aidena. Dupek musiał ją zostawić, kiedy spałam, i to w miejscu, którego nie mogę zobaczyć. To pewnie dlatego rozpuścił moje włosy. Szczerzy się do mnie, zanim Ronan znów przykuwa jego uwagę.

Palant.

– Chcę poznać szczegóły – prosi Kim, wciąż śmiejąc się jak idiotka.

– To było… cóż. – Pochylam się, by szeptać. – Nie mogę chodzić.

Wybałusza oczy i jeszcze bardziej się przybliża.

– Wiedziałam, że King jest agresywnym typem.

– Mnie to mówisz. Chwila… – Żartobliwie zwężam oczy. – Jak to wydedukowałaś?

– Ma takie fluidy. – Rzuca ukradkowe spojrzenie na Cole'a i Xandera, którzy rzucają do siebie piłką. – Cole też. Te ciche typy są zwykle najdziksze. Słyszałam, że lubi perwersyjny seks.

Mówi o Cole'u, ale osobą, na którą patrzy, jest złoty chłopiec z dołeczkami.

– Co powiesz o Xanderze? – pytam.

Mlaska językiem i znów odwraca się twarzą do mnie.

– Ten się nie liczy.

– Skoro tak mówisz…

– I mówię poważnie. – Mruży oczy, a potem chrząka. – Mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście.

– Skąd wiesz, że lubisz tak ostro?

– Po prostu to lubię, tak myślę. To może być przytłaczające, ale czujesz, jak każda część twojego ciała ożywa do tego stopnia, że nawet ból jest przyjemny. – Zatrzymuję się, zdając sobie sprawę, co właśnie powiedziałam. – Proszę, nie myśl, że jestem dziwna.

Kim obserwuje mnie przez kilka sekund. Jej usta rozchylają się, zanim się uśmiecha.

– Nigdy nie będę cię oceniać, Ellie. Poza tym pamiętasz, co powiedziałam o cichych typach, które okazują się najdziksze? Jesteś jedną z nich.

Żartobliwie macham ręką.

– Przestań.

– A co z Knoxem? – Marszczy nos. – King nie był o to zły?

– Nadal jest wściekły.

Ale zajmę się nim. Musi się nauczyć, że nie będzie kontrolował mojego życia.

Ciekawe, że chodzi tylko o Knoxa. Kiedy jego jeźdźcy dotykają mnie albo rozmawiają ze mną, staje się dupkiem, lecz nie zachowuje się tak nadgorliwie jak przez nowego chłopaka. Może to dlatego, że im ufa. Takim poziomem zaufania, jakim Aiden może obdarzyć.

Nie sądzę, żeby King czuł się zagrożony przez kogoś z takim luzackim usposobieniem jak Knox.

Cholera. Powinnam być mu wdzięczna za uratowanie mi życia na basenie.

– O, oto on – mówi Kim, a potem sapie.

Podążam za jej wzrokiem, a szczęka mi opada. Knox wchodzi do klasy, Ma pękniętą wargę, niebieskiego siniaka wokół lewego oka i różowego w pobliżu jego skroni.

– O mój Boże, Knox. – Kim podnosi się gwałtownie z siedzenia. – Co się stało?

Cała klasa milczy.

Z wyjątkiem Ronana. Traci poczucie przestrzeni i czasu, kiedy angażuje się w swoje kwieciste przemówienia. Cole nadal na wpół go słucha i na wpół czyta książkę. Przynajmniej ma przyzwoitość, by w nią patrzeć.

Xander rzuca okiem na Knoxa, a Aiden pochyla się na swoim krześle… uśmiechając się złośliwie.

Uśmiechając się, kurwa, złośliwie. Rozszerzam oczy i skaczę spojrzeniem między jego zabandażowanymi knykciami a twarzą Knoxa.

Nie. Nie, nie, nie…

– Wczoraj znikąd zostałem zaatakowany. – Krzywi się Knox.

Zataczam się na niestabilnych nogach i podchodzę do niego.

–G-gdzie? – dociekam.

– Zaraz po tym, jak wsiadłaś do taksówki. Wygląda gorzej, niż jest w rzeczywistości. Udało mi się wezwać pomoc i…

Już go nie słucham, bo tysiące scenariuszy wpadają mi do głowy. Aiden przyznał się do obserwowania nas w lokalu. Tak, był w moim domu, kiedy tam dotarłam, ale ma szybki samochód.

Czuję, jak zbiera mi się na mdłości. King przeleciał mnie po tym, jak go zaatakował. Pozwoliłam mu dotknąć mnie tymi rękami, które sprawiły, że twarz Knoxa stała się prawie nierozpoznawalna.

– Czy wszystko w porządku? – pytam go słabym głosem.

Kiwa głową i odpowiada:

– To nic w porównaniu z tym, co robiłem w mojej starej szkole.

– Czy… – Przełykam ślinę. – Widziałeś, kto ci to zrobił?

– Właśnie, Van Doren. Widziałeś? – odzywa się Aiden, gdy wstaje, prostując ramiona, po czym zbliża się do nas.

Xander podąża za nim i szyderczym tonem mówi:

– Ciężka sprawa.

Knox wpatruje się w nich.

Uważnie szukam jakiejkolwiek tajnej wiadomości, ale Aiden ma pokerową twarz, a Xander nagle również staje się nieczytelny.

Kim się cofa. Jakby dosłownie była przyciągana przez ławkę za sobą, powoli oddala się od kręgu.

Knox wzrusza ramionami.

– To był jakiś gangster, który chciał pieniędzy. Już zgłosiłem go na policję.

– Chwileczkę… Co? – Gapię się na niego. – Widziałeś jego twarz?

To nie mógł być gangster. To był Aiden, prawda?

– Przekazałem rysopis policji.

– Jestem pewien, że go złapią – stwierdza King.

– Jestem pewien, że tak – dodaje Xander z sarkazmem.

Pani Stone wchodzi do klasy i zatrzymuje się w miejscu.

– Czy wszystko w porządku, panie Van Doren?

– Zostałem napadnięty i zgłosiłem to na policji. – Pokazuje swoje niezranione knykcie. – To było tylko jednostronne, obiecuję.

– Proszę zawiadomić dyrektora. Panie King, panie Knight i panno Quinn, proszę usiąść na swoich miejscach, abyśmy mogli zacząć.

Wszyscy siadamy.

– Bardzo mi przykro – szepczę, przybliżając się do Knoxa.

– Dlaczego miałoby ci być? Cieszę się, że to się stało po twoim odejściu.

Uśmiecha się, a potem się krzywi.

Też się krzywię. Nikt mnie nie przekona, że to nie King za tym stoi. Knox widział napastnika i niby był nim jakiś gangster, ale gdyby nie napaść na niego, skąd Aiden miałby te zakrwawione knykcie?

Cały dzień spędzam z Kim, czy to w klasie, czy ukrywając się w jej starym sekretnym miejscu, w ogrodzie na tyłach. Mówię jej, że to dlatego, iż jestem zmęczona. Jednak prawda jest taka, że nie chcę zobaczyć się z Kingiem. Za każdym razem, kiedy patrzę na straszny stan Knoxa, nie mogę przestać myśleć o tym, że to Aiden jest tego powodem. Przyprawia mnie to o mdłości.

Cieszę się, gdy dzień się kończy i w końcu mogę wrócić do domu, aby ochłonąć.

– Chodźmy obejrzeć trening drużyny piłkarskiej – błaga Kim.

– Nie, dzięki.

– No chodź, Ellie. Zobaczysz, jak Aiden jest bogiem seksu w piłce nożnej.

To ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję.

– Wracajmy do domu, Kim. Obejrzę każdą telenowelę, którą lubisz.

– Zgoda. – Wykrzywia usta. – Potrafisz zepsuć nastrój.

Idziemy razem na parking, kiedy przed nami pojawia się jakaś postać.

Aiden.

Cholera.

– King. – Kim brzmi na zdumioną, a ja również się tak czuję. – Myślałam, że masz dzisiaj trening.

– Boli mnie kostka, więc mam usprawiedliwienie.

– Och. Mam nadzieję, że to nic poważnego – stwierdza przyjaciółka.

– To nic wielkiego.

Aiden mówi do niej, ale jego metaliczne oczy skierowane są na mnie. Jakby rozrywał mi twarz i zanurzał palce w moim mózgu.

– Reed? – odzywa się ponownie.

– Tak?

– Może pójdziesz obejrzeć trening? – Uśmiecha się do niej. – Chłopaki będą szczęśliwi, gdy

będziesz im kibicować.

– Myślisz? – odpowiada, przygryzając dolną wargę

– Jestem pewien.

– Super! Zaopiekuj się Ellie.

Wyślizguje się spod mojego ramienia, cmoka głośno mój policzek i idzie w kierunku szkoły, zanim mogę ją powstrzymać.

Przełykam ślinę, kiedy spotykam metaliczne spojrzenie Aidena. Uśmiech, który zaoferował Kim, rozpływa się powietrzu, a jego miejsce zajmuje wstrętna pokerowa maska.

– Przestań manipulować nią w ten sposób.

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– Zachęciłem ją tylko do zrobienia tego, czego już pragnęła.

Co jest kolejną formą manipulacji, która działa na jego korzyść.

Palant.

– Unikasz mnie dzisiaj – mówi.

– Potrzebowałam spędzić trochę czasu z Kim.

– Wiesz, że umiem rozpoznać, kiedy kłamiesz, a ty nadal to robisz. Ciekawe.

Przewiercam go spojrzeniem.

– Wiem, że to ty pobiłeś Knoxa, okej? Nie potrafię się zachowywać, jakby nic się nie stało.

– Ja to zrobiłem, hmm?

– To skąd masz te siniaki? Z pewnością nie są wynikiem uderzenia w ścianę.

– Może jednak są.

– Aiden! Co się z tobą dzieje, do cholery? Jak mogłeś mu to zrobić?

– Co zrobić? – Zbliża się do mnie i nie mam wyboru, muszę się cofnąć, żeby na mnie nie wpadł. – Słyszałaś go. Powiedział, że widział twarz napastnika i zgłosił go na policję.

Uderzam plecami w bok samochodu Aidena. Wzdrygam się, gdy przeszywa mnie dreszcz.

Kładę obie ręce na jego klatce piersiowej.

– Proszę, powiedz mi prawdę. Powiedz mi, że tego nie zrobiłeś.

Rozchyla mi uda. Krzyczę, kiedy wsuwa kolano między moje nogi. Materiał jego spodni ociera się o moje majtki. Rozgorączkowanym wzrokiem przeszukuję otoczenie.

– Aiden, przestań.

– To ty przestań, Elsa. Przestań robić ze mnie politycznie poprawną osobę, którą chcesz, abym był. Nie jestem nią i nigdy nie będę.

– Nie o tym mówię. Chcę jedynie wiedzieć, że nie zaatakowałeś Knoxa tylko dlatego, że widziałeś go ze mną w kawiarni.

– Więc może nie powinien tam być, co?

Rozdziawiam usta.

– Zrobiłeś to, prawda?

– Kogo obchodzi, kto to zrobił? Należało mu się.

– Aiden! – Wypuszczam ciężkie oddechy. Opanowuję się, aby mówić spokojnym tonem. – Proszę, nie każ mi cię nienawidzić.

– Już mnie nie nienawidzisz? – Unosi brew. – Powiedziałaś to któregoś dnia.

Żałuję, że nie miałam tego na myśli. To prawda, czasami nienawidzę jego charakteru. Nienawidzę tego, że nigdy nie mogę z nim wygrać. Nienawidzę tego, jak sprawia, że ciągnie mnie do niego. Nienawidzę tego, że nie mogę pozbyć się mojego zainteresowania nim. Ale prawdą jest to, że ta nienawiść rośnie i zmienia się w coś, czego nie mogę już rozpoznać. Coś silnego i przerażającego.

– Jeśli bijesz ludzi tylko dlatego, że jesteś zaborczym dziwakiem, w końcu cię znienawidzę.

Przez jakiś czas milczy.

– Nie jestem agresywny. Wiesz o tym.

– Twoje zakrwawione knykcie mówią co innego.

– Nie jestem agresywny – powtarza, tym razem powoli, jakby kazał mi zrozumieć znaczenie jego słów. – Mądrzejszy, nie silniejszy, pamiętasz?

Zastanawiam się, czy to znaczy, że nie uderzył Knoxa. Nie zaprzeczył całkowicie, lecz też się do tego nie przyznał, a Aiden zawsze bierze odpowiedzialność za swoje czyny.

– Może na to nie wygląda, ale wciąż jestem wkurzony o wczoraj. – Jego głos staje się lodowaty. – A jednak. Stoisz tutaj i rozmawiasz bez przerwy o powodach, dla których jestem wkurzony. Co próbujesz osiągnąć, skarbie? Sprowokować mnie? Odepchnąć? Gratulacje. To działa.

Dziwna świadomość – ta samą, którą poczułam, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy – rozsadza mój brzuch i moją klatkę piersiową.

Może to wcale nie jest świadomość. Może tak samo jak nienawiść przekształca się w coś zupełnie innego. Coś w rodzaju podniecenia, dreszczyku emocji i przynależności.

King owija dłoń wokół mojego gardła i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– To jest moje. – Łapie moje wrażliwe miejsce przez spódnicę. – To także jest moje. Cała jesteś, kurwa, moja, więc nie zmuszaj mnie do oznaczenia mojego terytorium przed wszystkimi.

– Aiden! – besztam go, przeszukując parking w szale.

Na szczęście jest pusto, chociaż każdy mógłby wyjść przez drzwi. Każdy mógłby zobaczyć, jak Aiden chwyta mnie za gardło i cipkę.

– Jesteśmy w miejscu publicznym – szepczę.

– Hmm. Dobre miejsce, aby oznaczyć mój teren.

Zaczyna unosić moją spódnicę.

Och, Boże.

Chcę myśleć, że tylko się ze mną drażni, ale nie mam wątpliwości, że mógłby to zrobić. Wziąłby mnie tutaj i wpakowałby nas w kłopoty ze szkołą. Aiden nie przejmuje się nikim, kiedy jest w tym zaborczym nastroju. Sądząc po roztrzęsionym wzroku, jest też naprawdę wkurzony.

Mam jedną szansę, żeby go powstrzymać i uspokoić. Tylko jedną. I muszę działać szybko.

Rozglądam się wokoło i przesuwam się tak, że jestem ukryta za samochodem naprzeciwko nas.

Obejmuję jego dłoń.

– Nawet o tym nie myśl – cedzi. – Ostrzegałem cię przed prowokowaniem mnie.

– Pozwól mi.

Zwęża oczy.

– Pozwolić ci na co?

Namawiam go, żeby puścił moje gardło.

Zanim może wykonać następny ruch, upadam przed nim na kolana.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Elsa

Klęczę na parkingu przed Aidenem.

Zanim zacznę analizować sytuację, drżącymi palcami rozpinam mu pasek. Chciałabym, aby to było z powodu strachu przed złapaniem, ale jest to także wynik chorego pragnienia, które przebiega mi po plecach.

To pierwszy raz, kiedy inicjuję cokolwiek seksualnego z Kingiem. Zwykle to on jest tym, który chce mnie dopaść i wyznaczyć sobie drogę do mojego ciała.

Może sprawił, że zaczęłam go pragnąć. Może nie mam go dość. Albo po prostu jestem tak samo jak on nastawiona na ten rodzaj seksualnego zaspokojenia.

– Co ty robisz, skarbie? – Głos ma bardziej szorstki niż zwykle.

Pławię się w poczuciu, że mam na niego taki wpływ. To uczucie nasila się dziesięciokrotnie, gdy uwalniam penisa Aidena. Jest twardy jak skała i sterczy w moją stronę.

Patrzę mu w oczy, kiedy dłońmi obejmuję jego członek. Opuszcza wzrok, gdy z jego gardła wydobywa się głęboki jęk. Obserwuje mnie ze zmarszczonymi brwiami, jakby nie mógł rozszyfrować, co knuję.

Jedyne, czego chciałam, to powstrzymać go przed wzięciem mnie w miejscu publicznym. Pomyślałam, że to zadziała, jeśli zwrócę całą uwagę na niego. Łatwiej mogę sobie z nim poradzić, jeśli przejmę kontrolę.

Źle myślałam.

Teraz, kiedy biorę go do ręki, powoli głaszcząc skórę, pragnę jedynie kontynuować. Siedzi we mnie potrzeba wyrycia się w nim głębiej. Mocniej. *Ostrzej*.

Więc jeśli pewnego dnia będzie chciał się mnie pozbyć, nie będzie w stanie. Tak samo jak ja nie jestem w stanie wymazać go z mojego umysłu, serca i duszy.

– Czy zamierzasz otworzyć dla mnie tę buzię, skarbie? – pyta z iskrą w oczach.

Przytakuję.

– Weźmiesz mnie głęboko do gardła jak nigdy wcześniej?

Przełykam ślinę i kiwam głową.

– Sprawisz, że dojdę, hmm?

Jego sprośna gadka wywołuje mrowienie na dnie mojego podbrzusza. Tu chodzi o niego, ale i tak nie robi to różnicy.

Zamiast odpowiedzieć mu słowami, otwieram usta.

Wciąż ściskając go dłońmi, biorę go tak głęboko, jak tylko mogę, i ssę tak mocno, jak zawsze mi kazał. Aiden lubi wszystko, co twarde i ostre, nawet podczas robienia loda.

Wplata palce w moje włosy i ściąga gumkę, pozwalając moim blond kosmykom opaść na ramiona. Jęk wyrywa mu się z gardła, męski dźwięk odbija się echem wokół nas. Serce zaczyna mi bić mocniej na myśl, że ktoś może nas usłyszeć lub zobaczyć. Przyspieszam, moje ruchy są szalone.

– Kurwa, skarbie. – Chrząka. – Te twoje usta są moje. Tylko moje.

Kiwam głową, liżąc i ssąc go. Boli mnie szczęka, podobnie jak kolana od klęczenia na twardym asfalcie, ale nie zatrzymuję się. Nie mogę, nawet gdybym chciała.

Aiden pozwala mi kontrolować rytm po raz pierwszy od… odkąd się znamy. Kołysze biodrami i chwyta mnie za włosy, lecz nie wbija się głębiej w moje gardło ani nie pieprzy moich ust. Pozwala mi na zadowolenie go w taki sposób, jaki ja uważam za najlepszy.

– Jesteś w tym dobra, skarbie – mamrocze z uznaniem.

Kontynuuję szybkimi pociągnięciami.

Jest blisko. Czuję to w sposobie, w jaki trzyma mnie za włosy. W sztywności jego mięśni. Kilka razy wbija się w moje usta, ale nie brutalnie. Bardziej jakby gonił za orgazmem. Krople jego podniecenia kapią mi na język.

Aiden przestaje się ruszać. Spoglądam na niego z pytaniem wypisanym na twarzy. Wycofuje się. Plecy sztywnieją mi z paniki.

Cholera. Czy zamierza mnie i tak przelecieć? Tutaj?

Obejmuje ręką swojego wciąż twardego penisa, jednak nie podciąga mnie do góry.

– Otwórz usta. – Wyciąga wolną ręką i ściska moje policzki, a ja wpatruję się w niego z niedowierzaniem. – Otwórz te pieprzone usta, skarbie.

Spełniam jego prośbę, choć nie jestem pewna, dokąd z tym zmierza.

Pracuje zaciśniętą na członku dłonią i przez sekundę jestem zbyt zahipnotyzowana surową męskością, aby skupić się na czymkolwiek innym. Wygląda jak bóg. Bóg seksu.

Kieruje penisa na moje usta i dochodzi na moim języku i moich wargach.

– Hmm – jęczy, gdy spoglądam na niego z wyrazem, który musi sprawiać wrażenie oszołomionego.

Przygląda mi się z sadystycznym typem zaborczości. Jego metaliczne spojrzenie nadal jest skrzyżowane z moim, nawet po tym, jak doszedł mi w gardle i na mojej twarzy.

– Połknij.

Zamykam usta i połykam. Po prostu… połykam.

Sposób, w jaki Aiden nakazuje mi robić rzeczy, sprawia, że staję się cała napalona i przechodzą mnie ciarki. Gdybyśmy nie byli w miejscu publicznym, mogłabym nawet chcieć, żeby mnie przeleciał. Cholera, nawet tutaj wciąż chcę, żeby mnie wziął. Wyobrażam sobie, jak uderzam plecami o samochód, a King bierze mnie ostro i szybko, aż osiągam orgazm.

Serio, coś jest ze mną nie tak.

Aiden dotyka kciukiem moich ust, które wciąż są pokryte jego spermą. Rozmazuje ją, a następnie przyciska palec do moich warg.

– Teraz ssij.

Biorę go do środka. Obracam językiem wokół kciuka i ssę jak penisa, nie zrywając przy tym kontaktu wzrokowego z Aidenem. Z jakiegoś powodu wpatrywanie się w jego burzliwe oczy dodaje chwili więcej intymności. Więcej zażyłości. Więcej… poczucia przynależności.

– Hmm. Grzeczna dziewczynka.

To sprawia, że ssę mocniej.

To chore, jak bardzo kocham spustoszenie, które King sieje w moim ciele, oraz to euforyczne zadowolenie w jego oczach. Uwielbiam ten wyraz jego twarzy. Chcę na niego patrzeć do końca życia.

Hola.

To przerażająca myśl. Nie chcę być z Aidenem do końca życia.

Dlaczego, do diabła, miałabym tak myśleć?

Z parkingu dobiega odgłos silnika. Uwalniam kciuk Aidena i zrywam się na równe nogi. Podnoszę moją gumkę z ziemi i związuję włosy w kucyk, po czym szybko wygładzam ubranie.

King nie wydaje się ani trochę zaniepokojony. Nonszalancko poprawia mundurek i jest gotowy. Przez sekundę wydaje się zbyt normalny, podczas gdy moje policzki są na skraju eksplozji.

Sięgam po chusteczkę w marynarce i wycieram usta. Fakt, że wciąż czuję jego smak, sprawia, iż między moimi udami rozchodzi się mrowienie.

Kiedy staram się opanować wyraz twarzy, Aiden przyciska się do mnie. Jego klatka piersiowa styka się z moją, gdy King uśmiecha się do mnie.

– Czy jesteś mokra, skarbie?

Zaciskam usta.

– Mogę robić interesujące rzeczy, nawet jeśli jesteś ubrana.

Powinnam być przerażona, ale jedyne pytanie, jakie przychodzi mi do głowy, to: „Interesujące rzeczy to znaczy jakie?”.

– Tutaj jesteś.

Skupiamy naszą uwagę na bardzo znajomym, starszym głosie.

Jonathan King.

Wysiada ze swojego mercedesa. Ubrany jest w trzyczęściowy, ciemnobrązowy garnitur i czarne, skórzane buty. Jego kruczoczarne włosy są zaczesane do tyłu i wydaje się całkowicie zrelaksowany.

Instynktownie odsuwam się od Aidena. Źle się czuję, będąc blisko niego po tym, jak usłyszałam rozmowę Jonathana z Silver. Czuję, że nie wolno mi się do niego zbliżać.

Widok twarzy Jonathana wywołuje to swędzenie. Tak, jakbym wciąż pływała w basenie i miała płuca wypełnione wodą. Mnóstwem pieprzonej wody.

Podchodzi do nas, a ja mam ochotę schować się za Aidenem. Nie wiem, dlaczego uważam, że jest lepszym demonem niż jego ojciec. W końcu obaj są potworami.

Zanim zdążę się za nim schronić, Aiden chwyta mnie za ramię i przytrzymuje mocno przy swoim boku. Oblicze ma zimne jak kamień. Jego wcześniejsza żartobliwość całkowicie znika. Powiedziałabym, że przybrał pokerową maskę, gdyby nie lekkie drganie lewej powieki.

– Elsa. – Jonathan uśmiecha się do mnie, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi. – Jak się masz?

– Co ty tu robisz? – pyta Aiden, nim zdążę odpowiedzieć.

– Ty i ja pojedziemy gdzieś – odpowiada. – Jeśli nie masz nic przeciwko, Elsa.

Przytakuję głową, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Spotkamy się w domu – mówi Aiden spokojnym, niemal nonszalanckim tonem, ale wyczuwam napięcie promieniujące od niego falami.

– Pojedziesz ze mną – oznajmia Jonathan tonem niepodlegającym dyskusji. – Zostaw tu swoje auto. Ktoś przyprowadzi je do domu.

Pojedziesz ze mną.

To kategoryczny rozkaz.

Ponieważ Aiden nie lubi, gdy mu się mówi, co ma robić, oczekuję, że będzie walczył.

Zamiast tego mnie puszcza.

Dziwny podmuch zimnego powietrza sączy się pod moją skórą po utracie kontaktu. Aiden mnie nie puszcza. On nigdy mnie nie puszcza. Teraz, kiedy to zrobił, czuję pustkę.

– Napiszę SMS-a – mówi bez emocji i podchodzi do samochodu ojca.

Po tym, jak wchodzi do mercedesa, Jonathan uśmiecha się do mnie jeszcze raz.

Uprzejmy wyraz twarzy natychmiast znika, gdy tylko starszy King siada na tylnym siedzeniu obok syna.

Coś zaciska się w mojej klatce piersiowej, kiedy samochód opuszcza teren szkoły.

Mam co do tego złe przeczucia.

Bardzo złe.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Aiden

Jedynym językiem w samochodzie jest cisza.

Jonathan rozmawia przez telefon, prawdopodobnie kończy interesy. Jestem zaskoczony, że w ogóle pojawił się w ludzkim świecie o tej porze. Zwykle po południu prowadzi rozmowy po chińsku albo japońsku z innymi potentatami mieszkającymi po drugiej stronie globu.

Wyciągam telefon i widzę SMS-a.

Elsa: Napiszesz mi, jak skończysz?

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Niemal słyszę jej niepewny głos, jakby tu była i powiedziała mi to osobiście.

Nie umknęło mi zmartwienie ani przerażenie w jej oczach, które próbowała ukryć, kiedy odchodziłem. Ojciec budzi w niej strach i jedynie dlatego chcę, żeby się od niej odpierdolił. To dlatego zdecydowałem się pójść z nim dobrowolnie.

Aiden: Będę robił dużo więcej niż odpisywanie na twoje wiadomości, gdy skończę.

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Elsa: Na przykład co?

Aiden: Na przykład skończymy to, co zacząłem. Jesteś mi winna seks, skarbie. Muszę wbić się w ciebie tak głęboko, żebyś jutro nie mogła chodzić.

Aiden: Ponadto muszę ponownie dojść w twoim gardle tylko po to, aby wyryć obraz z wcześniej w mojej pamięci.

Tyle że on już zapadł w mojej pamięci. Sposób, w jaki patrzyła na mnie z ustami wypełnionymi moją spermą, pozostanie ze mną aż do dnia mojej śmierci. Kutas twardnieje mi w spodniach na samą myśl o tym.

Teraz, kiedy wyryła się we mnie, będę musiał powtórzyć to wielokrotnie, ponieważ nie mam dość. Nie, gdy chodzi o nią. Elsa to uzależnienie, które najpierw dostało się pod moją skórę, a teraz płynie w moich żyłach. Muszę się wykrwawić, żeby się jej pozbyć. A wątpię, czy nawet wtedy odejdzie.

Odczytuje moje wiadomości. Kropki pojawiają się i znikają, jakby myślała nad tym, co odpisać.

Elsa: Pozwolę ci na to.

Unoszę brew.

Aiden: Czyżby?

Elsa: Po tym, jak opowiesz mi historię. Będziesz mi winien dwie po seksie i obciąganiu.

Hmm.

Ostatnio manipuluje bardziej niż zwykle. To sprawia, że jestem tak cholernie dumny.

Aiden: Spasuję.

Elsa: Już nie mogę się doczekać, kiedy powtórzymy to z dzisiaj.

Och, jest dobra.

Mała kokietka. Jest całkiem niezła w graniu w moją grę.

Aiden: Aż chcę się teraz z tobą pieprzyć, skarbie.

Elsa: W porządku, zgadzam się.

Ja pierdolę.

Ta dziewczyna bawi się moim cholernym umysłem.

Aiden: Pozwolisz mi na wszystko?

Elsa: Może.

Uśmiecham się pod nosem.

– Czy to Steel? – Głos Jonathana ściera uśmiech z mojej twarzy.

Kurwa.

Zapomniałem, że tu jest – i pewnie obserwuje mnie przez cały czas.

Chowam telefon do kieszeni i spoglądam na ojca z neutralnym wyrazem twarzy.

– Dlaczego odebrałeś mnie ze szkoły? – pytam.

Mruży oczy, bo nie lubi być ignorowany.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmia.

Samochód się zatrzymuje i widzę w lusterku, że kierowca kiwa na nas głową. Gapię się przez okno i ściskam mocniej komórkę.

Pieprzony Jonathan.

Wysokie sosny stoją w oddali niczym kamienie upamiętniające.

Ojciec otwiera swoje drzwi, po czym mówi:

– Wychodź.

Zamykam oczy i biorę długi oddech, a następnie podążam za Jonathanem. Stoi przed drzewem, ręce trzyma przed sobą, jakby był żołnierzem.

Klif za ogromną sosną jawi się niczym gigantyczna paszcza, gotowa na karmienie. Okolica jest opustoszała, bez ludzi i zwierząt w zasięgu wzroku. Jonathan kupił to wszystko, żeby żaden intruz nie zbliżył się do tej drogi. Ma nawet swoją najlepszą firmę ochroniarską, która pilnuje tego miejsca. Dwóch agentów ubranych jak szpiedzy MI6[7] kiwa na nas głowami. Stoją przed swoimi czarnymi samochodami w niewielkiej odległości od nas – ale nie w zasięgu słuchu.

Jonathan nie odwzajemnia kiwnięcia ani w ogóle ich nie zauważa. Całą uwagę skupia na drzewie, które dalej stoi dumnie od dziesięciu lat mimo zadrapań na pniu. To zabawne, jak niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Przystaję obok niego i wsuwam ręce w kieszenie spodni.

– Czy wiesz, co dzisiaj jest za dzień? – pyta, nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

– Urodziny Alicii – odpowiadam.

– Wszystkiego najlepszego. – Jego ton jest pozbawiony emocji, wręcz zimny. – Kończyłabyś dzisiaj czterdzieści lat.

Zgrzytam szczęką, lecz nic nie mówię.

– Alicia tutaj umarła – powtarza tę informację, jakbym o tym nie wiedział.

Głos ma nadal nieobecny, ale oczy mówią coś zupełnie innego. Znajduję w nich łagodność. A nigdy nie widziałem, by ją komukolwiek oferował. Nawet Leviemu i mnie – tym, których uważa za swoich dziedziców.

Znów spoglądam na drzewo, nie chcąc patrzeć na wyraz twarzy ojca. Stosuje pewnie jedną ze swoich sztuczek, na którą nie dam się nabrać.

– Zginęła, próbując cię odnaleźć – kontynuuje, wbijając nóż głębiej. – Umarła, nie widząc twojej twarzy. Cztery godziny, Aiden. Cierpiała w bólu przez cztery pieprzone godziny.

– Czy w najbliższym czasie dojdziesz do sedna?

Odrywa wzrok od drzewa, jakby sprawiało mu ból, i warczy:

– Miej trochę cholernego szacunku dla swojej matki i przestań bawić się w dom ze Steel.

– Nie bawię się w dom. Ja…

– Dość. – Głos ma zimny i niepodważalny. – Zakończ to. W upokarzający i bolesny sposób. Tak, żeby zmieniła się w skorupę.

– A co, jeśli nigdy nie stanie się pustą skorupą? – pytam spokojnym tonem, ale moja lewa powieka drga.

Jest głupcem, jeśli myśli, że uda mu się złamać Elsę. Ta dziewczyna to najsilniejsza osoba, jaką znam. Jednak to, że Jonathan nie może jej złamać, nie oznacza, że nie może jej skrzywdzić.

– Pozwól, że ja się będę tym martwił. Musisz tylko wykonać swoją część umowy, Aiden.

Zapada między nami cisza, gdy wpatrujemy się w siebie identycznymi oczami.

– Albo co? – odzywam się w końcu.

Podchodzi do mnie, patrząc na mnie z góry.

– Kiedy mówię, żebyś to zakończył, ty to, kurwa, kończysz. Czy mnie słyszysz?

Spoglądam na niego z zaciętością.

– Albo co, Jonathan?

– Albo sam to zakończę. – Rzuca ostatnie spojrzenie na drzewo, jakby mógł zobaczyć ducha matki, i kieruje się do samochodu. – Masz czas do jutra.

Pieprzyć jego i jego taktykę. Dopóki ja jestem w pobliżu, nikt nie skrzywdzi Elsy. Wliczając w to ojca.

Gdy tylko zatrzaskują się drzwi auta, na krótko zamykam oczy i staję twarzą w twarz z drzewem.

– Może miałaś rację, mamo. Może nie powinienem był się urodzić?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Elsa

Aiden mi nie odpisuje.

Nie zmrużyłam oka przez całą noc, próbując skończyć zadanie domowe, ale jedyne, co udało mi się zrobić, to wpatrywać się w telefon jak wariatka.

Chaotyczne myśli wpadają mi do głowy, a żadna z nich nie jest dobra. Od razu nie spodobało mi się to, że poszedł z ojcem. Jednak jak tylko napisał do mnie wiadomość w swoim typowym, wulgarnym stylu, gdy wsiadł do samochodu, pomyślałam, że wszystko jest w porządku.

Może nie jest.

Chwilę temu wujek sprawdził, co u mnie, zanim poszedł spać. Nie umknęło mojej uwadze, że ledwie nawiązał kontakt wzrokowy. Jego cienie pod oczami były widoczne bardziej niż zwykle, zupełnie jakby nie spał przez wiele nocy. Przytłacza mnie myśl, że mogłabym być tego przyczyną.

Nie widziałam ciotki od czasu podsłuchania rozmowy, ale może to dobrze. Wciąż nie wiem, jak się przy nich zachowywać.

Z jękiem odsuwam się od biurka i rzucam się na łóżko. Uczenie się polegające na czytaniu od kilku godzin tego samego akapitu, nie ma sensu.

Piszę do Aidena.

Elsa: Czy wszystko w porządku?

Przygryzam wargę, czekając, aż to odczyta.

Nic. Cholera.

Wrzucam telefon pod poduszkę i zamykam oczy. Rano wszystko będzie dobrze.

***

Mała dłoń okrywa moją.

Ten, którego imienia nie wymawiamy?

Zerkam na niego, na jego ładne spodnie i buty. Jego zmierzwione czarne włosy opadają na czoło niczym jedwab. Uśmiecha się do mnie z błyskiem w ciemnych oczach.

Jego uśmiech jest jak słońce – rzadki, ale oślepiający. Uwielbiam ten uśmiech. Sprawia, że czuję się bezpiecznie.

Dlaczego nie jestem tak ładna jak on? Jestem dziewczyną, prawda? Powinnam być ładniejsza od tego, którego imienia nie wymawiamy.

– Czy teraz mogę powiedzieć twoje imię? – pytam.

Kładzie palec wskazujący na swoich ustach.

– Ciii – mówi.

– Ciii – powtarzam, a do oczu napływają mi łzy. – Ma tego nie lubi.

Chwyta mnie mocniej za rękę i prowadzi do ogrodu. Krzaki wyrastają po obu naszych stronach jak mury.

Tata nie lubi, gdy tu przychodzę.

– Ci potwory są tutaj – mówię temu, którego imienia nie wolno wymawiać.

– Ciii – szepcze, pokazując na dom.

Ma stoi przy oknie, nakłada czerwoną szminkę.

– Tata tego nie lubi – oznajmiam, kurcząc się za nim.

Ten, którego imienia nie wolno wymawiać, przyspiesza kroku. Biegnę obok, obserwując jego rękę trzymającą moją.

To jest znajome. To bezpieczne. To… szczęście.

– Tęsknię za tobą. – Głos mi drży. – Bez ciebie jest samotnie. Ma czasami idzie do potworów.

– Ciii. – Wskazuje przed siebie.

Jest wysoki, więc przechylam się na bok, by zobaczyć, co jest za nim.

Zatrzymuję się gwałtownie, wbijając stopy w trawę.

Jezioro. Mętne, czarne jezioro.

– Nie, nie…

– Ciii!

– Nie! Nie wejdę tam. Nie chcę tam iść! – krzyczę, głos mi się łamie od szlochu.

Tętno mi przyspiesza i wszystko mnie boli w klatce piersiowej. Staram się oderwać od tego, którego imienia nie wymawiamy, ale jego uścisk się zacieśnia. Jakby nie mógł mnie puścić, nawet gdyby chciał.

Nie, proszę.

Mętne jezioro wydaje się niemal czarne pod wpływem ponurej pogody.

To jezioro zabrało mi wszystko. Wszystko.

– Eli, proszę. To jest przerażające.

Zatrzymuje się, a jego twarz zmienia się w niewyraźną plamę.

– Nie powinnaś była wymawiać mojego imienia.

Jego ręka wysuwa się z mojej. Zaciskam pięścią powietrze, gdy próbuję ją złapać.

Nie.

Nie.

Jego plecy to jedyna rzecz, którą widzę, gdy zmierza zdecydowanym krokiem w stronę jeziora.

– E-Eli?

Nie odwraca się.

Połyka go czarny dym, przez co ledwo go dostrzegam.

Biegnę za nim na chwiejnych, małych nóżkach. Potykam się i prawie upadam.

– Eli, w-wracaj… Nie odchodź, proszę… Przepraszam… N-nie… odchodź.

Coś ciepłego dotyka moich palców u stóp.

Zatrzymuję się na brzegu jeziora. Czarna woda zakrywa moje stopy, a kończyny zaczynają mi się trząść.

Eli wchodzi głębiej do jeziora. Widać tylko jego głowę.

– Eli! – krzyczę.

Chcę go uratować. Chcę go sprowadzić z powrotem, ale jeśli to zrobię, ci potwory z wody mnie zabiorą.

Ci potwory zabierają Eliego.

– Eli, w-wracaj! Wracaj!

Jego głowa znika pod wodą i nie wypływa na powierzchnię.

– ELI!

***

Budzę się gwałtownie, łzy spływają mi po policzkach.

Eli.

Eli…

Nie. Nie. To nie jest prawda. Eli nie odszedł. On nie mógł odejść.

Czuję smak mdłości w gardle i biegnę do łazienki. Upadam kolanami na twarde kafelki i wymiotuję do toalety.

Pozostaję w miejscu i łapię oddech nawet po tym, jak skończę.

Łzy spływają mi po policzkach i po rękach.

– Eli… – szlocham. – Eli jest tym, którego imienia nie wymawiamy.

Dlaczego nie można wymawiać jego imienia i dlaczego nie ma go już w moim życiu?

Chwytam głowę między dłonie i raz po raz uderzam w nią pięścią.

Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć? Dlaczego, do cholery, nie mogę sobie przypomnieć?

Serce mi niemal pęka od przytłaczającej fali żalu. To tak, jakby rozerwano i rozdarto moją klatkę piersiową, a ja mogę się temu tylko przyglądać. Zupełnie tak samo jak wtedy, gdy obserwowałam Eliego wchodzącego do jeziora i nie mogłam za nim pójść.

Eli.

Kim, do diabła, jest Eli i dlaczego nagle czuję, że brakuje mi sporego kawałka siebie?

– Eli… – wypowiadam jego imię w zduszonym szlochu.

Czuję to koszmarne swędzenie pod skórą ramion i dłoni. Podnoszę się na nogi i w kółko myję ręce. Nie przestaję nawet po tym, jak moja skóra staje się czerwona i szczypie. Chcę je wymyć wybielaczem. Ale nawet to nie sprawi, że staną się czyste…

Wpatruję się w swoje rozczochrane odbicie w lustrze. Włosy sterczą mi na wszystkie strony, a oczy mam przekrwione. Łzy pozostawiają smugi na moich bladych policzkach.

To nie jest zwykły ból.

To przewlekły ból.

Eli był kimś ważnym w mojej przeszłości, ale wymazałam go, tak samo jak wymazałam Ma i tatę. Tak jak wymazałam wszystko.

– Co jest z tobą nie tak? – szepczę do swojego odbicia. – Dlaczego nie możesz być normalna?

Wiesz, co?

Dość.

Mam dość przedkładania dobrego samopoczucia innych nad moje własne. Skonfrontuję się z wujkiem i zażądam, by powiedział mi wszystko, co wie. Zażądam, by zabrał mnie z powrotem do Birmingham. Przez dziesięć lat myślałam, że uda mi się przetrwać, nie znając mojej przeszłości. Ale nie ma przyszłości bez korzeni. Zawsze będę tkwiła w tym wirze emocji i przerażających koszmarów. I żalu. Obezwładniającego żalu.

Ledwo mogę oddychać, gdy myślę o Elim. Wujek musi mi powiedzieć, kim on, do cholery, jest.

Po umyciu twarzy i odświeżeniu się zakładam mundurek. W drodze z mojego pokoju sprawdzam komórkę, ale nadal nie mam żadnej wiadomości od Aidena.

Serce jeszcze mocniej mi bije, ale przełykam ból. Wychodzę z pokoju z determinacją buzującą w moich żyłach. Dziś stawię czoła swoim lękom. Dziś dowiem się wszystkiego, co ciocia i wujek ukrywali przez lata. To już nie jest opcja. Teraz to jest potrzeba.

Schodzę na dół, oddychając głęboko i przywołując całą odwagę, jaką mam w sobie. To będzie pierwszy raz, kiedy zażądam odpowiedzi w związku z moją przeszłością.

Liczę na zrozumienie ze strony wujka. Mam nadzieję, że nie zmienił zdania.

– Jest na górze – mówi ciotka napiętym tonem. – Porozmawiajmy gdzieś indziej.

Zatrzymuję się u dołu schodów, przed wejściem do salonu, z którego dobiega jej głos.

Więc wróciła do domu zeszłej nocy.

– To jest równie dobre miejsce jak każde inne.

Na ten głos moje mięśnie sztywnieją.

Głos, którego nigdy nie chciałam usłyszeć w swoim domu. Nigdy.

Czy to możliwe, że słyszę różne rzeczy?

Przechylając się na bok, zerkam lekko do pokoju. Ręką zakrywam usta, żeby zdusić westchnienie.

To on.

Jonathan King.

Jonathan pieprzony King siedzi na fotelu w salonie. Jest ubrany w czarny garnitur, który wygląda, jakby był wyciągnięty prosto z pokazu mody Armaniego.

Ciocia i wujek siedzą na sofie naprzeciwko niego. Widzę ich bokiem, ale mogę dostrzec przerażony wyraz twarzy ciotki i zastygłe rysy wujka.

Co się, do cholery, dzieje?

– Panie King – zaczyna wujek z szacunkiem i spokojem w głosie. – Proszę, załatwmy to na zewnątrz.

– Wolałbym to zrobić właśnie tutaj.

Wygląda na całkowicie zrelaksowanego, jakby był właścicielem tego domu i wszystkiego w nim.

Widać wyraźnie, po kim Aiden odziedziczył tę swoją doprowadzającą do szału pewność siebie.

– Jesteśmy wdzięczni za pomoc sprzed dziesięciu lat – mówi ciotka. – Ale my już spłaciliśmy panu dług.

– Spłaciliście dług? – pyta Jonathan. – Nic nie jest w stanie spłacić długu wdzięczności związanego z uratowaniem życia drugiej osobie, pani Quinn. Czy myśli pani, że gdybym nie zapłacił za operację serca Elsy, to nadal by żyła?

Serce zaczyna mi gwałtownie bić, waląc o żebra i pobrzmiewając echem w uszach.

Jonathan zapłacił za moją operację? Dlaczego, do cholery, miałby to robić?

– Ma pan rację – zapewnia ciotka. – Nie mieliśmy wystarczających środków, a jeśli nie zaoferowałby nam pan swojej hojnej pomocy, nie byłoby jej z nami.

– Nie jestem hojnym człowiekiem, pani Quinn. – Jonathan kładzie łokieć na podłokietniku i opiera się na ręce. – Jestem biznesmenem. Jedynie dokonałem inwestycji na przyszłość. Ostatecznie jest dziedziczką fortuny Steelów.

– Nie ma żadnej fortuny! – Ciotka zrywa się na nogi. – Ona nigdy nie zbliży się do tego obrzydliwego imperium zbudowanego na krwi.

Dziedziczka imperium Steelów?

Zataczam się od tylu pod wpływem informacji rzuconych mi w twarz. Czuję, że zaraz znów zacznę wymiotować.

Jonathan się uśmiecha.

– Fakt, że jest zbudowane na krwi, czyni je jeszcze bardziej pożądanym. Nie sądzi pani?

– Moja Elsa nigdy nie zbliży się do tych pieniędzy ani do tego nazwiska. Jest Elsą Quinn! – krzyczy ciocia.

Wujek ciągnie ją z powrotem na sofę i kładzie rękę na jej udzie, jakby powstrzymywał ją od ponownego wstania. Mierzy się spojrzeniem z Jonathanem, z wyrazem twarzy znacznie bardziej racjonalnym niż ciotka.

– Powiedział pan wtedy, że nie ma żadnych warunków.

– Nie powiedziałem, że nie ma żadnych warunków, ale powiedziałem, że wrócę, gdy skończy osiemnaście lat.

Dolna warga ciotki się wykrzywia.

– A czego pan chce, panie King? – Głos wujka staje się mocniejszy. – Bo nie zobaczy się pan z nią. Najpierw będzie musiał pan przejść przeze mnie.

– Z całym szacunkiem, przebicie się przez pana nie będzie takie trudne, panie Quinn.

– Czego od niej chcesz? – cedzi wujek, a jego ciało całe się napina.

– Pozwoliłem Elsie żyć dziesięć lat temu i pozwalam jej żyć teraz, ale w chwili, gdy zdecyduję się zgasić krew Steelów płynącą w jej żyłach, nikt mnie nie powstrzyma. – Robi pauzę. – W okamgnieniu zakończę życie, które uratowałem.

Moje plecy się trzęsą, a palce drżą.

W okamgnieniu zakończę życie, które uratowałem.

Co on, do cholery, chce przez to powiedzieć?

– Ona nie ma nic wspólnego ze swoim ojcem! – krzyczy ciotka. – Nie jest nim.

– Czy jest pani tego pewna? – Oczy Jonathana ciemnieją. – W końcu to mała księżniczka Steela, dla której poświęcił wszystko.

– Zostaw ją w spokoju, bo nie będę stał w miejscu – mówi wujek cicho, choć groźnie.

– Doceniam odwagę, ale nic nie może mi pan, kurwa, zrobić, panie Quinn. – Jonathan wstaje i zapina marynarkę. – Teraz, jeśli mi państwo wybaczą, mam spotkanie zarządu.

Nagle podnosi oczy i spotyka moje spojrzenie, jakby wiedział, że cały czas słucham.

Zamieram, gdy okrutny uśmieszek pojawia się na jego ustach, zanim Jonathan się odwraca i wychodzi przez drzwi.

Ani ciotka, ani wujek nie odprowadzają go do wyjścia. Twarz cioci czerwienieje, a wujek trzyma żonę za ramiona, jakby powstrzymywał ją przed rozpadnięciem się.

Stoję za ścianą, moje wnętrzności roztrzaskują się na milion kawałków. Wszystko, co powiedział

Jonathan, wiruje w mojej głowie niczym huragan. Jestem zbyt zszokowana, by to przetworzyć, ale wiem, po prostu wiem, że cokolwiek stało się w przeszłości, nie było to nic dobrego.

Dobre czy nie, to jest moja jedyna szansa na poznanie prawdy. Biorę głębokie, niepewne oddechy i wchodzę do salonu. Wujek jako pierwszy zerka w górę, gdy staję przed nimi. Trwoga napina rysy jego twarzy.

Zanim zdążą cokolwiek powiedzieć, głosem pełnym wymuszonego spokoju mówię:

– Słyszałam wszystko. Teraz chcę, żebyście mi opowiedzieli o mojej przeszłości.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Elsa

Wujek wstaje, zmuszając się do uśmiechu.

– Kluseczko, to, co usłyszałaś przed chwilą, to…

– Prawda – przerywam mu. Nigdy im wcześniej nie przerywałam, ale dziś jest inaczej. – I chcę poznać resztę.

– K-kochanie – jąka się ciocia. – To było dawno temu.

– Mnie i mamę też porzuciłaś dawno temu, ciociu?

Wzdycha, zasłaniając dłońmi usta.

– Słyszałam cię tamtego dnia. – Głos mam neutralny, niemal zbyt sztuczny. Nie wiem, jak mówić innym tonem, żebym się nie załamała. – Jesteście mi winni wyjaśnienia – stwierdzam.

Głębokie westchnienie wyrywa się z piersi wujka, gdy zatacza się do tyłu i upada obok ciotki.

– Powiedz jej.

Ciotka dotyka skroni drżącymi palcami i mamrocze:

– N-Nie.

– Wiedzieliśmy, że ten dzień nadejdzie, Blair. – Wujek zaciska szczękę. – Po prostu jej już powiedz. Zasługuje na to, by wiedzieć.

– Powiedziałam „nie", Jaxon!

Odrywam od niej wzrok i skupiam się na wujku.

– Kim jest Eli? – pytam.

Jego oczy rozszerzają się tak, jak nigdy wcześniej. Jakby miał atak serca.

– O Boże – szlocha ciotka.

Normalnie zrobiłabym wszystko, żeby ich takimi nie widzieć, ale nie dzisiaj. Dzisiaj potrzebuję odpowiedzi, nawet jeśli będę musiała ich przy tym zranić.

– Miałam sen… Nie, koszmar o tym, jak trzymałam go za rękę, zanim zniknął w jeziorze. – Pod skórą czuję swędzenie. – Kim on jest?

– To był tylko koszmar, kochanie. – Ciotka nie brzmi już nawet przekonująco.

– To nigdy nie były koszmary, ciociu. Ból i łzy nigdy nie były koszmarem. Krew, krzyki i jęki nigdy nie były pieprzonymi koszmarami!

– Przez co, u licha, przeszłaś, kluseczko? – Wujek brzmi na pokonanego, kompletnie i całkowicie wyczerpanego.

Przez co ja przeszłam? To oni powinni mi o tym powiedzieć.

– Pytam po raz ostatni, ciociu. Kim, do cholery, jest Eli?

– To był twój brat – odpowiada wujek niskim głosem.

Chwytam pasek od plecaka tak mocno, że się dziwię, iż nie pęka.

– B-Był?

– Zginął w tym jeziorze, o którym zawsze masz koszmary.

To tak, jakby ktoś wziął nóż i wbił go prosto w moje wadliwe serce. Krwawię i nikt nie może tego zatamować.

– J-jak?

Oczy wujka wypełniają się współczuciem.

– Utopił się, kluseczko. Miał tylko siedem lat, był o rok starszy od ciebie.

Nie.

Eli nie może być martwy. Eli musi żyć.

– Kłamiesz! – wrzeszczę.

Wujek zaczyna wstawać, bez wątpienia chcąc mnie pocieszyć, ale podnoszę rękę.

– Nie. Nawet się nie zbliżaj. Muszę wiedzieć, dlaczego tak się stało. – Gapię się na ciotkę, która ogląda swoje buty i buja się w przód i w tył. – Powiedz mi, ciociu.

Wujek ją szturcha. Ta wzdryga się, ale nie podnosi głowy.

– Kochałam Abby. Naprawdę ją kochałam. Była nieśmiałą dziewczyną, która zawsze brała na siebie całe gówno, kiedy nasz Da się na nas wyżywał. Był pierdolonym szaleńcem, gdy był pod wpływem alkoholu, ale stał się jeszcze gorszy po śmierci mamy.

Nadal kołysze się w przód i w tył, wyglądając jak zagubiony szczeniak, a nie kobieta alfa, za którą ją zawsze uważałam.

– Mama poszła odebrać Abby z zajęć muzycznych i miały wypadek, w którym nasza matka zmarła. Da wyładował cały swój gniew na nas, zwłaszcza na mojej siostrze, bo tak bardzo mu ją przypominała. Powiedział jej, wówczas dwunastolatce, że chciałby, aby to ona umarła zamiast mamy. – Ciotka ze łzami w oczach spotyka moje spojrzenie. – Tata był okrutnym człowiekiem, Elsie. Był złośliwy i nieprzystępny, gdy był pijany. Zawsze spędzałam większość czasu na zewnątrz, ale Abby była z nim w domu. Nie chciała go opuścić, nawet gdy ją bił, gdy bił nas. Po tym, jak dostałam stypendium do Cambridge, błagałam ją, żeby ze mną pojechała, ale odmówiła. Powiedziałam jej, że nigdy nie wrócę do Birmingham, do miejsca, które powoli mnie zabijało, i do ojca, który mnie dusił. Powiedziałam jej, że mogę jej już więcej nie zobaczyć, ale nie zmieniła zdania.

Przełyka głośno ślinę, jakby zbierając odwagę do wypowiedzenia kolejnych słów.

– Rok później przysłała mi zdjęcia ślubne z twoim ojcem. Powiedziała mi, że jest szczęśliwa i że chce, żebym też była szczęśliwa. Potem… – Chrząka. – Wysłała mi zdjęcia jej pierworodnego, Eliego, a potem… twoje.

– A ty nadal nie przyjechałaś? – pytam.

– Nabawiłam się traumy w Birmingham, Elsie. W chwili, gdy tam wjeżdżam, przypominam sobie tylko tatę rzucającego mi w głowę popielniczkę, bo schowałam jego alkohol. – Przesuwa swoje rude włosy do góry, by pokazać mi wyblakłą bliznę. – Krwawiłam, aż myślałam, że umrę. Po tym, jak zostałam wypisana ze szpitala, spakowałam swoje rzeczy i obiecałam sobie, że nigdy tam nie wrócę.

– Co wiesz o małżeństwie moich rodziców? – pytam.

– Elsie…

– Powiedz mi, ciociu.

– Abby była chora psychicznie – wzdycha ciotka, jakby zagubiła się we własnych wspomnieniach. – Cierpiała na depresję i miała kilka epizodów maniakalnych po śmierci naszej matki. Pogorszyło jej się po tym, jak traktował ją nasz tata. Kiedy wyszła za mąż, wydawało się, że czuje się lepiej. Uśmiechała się więcej i powoli dochodziła do siebie po pastwieniu się ojca. Wyglądało na to, że Ethan się nią zaopiekował. W tamtym czasie był najbogatszym potentatem w Birmingham. Posiadał fabryki stali i węgla i wszyscy się go bali, łącznie z tatą. Byłam szczęśliwa, że nie może jej już skrzywdzić.

– Chwileczkę. – Podnoszę rękę. – Ethan? Myślałam, że mój tata miał na imię John.

– Chcieliśmy cię ukryć przed ludźmi twojego ojca – wyjaśnia wujek.

Ludzie mojego ojca? Co to ma niby znaczyć?

– Dlaczego chcieliście mnie przed nimi ukryć?

– Bo chcą cię nam odebrać – prycha ciotka.

– Blair – uspokaja ją wujek.

– Powiedz mi coś więcej – mówię.

Ciotka się marszczy.

– Więcej?

– Mówiłaś, że Ma się leczyła, ale stało się coś złego, prawda?

– Mówiłem ci, kluseczko. – Wujek wygląda na zbolałego. – Eli utonął.

Szloch więźnie cioci w gardle.

– Myślę, że po tym wydarzeniu Abby nigdy nie była taka sama – stwierdza ciotka. – Ty miałaś sześć lat, a on siedem. Bawiłaś się nad jeziorem, kiedy on do niego wszedł i nigdy więcej z niego nie

wyszedł. Moja siostra pisała do mnie listy, że kołysze cię do snu. Nazwała Eliego tym, którego imienia nie wolno wymawiać, bo skupiła się na wychowaniu tylko ciebie.

Serce bije mi tak szybko, jakby miało wyskoczyć z piersi.

To wszystko ma teraz sens. Pamiętam, że trzymała mnie tak, jakby chciała wycisnąć ze mnie życie. Pamiętam też sposób, w jaki śpiewała mi tę piosenkę tym swoim nawiedzonym głosem.

Zastanawiam się, dlaczego nie mogłam sobie przypomnieć, co się stało z Elim. Jak to możliwe, że tylko raz odwiedził mnie w moich snach.

– A co z moim tatą? – pytam. – Gdzie był?

– Pomagał jej – prycha ciotka i ociera łzy. – Albo próbował w każdym razie. Kiedy teraz o tym pomyślę, śmierć Eliego zniszczyła ją tak, jak śmierć mamy zniszczyła mojego tatę.

W pokoju zapada cisza, zakłócana jedynie moim ciężkim oddechem.

Powinnam przestać, przetworzyć wszystkie informacje, które właśnie zebrałam, a potem wrócić z pytaniami. Ale teraz, kiedy już zaczęłam, nie mogę po prostu przestać. Jestem jak nienasycony potwór.

– Jak przeżyłam pożar, ciociu?

– Naprawdę nie wiem, Elsie. – Zerka na wujka, a on bierze jej rękę w swoją. – Zostaliśmy wezwani tego dnia, ponieważ byliśmy twoimi najbliższymi krewnymi. Znaleźliśmy cię w szpitalu, ranną i krzyczącą. Czasami mnie biłaś. Doktor Khan powiedział, że to dlatego, że przypominam ci twoją matkę.

– Ranną? – Wpatruję się w nich z niedowierzaniem. – Myślałam, że potrzebowałam operacji z powodu mojej wady serca.

– Nigdy nie miałaś chorego serca – mówi wujek.

– Jaxon! – wrzeszczy ciotka.

– Ona musi wiedzieć o wszystkim, Blair.

– C-co masz na myśli, mówiąc, że nigdy nie miałam chorego serca, wujku? – Mój oddech pogłębia się, jakbym była zranionym zwierzęciem. – W takim razie co z blizną? Lekarzami? Wizytami?

– Te były prawdziwe, kluseczko. Przeszłaś operację serca, ale nie z powodu jego wady.

– To z powodu czego?

– Zostałaś postrzelona – wypowiada to słowo z bólem. – Uszkodziło to twoje tkanki i przez to miałaś problemy z sercem.

Nogi mi się chwieją i potrzebuję wszystkich swoich sił, aby nie upaść.

– Kto… kto do mnie strzelał?

– Nie wiemy, Elsie – szlocha ciotka. – Nawet policja nie wiedziała. Byliśmy po prostu szczęśliwi, że pozostałaś przy życiu.

– A skąd pojawił się Jonathan King?

Ciotka wyciera policzki i wyznaje:

– Po prostu się zjawił i powiedział nam, że zapłaci za twoją operację i że możemy go później spłacić.

– Nigdy nie powiedział dlaczego?

Oboje potrząsają głowami.

– Byliśmy zdesperowani, kluseczko – mówi wujek. – Nie mieliśmy tylu pieniędzy na operację i nie mogliśmy odebrać spadku po twoim ojcu, który właśnie zmarł.

– Spadek mojego ojca?

– Twój ojciec, Ethan Steel, był potentatem. – Wujek pociera tył głowy. – Ma ludzi od zarządzania jego fortuną, dopóki nie staniesz się pełnoletnia i nie będziesz mogła jej odziedziczyć. Jesteś spadkobierczynią Steela.

– Nie, nie jest – wybucha ciotka, a jej oczy miękną, gdy spotykają się z moimi. – Imperium Steela zostało zbudowane tak bezwzględnie, jak Jonathan King zbudował swoje. Nie chcesz tego, prawda? Jesteś Elsą Quinn, nie Elsą Steel.

Mój wzrok błądzi od wujka do niej. Patrzą na mnie wyczekująco, jakbym miała zamiar zrzucić bombę.

Nie obchodzą mnie pieniądze Steela i jego nazwisko. Jedynym obrazem, który wciąż odtwarzam

w mojej głowie, to Ma śpiewająca mi tę nawiedzoną kołysankę, zanim ktoś zaczął mnie topić. Mama była samotna. Była chora psychicznie. Potrzebowała pomocy, której nikt jej nie udzielił.

– Porzuciłaś ją – mówię ciotce z lodowatym spokojem. – Porzuciłaś swoją jedyną siostrę, kiedy najbardziej cię potrzebowała.

– Elsie, ja…

– Czy jestem twoim sposobem na odkupienie win? Czy to jest to?

– Nie, Elsa. Kocham cię. Jesteś moją córką.

– Zostałam twoją córką kosztem utraty mojej prawdziwej matki, ciociu.

Zanim zdąży coś powiedzieć, rzucam plecak na fotel i wychodzę przez drzwi.

Wtedy zaczynam biec.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Elsa

Biegnę.

Godzinami lub cały dzień, nie jestem pewna. Biegnę, dopóki w płucach nie brakuje mi tchu. Biegnę, aż wszystko się rozmywa.

Deszcz pada na mnie, mocząc mi ubrania i włosy. Palce stają się sztywne z zimna, a buty marszczą się od wody.

Z minuty na minutę kołatanie serca staje się coraz bardziej przerażające, ale nie przestaję. Nie *mogę* przestać.

Łzy nie napływają bez względu na to, jak bardzo chcę płakać. Krople deszczu spływają w dół mojej głowy i po policzkach, jakby mnie obmywały.

Ale nie da się ze mnie zmyć przeszłości.

Wszystko powróciło. Wszystko ponownie we mnie uderzyło.

Łykam powietrze, ale nic nie dociera do płuc. W mojej klatce piersiowej jest potwór. Ciemny, brzydki potwór, który wbija pazury w moje narządy. Bestia chce się uwolnić. Jeden z moich koszmarów. Potwór, który zje mnie żywcem. Ten sam potwór, który zabrał Eliego. Serce mi wali na samą myśl.

Eli.

Mój brat Eli. Moja matka Abigail. Mój ojciec Ethan.

Moja rodzina.

Zastanawiam się, jak mogę nawet nie pamiętać ich twarzy. Są rozmyte. Są cieniem. Czarnym, pieprzonym, dymem.

Czy to stało za tym, że coś było ze mną nie tak przez ten cały czas? Swędzenie, koszmary, wszystkie bodźce były sposobem na to, żebym pamiętała, prawda?

Więc dlaczego, do diabła, ich nie pamiętam?

Zatrzymuję się gwałtownie, łapiąc oddech. Serce bije mi w piersi nieregularnym, przerażającym rytmem. Serce, które Jonathan uratował tylko po to, by mnie zniszczyć, kiedy będę starsza. Serce, w które strzelano.

Zastanawiam się, kto do mnie strzelał. Kto, do diabła, strzelałby do siedmioletniej dziewczynki.

Deszcz zamazuje mi wzrok. Zaczynam widzieć otaczające mnie budynki podwójnie, a potem potrójnie. Opieram się o ścianę, oddychając ciężko. Nie czuję się za dobrze. Serce bije mi bardzo szybko. Biorę głębokie wdechy i wypuszczam długie wydechy.

To nie działa.

Próbuję sięgnąć po telefon i się zatrzymuję. Plecak z komórką zostawiłam w domu.

Drżącymi rękami odgarniam włosy do tyłu i próbuję iść. Potykam się i prawie upadam. Rozpościeram sztywne, mokre ręce na ścianie. Rozglądam się dokoła, ale jest pusto, prawdopodobnie z powodu deszczu. Brzęczy mi w uszach i przymykam oczy. Opieram się o ścianę, biorąc ciężkie, dławiące oddechy.

– Beksa – rozbrzmiewa w mojej głowie głos Eliego. – Chodź ze mną.

Moje serce zwalnia, aż przestaje walić przerażająco szybko, ale teraz mam wrażenie, jakby go tam w ogóle nie było.

– Dlaczego odszedłeś, Eli? – szepczę i czuję się jak ta sześcioletnia dziewczynka, gdy on puścił jej rękę. – Dlaczego zostawiłeś mnie samą?

– Nie zostawiłem cię samej, bekso. Przyszedł kolejny Eli.

– Kolejny Eli?

– Ciii.

Jego głos się rozmywa, podobnie jak jego wizerunek. Próbuję go złapać, ale zamienia się w dym.

Eli…

Łzy grożą wypłynięciem i upadam.

Albo myślę, że upadam. Ktoś mnie chwyta, zanim uderzę o ziemię. Obejmują mnie silne ramiona.

Ładnie pachnie. Pachnie bezpiecznie.

– Mam cię – szepcze głos.

Zamykam oczy i odpływam.

Mam cię.

***

W skroniach czuję ból. Jęczę, siadając.

Przez sekundę jestem zbyt zdezorientowana, by ustalić, gdzie się znajduję. Ciemny wystrój sypialni z dużym łóżkiem pojawia się w mojej pamięci.

Miejsce Spotkań.

Otwieram szeroko oczy i odgarniam włosy do tyłu.

Aiden.

Serce mi bije, a potem kurczy się na samą myśl o nim.

Jak mnie znalazł? Poza tym dlaczego, do diabła, miałby mnie szukać po przedstawieniu, jakie Jonathan odwinął w naszym domu dziś rano?

Tylko szlafrok i prześcieradło zakrywają moje nagie ciało.

W pokoju jest ciepło. Prawie tak, jakby był przytulny poranek.

Prawie.

Drzwi otwierają się bez dźwięku. Naprężam ramiona na myśl o spotkaniu się z nim. Nie mogę nawet udawać, że jego obecność nie sieje spustoszenia w moim sercu i umyśle.

Z parującego kubka, który niesie, wydobywa się zapach gorącej czekolady.

Jego potargane włosy są wilgotne. Ma na sobie ciemne dżinsy i niebieską kurtkę Elit. Brak mundurka oznacza, że nawet nie rozważał pójścia do RES.

Wydaje się sobą, spokojny i opanowany, jakby nic się nie stało. Jakby moje życie nie waliło się dziś wokół mnie.

Nie. Nie dzisiaj. Moje życie rozpadło się po śmierci Eliego. Ostatnie dziesięć lat spędziłam udając, że tak nie jest.

– Widział cię lekarz. – Aiden bierze moją dłoń i wkłada w nią parujący, gorący kubek. – Powiedział, że nie ma powodu do obaw, ale powinnaś zrobić badania u swojego lekarza prowadzącego.

– Lekarz? – pytam.

– Nasz lekarz rodzinny.

Oczywiście mają lekarza rodzinnego, który odwiedza ich domu.

Potem na myśl o jego rodzinie moje usta wypełnia gorzki smak.

– Jonathan odwiedził nas dzisiaj – szepczę. – Dał mi jasno do zrozumienia, że zapłacił za moją operację serca, gdy byłam dzieckiem, jedynie po to, by mnie zniszczyć, kiedy tylko będzie chciał. A poza tym dowiedziałam się, że nigdy nie miałam wady serca. Zostałam postrzelona.

King robi dwa kroki do tyłu i siada na krześle naprzeciwko łóżka. Po raz pierwszy celowo zachowuje dystans między nami.

Gdyby to był stary Aiden, wtargnąłby w moją przestrzeń osobistą i zmusił mnie do zaakceptowania go, nawet gdybym nie chciała. Bliskość jest jedną z metod zastraszania, którą tak dobrze wykorzystuje.

Najwyraźniej nie dzisiaj.

Może go zszokowałam. Ale tak właściwie Aiden to geniusz i zwykle jest o kilka ruchów do przodu. Nie jestem pewna, czy w ogóle można nim wstrząsnąć.

Jego pokerowa twarz nie pomaga.

– Napij się. Przyrządziłem tak, jak lubisz. Więcej czekolady, mniej mleka. – Wskazuje na kubek. – Musisz się rozgrzać.

– Wiedziałeś o planach Jonathana, prawda? – Zaciskam mocniej palce. – Do diabła, przez cały ten czas byłeś jego wspólnikiem.

– Wypij gorącą czekoladę – powtarza, jakbym nie słyszała go za pierwszym razem.

– Nie wypiję tego cholerstwa!

Gwałtownym ruchem odstawiam kubek na szafkę nocną. Kilka gorących kropelek pali moją skórę, ale nie zwracam na to uwagi. Najbardziej pali mnie chłopak siedzący naprzeciwko mnie. Serce krwawi mi na myśl, że był ze mną tylko ze względu na plan Jonathana.

Z jakiegoś powodu muszę to usłyszeć z jego ust. Jeśli to usłyszę, będę w stanie go znienawidzić.

– Powiedz to. Jesteś taki wszechmogący i nie kłamiesz, prawda? Więc, kurwa, powiedz to, Aiden! Powiedz, że wszystko to było grą.

Siedzi nieruchomo na krześle, ale wpatruje się we mnie z ukosa, jakby chciał mnie udusić.

Potem drga mu lewa powieka.

Powinnam uciec. Powinnam się schować, ale tego nie robię. Albo raczej nie mam szansy. King wstaje i zanim się zorientuję, przygniata mnie do łóżka. Ręką obejmuje moje nadgarstki i uderza nimi o wezgłowie nad moją głową, gdy siada okrakiem na moich kolanach.

– Gra – parska. – Tak, Elsa, to była gra, ale odmówiłaś grać według pieprzonych zasad.

– Jakich zasad?

– Moich.

Śmieję się, ale dźwięk ten jest pozbawiony radości i odrobinę histeryczny.

– Twoich zasad? Czy obejmują one zniszczenie mnie, jak to zapowiedziałeś tego dnia, kiedy się poznaliśmy?

Nic nie mówi i po prostu nadal unosi się nade mną niczym ponury żniwiarz, z ciemnymi oczami i kruczoczarnymi włosami.

– To były twoje zasady czy zasady Jonathana? – kpię. – Bo wydaje się, jakby to on kontrolował grę.

– Jonathan mnie nie przeraża, skarbie. – Zacieśnia uchwyt na moich nadgarstkach. – I ciebie też nie powinien przerażać.

– Zaczynasz kolejną grę, Aiden? – szydzę, mimo że moje serce krwawi. – Czy sprawisz, że znów ci zaufam, żebym mocniej upadła? Wiesz, właśnie to Jonathan powiedział Silver tamtego dnia. Powiedział, że ofiara powinna spaść mocniej, jeśli wydaje jej się, że nie ma niebezpieczeństwa.

– Nie pozwól im stanąć między nami. Zapomnij o nich.

– Zapomnieć o nich?! – krzyczę, gniewne łzy grożą wypłynięciem. – Zapomniałam już o wielu rzeczach, Aiden. Zapomniałam o rodzicach i bracie. Zapomniałam, kim jestem, na dziesięć pierdolonych lat, więc nie każ mi o niczym zapomnieć! Właściwie nie. Jest jeden wyjątek. Zapomnę wszystko o tobie.

– Zapomnisz o mnie wszystko, tak? – Jego ton jest spokojny, ale mrożący krew w żyłach.

– Zrobię to. – Serce mi wali z każdym słowem, które wypowiadam. – Wykorzystałeś mnie i zakpiłeś ze mnie. Już jestem wrakiem. Czy jesteś teraz szczęśliwy?

Jego usta miażdżą moje. Całuje mnie z czułością i pasją, które pozostawiają mnie bez tchu. Szloch chwyta mnie za gardło. Łzy, które powstrzymywałam przez cały dzień, wypływają. Aiden oblizuje moją dolną wargę, namawiając mnie, żebym otworzyła usta.

Otworzyć i robić co? Być tą samą głupią dziewczyną, którą byłam od początku roku? Zakochać się w nim od nowa tylko po to, by zostać zranioną?

Przygryzam jego dolną wargę, ale to tylko sprawia, że jego pocałunek staje się bardziej brutalny. Rozpuszcza moje włosy i wplata w nie dłonie. Jego język wpycha się do środka i mnie pieści. Całuje mnie, aż w płucach brakuje mi powietrza.

W końcu odsuwa się i warczy w moje usta:

– Nie możesz o mnie zapomnieć, skarbie. Czy to jest, kurwa, jasne?

– To powiedz mi prawdę, Aiden! Jeśli tego nie zrobisz, przysięgam na Boga, znienawidzę cię.

– Znienawidzisz mnie? – mówi wściekle, ciągnąc mnie mocniej za włosy.

King nie lubi, kiedy mu się grozi, ale walić go. Groził mi wystarczająco. Pora, aby odwrócić role.

– Znienawidzę cię – powtarzam z przekonaniem. – Nie obchodzi mnie, czy zajmie mi to miesiąc,

rok, czy dekadę, ale zapomnę o tobie.

Jego lewa powieka drga i Aiden patrzy na mnie tak, jakby chciał rzucić mi wyzwanie, czy tak właśnie zrobię. Aby go przetestować i ponieść konsekwencje.

Spoglądam na niego, nie kuląc się. Powietrze faluje napięciem, gdy żadne z nas nie przerywa kontaktu wzrokowego.

Po tym, co wydaje się wiecznością wpatrywania się w siebie nawzajem, uwalnia mnie. Ręce opadają mi po bokach, ale on ze mnie nie schodzi. Tak, jakby potrzebował bliskości.

A może, tylko być może, ja też tego potrzebuję. Nie wiem, kiedy Aiden stał się jedyną osobą, której zawsze potrzebuję. On po prostu jest.

Ponieważ milczy, postanawiam wziąć sprawy w swoje ręce.

– Przyjaciele, o których mi opowiadałeś, to Jonathan i mój ojciec, prawda?

Jest to zgodne z tą częścią o potentatach i tym, jak obaj pobrali się z psychicznie chorymi kobietami. Alicia i moja mama były tylko częścią zakładu Kinga i Steela.

Aiden przytakuje.

– Powiedziałeś, że był zakład, który wszystko zniszczył.

– Umowa biznesowa – mówi.

Po raz pierwszy nie patrzy mi w oczy. Wpatruje się w moją bliznę widoczną pod rozchylonym szlafrokiem. Kusi mnie, żeby ją zakryć, ale nie chcę przerywać jego wyznań.

– Jaki rodzaj umowy biznesowej? – pytam.

– Często zakładali się, kto zarobi więcej pieniędzy w ciągu miesiąca.

– To wydaje się normalne.

Jego oczy wwiercają się w moją bliznę po operacji, kiedy kontynuuje:

– Jonathan miał wewnętrzny przeciek, że dochód brutto Ethana przewyższy jego, a mój ojciec nigdy nie przegrywa. Umieścił informatora w fabryce Steela, który miał zakłócić produkcję. Miał spowodować pożar w środku nocy, ale informator namieszał. Fabryka zapaliła się w dzień, kiedy pracowało tam wielu robotników. Było mnóstwo ofiar śmiertelnych i ogień spowodował katastrofalne szkody w budynku.

– To brzmi znajomo… – wzdycham. – Wielki pożar w Birmingham.

Kiwa głową.

– Ale kiedy przeczytałam o tym w artykule, nikt nie wspomniał, że fabryka należała do Steela. Nawet wiadomości o pożarze w naszym domu sprawiały wrażenie, jakby moi rodzice byli mało istotni. Nie wspomnieli, że mój ojciec był właścicielem fabryk. To prawda, że nie czytałam całego artykułu, ale wciąż.

– To sprawka Jonathana. Kontroluje media w dowolny sposób. Poza tym Ethan Steel był bardzo prywatnym człowiekiem. Nie zabiegał o uwagę jak Jonathan.

– Dlaczego twój ojciec zatuszował śmierć moich rodziców, jakby to było nic takiego? Czekaj… – Przyglądam mu się z szeroko otwartymi oczami. – C-czy on miał z tym coś wspólnego?

Aiden zachowuje spokój, potrząsając głową.

– Jonathan ma wiele wad, ale nie jest mordercą.

– Więc dlaczego zatuszował pożar?

– Ponieważ ma bezpośredni związek z wielkim pożarem w Birmingham. Nie chciał, aby jego nazwisko było powiązane z tragedią na skalę narodową. – Wypuszcza długi oddech. – W związku z tym, że produkcja Steela była zniszczona, Jonathan wygrał zakład, ale stracił coś więcej niż pieniądze.

– Co takiego?

Jego oczy w końcu odnajdują moje i wydają się zaszklone, jakby były całkowicie martwe w środku.

– Alicię.

Kłuje mnie serce na wspomnienie jej imienia. Była tylko kolejnym pionkiem w grze między Jonathanem i Ethanem.

Tak jak Ma.

Tak jak Aiden.

Tak jak ja.

Podnoszę rękę i głaszczę go po policzku, tuż pod pieprzykiem.

– Tęsknisz za nią? – pytam.

– Nie. – Wyraz jego twarzy się nie zmienia. – Jaki jest sens tęsknić za kimś, kto nigdy nie wróci?

Aua.

Choć Alicia była chora psychicznie, coś mi mówi, że ją podziwiał. Była oderwaniem od tego, co jest pomiędzy nim a Jonathanem. Od jej śmierci Aiden poszedł w ślady ojca.

– Sadzała mnie obok siebie, kiedy czytała swoje filozoficzne i psychologiczne książki – mówi odległym głosem. – Byłem jej jedyną publicznością.

– Aiden…

– Dobrze, że umarła. – Zaciska szczękę. – Była zbyt delikatna i nie przetrwałaby w świecie wypełnionym przez Jonathanów Kingów i Ethanów Steelów.

– Czy to dlatego stałeś się taki jak twój ojciec?

– Nie stałem się taki jak Jonathan ot tak, tylko postanowiłem być taki jak on. Ludzie tacy jak Alicia są nieistotni. Musisz być królem, żeby przeżyć.

Z jakiegoś powodu nie wydaje się, aby szydził ze swojej matki. Brzmi wręcz smutno, gdy wypowiada jej imię.

Obejmuję jego policzki obiema dłońmi i uśmiecham się nieśmiało.

– To w porządku, jeśli za nią tęsknisz.

– Nie tęsknię.

– Ja tęsknię za mamą, tatą i Elim. Nawet ich nie pamiętam, ale tęsknię za nimi. I myślę, że zawsze za nimi tęskniłam, dlatego miałam te koszmary. To jak kara za zapomnienie o nich.

Obserwuje mnie uważnie, jakby zaraz miała mi wyrosnąć dodatkowa głowa. Albo dwie.

Łzy wypełniają moje oczy, gdy smutek uderza mnie znikąd. Nie mogę z nim walczyć, nawet jeśli chcę.

– To dziwne, prawda? – pytam.

Zachowuje kamienne oblicze, ale wyciąga rękę, by odgarnąć zabłąkany kosmyk z mojej twarzy.

– To, że tęsknisz za ludźmi, nie jest dziwne. – Obraca kosmyk między palcami. – Myślę, że czasami też za tobą tęskniłem.

Zanim zdążę zrozumieć znaczenie jego słów, przyciska swoje usta do moich z czułością, która mnie przeraża.

Aiden nie umie być delikatny. Jest bezwzględny i szorstki.

Obejmuje dłonią mój kark i przyciąga mnie bliżej. Pozwalam mu na zbadanie moich ust. Całuje mnie powoli. Zbyt powoli, jakby uczył się mnie na nowo. Jakby mnie zgubił i w końcu odnalazł. Jęczę w jego usta, gdy obejmuje moją pierś przez szlafrok. Sutki mi twardnieją i ocierają się o tkaninę. Aiden palcem jeździ w górę i w dół mojej blizny, jakby zapisywał ją w pamięci. Zamykam oczy i poddaję się jego atakowi. Nie ma nic bardziej przytłaczającego i nieziemskiego niż bycie całowaną przez Kinga.

Nie. Nie tylko jestem przez niego całowana. Jestem czczona. On bierze mój świat i przemienia go bez mojej zgody.

Nie przerywa pocałunku, gdy sięga między nas i rozpina pasek. W mgnieniu oka ociera się o moje wejście i powoli – znów zbyt powoli – we mnie wchodzi. Jestem bardzo mokra, ale wciąż napotyka opór ze względu na swój rozmiar. Jego jęki dopasowują się do moich, gdy odsuwa się odrobinę od moich ust, by spojrzeć na moją twarz.

Bum, bum, bum.

Kładę dłoń na jego piersi na wysokości serca. Otwieram usta ze zdziwienia, słysząc odgłosy dochodzące spod moich opuszków.

Jego pchnięcia są powolne i delikatne jak za pierwszym razem, gdy czekał, aż się przyzwyczaję.

Czy teraz też to robi?

– Tęskniłem za tobą, skarbie – mówi i muska moje usta swoimi.

Serce bije mi tak głośno, że jestem zaskoczona, iż jestem w stanie słyszeć Aidena.

– Powiedz, że też za mną tęskniłaś.

Kontynuuje pieszczenie mojej blizny, gdy wbija się głębiej, uderzając w *to* miejsce we mnie. Otwieram usta, by wypowiedzieć słowa, ale jego pchnięcia odbierają mi mowę. Ta intymność mnie zabije.

– Powiedz to – cedzi i podciąga jedną z moich nóg, aby wejść we mnie dalej.

– Tęskniłam za tobą.

Zaczerpuję tchu, gdy fala uderza mnie głęboko w środku. Nie mam wyboru, jak rozpaść się wokół niego. Oczy uciekają mi w tył głowy, kiedy przygryzam dolną wargę.

Aiden ponownie mnie całuje, uwalniając moją wargę spod moich zębów, by następnie samemu ją przygryźć. Przyspiesza tempo i staje się bardziej szorstki, wypełniając mnie po brzegi. Wbijam paznokcie w jego plecy, jakbym walczyła o życie.

Stęka, a ja przyglądam się, jak jego przystojna twarz sztywnieje, gdy ciepło pokrywa moje wnętrze.

Kiedy wychodzi, przecina mnie ostra pustka. Czuję pokusę, żeby wyciągnąć rękę i ponownie go włożyć.

Zamiast tego tulę się do jego boku, owijając wokół niego ramiona i nogi. On palcami zaczesuje mi włosy do tyłu.

Jestem w tym sennym stanie między jawą a snem, kiedy słyszę jego mroczny szept.

– Nigdy więcej nie będziemy za sobą tęsknić, skarbie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Elsa

Budzi mnie szelest ubrań.

Odpędzając sen, siadam na łóżku. Kładę łokieć na poduszce i opieram się na dłoni, by obserwować, jak Aiden się ubiera. Jest coś męskiego w sposobie, w jaki wciąga dżinsy na umięśnione nogi.

Żadnych bokserek. Mmm.

Zaciskam uda na samą myśl. Stoi do mnie tyłem, a ja żałuję, że nie widzę go od przodu.

Błądzę wzrokiem po ostrych konturach jego nagich ramion, gdy Aiden podnosi swój T-shirt. Napęczniałe żyły sprawiają, że tatuaże na jego ramieniu wyglądają, jak gdyby falowały, Zupełnie jakby drażnił się ze mną, żebym obejrzała je z bliska, osobiście.

Czuję, jak moje pożądanie ustępuje na widok nagich pleców Kinga. Szybko znikają pod koszulką, ale obraz ten głęboko zapada w mojej pamięci. Ślady cięcia na jego skórze, wyblakłe blizny. Przełykam uczucie chwytające mnie za żołądek. Aiden nie afiszuje się ze swoją blizną, nazwał ją słabością. Nigdy więcej go o to nie pytałam, lecz kiedyś zapytam. Po prostu nie teraz.

Może, tylko może, zaczynam go rozgryzać. Nie chodzi o to, że jest skryty, tylko o to, że nie lubi być pod presją. Jeśli poświęcę mu trochę czasu i upewnię się, że jest zadowolony, będzie po mojej stronie. Powie mi wszystko, co powinnam wiedzieć. Jedyne, co muszę zrobić, to być cierpliwa i przestać mu się sprzeciwiać, kiedy jest narwany. To będzie wymagało wysiłku, ale mi się uda. W końcu.

Muszę go też nauczyć, żeby mnie nie zrażał.

– Podoba ci się to, co widzisz, skarbie? – rzuca, okręcając się wokół własnej osi.

Radosny błysk w jego ciemnych oczach trafia w każdy właściwy fragment mojego serca.

– Może. – Uśmiecham się. – Dokąd idziesz?

Iskra, która była widoczna na jego twarzy, szybko znika i zostaje zastąpiona pokerową maską.

– Co jest? – pytam, gdy niepokój chwyta mnie za gardło.

– Muszę się spotkać z Jonathanem.

Prostuję się.

– Nie idź.

– Martwisz się o mnie, skarbie? – Szczerzy się.

Tak i nie chcę, żeby Jonathan między nami stawał.

– Po prostu nie idź.

– Muszę albo on tu przyjdzie.

– Och.

Moje poczucie szczęścia znika.

Najwyraźniej Jonathan King żywi urazę do mnie – albo do mojego ojca. Aiden jest jego synem, więc jeśli dojdzie do wybierania, stanie po jego stronie, a ja tylko ucierpię.

Zbliża się do mnie zdecydowanym, pewnym krokiem. Kładzie dwa palce pod moją brodą i zmusza mnie, bym spojrzała mu w twarz.

– Powiedziałem, że będę cię chronił przed wszystkimi. – Pochyla się i całuje mnie w policzek. – Włączając w to Jonathana.

Zapiera mi dech, gdy Aiden się odsuwa.

Czy on właśnie powiedział to, co myślę, że powiedział?

Oznajmił, że wystąpi przeciwko ojcu dla mnie. Ale to chyba nie może być prawda. Coś musi mi się dziać z uszami.

– Powtórz to – wzdycham.

– Nie jestem twoim wrogiem, skarbie. – Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze. – Nie rób go sobie ze mnie.

– Nie robić sobie z ciebie wroga?

– Dopóki będziesz mnie stawiać na pierwszym miejscu, ja też nie będę stawiał nikogo wyżej niż ciebie.

Chaos ogarnia mój umysł, kiedy tracę równowagę pod wpływem ciężaru słów Aidena.

Wyciąga swój telefon.

– Twój wujek i twoja ciocia dzwonili do mnie kilka razy. Nie odebrałem.

Krzywię się, przypominając sobie, jak wyszłam z domu. Zegar pokazuje, że dochodzi południe. Pewnie prowadzą już poszukiwania.

– Czy mogę skorzystać z twojego… – Urywam, gdy bez namysłu wręcza mi swoją komórkę.

Uśmiecham się. Tak dobrze potrafi odczytywać moje potrzeby, że czasami staje się to przerażające.

Ma włączoną zakładkę chatu z wujkiem. Piszę.

Aiden: To ja, Elsa, wujku. Wszystko w porządku. Proszę, przestańcie mnie szukać. Wrócę jutro.

Nabieram głęboko powietrza i wysyłam wiadomość.

Wujek i ciocia mogli ukrywać przede mną prawdę, ale to nie zmienia faktu, że wychowywali mnie przez ostatnie dziesięć lat. Byli moimi kotwicami i choć może nie jestem jeszcze gotowa, by wybaczyć cioci, to nie usunę ich całkowicie z mojego życia.

Wujek niemal natychmiast odpowiada.

Jaxon Quinn: Rozumiemy, kluseczko. Uważaj na siebie, dobrze?

Oczy wypełniają mi się łzami, lecz zamykam wiadomość, przechodząc do ekranu głównego. Tapeta w telefonie sprawia, że otwieram usta.

Nasz pierwszy pocałunek na imprezie u Ronana.

Patrzę na Aidena ze zdumieniem.

– Dlaczego masz to jako tapetę?

– Bo tak.

– Zmienię ją.

Wyrywa komórkę z moich rąk i chowa ją do kieszeni. Zupełnie jakbym go uraziła.

– Nie ma mowy – odpowiada.

– Czy to jest dla ciebie takie ważne?

– To był dzień, w którym zdecydowałem, że będziesz moja aż do śmierci.

Przez chwilę, tylko sekundę, zastanawiam się, jakby to było być z nim na zawsze.

Na zawsze.

To przerażająca myśl.

– W którym momencie zdecydowałaś, że jestem twój? – Jego pytanie wytrąca mnie z osłupienia.

– Nie było takiego momentu.

– Hmm. Myślę, że kłamiesz, skarbie. Myślę, że to było wtedy, gdy zaatakowałaś Silver przed gabinetem twojego lekarza.

Twarz mi płonie.

– Nie, nie wtedy.

– Twoje słowa dokładnie brzmiały: „Trzymaj się z dala od Aidena". Byłaś gotowa ją zamordować.

Zaciskam usta.

Dlaczego on musi wszystko pamiętać?

– Jesteś tak cholernie urocza, kiedy się dąsasz – stwierdza i szczypie mnie w policzek.

– Nie powinieneś gdzieś iść? – Odpycham jego rękę.

Śmieje się lekko.

– To nie potrwa długo. Knight, Astor i Reed przyjdą tutaj wkrótce.

Zastanawiam się, skąd on wie, że nie chcę być teraz sama.

– A co z Cole'em?

– Jego nie będzie.

– Dlaczego?

– Bo tak. – Przesuwa knykciami po moich policzkach. – Bądź grzeczna.

– Zawsze jestem.

Prycha – on *prycha* – po czym odwraca się w stronę drzwi.

– Aiden? – wołam za nim z gulą w gardle.

Spogląda na mnie przez ramię.

– Hmm, skarbie?

– Wróć, okej?

Na jego twarzy pojawia się szczery, zapierający dech w piersiach uśmiech.

– Zawsze do ciebie wrócę, skarbie. Jesteś królową, a nie pionkiem.

Potem wychodzi przez drzwi, zostawiając mnie zbierającą serce z podłogi.

Czy on przed chwilą nazwał mnie swoją królową?

Dotykam swojej piersi.

Spokojnie, moje serce. Nie szalej jeszcze.

Za późno. Jestem prawie gotowa skoczyć z łóżka i wzbić się do gwiazd.

Idę do łazienki z szerokim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Po prysznicu na komodzie znajduję dżinsową sukienkę i sweter. Na nich leży liścik napisany starannym pismem Aidena: „Należą do Astrid. Ona i Levi zawsze zostawiają tutaj swoje rzeczy. Jestem pewien, że nie będzie miała nic przeciwko". Śmieję się do siebie, kiedy wkładam ubrania. Według niego nikt nie ma nic przeciwko, gdy wynik przemawia na jego korzyść.

Kiedy kończę się ubierać, schodzę po schodach do kuchni i staję zaskoczona na widok zupy i dwóch rodzajów sałatek. Pomiędzy nimi znajduje się kolejny liścik od Aidena: „Zjedz to, żebym później ja mógł zjeść ciebie".

Boże, rzeczy, które mówi, doprowadzą mnie do obłędu.

Burczy mi w brzuchu od apetycznego zapachu jedzenia. Siadam i jem zupę w rekordowym tempie, potem dojadam sałatką, aż jestem pełna.

Na dworze wciąż pada. Krople wody tworzą strumyki na oknach w salonie.

Deszcz jest piękny. Tata zabierał mnie na bieganie w deszczu.

Chwileczkę… Skąd to wiem?

Rozlega się pukanie do drzwi, a ja wyrywam się ze snu na jawie.

Odpycham mgliste wspomnienie i chwiejnie wstaję na nogi. Jak tylko otwieram drzwi, zostaję zaatakowana uściskami przez Kim.

– Gdzie dzisiaj byłaś? Cholernie za tobą tęskniłam. Oficjalnie nie wybieram się bez ciebie na studia.

– Hej, Kim. – Uśmiecham się w jej szyję, zanim się odsuwam.

– Przyniosłem frytki. – Ronan wskazuje na swoją torbę.

Xander kręci głową i mówi:

– Raczej ukradł je Margo.

– *La ferme*[8], Knight. Żadnych frytek dla ciebie. – Ronan odpycha jego i Kim na bok, żeby zamknąć mnie w niedźwiedzim uścisku. – Jak się ma moja druga ulubiona dziewczyna?

– Druga ulubiona? – Szturcham go w brzuch.

– Przepraszam, Ellie. Kimmy zajęła pierwsze miejsce w moim sercu.

Obie z Kim wybuchamy śmiechem, gdy obejmuję Ronana ramionami, czując, że zaraz ponownie się rozpłaczę.

Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam ich przyjaźni. Wiem, że jeźdźcy nie są typem osób, które oferują pomoc, więc fakt, że pojawili się tutaj, sprawia, iż jestem wdzięczna. Astor jest znany z bycia podrywaczem, a nie przyjacielem, dlatego uścisk od niego nie jest czymś oczywistym.

– Przyszedł King! – krzyczy Xander, na co Ronan ode mnie odskakuje.

Knight wybucha śmiechem, a Astor uderza go w głowę i z rechotem ciągnie go do salonu. Kim

podąża za nimi.

Również się śmieję, zamykając drzwi. Zatrzymuję się, kiedy do środka wchodzi ktoś jeszcze.

– Hej, Elsa. – Cole posyła mi powitalny uśmiech.

– Och, Cole.

Czy Aiden nie mówił, że go nie będzie?

– Wydajesz się zaskoczona moim widokiem.

– Nie. Cieszę się, że tu jesteś.

Naprawdę. Zawsze czułam się bardziej komfortowo w pobliżu Cole'a. Mimo że Ronan i Xander mnie rozśmieszają, jest coś w spokoju Nasha, co koi wszystko w jego otoczeniu. To nie jest taki groźny spokój jak u Aidena, tylko mądry i łagodzący rodzaj opanowania.

Wszyscy idziemy do salonu. Ronan i Xander walczą żartobliwie – przeważnie – a Cole rusza, by przerwać ich walkę.

Szukam w chłodziarce pod barkiem czegoś do picia.

Kim dołącza do mnie, opierając łokcie na blacie naprzeciwko mnie. Z iskrą w oczach przeczesuje wzrokiem pomieszczenie.

– Więc to jest Miejsce Spotkań. To ta legendarna miejscówka, o której wszyscy w RES mówią. Nie spodziewałam się, że będzie tak… przytulnie.

– Och, tak.

Wyciągam soki i stawiam je na blacie.

– Co się dzieje, Ellie? – Kim obchodzi barek i bierze moje ręce w swoje. – King powiedział, że nie czujesz się dobrze i powinniśmy cię odwiedzić. Cholernie mnie wystraszył. Myślałam, że stało się coś takiego jak poprzednim razem.

Przygryzam dolną wargę.

– Chodzi o moją przeszłość – wyznaję.

Przyjaciółka mruga dwa razy i powtarza:

– Twoją przeszłość?

– Opowiem ci o wszystkim. Tylko nie teraz. – Wskazuję na zamieszanie w salonie. – Później, okej?

Przytula mnie.

– Kocham cię i zawsze jestem tu dla ciebie, kiedy tylko będziesz gotowa – oznajmia.

– Nie doprowadzaj mnie do płaczu, Kim.

– Możemy płakać razem.

Obejmuję ją ramionami i trwamy tak przez długie sekundy.

– Och, czy jest miejsce jeszcze dla mnie? – Głos Ronana przerywa tę chwilę.

Odrywamy się od siebie i okazuje się, że razem z Xanderem nas obserwują.

Knight się gapi – na Kim, nie na mnie.

– Ależ nie przerywajcie z mojego powodu. Proszę kontynuować, *Mesdemoiselles*[9]. – Ronan uśmiecha się jak idiota.

Xander uderza go w głowę.

– Aua. Za co to było, skurwielu?

Astor ma zamiar zaatakować Knighta, ale ten uchyla się i kieruje w stronę lodówki. Ignoruje soki i bierze piwo.

– Wiedziałem, że kapitan Levi zaopatruje to miejsce.

– To raczej King – poprawia go Cole, również sięgając po piwo.

– No więc, Ellie… – Ronan obejmuje mnie ramieniem i prowadzi w stronę sof, dokąd wszyscy zmierzają. – Pamiętasz moją wzmiankę o trójkącie tamtym razem?

– Pamiętam – śmieję się.

– Zmieniłem zdanie odnośnie do uczestników i obmyśliłem znakomity plan. Wsypiemy jakiś proszek nasenny do wody Kinga i pozbędziemy się go. Wtedy ty, ja i Kimmy zaszalejemy. – Porusza brwiami. – Genialne, prawda?

– Wiesz, że Aiden w pewnym momencie się obudzi?

– To będzie tego warte, nawet jeśli mnie zabije. – Zatrzymuje się. – *Alors?*[10]

– No nie wiem.

– Pff. W takim razie zostajemy tylko ja i Kimmy. Twoja strata, Ellie.

– W twoich snach, skurwielu. – Xander trąca go ramieniem w drodze do sof.

– Jeśli chcesz odurzyć Aidena, byłoby lepiej, gdybyś wsypał proszek do alkoholu – stwierdzam. Kiedy podnoszę głowę, zarówno Ronan, jak i Xander przyglądają mi się z zaciekawieniem. – Tak tylko mówię.

– Czy kiedykolwiek widziałaś, aby King pił? – pyta Xander, opadając na sofę tuż obok Kim, która nieruchomieje.

Zgadza się. Aiden nie pije.

– Dlaczego on nie pije?

– Uważa, że jest ponad to – oznajmia Cole, stając obok mnie.

– Co i tak jest fajne, skoro jest kosmitą – mówi Ronan, po czym wpycha się między Xandera a Kim i obejmuje moją przyjaciółkę ramieniem. – Czyż nie tak, Kimmy?

Kim uśmiecha się, lecz wydaje się to bardziej wyrazem ulgi niż zgody.

– Jak to jest kosmitą? – rzucam.

Choć nie pytam nikogo konkretnego, zerkam na Cole'a. Z jakiegoś powodu chcę usłyszeć, co on sądzi na temat Aidena.

– Myślałem, że nigdy nie zapytasz! – Ronan wskakuje na stolik kawowy. – Zacznijmy od tego, że był ostatnim wśród nas, który stracił dziewictwo. Ja byłem pierwszy. Nie żebym się chwalił czy coś. Ale on jest drugim najstarszym, daj spokój.

– Kto jest najstarszy? – ciekawi się Kim, odsuwając się od Xandera i zbliżając do krawędzi sofy.

– Ja – mówi Cole. – Potem King, Knight i Astor.

– Aaale… – Ronan wskazuje na siebie kciukiem. – Pierwszy straciłem dziewictwo. Ponownie, nie przechwalam się czy coś, ale wszyscy byliście w tyle. Myślałem, że Aiden i Cole są gejami, dopóki nie zobaczyłem ich perwersyjnych zamiłowań.

– Zamknij się, Astor – upomina go Cole.

Moje zainteresowanie wzrasta.

– Nie, powiedz nam. Dlaczego myślałeś, że byli gejami?

– Po pierwsze, nigdy nie uprawiali seksu przy nas. Nigdy nie próbowali umawiać się z dziewczynami. Byli seksualnie martwi, mówię ci. Ale ich fiuty wyglądały wystarczająco dobrze pod prysznicem. Nie tak dobrze jak mój, ale wciąż.

– Szpiegowałeś ich? – pytam z niedowierzaniem.

– *Mais, bien sûr!*[11] Musiałem zatroszczyć się o kumpli. Co więcej, powiedziałem Kingowi, żeby przeleciał faceta lub dwóch i zobaczył, jak to będzie. Nawet to byłoby spoko, byle tylko uprawiał seks.

Uśmiecham się do siebie. Pewnie dlatego wysłał mu gejowskie porno.

– Potem przyłapałem go na trójkącie i zmieniłem zdanie.

Wytrzeszczam oczy.

– Trójkącie? – powtarzam.

– I to nie byle jakim trójkącie. To był perwersyjny jak cholera trójkąt. Dziewczyna była związana, zakneblowana i miała zasłonięte oczy.

Wow.

Aiden nigdy o tym nie wspominał. Nie żebym pytała.

Zielony potwór zaczyna przejmować nade mną kontrolę, jednak próbuję go okiełznać i moim najbardziej niewinnym tonem pytam:

– I z kim to było?

– Nie wiem. Pokój był niebieski i ciemny. Miała takie srebrne włosy. Widziałem, jak King ją wiązał. Zapytaj kapitana, brał w tym udział.

Skupiam uwagę na Cole'u, nie bardzo wiedząc, jak się czuć. Stoi obok mnie z neutralnym wyrazem twarzy.

Miał trójkąt z Aidenem i inną dziewczyną. Drażni mnie, że nie wiem, kim ona była.

– Zamknij się, Astor – mówi Cole z większą rezygnacją niż złością.

– Co? Nadal mnie boli, że nie brałem w tym udziału.

– Byłeś naćpany – zauważa Xander.

– Jakby kapitan i King dopuszczali kogokolwiek do swoich perwersyjnych świństw. – Wskazuje palcem w kierunku Knighta. – Ty nie byłeś naćpany. Dlaczego nie brałeś udziału?

– Nie byłem zainteresowany.

– Więc wiedziałeś i mi nie powiedziałeś? Dlaczego zawsze jestem pomijany?

– Zostałeś pominięty, ponieważ jesteś okropny, jeśli chodzi o sekrety – stwierdza Xander i rzuca w niego poduszką.

– Nie, nie jestem!

Ronan odrzuca poduszkę i rozpoczynają kolejną rundę kłótni. Kim popija sok i patrzy na nich z uśmiechem.

Już mam do niej dołączyć, kiedy Cole pochyla się i szepcze:

– Możemy porozmawiać?

Ta prośba mnie zaskakuje, ale kiwam głową.

– Pewnie.

Wskazuje drzwi po prawej stronie. Idę za nim do tylnego wejścia. Xander i paplanina Ronana cichną, gdy Nash zamyka za nami drzwi.

Chłodne powietrze rozwiewa mi włosy. Owijam się swetrem, wchodząc na drewniany taras, na którym stoi stół otoczony trzema krzesłami. Deszcz bije w oddali, sprawiając, że obraz się rozmywa. Jedyne, co widać, to wysokie sosny.

Hmm. Więc tylne drzwi prowadzą do lasu.

Cole siada na jednym z krzeseł. Opadam naprzeciw niego, pocierając ramiona.

– Przepraszam. – Zdejmuje marynarkę i podaje mi ją. – Tutaj jest zimno.

Przyjmuję ją z uśmiechem i zarzucam na siebie. Pachnie cynamonem i drogim żelem pod prysznic. Jest ciepła. Zupełnie jak Cole.

Muszę przyznać, że nigdy nie myślałam, iż będzie się interesował tymi „perwersyjnymi świństwami", o których mówił Ronan. Ci cisi są w rzeczywistości najdziksi.

Jeśli nie wyjdę przez to na żałosną, zapytam go, kim jest ta tajemnicza dziewczyna, która przyciągnęła uwagę zarówno jego, jak i Aidena.

Chwila… Może było wiele tajemniczych dziewczyn? Czy przyzwyczaili się do brania udziału w trójkątach?

Zamiast tego pytam:

– O czym chcesz rozmawiać?

– Przejdę od razu do sedna.

– W porządku.

– Aiden, Xander i ja zostaliśmy porwani, gdy byliśmy dziećmi.

– P-porwani? – wzdycham, palcami ściskam kolana.

Wyciąga paczkę papierosów ze spodni i zapala jednego. Nikotyna wypełnia powietrze, kiedy Cole wypuszcza chmurę dymu.

Nigdy nie widziałam, żeby palił. To coś nowego.

– Mieliśmy wtedy siedem, prawie osiem lat. – Zaciąga się. – Zwykle nie wracaliśmy do domu tym samym samochodem, ale tego dnia Xan i ja zabraliśmy się z Aidenem. Kierowca był po ich stronie. Zabrał nas w odludne miejsce, gdzie nas zaatakowali. Stała tam czarna furgonetka i było trzech mężczyzn w maskach, a reszta to już historia.

– C-co masz na myśli, mówiąc, że reszta to już historia?

Chwyta papierosa kciukiem i palcem wskazującym, gdy napotyka moje spojrzenie.

– Zasłonili nam oczy i zabrali nas do magazynu. Potem nas rozdzielono. Na godziny lub dni, nie byłem pewien. Następną rzeczą, jaką pamiętam, jest to, że zostałem wyrzucony w odludnym miejscu. Założyłem wtedy, że moi rodzice zapłacili okup czy coś. Xander również został wrzucony w podobnie opustoszałym miejscu.

– A co z Aidenem?

Powoli kręci głową.

– Kiedy w końcu wróciliśmy do domu, dowiedzieliśmy się, że Xander i ja byliśmy przetrzymywani przez dwa dni.

– A Aiden?

– Zniknął na dziesięć dni.

– Dlaczego? Jonathan nie zapłacił okupu?

Nie mógł stać z boku, gdy porwano jego jedynego syna. Nie mógł być taki okrutny.

– O to właśnie chodzi. – Oczy Cole'a ciemnieją do przerażającej zieleni. – Porywacze nie żądali okupu za żadnego z nas.

To dziwne.

Nie, to przerażające. Po co mieliby porywać trójkę bogatych dzieciaków, skoro nie planowali żądać pieniędzy?

– C-czy Aiden się zgubił? Czy to dlatego zaginął na dłużej?

Proszę, powiedz mi, że tak było, proszę.

– Nie wiem. – Zaciąga się po raz kolejny papierosem. – King o tym nie rozmawia, nawet z nami.

– Jak go znaleziono?

– Jonathan go odnalazł. Nie wiem jak, ale to zrobił.

Uważnie go obserwuję.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Zasługujesz na to, by wiedzieć, a King nigdy by ci tego nie wyznał.

– Dlaczego teraz? Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

Uśmiechając się, rzuca papierosa na ziemię i przygasza go butem.

– Ponieważ King popchnął mnie do tego, a ja nie lubię, kiedy jestem do czegoś zmuszany.

Co to ma niby znaczyć? Czy to jakiś rodzaj sporu między nim a Aidenem?

– To nie ma nic wspólnego z tobą, Elsa. Jesteś dobra. – Krzesło zgrzyta o drewnianą podłogę, gdy Nash wstaje. – Może nawet za dobra dla niego.

Patrzę na Cole'a przez kilka sekund, nie wiedząc, co powiedzieć. Wciąż bezradnie próbuję przetworzyć to, co właśnie usłyszałam.

Jest to zgodne z tym, co zasugerował Levi. Powiedział, że Aiden zmienił się nie tylko po śmierci Alicii, lecz było coś jeszcze. Porwanie. Wszystkie ślady po cięciach i blizny mają teraz sens.

– Jest jeszcze coś, o czym musisz wiedzieć.

Podrywam głowę na dźwięk jego głosu.

– Aiden ukrywał swoje…

Drzwi otwierają się z hukiem i staje w nich Xander. Obserwuje nas zmrużonymi oczami.

– Co ty, kurwa, zrobiłeś, Nash?

– Oddaję cios.

– Lepiej bądź przygotowany, kiedy on zmasakruje ci twarz – warczy Xander.

– King mnie nie przeraża, Knight. – Cole przepycha się obok niego. – Już niczego się nie boję.

A potem wchodzi do środka.

Xander uśmiecha się niezręcznie, a w jego policzkach pojawiają się dołeczki.

– Czy jest szansa, że zapomnisz o tym, co właśnie usłyszałaś?

Kręcę głową dwa razy.

– Pieprzony Nash i jego mściwy tyłek – mamrocze jakby do siebie. – Mówiłem Kingowi, żeby nie prowokował tej małej suki i jego…

– Hej, Xander – przerywam mu.

– Tak?

– Możesz mnie podwieźć? Muszę dokądś iść.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Aiden

– Nasze spotkania stają się coraz częstsze. – Opadam na sofę w biurze Jonathana. – Dwa razy w ciągu dwóch dni. To prawie rekord.

Rozpina marynarkę i siada naprzeciwko mnie. Kryształowa szachownica spoczywa na stoliku kawowym między nami niczym świadek nadchodzącej wojny.

Biuro Jonathana jest tak duże, że ogromne szklane okna ukazują cały Londyn. Jego skórzane sofy i meble są czarne jak smoła.

Myślałem, że będzie miał triumfalny wyraz twarzy po wyczynach, które odstawił dziś rano w domu Elsy, lecz sprawia wrażenie wyrachowanego.

Co oznacza, że nie skończył. Ta jego głowa obmyśla kolejny plan i tym razem będzie bardziej brutalny.

Jonathan w pigułce: jeśli nie wygra, niszczy wszystko, aby dostać to, czego chce.

A chce zniszczyć Elsę. Albo raczej chce wymazać jej nazwisko rodowe.

– Trzymasz ją przy sobie – zauważa.

Chwyta figurę białego króla i obraca ją między palcami.

– Wcale mnie nie dziwi, że mnie obserwujesz – odpowiadam i opieram łokcie na kolanach. – Ale czy przyglądałeś się też Elsie przez ten cały czas?

Mruży jedno oko.

– Ktoś ją obserwuje? – rzuca.

Elsa zawsze wspomina, że czuje na sobie czyjś wzrok. Potwierdziłem to wcześniej, kiedy zemdlała w moich ramionach. Czarny mercedes podążał za nami przez prawie całą drogę do Miejsca Spotkań. Zniknęli dopiero wtedy, gdy zmieniłem pas.

Byłem pewien, że to dziwaczna kontrola Jonathana, ale jeśli to nie on, to kto ją, kurwa, obserwuje?

– Zrobiłeś, co chciałeś. A teraz się wycofaj – mówię.

Śmieje się głośno, lecz nieszczerze.

– Za kogo się uważasz, żeby mi mówić, bym się wycofał, Aiden? Dzięki mnie istniejesz.

Wiedziałem, że to powie.

Chwytam czarnego króla między palce.

– W takim razie teraz stoimy po dwóch różnych stronach barykady, Jonathan.

Uśmieszek wykrzywia jego usta.

– Zawsze wygrywam – stwierdza.

– Nie tym razem, King.

Nie obchodzi mnie, czy wyjdę z tej bitwy martwy, ale nie pozwolę mu dorwać Elsy.

Ojciec i ja zaczęliśmy po tej samej stronie. Chciał zniszczyć wszystko, co pozostało po nazwisku Steela, i tak się składa, że wlicza się w to także Elsa. Chciał ją osłabić i złamać emocjonalnie, aby stała się bezużyteczna, kiedy przejmie zarządzanie firmą swojego ojca. Jeśli będzie słaba, Jonathan będzie mógł wywrzeć na nią presję i przejąć imperium Steela. Co jest, w jego mniemaniu, największą formą zemsty. Ethan zabrał Alicię, a on weźmie Elsę i firmę.

Uświadomiłem sobie to wszystko zbyt późno. Jonathan już dziesięć lat temu rozpoczął tę grę.

Nigdy mi o niej nie powiedział. Nigdy nie wspomniał, że gdzieś żyje.

Zamiast tego trzymał jej opiekunów blisko siebie, proponując im ogromne możliwości współpracy z King Enterprises, i wykorzystał okazję, aby mieć ją na oku. Następnie, w odpowiednim momencie, kazał jednemu ze swoich pracowników polecić Royal Elite School ciotce Elsy, wiedząc

dokładnie, jak bardzo pragnęła wspaniałego wykształcenia dla swojej siostrzenicy.

Tego dnia, gdy zobaczyłem ją ponownie, wróciłem do domu i zastałem ojca uśmiechającego się triumfalnie. Cieszył się, że rozpoczęła się jego walka.

Nie zapytał mnie o pozwolenie, kiedy ją sprowadził. Nawet mnie nie przygotował.

Ale Jonathan zawsze dba o czynnik zaskoczenia. Przeciwnik jest łatwiejszy do zmanipulowania, gdy jest zbity z tropu. Ojciec bardzo lubi stosować tę taktykę. W szachach, w pracy, w życiu. W zasadzie – wszędzie.

Od dnia, w którym Elsa weszła do RES, Jonathan i ja graliśmy na tej samej szachownicy.

Dopóki jej nie dotknąłem. Skosztowałem. Utonąłem w niej kurewsko głęboko.

W momencie kiedy zdecydowałem, że Elsa jest moja i nikogo innego, przestała być pionkiem w jego grze.

Tak, była moim pionkiem. Tak, nie miała wyboru, gdy została przerzucona na moją stronę szachownicy. Ale nie zrozumiała, że bycie moją figurą jest o wiele lepsze niż bycie pionkiem Jonathana. Nie chcę jej skrzywdzić – nie w tym sensie.

Natomiast Jonathan ją podpali i będzie patrzył, jak obraca się w popiół.

Elsa ma szczęście. Ma cholerne *szczęście*, że wyryła się pod moją skórą i stała się nieodłączną częścią mojego bytu. Gdybym nie wiedział lepiej, podejrzewałbym nawet, że uzależniła mnie od siebie, abym ją uratował.

– Masz jeszcze jedną szansę, aby zmienić zdanie. – Jonathan unosi brew. – Wykorzystaj ją.

On nigdy nie daje drugiej szansy, więc fakt, że teraz to robi, wiele mówi.

Nie żeby to miało znaczenie. Już wybrałem swoją stronę. I to nie jest jego strona.

Uderzam moim królem w szachownicę.

– Gra zaczyna się z dwoma królami, Jonathan.

Zbija moją królową swoim królem.

– Ale kończy się tylko z jednym – odpowiada.

Podnoszę się z miejsca, lecz wcześniej ponownie stawiam moją królową. On jej nie powali. Nie, kiedy ja tu jestem.

Mój telefon brzęczy, powiadamiając o tym, że dostałem wiadomość.

Knight: Nash wypaplał Elsie o porwaniu. Poprosiła mnie, żebym ją zabrał do jej psychiatry. Jestem w poczekalni.

Ściskam mocniej komórkę.

Pieprzony Cole. Zamierzam go zniszczyć.

Wybieram numer Queens i piszę.

Aiden: Nash wypierdolił Johanssona z drużyny lekkoatletycznej.

Odpowiedź jest natychmiastowa.

Queens: Co, do kurwy?

Aiden: Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć.

Uśmiecham się w drodze do drzwi. To go nauczy, żeby nie wpierdalał się w moje sprawy. Jeśli chce wojny, to będzie ją miał.

– Ona jest Steel, Aiden. Destrukcję ma we krwi – woła za mną Jonathan.

Zatrzymuję się, ale się nie odwracam.

– My też – odpieram.

– Myślisz, że nadal będzie cię kochać, gdy przypomni sobie twoją potworną przeszłość?

Moja lewa powieka drga, więc czekam, aż się uspokoi, nim obracam się, by spojrzeć Jonathanowi w oczy.

– Alicia kochała cię nawet po tym, jak dowiedziała się, że jesteś potworem.

Twarz mu nieruchomieje, kiedy puszcza swoją królową. Dźwięk figury uderzającej w szachownicę odbija się echem w cichym biurze.

– Obaj wiemy, jak to się dla niej skończyło.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Elsa

Kropelki potu pokrywają moje kończyny i czoło. Mój oddech staje się urywany i niekontrolowany. Skóra sofy skrzypi pode mną. Za moimi zamkniętymi oczami jest zbyt ciemno.

– Czy widzisz schody? – pyta doktor Khan siedzący naprzeciwko mnie.

– To te same ciemne schody – mówię. – W zasięgu wzroku znajdują się stare, drewniane drzwi. Wyglądają na takie, które można zobaczyć w filmach o drugiej wojnie światowej czy coś w tym stylu.

– Przejdź przez nie – ponagla.

Prostuję ramiona, ale nie przestaję skupiać się na strachu.

Strach jest tymczasowy w porównaniu z moim pragnieniem poznania prawdy. Teraz bardziej niż kiedykolwiek muszę wiedzieć, co jest w tej piwnicy. Powiedziałam doktorowi Khanowi, że już się nie blokuję. Że tym razem sobie przypomnę. Przypomnę sobie Eliego i moich rodziców. Przypomnę sobie *wszystko*.

Mój oddech zwalnia, gdy schodzę na dół. Z każdym moim krokiem światło staje się coraz słabsze. Cienie ciemnieją, tworząc czarną mgłę wokół mnie. Czuję, jak potwory szepczą i wczepiają się w moje plecy.

Wracaj tam, skąd przyszłaś.

Nie pasujesz tu.

Nie. To jest mój dom i tu jest moje miejsce.

Z głębokim, drżącym oddechem ruszam dalej. Jedyne, na czym się skupiam, to stare drzwi do piwnicy. Jest tam coś ważnego. Coś w rodzaju prawdy. Czyż nie mówią, że prawda cię wyzwoli?

– Odpręż się i wyłącz. – Głos doktora Khana staje się cichszy. – Odpręż się i wyłącz. Odpręż się i wyłącz… wyłącz się całkowicie.

Staję przed drzwiami, tylko że to nie ja. Podnoszę ręce do twarzy i zauważam malutkie dłonie. Moje stopy i ciało też są małe. Czubek mojej głowy ledwie sięga do klamki.

Siedmioletnia wersja mnie. Ta, która wszystko wymazała.

Z mojej prawej ręki zwisają klucze, a w drugiej trzymam małą lampkę.

Ukradłam klucze mamie. Nałożyła czerwoną szminkę i poszła spać, więc nie będzie tu przychodzić.

Klucze dźwięczą, a wraz z nimi drży mój oddech.

To pierwszy raz, kiedy podkradam Ma klucze. Będzie wściekła, ale dam jej czerwoną różę, żeby przestała się wkurzać.

Przyklejam ucho do drzwi.

Znowu to samo. Skomlenie.

Hmm.

Hmm...

Hmm... Hmm...

Ból rozcina mi serce, jakby ci potwory je ściskały. Odkąd ten, którego imienia nie wypowiadamy, poszedł do nieba, słyszę ich głosy w piwnicy.

Tata powiedział mi, żebym nigdy więcej tu nie przychodziła, a wujek Reg oznajmił, że to „dla mojego dobra". Nie wiem, co znaczy „dla mojego dobra".

W zeszłym miesiącu Ma znalazła mnie czającą się tutaj i uderzyła mnie po plecach swoją szpicrutą. Nie powiedziałam o tym tacie, bo pokłóciłby się z mamą, a ja nie lubię, kiedy oni się kłócą. Więc przestałam tu przychodzić. Nie chcę, żeby Ma była na mnie zła. Nie chcę, żeby tata był zły na Ma.

Ale dziś jest inaczej.

Wcześniej ich skomlenia i jęki utrzymywały się tylko przez dzień, zanim znikały. Te jęki trwają trzy dni.

Całe trzy dni.

Ci potwory muszą robić coś, co zrobiły temu, którego imienia nie wypowiadamy. Wciągają kogoś innego na ciemne wody i nie oddają.

– Eli – szepczę i obserwuję otoczenie.

Ma nie lubi, gdy wymawiam jego imię. Zabiera mnie nad jezioro, kiedy to robię. Nawet po tym, jak przestałam, nadal czasem mnie tam zabiera. Nienawidzę tej wody w jeziorze i tych potworów w nim.

Tęsknię za Elim.

Kiedyś bawiliśmy się razem, jednak potem stał się tym, którego imienia nie wolno wypowiadać. Gdy jestem sama w nocy, mamroczę jego imię, żeby o nim nie zapomnieć.

Tata powiedział, że Eli poszedł do nieba.

Czasami go nienawidzę. Obiecał, że zawsze będziemy wszędzie chodzić razem, ale nie zabrał mnie ze sobą. Kiedy powiedziałam mamie, że chcę iść do nieba, do Eliego, zaprowadziła mnie nad jezioro i kazała mi pływać.

Nienawidzę pływać. Nienawidzę tych potworów w oczach Ma, gdy jest cała w bieli.

Ostatni raz oglądam się za siebie, po czym podchodzę na palcach i wkładam klucz do dziurki, a następnie go przekręcam.

Drzwi skrzypią, a moje serce przestaje bić.

Nie skrzypcie, głupie drzwi.

Wsuwam się do środka, mocniej chwytając lampę.

Skomlenie ustaje. Wszystko się zatrzymuje.

Stoję przyklejona do drzwi i zasłaniam nos grzbietem dłoni. Pachnie tu sikami i wymiotami.

Fuj. Kto zrobił bałagan?

Używając lampy, oświetlam piwnicę. Nigdy wcześniej tu nie byłam. Wszystkie ściany są kamienne, bez okien. Niczym w jaskini.

Coś brzęczy daleko w prawym rogu. Dysząc, kieruję światło w tamtą stronę.

Zatrzymuję się w miejscu. Moje ręce drżą, powodując, że lampa też drży.

W rogu stoi chłopiec równie wysoki jak Eli. On też ma ciemne włosy. Jego koszula i spodnie mają brudne smugi. Kajdanki otaczają jego kostkę, są przymocowane do łańcucha, który zwisa ze ściany. Srebrna taśma zakrywa jego usta tak mocno, że wydaje się to bolesne.

Zamyka oczy oślepiony światłem lampy, po czym powoli, zbyt powoli, je otwiera.

Ciemne oczy.

Metaliczne oczy.

Wyglądają jak oczy Eliego.

Powolnymi ruchami podchodzę do niego.

– Jesteś Elim?

On nic nie mówi.

Zatrzymuję się w niewielkiej odległości, obserwując go uważnie.

Nie jest Elim, choć wygląda równie pięknie. Chcę się z nim zaprzyjaźnić.

Jego twarz jest umorusana brudem. Sięgam do kieszeni sukienki i wyciągam chusteczkę. To prezent od taty, który zawsze mam przy sobie, ale to w porządku. Mogę ją później wyprać.

Podchodzę do chłopca. Serce mi się ściska na widok czerwonych śladów od kajdanek na jego kostce. Cofa się, gdy jestem w zasięgu ręki. Przecieram jego twarz, na której znajduje się piękny pieprzyk. Pozostaje nieruchomy, obserwując mnie uważnie, jakby miał lada chwila wybuchnąć.

– Jestem Elsa. Jak masz na imię? – Marszczę czoło – Czekaj. Masz taśmę.

Powoli usuwam ją z jego ust.

Krzywi się, po czym oblizuje suche wargi. Jego oczy spotykają się z moimi przez sekundę, kiedy wycieram bok jego twarzy chusteczką.

Łapie mnie mocno za rękę. Wzdycham i chusteczka spada na brudną podłogę.

Wyglądający jak Eli chłopiec ochrypniętym, nawiedzonym głosem szepcze:

– Pomóż mi.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Aiden

Gdy dostaję od Knighta SMS-a, że odwiózł Elsę z powrotem do Miejsca Spotkań, myślę, iż mnie podpuszcza. Nie jest tak mściwy jak Nash, ale wciąż ma do mnie żal o to, że przytuliłem Reed, i o to, że wykorzystywałem ją przeciwko Elsie.

Jest około piątej, kiedy wchodzę do domu. Wokół panuje ciemność. Wszyscy wyszli, a deszcz to jedyny dźwięk, który można usłyszeć.

Idę na górę powolnym krokiem. Nie wiem, dlaczego Elsa poszła do swojego psychiatry zaraz po tym, jak ten skurwysyn Nash powiedział jej coś, czego jeszcze nie musiała wiedzieć, ale mój instynkt podpowiada mi, że nie jest dobrze.

Gdy tylko wchodzę do ciemnego pokoju, słyszę dźwięk płynącej wody dochodzący za łazienki.

Cicho podchodzę do drzwi i je otwieram. Przed umywalką stoi cień.

Naciskam przełącznik. Białe światło oświetla pomieszczenie.

Elsa nie mruży oczu ani się nie rusza. Tak jakby nawet nie była świadoma, że stała w ciemniej łazience. Raz po raz szoruje dłonie pod wodą. Ma pogodny wyraz twarzy, spokojny prawie.

Jest tak podobny do wyrazu *jej* twarzy.

Nienawidzę go. Moja Elsa nie jest wersją kogoś innego. Elsa to Elsa z jej irytującym uporem i łamliwą niewinnością. Ona *nie* jest tamtą kobietą.

Jej ręce są czerwone, co oznacza, że musi je myć od jakiegoś czasu.

– Elsa – mówię do niej po imieniu.

Nie zwraca na mnie uwagi, jakbym nie istniał. Kontynuuje szorowanie, szoruje i *szoruje*. W tym tempie jej dłonie będą za chwilę krwawić.

Podchodzę do niej i ściskam jej ramię, ale odpycha mnie i ponownie wsadza ręce pod kran.

– Są brudne. Muszę je wyczyścić.

– Nie są brudne, Elsa.

Próbuję ją odciągnąć, lecz się wykręca. Wypuszczam ją. Każdy rodzaj siły będzie miał na nią dokładnie odwrotny wpływ.

– Widziałam cię – szepcze.

– Widziałaś mnie – powtarzam, niepewny, dokąd z tym zmierza.

– Byłeś przykuty łańcuchem do ściany w piwnicy. To dlatego masz blizny na kostce. – Jej dolna warga drży, a szorowanie staje się bardziej agresywne. – To mama czy tata?

Moja lewa powieka drga.

Pamięta. *W końcu*, kurwa, pamięta.

– Nie. Nie mów mi tego – wyrzuca z siebie. – Myślę, że wiem. Kiedy Jonathan spalił fabrykę Ethana, tata musiał cię porwać, aby go wkurwić. Cole i Xander zostali zabrani przez pomyłkę, dlatego oddali ich natychmiast, a porywacze nigdy nie żądali okupu. Ethan nie potrzebował pieniędzy. Chciał tylko uderzyć w Jonathana tam, gdzie zaboli go najbardziej.

Milczę. Jeśli pamięta, wszystko inne zacznie mieć sens. Jest sprytna, połączy wszystkie kropki.

– Ale to nie tata cię przetrzymywał, prawda? – *Szorowanie. Szorowanie. Szorowanie*. – To była Ma. Najgorsze jest to, że nie sądzę, żebyś był pierwszym chłopcem, którego trzymała w piwnicy od czasu śmierci Eliego. Ale oni zazwyczaj znikali po pierwszym dniu. Jesteś jedynym, którego trzymała tak długo. – Łza spływa po jej policzku i łączy się z inną łzą na górnej wardze. – Jesteś jedynym, którego tak bardzo skrzywdziła.

Moja twarz pozostaje taka sama. Wiedziałem, że ten moment nadejdzie. Wiedziałem, że Elsa sobie przypomni, lecz słuchanie jej zdławionego tonu i obserwowanie, jak bardzo stara się nie załamać,

boli bardziej, niż myślałem, że będzie.

Chcę ją przytulić i chronić, ale wątpię, żeby mi pozwoliła.

– Jestem jej wierną kopią.

W końcu przestaje szorować, lecz wciąż trzyma ręce pod wodą.

Jej oczy spotykają się z moimi. Te elektryzujące, *niebieskie oczy*. Są przekrwione i zasłonięte łzami, jakby płakała, odkąd ją opuściłem dziesięć lat temu.

– Jak możesz patrzeć na moją twarz? – szepcze.

– Mówiłem ci – mamroczę. – Byłaś duchem.

– Zobaczyłeś we mnie moją matkę tego pierwszego dnia w RES, prawda? – Głos jej się łamie, jakby nie chciała wypowiadać tych słów.

Zobaczyłem. Czasami nadal ją w niej widzę. Ale ani razu nie pomyliłem Elsy z kimś innym.

To jest Elsa. *Moja* Elsa. Będę przeganiał od niej pieprzone duchy, jeśli będę musiał.

– C-co zrobiła ci Ma, Aiden?

Drżą jej ręce i nogi. Trzęsie się, jakby wyparowywała z niej adrenalina.

– Nie – mówię.

– Co „nie”?

– Nie zadawaj pytań. Nie teraz. – Wyciągam jej mokre ręce spod wody i nakrywam moimi. – Chcę cię poczuć, Elsa. Chcę wyryć się pod twoją skórą tak głęboko, jak ty wyryłaś się pod moją.

– Jak? – szlocha słabo. – J-jak możesz mnie chcieć, skoro ja sama się teraz nienawidzę?

– Możesz się nienawidzić, a ja nadal będę cię chciał, skarbie. – Przyciągam ją do siebie i chwytam za biodra. – Powiedziałem ci, że będę cię chronił, pamiętasz?

Wpatruje się we mnie przygnębionymi, niebieskimi oczami.

To spojrzenie sprawia, że mam ochotę wyrwać swoje serce i złożyć je u jej stóp. To samo spojrzenie, które mi ofiarowała, kiedy po raz pierwszy zobaczyła mnie w piwnicy swoich rodziców. I spojrzenie, które mi ofiarowała, kiedy ostatni raz widziałem ją w tamtym pieprzonym domu.

To ona. Nie jej matka.

Elsa zawsze różniła się od potworów, które rządziły jej życiem. Czasami może zachowywać się jak oni, ale w głębi duszy się nie zmieniła. Nie stała się taka jak ja.

– Chcę cię. Potrzebuję cię. Jesteś jedyną, której kiedykolwiek będę potrzebować.

Łapię ją za biodra i popycham, aż jej plecy uderzają o ścianę.

– Aiden… – Wplata mokrą, zaczerwienioną rękę w moje włosy. – Ja… przepraszam. Tak mi przykro.

– Mnie też, skarbie.

Jest mi przykro, ponieważ przeze mnie trafiła w środek wojny, którą oboje możemy przegrać, pokonani przez Jonathana.

Jeśli skończę, zakochując się w niej, to niech tak, kurwa, będzie. Zdecydowałem już, że Elsa jest moja i nikt nie będzie bawił się tym, co moje.

– Spraw, żebym zapomniała – szepcze.

Oczy wciąż lśnią jej łzami, a nogi drżą.

Nie potrzebuję zaproszenia. Szarpię jej sukienkę i opuszczam swoje dżinsy. Owija mnie nogami, kiedy w nią wchodzę…

Kuuurwaaa.

Nie mogę i nigdy nie będę miał dość uczucia bycia w niej. To dawka leku. To poczucie przynależności. To odnalezienie kawałka siebie po latach rozłąki.

Elsa jest potępieniem, ale jest też jedyną pieprzoną rzeczą, która ma sens.

Ciche, drżące jęki, które wydaje, gdy się w nią wbijam, trafiają prosto w moje serce. Przygryza dolną wargę, jakby nie chciała wypuścić żadnego dźwięku.

– Odpuść – mamroczę przy jej uchu. – Nigdy nie musisz się przy mnie powstrzymywać.

– To jest takie popieprzone. To jest bardzo złe. – Ściska mnie mocniej z każdym słowem.

Nawet jeśli jest to popieprzone i złe, nadal chce mnie każdą częścią siebie.

Moje tempo przyspiesza i raz po raz trafiam w jej słodkie miejsce.

– O mój Boże, Aiden! – krzyczy, trzymając się mnie.

Jej bóg.

Uwielbiam ten dźwięk. Bycie jej bogiem jest najlepszym darem, jaki kiedykolwiek mogłem otrzymać.

Uderzam w nią, aż nie może oddychać, nie mówiąc już o protestach. Dochodzi, a ja wkrótce za nią podążam. Opada bezwładnie na mnie, oddychając ciężko. Jej głowa chowa się w zagłębieniu mojej szyi.

Podoba mi się, że ufa mi na tyle, by zasnąć przy mnie w ten sposób. Nie postrzega mnie już jako zagrożenia. Ja jej też nie.

Wciąż jest owinięta wokół mnie, gdy niosę ją do sypialni i kładę na łóżku. Kiedy prostuję się, by zdjąć marynarkę, Elsa ściska mnie za rąbek koszuli.

Doszczętnie przepadam. Doszczętnie, kurwa, przepadam w jej błagających oczach.

Zrzucam marynarkę i kładę się obok Elsy. Opiera głowę na moim ramieniu i obejmuje mnie zarówno nogami, jak i ramionami.

Moja Elsa.

Ona jest moja. Kurwa moja. I nikt tego nie zmieni. Nawet ona.

Jej oddech się wyrównuje i już myślę, że zasnęła, gdy nagle mamrocze:

– Kocham cię, Aiden. Myślę, że zawsze tak było.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Elsa

– T-tatusiu?

Zatrzymuję się na moich małych stopach.

Krew.

Kałuża krwi, w której leży tatuś. Dzwoni mi w uszach, gdy się do niego zbliżam.

– T-tatusiu! Obiecałeś, że nie zostawisz mnie tak jak Eli.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła, księżniczko.

– Wszystko, tatusiu.

– Biegnij. Najszybciej, jak potrafisz.

– Nie – szlocham. – Nie zostawię cię.

– Biegnij!

– Tatusiu!

– BIEGNIJ!

Zza moich pleców dobiega huk i czyjeś szorstkie ręce ciągną mnie za włosy.

On się nie rusza. Tatuś się nie rusza.

Otwórz oczy. Powiedz mi, że mnie kochasz. Nie idź do Eliego. Ja bardziej cię potrzebuję.

– Tatusiu!

***

Otwieram oczy, a moja klatka piersiowa unosi się szybko. Leżę na boku, pot ścieka mi z brwi.

Tata.

O, Boże, tata. Czy nie zginął w pożarze? Jak to się stało, że otaczała go krew? A może to była tylko moja wyobraźnia?

Nie. Żal chwytający mnie za gardło nie może być wymyślony.

Łzy napływają mi do oczu, ale powstrzymuję je, gdy rozpoznaję ciężar obejmujący mnie od tyłu.

Noga Aidena jest owinięta wokół mojej, a jego dłoń bezpiecznie zaciska się wokół mojego brzucha. King wolną ręką kreśli wzory na moich plecach – te same, które zawsze rysuje, kiedy leżymy w kąpieli po seksie.

Wpatruję się w światło wpadające przez okno.

Promienie słońca zaglądają do środka. Słońce po deszczu. Piękno po burzy.

Im dłużej Aiden mnie dotyka, tym mocniej zapadam się w jego cieple. W jego niezwerbalizowanych emocjach. W jego bezwarunkowej akceptacji.

Nie odwracam się w obawie, że czar pryśnie. Nie odwracam się, bo nie mogę spojrzeć mu w oczy po wczorajszym dniu.

Do końca życia chyba nie będę w stanie w pełni stawić mu czoła. Aiden, mój prześladowca i dręczyciel, jest ofiarą moich rodziców. Był wtedy tylko chłopcem. Małym chłopcem ze zmierzwionymi, czarnymi włosami i niewinną szarością w oczach. Ta niewinność była torturowana w tamtej piwnicy i zabita, gdy wrócił, by dowiedzieć się, że jego matka nie żyje.

W tamtej piwnicy było coś nienormalnego. Coś, co sprawia, że moja skóra cierpnie. Stracił tam część siebie. Do diabła, ja też czuję, że straciłam tam część siebie. Po prostu tego nie pamiętałam.

Aiden nie jest taki jak ja. Nie wymazał swoich wspomnień. Pamięta wszystko.

Każdą. Pierdoloną. Rzecz.

Przechodzi mnie dreszcz na myśl o tym, co mogło mu się stać.

Odkąd opuściłam gabinet doktora Khana, moje serce jest puste. Byłam na skraju załamania.

Chciałam pojechać do Birmingham, stanąć na grobie rodziców i krzyczeć na nich. Chciałam kopać ich martwe ciała i powiedzieć, żeby oddali mi życie.

Ale to byłoby bezcelowe. Nikt nie odda mi tego, co już zostało skradzione. Tak jak nic nie przywróci tego, co Aiden już stracił.

Serce mnie boli, im dłużej chłopak mnie dotyka, jednak nie chcę, żeby przestał. Nie chcę, żeby kiedykolwiek przestał, nawet jeśli to mnie rani. Nawet jeśli się wykrwawię.

Odblokowanie wspomnień zajęło mi dziesięć lat, a mimo to nadal nie wszystko pamiętam. On żyje z tym bólem od dekady. Od dwóch lat widzi moją twarz i wspomina, co zrobiła mu Ma.

Nic dziwnego, że patrzył na mnie, jakby mnie nienawidził. Nic dziwnego, że chciał mnie zniszczyć.

To, co powiedział Jonathan, nabiera teraz sensu. Moi rodzice pośrednio zabili Alicię. Szukała Aidena po tym, jak został porwany, ale miała wypadek i nigdy więcej go nie zobaczyła.

Aiden stracił matkę. A to wszystko przez mamę i tatę.

Mój oddech przyspiesza, kiedy z całych sił staram się nie zalać łzami.

Jak mogłam mu wczoraj powiedzieć, że go kocham? Jak mogłam powiedzieć to komuś, kto cierpiał za każdym razem, gdy widział moją twarz? Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

Skupiam się na małych rysunkach na moich plecach. To tak, jakby w kółko powtarzał ten sam wzór.

Chwila… Czy to…?

Steel.

Pisze na plecach moje nazwisko.

Czy właśnie to rysował przez ten cały czas?

Łzy pędzą mi do oczu, więc zaciskam powieki i przygryzam dolną wargę.

King mnie uwalnia, a ja pozostaję w miejscu, lekko chowając głowę w pościeli. Ciepło Aidena opuszcza moje plecy. Materac porusza się, kiedy chłopak wstaje.

– Chodź, skarbie. Obudź się. – Jego głos jest rozbudzony, jakby nie przespał całej nocy.

A może nie spał.

Powoli odklejam głowę od pościeli i odwracam się, by spojrzeć na niego.

– Wszystkiego najlepszego, skarbie. – Uśmiecha się do mnie z ciepłą iskrą.

Przełykam gulę w gardle. Tysiąc słów i przeprosin walczy o uwolnienie, ale nie mam nic do powiedzenia.

Jak mógł po tym wszystkim złożyć mi życzenia?

Cholera. Nawet ja zapomniałam, że mam dziś urodziny.

– Spotkajmy się na dole.

Nie czeka, zanim wychodzi za drzwi.

Obserwuję go z miażdżącym bólem w piersi.

To za dużo. Ten ból. To spalanie.

Kładę dłoń na swojej bliźnie i zagłębiam paznokcie w ciele.

To boli, do diabła. Dlaczego tak musi być?

Po odświeżeniu się schodzę na dół tak powoli, jakbym się bała, że coś na mnie skoczy.

Aiden zakłada marynarkę. Gdy mnie widzi, podnosi kurtkę Elit z kanapy i zarzuca mi ją na ramiona. Tonę w zbyt dużym ubraniu, które pachnie jak on. Czysto i ciepło.

King pociąga moją opaskę i mierzwi mi włosy, pozwalając im opaść luźno na ramiona.

– Hmm. Do twarzy ci z moim numerem na kurtce, skarbie. – Przechyla głowę. – Ale wiesz, co będzie jeszcze lepsze? Jeśli będziesz ją zakładać, aby oglądać moje mecze.

Wpatruję się w niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Zastanawiam się, czy tylko udaje, że wszystko jest w porządku. Nie mam pojęcia, jak on to robi. To pewnie przez jego wyluzowanie i asertywność.

Dziś, tylko dziś, ja też chcę być wolna. Chcę udawać, że wszystko jest w porządku i że jestem z Aidenem niezależnie od mrocznej przeszłości. W końcu to moje urodziny.

Uśmiecham się do niego.

– Nadal nie jestem przekonana.

– Coś wymyślę. – Splata nasze dłonie. – Chodź.

Podnosi duży pojemnik z jedzeniem i wychodzimy z domu przez tylne drzwi. Wciąż trzyma mnie za rękę, kiedy idziemy pomiędzy drzewami otaczającymi dom. To w zasadzie las.

Przez całą drogę obserwuję moją małą dłoń znajdującą się w jego dużej dłoni i nie mogę przestać myśleć o tym, jak bezpiecznie się czuję, będąc z nim. Jak w tamtej piwnicy – chociaż było ciemno i okropnie śmierdziało, nasze oddechy się uspokoiły, gdy się nawzajem dotknęliśmy.

Jego twarz wydaje się taka jak zawsze, jakby wczorajszy dzień nie miał miejsca.

Zatrzymujemy się przed jeziorem z pomostem i kilkoma starymi łodziami w zasięgu wzroku.

Przerzucam wzrokiem między jeziorem a Aidenem, jakby przyprowadził mnie tu po to, żeby mnie utopić.

Moment… Czy to dlatego mnie tu przyprowadził?

– C-co my tu robimy?

– Będziemy jeść.

Ciągnie mnie w dół, żebym usiadła u stóp drzewa, i otwiera pojemnik z jedzeniem. Ja jednak nie ruszam się z miejsca, drżąc.

– Nie podoba mi się tutaj – mówię.

Wciąż wyciąga tosty, soki i mnóstwo jedzenia. Nie mam pojęcia, kiedy miał czas, żeby to wszystko przygotować.

– Wracajmy – błagam, unikając bezpośredniego kontaktu z jeziorem.

Aiden wskazuje na jedzenie i odpowiada:

– Im szybciej zjesz, tym szybciej wrócimy do domu, a ja dam ci twój prezent urodzinowy.

W końcu odrywam wzrok od wody, by skupić się na Aidenie.

– Dlaczego to robisz?

– To? – Podaje mi tost z dżemem. – Tylko zrobiłem ci śniadanie.

Biorę od niego tost i siadam ostrożnie na ziemi, jakby oczekując, że się osunie i znajdę się pod wodą.

Aiden obserwuje mnie, kiedy biorę nieśmiałe kęsy. Ciężko jest jeść, gdy tuż przede mną jest demon w postaci jeziora. Eli umarł w miejscu takim jak to. Straciłam brata na rzecz potwora z jeziora. Chce mi się wymiotować.

– Alicia czytała mi tu kiedyś – oznajmia Aiden, powoli żując jajka.

– Naprawdę? – pytam.

– Podobało jej się tutaj. Z dala od ludzi i zakłóceń. Większość czasu spędziliśmy w tym miejscu.

– Czy Jonathan dołączał do was?

– Czasami. Nie lubi być odcięty od swojego świata biznesu.

Przełykam kęs i przyglądam się uważnie Kingowi.

– Co jeszcze robiłeś tutaj z Alicią?

– Urządzaliśmy pikniki i głównie czytaliśmy. – Uśmiecha się. – Potem szliśmy popływać.

Tost prawie wypada mi z rąk, gdy Aiden odstawia jajka i wstaje. W ciągu kilku sekund rozbiera się, pozostając jedynie w czarnych bokserkach. Rozszerzam oczy, i to nie tylko z powodu jego wyrzeźbionej sylwetki. Dreszcz strachu chwyta mnie za żołądek, kiedy chłopak robi krok w tył w kierunku pomostu. Nawet niebo ciemnieje. Nie ma już słońca z rana, z daleka napływają ogromne chmury.

– C-co robisz? – pytam, gapiąc się na niego.

– Idę popływać.

– Ale jest lodowato!

Uśmiecha się w ten swój krzywy sposób.

– Zabawmy się, co?

– Aiden, nie. – Głos mi drży.

– Chcesz się przyłączyć? – proponuje, puszczając do mnie oczko.

– Nigdy w życiu.

– Chodź, wiesz, że chcesz.

Potrząsam gwałtownie głową.

– Jak sobie życzysz.

Wzrusza ramionami i zanim zdążę coś powiedzieć, odwraca się i nurkuje w jeziorze.

Tost wypada mi spomiędzy drżących palców. Moje mięśnie napinają się za każdym razem, gdy Aiden znika pod wodą. Przestaję oddychać i nabieram powietrza tylko wtedy, kiedy się wynurza.

– Dołącz do mnie! – krzyczy.

Szczerzy się, cały mokry, egzotyczny i… żywy. Żyje w tej chwili.

Ale co, jeśli potwory z jeziora przyjdą po niego, tak jak poszły po Eliego? Co by było, gdyby…

Uciszam ten głos.

– Wyjdź, Aiden.

Nurkuje raz po raz, pływając na boku i na plecach. Im dłużej pozostaje w wodzie, tym mocniej się trzęsę. Pot pokrywa moje brwi i czoło.

– Wyjdź! – wołam, a dźwięk ten odbija się echem wokół nas.

On nie jest Elim. *Nie jest Elim*. Nie może się utopić, skoro jest tak dobrym pływakiem.

– Jeszcze tylko raz! – krzyczy i ponownie nurkuje.

Mija dziesięć sekund.

Dwadzieścia.

Trzydzieści.

Och Boże.

Nie wypływa.

Staję na niepewnych nogach, kurtka spada na ziemię.

– A-Aiden? – Powoli zbliżam się do krawędzi pomostu, serce wali mi o żebra. – To nie jest śmieszne, Aiden!

Brak odpowiedzi.

O Boże. Nie. Och, proszę. Tylko nie Aiden. Proszę. Proszę.

– Aiden! – wrzeszczę. – Przestań się wygłupiać!

Nie wychodzi. On się topi. Jak Eli. Tak jak Eli.

Nie.

Zdejmuję buty. Moje ruchy są w najlepszym wypadku szaleńcze, ale nie zatrzymuję się. Nie pozwolę mu umrzeć. Nie Aidenowi… Nie obchodzi mnie, czy zginę w moim dążeniu do odnalezienia go. Niech szlag trafi wodę w jeziorze i moje fobie.

Jakaś ręka chwyta mnie za kostkę.

Krzyczę.

Mokra twarz Aidena wynurza się, a on wykorzystuje pomost, by wyskoczyć z wody obok mnie. Obserwuję go uważnie, moje oczy wypełniają się łzami.

– J-jesteś tu – mówię.

Podchodzi bliżej, jego klatka piersiowa lśni wodą, a włosy przyklejają mu się do twarzy.

– Co się sta…?

– Straciłam brata w ten sposób! – przerywam mu. – Eli utonął w ten sposób!

Owijam ramiona wokół jego talii i chowam twarz w jego piersi.

– Nie wiedziałem o tym. Nie chciałem cię przestraszyć.

– Nie rób tego nigdy więcej! Myślałam, że umierasz. Co zrobię, gdy umrzesz? – Szloch wyrywa się z mojego gardła.

Mokrymi palcami głaszcze moje włosy i przyciąga mnie bliżej siebie.

– To znaczy, że uwolnisz się ode mnie, a ten pomysł mi się nie podoba.

Wzdrygam się, wdychając jego zapach.

– Jesteś nieuleczalnie chory i szalony.

– Na twoim punkcie? – Całuje czubek mojej głowy. – Zawsze, skarbie.

Wycofuję się, żeby na niego spojrzeć.

Obserwuje mnie z dziwnym błyskiem. To jak przywiązanie pomieszane z obsesją.

Wiedziałam, że od jakiegoś czasu Aiden ma na moim punkcie obsesję, ale teraz zdałam sobie

sprawę, jak bardzo ja też szaleję na jego punkcie. Nie ma mowy, żebym pozwoliła mu się ode mnie uwolnić. Od momentu, kiedy zobaczyłam go w piwnicy, zawsze miałam to wrażenie, że jest mój. Tylko mój.

Sięgam ręką, by zaczesać jego włosy do tyłu.

– Czy zamierzasz mnie skrzywdzić, Aiden?

– Może.

– Może? – wyduszam.

Bierze moją dłoń i przykłada ją do swojej piersi na wysokości serca.

– Ja dokonałem już wyboru, Elsa. Wybrałem ciebie. Teraz twoja kolej. – Podnosi moją rękę do swojej twarzy i całuje moje palce. – Bądź ze mną, a nie przeciwko mnie. Wybierz mnie.

O, cholera. Chyba zemdleję.

– Wybrałeś mnie? – pytam, na co kiwa głową. – Mówiłam szczerze zeszłej nocy. – Biorę głęboki oddech, słowa palą mnie w gardło. – Kocham cię.

Kładzie palec na moich ustach.

– Nie – odpowiada.

Ściągam brwi w pytaniu, kiedy odsuwam jego palec.

– Co „nie”?

– Nie mów rzeczy, których nie masz na myśli.

– Dobrze znam swoje uczucia, dziękuję bardzo – prycham.

Draniowi udaje się mnie wkurzyć nawet wtedy, gdy wyznaję mu swoje uczucia.

– Może nie znasz.

– Nie prosiłam cię, żebyś też to powiedział, ale nie masz prawa mi mówić, co czuję, dupku.

Wsuwam stopy w buty, podnoszę moją – jego – kurtkę i szturmem ruszam w kierunku domu.

Jestem tak wkurzona, że odnalezienie drogi wśród drzew zajmuje mi trochę czasu.

Okej, może się zgubiłam. I co z tego?

Aiden mnie dogania. Ledwo założył spodnie, a jego włosy to mokry bałagan. Nie zdążył zapiąć marynarki i koszuli

– Dom jest w tamtą stronę. – Wskazuje w przeciwnym kierunku.

– Wiem o tym – cedzę.

– Jasne, że tak, skarbie. – Uśmiecha się w ten swój wściekły sposób.

Próbuję przepchnąć się obok niego, ale on chwyta mnie za biodra i zaczyna kreślić palcami kółka.

– Puść mnie. W tej chwili jestem na ciebie wkurzona.

Ociera się nosem o mój policzek.

– Mówiłem ci, możemy być na siebie wściekli, kiedy cię dotykam.

Rozpływam się, gdy przejeżdża nosem po moim gardle. Moje ciało budzi się do życia.

– Dlaczego nie chcesz, żebym cię kochała? – szepczę.

– Miłość wobec mnie to bilet w jedną stronę, skarbie. Nigdy nie będziesz mogła się wycofać. Nigdy nie będziesz mogła się odkochać czy inne gówna. To będzie trwałe i na całe życie.

Z jakiegoś powodu te słowa nie przerażają mnie tak, jak powinny. To prawie tak, jakbym chciała z nim tego wszystkiego.

– Obiecaj, że nie zmienisz zdania – mówi.

Obejmuje ręką moją szyję, głaszcząc miejsce, gdzie można wyczuć puls.

– Obiecuję.

Przyciska swoje usta do moich. Jego pocałunek smakuje słodko-gorzkimi poddaniem, bólem i desperacją. Chcę tego wszystkiego. Tak długo, jak będzie to dawał, będę to brała.

Miłość do Aidena nie zaczęła się teraz. Rozpoczęła się wtedy, kiedy znalazłam go w piwnicy. Została wstrzymana na osiem lat i wznowiona, gdy po raz pierwszy zobaczyłam go w RES. Zauroczył mnie od pierwszego wejrzenia. Chociaż nienawidziłam go przez ostatnie dwa lata, zawsze byłam go świadoma. Jego ciemnego spojrzenia. Jego cichego szaleństwa. Dopiero na początku tego roku świadomość ta przekształciła się w coś więcej.

Pierwsze krople deszczu uderzają w mój nos, więc cofam się o krok, chichocząc.

– Wracajmy.

– Dobrze mi tu – stwierdza i znów zaczyna mnie całować.

Powstrzymuję go, kładąc rękę na jego piersi.

– W domu pozwolę ci robić, co tylko zechcesz.

– Cokolwiek? – pyta, unosząc brwi.

Kiwam głową.

– Nie powinnaś mi dawać opcji wyboru. Teraz masz przejebane, skarbie.

Może właśnie dlatego powiedziałam mu, że może zrobić wszystko. Na myśl o tym, co Aiden zrobi, ogarnia mnie przemożne podniecenie.

Biorę go za rękę i biegniemy do domu. Przechodzimy przez tylne wejście, śmiejąc się.

W zasadzie tylko ja się śmieję. Aiden obserwuje mnie intensywnie. Ta intensywność kiedyś mnie dusiła, ale teraz ogrzewa moje serce i sprawia, że roztapiam się w środku.

Aiden rzuca się na mnie, a z salonu dobiega szmer. Oboje skupiamy się na tym dźwięku.

Zastygamy na widok dwóch osób siedzących na sofie.

Jonathan i Silver.

Jonathan uśmiecha się do nas, lecz jest to wręcz okrutny grymas.

– Miło, że do nas dołączyliście. Siadajcie. Chcieliśmy się czymś z wami podzielić.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Elsa

Jonathan i Silver są tutaj.

Stoję nieruchomo w miejscu, próbując ogarnąć sytuację.

Jonatan zajmuje fotel w centrum pokoju niczym król na swoim dworze. Silver siedzi po przekątnej od niego, wyglądając tak, jakby zaraz miała zwymiotować. Jej skóra jest blada, gdy ściska telefon sztywnymi palcami.

Przytłacza mnie chęć odwrócenia się i wydostania z tego miejsca. Płynie w mojej krwi i powoduje swędzenie pod skórą.

Jednak nie poddaję się temu. Mój strach mnie nie pochłonie.

Powiedzieć, że Jonathan jest onieśmielający, byłoby niedopowiedzeniem stulecia. On nie tylko jest przerażający, ale także potrafi mnie zmiażdżyć jednym słowem. Jest w stanie zmienić moje życie w piekło.

Przypominam sobie, że Aiden wybrał mnie. Jonathan już mnie nie zastraszy.

Kiedyś schowałabym się za Kingiem, lecz dziś stoję tuż obok niego i wpatruję się z determinacją w Jonathana i Silver. Nie przerażają mnie.

Być może nie rozgryzłam całej mojej przeszłości, jednak zrobię to. Chcę to zrobić z Aidenem przy moim boku. To nie tylko moja przeszłość, to *nasza* przeszłość.

Jakby czytał mi w myślach, chwyta mnie za rękę i splata nasze palce razem. Uśmiecham się do niego, a on lekko kiwa głową.

Razem. Jesteśmy w tym razem.

– Myślałem, że Levi powiedział ci, że nie jesteś mile widziany w tym miejscu – mówi Aiden ze śmiertelną powagą do swojego ojca, po czym kieruje uwagę na Silver. – Ty też, Queens. Wyjdź.

– Spokojnie – odpowiada Jonathan.

Wydaje się opanowany. Zbyt opanowany. To ten rodzaj spokoju, który Aiden pokazuje przed uderzeniem. Może nauczył się tej taktyki od ojca. Jest jak drapieżnik prześladujący swoją ofiarę – nie cofnie się przed niczym, zanim nie zje jej żywcem.

– Puść tę rękę – rozkazuje synowi Jonathan.

W odpowiedzi Aiden ściska mnie mocniej.

Coś uwalnia się w mojej klatce piersiowej. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Aidena w RES, wewnątrz mnie był więzień, który próbował się wydostać. Ten więzień jest teraz wolny.

W przeciwieństwie do tamtej chwili teraz Aiden nie zamierza mnie zniszczyć. O nie. Chroni mnie, tak jak obiecał.

Kto by pomyślał, że nadejdzie dzień, w którym Aiden King będzie moim rycerzem w lśniącej zbroi?

Jonathan z powrotem przenosi swoją uwagę na mnie.

– A co ty na to, Steel?

Nie umyka mi fakt, że prawie warczy moje nazwisko.

Unoszę podbródek i odpieram:

– Steel czy nie, nie urodziłam się, aby przyjmować od ciebie rozkazy.

– Interesujące.

Skacze mrocznym wzorkiem ode mnie do swojego syna, jakby próbował czytać między wierszami. Albo szukać słabości, jak to zwykle robi Aiden.

Silver przez cały czas garbi się na siedzeniu, nawet nie podnosząc wzroku. Zupełnie jakby została zmuszona do przyjścia tutaj.

– Czy wiesz, że twoi rodzice porwali mojego syna i torturowali go przez dziesięć dni?

Jego słowa są niczym dźgnięcie nożem prosto w serce.

– Ona wie – wyznaje Aiden, zachowując spokój i nie okazując żadnych emocji.

– Zakładam, że również wie, że straciłeś matkę, ponieważ próbowała cię odnaleźć. – Jonathan pochyla się do przodu. – Jakim jesteś potworem, że nadal trzymasz się mojego syna po tym wszystkim?

Mój oddech staje się płytki i część mnie mu wierzy. Ta część uważa także, że Aiden musi widzieć tylko Ma, gdy na mnie patrzy. Jego oprawcę. Jego piekło. Jego potwora. W środku cała się trzęsę.

Jonathan może próbować wszystkiego, jednak nie dam się nabrać na jego gry. Aiden i ja nie zaczęliśmy jak bajce, ale nasza mroczna przeszłość nie jest jedynym, co nas łączy. Nikt nie ma prawa stanąć między nami – włączając w to Jonathana.

– Przeszłość nas nie definiuje – odpowiadam mu. – Mamy przed sobą przyszłość.

– Jesteś tego pewna? – Jonathan przechyla głowę, spoglądając na syna. – Czy ona wie, dlaczego żyjesz?

– Jonathan – cedzi Aiden z wyraźną groźbą.

– Tak, to właściwe spojrzenie, synu. – Uśmiecha się. – Niestety nie masz ze mną szans. Zaproponowałem ci jedną, a ty odmówiłeś. Teraz moja kolej na zabawę.

Marszczę brwi i pytam:

– O czym on mówi?

– Powiedziałaś, że masz przed sobą przyszłość, ale chodzi o to, Steel, że nie ma dla ciebie przyszłości z Aidenem. – Wstaje i podaje rękę Silver, która niechętnie ją przyjmuje. – Bo jest już zaręczony z Silver.

Krew pulsuje mi mocniej w żyłach, gdy mój wzrok wędruje między Queens i Jonathanem, a potem z powrotem kieruje się na Aidena.

Ma zaciśniętą szczękę, lecz nic nie mówi.

– Czy to prawda? – szepczę.

To musi być żart. Jonathan i Silver zaplanowali to, abym poczuła się nieistotna. Aiden zaśmieje im się prosto w twarz. Powie mi, że to wszystko jest sztuczką i że należy tylko do mnie. On jest mój.

Wpatruję się w niego przez długie sekundy, ale on nie odzywa się ani słowem.

Dlaczego nic nie mówi?

– To kłamstwo, prawda? – Mój głos jest ledwo słyszalny.

– Jesteś jedynym kłamstwem w tej grze, Steel. – Jonathan się uśmiecha. – Silver zawsze była królową pasującą do nazwiska King.

Nie. Chyba żartuje. Musi.

Zastanawiam się, dlaczego Aiden nic nie mówi. Nigdy nie kłamie, więc jeśli temu zaprzeczy, powinno to oznaczać, że to oni są kłamcami.

Chyba że... nie zaprzecza temu, ponieważ jest to prawdą.

Dzwoni dzwonek.

Silver zabiera rękę od Jonathana i mówi:

– Otworzę. To musi być Cole.

A potem biegnie w stronę drzwi.

Nadal obserwuję Aidena, który wciąż nie zerwał kontaktu wzrokowego z ojcem.

– Aiden…?

– Powiedz jej, synu – drwi Jonathan. – Zasługuje na to, by wiedzieć, że przez cały czas była grą.

– Co ty tu robisz? – dobiega od frontowych drzwi głos Silver.

Do środka wchodzi Knox w towarzystwie wysokiego mężczyzny w średnim wieku.

Uśmiech znika z twarzy Jonathana.

– Knox, co ty…? – Urywam, gdy skupiam się na twarzy mężczyzny.

Jest ubrany w czarny garnitur, który przylega do jego ciała zupełnie jak w moich wspomnieniach. Wysokie kości policzkowe. Kwadratowa linia szczęki. Ciemnobrązowe oczy. Kasztanowe włosy.

To on. To nie jest sen ani koszmar. To naprawdę on.

Jego głęboki, znajomy głos unosi się wokół mnie jak kołysanka z mojego dzieciństwa.

– Wszystkiego najlepszego, księżniczko. Czas, żebyśmy wrócili do domu.
– T-Tato?
***

Historia jest kontynuowana w finałowej części *Twisted Kingdom*.

[1] *Bah alors* – (z franc.) no dobra (przyp. red.).
[2] *Va te faire foutre!* – (z franc.) Odwal się, draniu! (przyp. red.).
[3] *Chérie* – (z franc.) kochanie (przyp. red.).
[4] *Quel* – (z franc.) jaki (przyp. red.).
[5] *Je t'aime* – (z franc.) kocham cię (przyp. red.).
[6] *Mais, bien sûr!* – (z franc.) Ależ oczywiście! (przyp. red.).
[7] Brytyjska tajna służba wywiadowcza (przyp. red.).
[8] *Ferme-la!* – (z franc.) Zamknij się! (przyp. red.).
[9] *Mesdemoiselles* – (z franc.) drogie panie (przyp. red.).
[10] *Alors?* – (z franc.) Dobra? (przyp. red.).
[11] *Mais, bien sûr!* – (z franc.) Ależ oczywiście! (przyp. red.).